

DIANA PALMER

A woman with long, wavy brown hair, wearing a dark blue cowboy hat and a brown fringed jacket over a light-colored shirt with a beaded necklace, stands next to a brown horse with a white blaze on its face. She is looking upwards and to the right, with her hand resting on the horse's head. The background is a warm, blurred outdoor setting.

Pozory mylą

DIANA
PALMER
Pozory mylą

Tłumaczenie
Łukasz Kwiatkowski

Dedykuję Robertowi, który potrafi nakłonić nasze komputery i drukarki do działania, nawet gdy nie mają na to ochoty.

Drodzy Czytelnicy!

Cort Grier zadebiutował na kartach mojej powieści Kłamstwa i tajemnice, po raz drugi pojawił się w Undaunted, by flirtować z główną bohaterką.

Już wtedy byłam przekonana, że ze swoją skomplikowaną osobowością zasługuje na to, by poświęcić mu osobną opowieść. Oto ona.

Spotykamy Corta, gdy zaszyty na ranczu w Wyoming udaje ubogiego kowboja. Poznaje przyjaciółkę swojego kuzyna, którą zraża do siebie już na samym początku znajomości, kpiąc z jej zamiłowania do robótek na drutach i zaczytywania się w romansach. Jednak nie wiedział, że ma do czynienia z poczytną powieściopisarką, która szuka materiału do kolejnych książek, towarzysząc oddziałowi najemnych komandosów w niebezpiecznych misjach.

Będzie wesoło, kiedy w końcu oboje poznają prawdę na swój temat.

Świetnie się bawiłam przy pisaniu tej powieści, choć zarazem muszę przyznać, że w paru miejscach przybrała nieoczekiwany dla mnie obrót. Mam nadzieję, że się Wam spodoba!

Wasza oddana fanka

Diana Palmer

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dla Corta Griera życie już dawno straciło smak.

Na wielkim ranczu w zachodnim Teksasie hodował byki rozplodowe rasy santa gertrudis. Był dojrzałym mężczyzną, miał trzydzieści trzy lata i stanął u progu nowych wyzwań, które nadadzą sens jego życiu. A najważniejszym z tych wyzwań było założenie rodziny, o czym marzył już od dłuższego czasu.

Jego ojciec ożenił się powtórnie i zamieszkał w stanie Vermont, bracia, z wyjątkiem jednego, byli żonaci i mieli dzieci, a Cort pragnął pójść w ich ślady.

Dotąd przeżył sporo miłości, w tym kilka niezobowiązujących związków, które utwierdziły go w przekonaniu, że kobiety interesują się wyłącznie jego fortuną. Ostatnia, z którą się spotykał, była piosenkarką. Wręcz roześmiała mu się w twarz, gdy wspomniał o dzieciach. Oznajmiła, że też wkroczyła w najważniejszy, najbardziej twórczy okres swego życia, i zamierza skupić się na karierze. Ani myślała zamieszkać na cuchnącym ranczu w Teksasie i wychowywać czeredę bachorów. Przyznała też, że nie jest pewna, czy kiedykolwiek zdecyduje się na dziecko.

Mimo tego typu zgrzytów, Cort wręcz nałogowo uwielbiał kobiety i przez wiele lat z zapałem smakował ich wdzięki. Co prawda nigdy nie zabiegał o opinię playboya, ale przez jego sypialnię przewinał się cały tabunek urodziwych pań. Szkopuł w tym, że owe panie szybko traciły powab nowości i w oczach Corta stawały się niemal identyczne. Podobnie wyglądały, tak samo czuł się w ich towarzystwie, to samo miały do powiedzenia. Być może, tłumaczył sobie, znużyły go już te rozkoszne igraszki. Z natury był realistą, a nawet cynikiem, więc patrzył na życie bez złudzeń, a wraz z upływem lat

jego cynizm tylko się pogłębiał. Obecnie znajdował się na takim etapie życia, że więcej radości sprawiało mu prowadzenie rancza, niż uganianie się za panienkami w El Paso.

Co ciekawe, właśnie ranczo okazało się zaporą nie do przebycia dla jego potencjalnych wybranek. Każda z nich reagowała z entuzjazmem, kiedy wspominał o wielkich stadach bydła santa gertrudis, gdy jednak zjawiała się na ranczu, docierało do niej, że zwierzęta są brudne i cuchną, a zachwyty mijały bez śladu. Nawiasem mówiąc, zatrudniani przez Corta kowboje też nie grzeszyli czystością, a jedna ze ślicznotek omdlała, gdy zobaczyła, jak pracownik wyciąga cielaka z brzucha rodzącej matki.

Żadnej z tych kobiet nie mieściło się również w głowie, że mogłyby zamieszkać tak daleko od miasta. Szczególną przeszkodą było przebywające w pobliżu bydło, drażniły je też hałaśliwe maszyny gospodarcze. Natomiast gdyby w grę wchodził apartament przy Park Avenue w Nowym Jorku, to jak najbardziej tak. Mile też byłaby widziana biżuteria od Tiffany'ego oraz kreacje od najmodniejszych projektantów. Ale bydło? Nigdy, przenigdy!

Z drugiej strony Cort nie przepadał za tak zwanymi dziewczynami z sąsiedztwa. Zresztą kiedy był młodszy, w okolicy z trudem można było się ich doszukać. Większość ranczerów miała synów, i to nawet liczne gromadki, ale dziewczyn było jak na lekarstwo.

Zarazem zdawał sobie sprawę, że tylko kobieta, która wychowała się na ranczu, potrafi docenić uroki takiego życia. Musiał to być ktoś, kto uwielbia spędzać czas na świeżym powietrzu, lubi zwierzęta i komu niestraszne są związane z wiejskim życiem niedogodności, znoje i trudy. Doszedł więc do nieuchronnego wniosku, że szukanie wybranki w ekskluzywnych dzielnicach metropolii nie jest najlepszym pomysłem i powinien rozejrzeć się po okolicy. O ile w ogóle była tu jakaś wiejska dama godna jego uwagi.

Kiedyś poznał w Georgii młodą i atrakcyjną kobietę. Bawił wówczas u Connora Sinclaira, multimilionera, który miał tam dom nad jeziorem. Urodziwa Emma wyróżniała się specyficznym poczuciem humoru, co

przykuło uwagę Corta. Przyłapał się na tym, że naprawdę jej słucha, zamiast tylko podziwiać jej urodę, co zdarzało mu się bardzo rzadko. Emma pracowała jako asystentka Connora, ale Cort szybko wyczuł, że tych dwoje łączy coś więcej. A bystry i zazdrosny Connor z chirurgiczną precyzją odseparował Corta od Emmy i dopilnował, by już nie mieli okazji się spotkać. Jakiś czas później Cort dowiedział się od swojego brata, Casha Giera, który był szefem policji w Jacobsville w południowym Teksasie, że Connor poślubił Emmę i doczekali się syna. A Cort przez cały ten czas szukał okazji, by ponownie dotrzeć do Emmy i odbić ją zaborczemu pracodawcy. Jednak przespał sprawę, lub też, co bardziej prawdopodobne, po prostu nie miał u zakochanej w Connorze Emmy żadnych szans. Natomiast ona jeszcze bardziej zyskała w jego oczach, bo stała się niedosiężnym ideałem. Wciąż rozpamiętywał jej błyszczące inteligencją i humorem oczy, niezapomniane riposty, życzliwość, urodę i niewymuszony wdzięk. Efekt był taki, że gdy zestawiał z Emmą te wszystkie kobiety, które dotąd przewinęły się przez jego życie, to żadna z nich nie mogła się z nią równać. A już najgorsze było to, że oczy tych ślicznotek błyszczały nie inteligencją i życzliwością, ale żądzą dolarów i brylantów.

Wtedy dotarło do niego, jak bardzo puste jest jego życie, i poczuł się rozpaczliwie samotny. Owszem, ranczo wciąż było dla niego ważne, ale przestawało mu już wystarczać. Utknął tu i czuł, że musi wyjechać stąd na jakiś czas, zafundować sobie wakacje.

Skontaktował się z Bartem Riddle'em, dalekim kuzynem mieszkającym w Catelov w stanie Wyoming, i poprosił go, by przyjął go do pracy jako prostego kowboja, oczywiście incognito. Gdy wyjaśnił mu swoją sytuację, rozbawiony kuzyn oznajmił:

– Jeżeli chcesz sobie zrujnować zdrowie, uganiając się za bydłem i kopiąc doły na słupy do ogrodzenia, to czekam na ciebie niecierpliwie.

Mógł też zadzwonić do innego kuzyna, Cody'ego Banksa, szeryfa w hrabstwie Carne w stanie Wyoming. Ale Banks mieszkał w mieście, no i nie miał rancza, a Cort chciał pracować fizycznie. Postanowił, że odwiedzi

Cody'ego, gdy nadarzy się taka okazja.

Z Bartem spotkał się na lotnisku. Uścisnęli sobie dłonie, a kuzynowi uśmiech nie schodził z ust.

c Jesteś właścicielem jednego z największych rancz w Teksasie, a mimo to chcesz u mnie pracować jako prosty kowboj? – upewnił się, przyglądając mu się z rozbawieniem.

– Po prostu znudziło mi się występowanie w roli chodzącej i gadającej skarbonki, a tak właśnie postrzegają mnie kobiety – odparł Cort, gdy wychodzili z lotniska. W jednej ręce niósł walizkę, w drugiej torbę z bagażem podręcznym i garnitur w pokrowcu.

– O rany, zazdrozczę ci takich problemów – wyznał Bart. – Jestem starszy od ciebie, już dawno pożegnałem się z młodością. Nie szastam pieniędzmi, gospodarzę po kawalersku. – Roześmiał się. – Wygląda na to, że już do końca życia będę mieszkać z psami i kotami.

– Zaraz, zaraz... – Zaintrygowany Cort spojrział na niego. – Co słychać u pani weterynarz, z którą się kiedyś spotykałeś?

– Wzięła ślub i z mężem przeniosła się do Arizony.

– Przykro mi.

– Cóż, takie życie. – Bart wzruszył ramionami. – Mam dość uganiania się za spódniczkami. Owszem, jest w moim życiu kobieta, ale to przyjaciółka, można powiedzieć, jakby młodsza siostra. – I dodał z uśmiechem: – Zajmuje się literaturą, tworzy powieści.

– W zachodnim Teksasie nie brakuje pisarek – w zadumie powiedział Cort. – Takich zapowiadających się. Ale jakoś żadna z nich nie może nic opublikować.

– Ta nie ma z tym problemów, a jej ostatnia książka znalazła się na liście bestsellerów USA Today.

– Nieźle. A na listę New York Timesa też się wdrapała?

– Nie, ale od wydania książki minęło niewiele czasu. Naprawdę jest utalentowana.

– Jakiego powieści pisze?

– Romanse.

– Aha, słodziutki i zakrapiane łezką historyjki – zadrwił Cort.

– Nie do końca. – Stanęli przy dużym czarnym pikapie Barta. – Wsiadaj. Ten staruszek być może dowiezie nas do domu. W każdym razie zakładam, że przynajmniej doturla się do połowy drogi.

Cort przyjrzał się wgnieceniom w karoserii i miejscom z obdrapaną farbą.

– Do czego używasz tego wozu? Zganiaś nim bydło z pastwiska?

– Służy mi do różnych celów. Mam drugi samochód, który prezentuje się trochę lepiej, ale oddałem go do warsztatu, bo pojawił się mały problem.

Cort wrzucił bagaże do auta, wskoczył na fotel pasażera i zamknął drzwi.

– Jakiego rodzaju problem? – zainteresował się, sięgając po pas bezpieczeństwa.

– Ktoś przypadkiem walnął w drzwi łyżką do zmiany opon.

– Przypadkiem? – zdumiał się Cort. – No dobra, jak było naprawdę?

Bart wyraźnie się spieszył. Z niepewną miną uruchomił silnik, wyjechał z parkingu i mruknął:

– To długa historia.

– Mamy dużo czasu, słucham z zapartym tchem – upierał się rozbawiony Cort.

Wyoming zachwycał bogatą florą, w przeciwieństwie do rodzinnych stron Corta, gdzie dominowały tereny pustynne, górskie szczyty i sól. Szczęśliwie jego ranczo leżało na terenach, gdzie opady były nieco obfitsze niż w dalszej okolicy, więc nie miał problemów z paszą. Ale tak czy inaczej Catelow to całkiem coś innego. Sprawiało wrażenie, jakby deszcz co rusz zraszał ziemię,

a mijane tereny wprost pyszniły się jaskrawą zielenią.

– Ładne pastwiska – zauważył Cort.

– To pozory, pasza jest u nas piekielnie droga. Rzadko tu pada deszcz, dlatego tak ważne są wody roztopowe. Szkopuł w tym, że w ostatnich latach opady śniegu też były skąpe. Ale jak komuś nie brak gotówki, może dogadzać swojemu bydłu, ot, choćby ten facet – wskazał mijane ranczo – to milioner. Ma rancza nie tylko tutaj, ale również w Montanie, a nawet wielką posiadłość w Australii. Nazywa się Jake McGuire.

– Znam go – odparł Cort. – Poznaliśmy się przed trzema laty na zjeździe hodowców bydła w Denver.

– To porządny gość. Można na niego liczyć w potrzebie. – Bart ciężko westchnął. – Kiedy masz forszę, stać cię i na paszę, i na działalność dobroczynną. Ale co ja tam wiem.

– Nie narzekaj, powodzi ci się całkiem nieźle – zauważył Cort, a w jego oczach zatańczyły wesołe błyski.

– Znam się na prowadzeniu rancza. – Bart wzruszył ramionami. – Tylko nie mam głowy do budżetu i rachunków.

– Więc się ożeń z księgową.

– Marzenie ściętej głowy. Dobra księgowa zawsze znajdzie pracę w mieście.

– Nigdy nie wiadomo, nie trać nadziei.

– Tak, tak... – Bart znów ciężko westchnął, po czym powiedział: – Muszę zatrzymać się w mieście i odebrać ze sklepu kilka lizawek solnych dla bydła.

– Zaczekam w samochodzie, chyba że mam pomóc przy załadunku.

– Sklep z paszami prowadzą Callisterowie. Właścicielem jest McGuire, a oni go dzierżawią. Zatrudniają krzepkich chłopaków, którzy pomagają klientom w załadunku.

– Ci Callisterowie? – zainteresował się Cort. – Z Montany?

– Tak, to oni. Najmłodszy syn, John, ożenił się z Sassy, która kiedyś pracowała w tym sklepie, i zakotwiczył tu na stałe. Mają syna. Na rodzinnym ranczu w Montanie został brat Johna, Gil, razem z żoną i dziećmi.

– To nie ranczo, tylko imperium – skwitował Cort.

– Zgadza się. A wiesz, kto jest ojcem chrzestnym żony Gila? K.C. Kantor.

– Aha, to ten milioner, który dorobił się fortuny jako najemnik. Brał udział w iluś tam wojnach w Afryce.

– Ciekawa rodzinka – podsumował Bart i zaczął hamować. – Jesteśmy na miejscu. – Sklep z paszami znajdował się niedaleko głównej ulicy Catelow. – Sekunda i jestem z powrotem – dodał Bart.

Cort rozejrzał się wkoło. Catelow przypominało mu niewielkie miasteczko niedaleko El Paso, w którym przez pewien czas mieszkał. Jedyną różnicę stanowiła zieleń. Tu rosło więcej drzew, niektóre były imponujących rozmiarów. Z lektur na temat Catelow zapamiętał nazwę gatunku – była to sosna wydmowa.

Pomyślał, że chętnie rozprostowałby nogi. Zanim wysiadł, kruczoczarne włosy ukrył pod stetsonem w kolorze kremowym i przekrzywił go na bok. Kiedy stanął na chodniku, przechodzące kobiety aprobująco zerkały na niego. Był wysokim mężczyzną o mocnej budowie ciała – długonogim, szczupłym w biodrach, za to szerokim w barach. Z taką prezencją mógłby zrobić filmową karierę, gdyż nie tylko wyróżniał się wspaniałą sylwetką, ale i twarzą twardziela, która wzbudzała powszechną uwagę. Takiej charyzmy mógłby mu pozazdrościć niejeden gwiazdor. Kobieta, na którą spojrzał, miała poczucie, jakby prócz niej nie istniała żadna inna. Kiedy mu na tym zależało, potrafił być naprawdę czarujący.

Zerknął na swoje zakurzone i oblepione krowim łajnem buty. Tuż przed wyjazdem do Catelow wybrał się na pastwisko, żeby obejrzyć niedomagającego byczka. Ale ze mnie łajza, pomyślał. Powinienem w podróż zabrać czyste obuwie.

Chodnikiem nadchodziły dwie kobiety.

– Nigdy bym nie pomyślała, że doczekamy się w mieście takiego sklepu – powiedziała jedna z nich do nieco wyższej koleżanki. Kasztanowe włosy z jaśniejszymi kosmykami miała upięte w kok. – Mają tu przeróżne, nawet najbardziej egzotyczne rodzaje włóczki. W sam raz do robienia na drutach...

– Robienie na drutach – parsknął Cort, gdy go mijaly.

Kasztanowłosa obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem. Twarz miała sympatyczną, ale niezbyt urodziwą. W ogóle się nie malowała. Szkoda, pomyślał. Gdyby choć trochę się postarała, mogłaby wyglądać jak normalna kobieta. W sumie miała całkiem ładne usta, krągły podbródek, miłą dla oka karnację. Jednak ubrana była jak bezdomna, a mocno upięty kok nie dodawał jej urody.

W sposób ostentacyjny zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. Cort czuł na sobie spojrzenie jej piwnych oczu, gdy lustrowała jego smukłą figurę i szczupłą opaloną twarz częściowo ukrytą w cieniu kowbojskiego kapelusza.

– Szanowny panie, gdybym paradowała w tak ohydnych buciorach, policzyłabym do dziesięciu, nim odważyłabym się skrytykować czyjeś hobby – skwitowała niby łagodnym, a tak naprawdę jadowitym tonem.

Cort uniósł brwi, po czym spytał radośnie:

– A buja się pani?

– To znaczy? – spytała, marszcząc brwi.

– Bujanie się na fotelu jest w pakiecie z robieniem na drutach, nieprawdaż? No wie pani, fotele bujane, te sprawy – prowokował.

Obrzuciła go jeszcze bardziej niechętnym spojrzeniem i wycedziła:

– Nie potrzebuję fotela bujanego, żeby robić na drutach!

– Aha, czyli robi to pani na stojąco. Ciekawe... Czyli buja się pani na obcasikach?

Jego niewątpliwa uroda i aksamitny głos sprawiły, że oblała się

rumieńcem. Zła jak osa szykowała się do ciętej riposty, gdy ktoś ją zawołał:

– Mina! – Chodnikiem szedł w ich stronę uśmiechnięty Bart. – Uszanowanie panience – rzucił przyjaźnie.

Roześmiała się i jej twarz uległa cudownej przemianie. Nagle wydała się bardzo pociągająca wysokiemu kowbojowi, który jeszcze przed chwilą z takim zapałem drwił z niej.

– Cześć, Bart. Nie widziałam cię od pikniku kościelnego.

– Ostatnio mało się udzielałem towarzysko. No wiesz, nie mogę narażać tabunów napastujących mnie kobiet na zbytne upokorzenia.

Brunetka, która dotąd w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie, zareagowała śmiechem, a Bart obrzucił ją wesołym spojrzeniem.

– Śmieję się, śmieję – powiedział. – Ale dobrze wiesz, jak to jest. Wokół ciebie też kręci się niezły tabunek, tyle że facetów. Widziałem na własne oczy. Zresztą nic dziwnego, taka urocza czarnulka...

– Bart, daj spokój – odparła ze śmiechem. – Albo poskarżę się mężowi, że ze mną flirtujesz.

– Nie, tylko nie to. – Bart wyciągnął ręce w obronnym geście. – Jeszcze tego mi trzeba, żeby John Callister pogonił mnie ze strzelbą.

– Nie masz się czego obawiać – zapewniła Sassy Callister. – Potrzebuje buhaja, a ten twój bardzo mu się spodobał.

– Zauważyłem. Podziękuj mu ode mnie za zainteresowanie. O rany, przepraszam, nie przedstawiłem wam mojego teksańskiego kuzyna. Poznajcie Corta Griera. – Dostrzegł, że Mina nie uśmiechnęła się ani nie skinęła głową. – To Sassy Callister. – Wskazał brunetkę, odwrócił się do drugiej z pań, której oczy ciskały gniewne iskry, i dokończył prezentacji: – A to Mina Michaels.

Cort ani Mina nie odezwali się do siebie, tylko mierzyli się złym wzrokiem.

Dopiero Bart przerwał niezręczną ciszę:

– No dobrze, na nas już pora. Cort przed chwilą przyleciał z Teksasu i pewnie marzy o odpoczynku.

– Biedaczek, taki kawał drogi. Musiał się namachać skrzydłami. I co, rączki omdlewają? – spytała kąśliwie Mina.

– Nie tak jak twoje od robienia na drutach. – Znów omiółł spojrzeniem jej nieumalowaną twarz i pozbawioną fasonu kieckę. Nigdy nie był chamem, ale teraz coś w niego wstąpiło. Po prostu czepił się nieszczęsnej istoty uwielbiającej robótki ręczne, no i wypalił: – Zgaduję, że kobiecie o prezencji stracha na wróble albo modelki z lumpeksu pozostało tylko machać drutami. Życie towarzyskie to nie jest twoja mocna strona, prawda?

Reakcja była błyskawiczna. Mina z całej siły nastąpiła mu na stopę, Cort zaklął paskudnie, a ona oznajmiła słodziutko:

– To brutalna napaść. No już, gnaj, biedaczku, na posterunek, by zakuli mnie w kajdany za bandycki atak.

Cort szykował się do ostrej riposty, by roznieść agresorkę w pył, jednak Bart, który znał wybuchowy temperament kuzyna, wykręcił mu ramię i zaciągnął do samochodu.

– Musimy już lecieć. Do zobaczenia!

– Po co ją ratowałeś?! – pieklił się Cort. Nadal był w cholerycznym nastroju. – Co za odpychające i szpetne babsko! W jednym miała rację, powinienem zawołać gliniarzy i zgłosić napaść. Wrzuciliby ją do celi, może straciłaby ten wredny ironiczny uśmieszek. – Stopa nieźle go bolała, ale nic dziwnego, skoro Mina miała na nogach ciężkie buciory. Swoją drogą, dziwna moda jak na kobietę z miasta, pomyślał. Ale co takie straszdyło może wiedzieć o modzie?

– Nie przesadzaj, nie jest taka okropna...

– Może już przestaniemy o niej gadać? – wszedł kuzynowi w słowo i spokojniejszym tonem dodał: – Za to tamta druga babka wydawała się

sympatyczna. To żona Johna Callistera, tak?

Bart chętnie opowiedziałby kuzynowi o Minie i o jej przeszłości, ale było jasne, że przynajmniej teraz niewiele by wskórał.

– Tak, Sassy bardzo udziela się w lokalnej społeczności. Jej matka zachorowała na raka, ale John załatwił jej dobry szpital i wyzdrowiała. Pewna kobieta, którą zatrudniali Collinsowie, umarła i osierociła córeczkę. Adoptowali ją i zamieszkała z nimi. To dobrzy ludzie.

– Pani Callister zrobiła na mnie miłe wrażenie.

– A co do Miny...

– Bardzo cię proszę! – gniewnie rzucił Cort. – Dość już nieprzyjemnych rzeczy na dzisiaj. Poza tym ta wiedźma robi na drutach, dasz wiarę? Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, jakie mamy stulecie.

Bart chciał odpowiedzieć, ale ugryzł się w język. Jeszcze nadarzy się okazja, by wrócić do tego tematu.

– Co powiesz na mocną czarną kawę? – zagadnął.

– Chętnie.

– Wykosztowałem się na Jamaican Blue Mountain – wyznał, zerkając z ciekawością na kuzyna, a gdy Cort wreszcie się uśmiechnął, dodał: – Tak, wiem. To twoja ulubiona.

– Właśnie stałeś się moim ulubionym kuzynem – stwierdził wesoło Cort.

– No myślę – odparł Bart, przeciągając śpiewnie samogłoski.

Usiedli przy niewielkim kuchennym stole, zjadając pizzę, którą kupili po drodze, i popijali pyszną kawę.

– Ładnie tu u ciebie – pochwalił Cort, rozglądając się po pomieszczeniu.

W kuchni panowała czystość, w oknach wisiały błękitne zasłony, w oczy rzucał się nowoczesny sprzęt.

– Uwielbiam gotować – przyznał Bart. – Dlatego kupiłem te wszystkie

urządzenia, które mogą się przydać w uprawianiu sztuki kulinarnej.

– A ja mam dwie lewe ręce do gotowania – bez cienia skruchy odparł Cort. – Umiem zagotować wodę, choć nie zawsze mi się udaje. Po tym, jak ojciec wykopał za drzwi naszą macochę, przez dom przewinęła się cała armia kobiet.

– Pamiętam. – Bart zadumał się na moment. – Twój ojciec to niegłupi facet. Nie do wiary, że dał się omotać takiej kobiecie.

– Miłość bywa ślepa – mruknął Cort, bawiąc się uchwytem filiżanki z kawą. – Ojciec zraził do siebie mojego brata, Casha. Nawet po odejściu macochy Cash nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Z Garonem, Parkerem i mną też nie rozmawiał, bo uważał, że kiedyś trzymaliśmy jej stronę. – Poprawił się na krześle i mówił dalej: – Człowiek uczy się przez całe życie. Garon w końcu wybrał się do Jacobsville, gdzie Cash jest naczelnikiem policji, i pogodził się z nim. Ja i Parker poszliśmy w jego ślady. Wciąż nie ma między nami pełnej zażyłości i zaufania, ale robimy postępy.

– Cash stał się prawdziwą legendą w policji. Spytaj naszego kuzyna Cody'ego Banksa, to ci powie – dodał Bart. – Podobno przez pewien czas pracował jako strażnik Teksasu. Odszedł, gdy pobił oficera dowodzącego.

– Ech, ten mój brat. Człowiek legenda – mruknął Cort.

Nagle poczuł się mały w porównaniu z Cashem. Brat dokonał rzeczy, o których żaden z nich nawet nie śnił. Pracował jako działający na zlecenie rządu zabójca, najemnik, żołnierz, strażnik Teksasu, ekspert do spraw bezpieczeństwa w internecie przy biurze prokuratora okręgowego w San Antonio. No i poślubił jedną z najsłynniejszych amerykańskich aktorek, Tippy Moore, pseudonim Świetlik z Georgii. Cash i Tippy mają córkę oraz malutkiego synka. Kiedy patrzyło się na nich, można by pomyśleć, że ledwie się pobrali.

– Nic nie mówisz – zauważył Bart.

– Myślałem o żonie i dzieciakach Casha. Tippy jest prawdziwą

pięknością. Nawet gdy kręci się po domu nieumalowana, w dżinsach i bluzie dresowej, wygląda olśniewająco. Boże, ale z niego szczęściarz!

– Prawda. Widziałem tę jego żonkę na zdjęciach. Przepiękna kobieta. – Bart napił się kawy. – A jaka jest żona Garona?

– Małomówna. – Cort uśmiechnął się. – A także delikatna i ofiarna. Jest cudowną matką dla ich syna. Niewiele brakowało, a nie przeżyłaby porodu. Miała niesprawną zastawkę w sercu i nikomu się do tego nie przyznawała, a już na pewno nie Garonowi. Niemal oszalał, gdy się wreszcie dowiedział. Wzięli ślub, bo Grace zaszła w ciążę. Cash opowiadał, że musiał go upić do nieprzytomności, kiedy operowano Grace, a potem, gdy leżała na oddziale intensywnej terapii, też musiał w niego wlewać whisky, bo jej życie wisiało na włosku, przez co Garon po prostu tracił zmysły. Ciąża okazała się dodatkowym zagrożeniem w tej skrajnie trudnej sytuacji, a Garon niewiele wcześniej uratował Grace z rąk seryjnego zbrojcy, który przystawił jej nóż do gardła. Potem mi powiedział, że podczas tych godzin spędzonych na szpitalnym korytarzu płacił za grzechy, których nawet nie popełnił.

– Biedak – podsumował Bart.

– A nasz ojciec wciąż ugania się za spódniczkami – zmienił temat Cort. – A raczej uganiał się, bo przed paroma miesiącami w Pensacoli, gdy akurat adorował jakąś wdówkę, szaloną motocyklistkę, poznał inną kobietę i na niej się skupił. Ponoć kiedyś była dziennikarką i pracowała w jakiejś gazecie. Jak wieść niesie, staruszek zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, po dwóch tygodniach znajomości wzięli ślub i przenieśli się do Vermontu, skąd pochodzi jej rodzina.

– Świetnie!

– Parker od lat powtarza, że się nie ożeni. – Roześmiał się. – Migdali się z dwiema dziewczynami i wznosi modły do nieba, by nie dowiedziały się o sobie.

– A co z tobą? – spytał ostrożnie Bart.

Cort odetchnął głęboko i odpowiedział dopiero po dłuższej chwili:

– Sam nie wiem. Przez moją sypialnię przewinęło się trochę pięknych i zamożnych kobiet. I wszystkie miały ze sobą coś wspólnego.

– Czuły odrazę na myśl, że miałyby zamieszkać na cuchnącym ranczu na zapadłej prowincji. A fakt, że masz grubo wypchany portfel, nic tu nie zmienia – domyślił się Bart i gwałtownie spochmurniał. – Cóż, pchamy ten sam wózek. Nie jestem tak bogaty jak ty, ale sobie radzę i na pewno nie przymieram głodem, ale kobiety, które mnie odwiedziły na ranczu, już nigdy tu nie wróciły. – Zadumał się na moment. – Chociaż to nie do końca prawda. Jedna się nie zraziła. Ale akurat ona jest dla mnie jak siostra, którą straciłem w dzieciństwie – dodał ze smutnym uśmiechem. – Między nami nie iskrzy, nie ma szans na romans. Po prostu jesteśmy dla siebie przyjaźni i mili, bardzo ją lubię.

– Może też potrzebuję kogoś takiego – sarkastycznie podsumował Cort. – Przyjaciółki, która cierpliwie wysłucha moich narzekań, gdy nadchodzi czas płacenia podatków.

– Cuda się zdarzają.

– Tak mówią.

Tej nocy nawiedził go sen. W tym śnie Cort próbował przetrwać atak mózdzierzowy. Z bijącym wściekle sercem leżał na brzuchu za murem, zastanawiając się, jakie ma szanse na przeżycie.

Znów był w Iraku, w którym przed trzynastu laty walczył z bojówkami.

Leżący obok niego młody żołnierz modlił się, inny klął głośno za każdym razem, gdy spadł kolejny pocisk.

– Nienawidzę mózdzierzy! – wrzasnął.

– Też ich nie kocham – zgodził się Cort. – Gdzie nasz snajper? Musimy zdjąć obsługę mózdzierza.

– McDaniel dostał szrapnelem. – Wskazał przykrytą kocem postać. – Już

sobie nie postrzela.

– Gdzie jego karabin? – spytał Cort, a gdy żołnierz mu go podał, stwierdził: – Trudno będzie stąd trafić. Jest wyżej od nas i ma się gdzie ukryć. – Wskazał palcem pozycję nieprzyjaciela. W zmroku można było tam dostrzec jakiś ruch.

Cort załadował karabin i przeszedł na bok zajmowanej przez nich pozycji. Poruszał się powoli i bezszelestnie. Miał doświadczenie jako myśliwy. Każdej jesieni z polowania przywoził co najmniej dwa ustrzelone jelenie. Przepadał za gulaszem z jeleniny. Nikt nie przyrządzał go równie dobrze jak Chiquita, nazywana w domu Chaca, która gotowała na ranczu, odkąd Cort był mały.

Wyszukał pozycję, z której miał szansę wypatrzeć żołnierza obsługującego nieprzyjacielski moździerz, przykucnął i oparł karabin na murku, który okalał teren zbombardowanego bunkra, gdzie przyczaiła się drużyna Corta.

Wziął na cel miejsce, gdzie najprawdopodobniej zaszył się nieprzyjaciel. I już po paru sekundach ujrzał tam nikły błysk – znak, że światło odbiło się od metalu. Cort nacisnął spust.

Nie wystrzelono już do nich żadnego pocisku. Cort nie wiedział, jaki skutek odniósł jego strzał, zabił czy tylko ranił nieprzyjaciela, tak czy inaczej zadanie wykonał.

– Dobry strzał – pochwalił go któryś z żołnierzy.

– Dzięki – odparł z uśmiechem. – Chciałem się zdrzemnąć, a on ciągle hałasował. Musiałem coś z tym zrobić.

– Też nie lubię hałasu.

Wszystko to wydarzyło się naprawdę, jednak sen nie tylko odtworzył przeszłość, ale przerodził się w koszmar. Okazało się, że w pobliżu była jakaś kobieta. Wprawdzie jej nie widział, ale słyszał, jak błagała kogoś, by zostawił ją w spokoju. Cort próbował ją odszukać, ale wciąż tylko słyszał jej głos.

– Nigdy nie wyjdę za mąż! – szlochała kobieta. – Nie pozwolę, żeby jakiś mężczyzna miał nade mną władzę.

Chciał jej wytłumaczyć, że zawsze będzie przy niej ktoś, kto ma nad nią władzę, chyba że zdecyduje się na pustelnicze życie i zamieszka w jaskini. W innym przypadku na jej losy będzie wpływać szef, uparta przyjaciółka, lekarz, adwokat... Władza to coś, co po prostu się pojawia, czy człowiek tego chce, czy nie, i nie ma przed nią ucieczki.

Właśnie to chciał wytłumaczyć nieznajomej, ale nigdzie nie mógł jej znaleźć.

Kobieta łkała cicho:

– Obiecywali, że z czasem to minie, że będzie łatwiej. Kłamali! Wcale nie będzie.

– Co ma być łatwiejsze?

– Życie.

Otworzył oczy i ujrzał nad sobą sufit. I był to sufit w domu Barta. Usiadł, przyciągnął do piersi kolana i oparł na nich czoło. Ten sen wydawał się taki realny. Głos kobiety brzmiał, jakby była poddawana torturom. Z niepokojem pomyślał, że ten głos wydał mu się znajomy. Kto dręczył tę kobietę? I kim ona jest?

W końcu zreflektował się, że to tylko sen. Opadł z powrotem na łóżko i zasnął.

Piętnowali cielaki, gdy podjechał do nich jeden z pracujących u Barta dorywczo kowbojów.

– Szykuje się impreza na cześć tej twojej pisarki – powiedział do Barta. – A wiesz, co jest najlepsze? Imprezę organizują w swoim domu Simpsonowie. Dziwne, nie sądzisz? Kiedy była mała, dzieciaki Simpsonów rzucały za nią kamieniami, gdy szła na przystanek szkolnego autobusu.

– Miała ciężkie życie – przyznał cicho Bart. – Dobrze, że wreszcie ludzie

zaczynają ją doceniać.

– Co to za impreza? – zainteresował się Cort.

– Taka, na której wszyscy są mile widziani – z entuzjazmem odparł kowboj. – Wypucuję buty, poszukam czystych ciuchów i tak zaprezentuję się naszym pannom do wzięcia.

– Powodzenia, McAllister – rzucił rozbawiony Bart. – Ale mam dobrą radę. Przypnij do koszuli studolarowy banknot i przejdź się po galerii handlowej. W ten sposób szybciej złowisz jakąś panienkę niż na tej imprezie. Jesteś straszliwym beztalenciem, jeśli chodzi o podryw.

– Wiem. – McAllister westchnął. – Ale jak to mówią, cuda się zdarzają. A ja czekam z szeroko rozpostartymi rękami, aż wreszcie i mnie się przydarzy.

– Niezbyt wygodna pozycja – podkpiwał Bart.

– Cóż znaczy chwila niewygody, gdy mogę znaleźć miłość mojego życia? – odparował niezrażony kowboj.

– Kiedy odbędzie się ta impreza?

– W sobotni wieczór.

– Przyprawdzą ze sobą kuzyna. – Bart wskazał Corta. – Wieczór poza domem dobrze mu zrobi.

– Nie mogę tego samego powiedzieć o sobie. Twój kuzyn jest przystojniejszy niż my wszyscy razem wzięci i tak to się skończy, że piękne panie nas stratuja, żeby się do niego dopchać – podsumował McAllister, a Cort ryknął śmiechem.

Panna Mina Michaels nie miała powodów do zadowolenia. Zbliżająca się impreza napawała ją strachem, choć dla wielu uczestników Mina, jako gość honorowy spotkania, będzie tylko nazwiskiem na okładce, ponieważ publikowała swoje powieści pod pseudonimem Willow Shane. Państwo Simpsonowie, którzy urządzali przyjęcie, byli dla niej mili i cenili jej

twórczość, więc czuła się w obowiązku zjawić się u nich, poza tym na galę przyjdzie wielu miejscowych, którzy również okazywali jej sympatię.

Wprawdzie od czasu, gdy zamieszkała na ranczu, które kiedyś należało do jej ojca, było jej łatwiej, ale tak czy inaczej życie Miny Michaels nie było usłane różami. Ojciec porzucił matkę, gdy Mina miała dziewięć lat, a matka znalazła sobie zamożnego partnera, który od tamtej pory zajmował się ranczem. Jednak po jakimś czasie znudził się Antheą Michaels, a ona uwiodła żonatego mężczyznę, którego potem szantażem zmuszała do łożenia na jej utrzymanie. Kiedy Mina była mała, przez ich dom przewinęło się wielu mężczyzn, i widziała rzeczy, które napawały ją wstrętem. Jednak matka w najlepszym wypadku zbywała reakcje córki śmiechem, ale częściej brutalnie wykpiwała i robiła jej awantury za idiotyczne zasady moralne i bywanie w kościele, gdy ktoś z sąsiadów mógł ją tam podwieźć.

Matce nie wystarczył kochanek, który płacił jej rachunki. Prowadziła swobodne życie, przez jej łóżko przewinęło się wielu mężczyzn, między innymi zwabiła na erotyczne igraszki chłopaka, w którym zadurzyła się córka. Mina długo nie mogła się po czymś takim pozbierać, a chłopak był tak bardzo zawstydzony, że w ogóle przestał się do niej odzywać. Oczywiście wszystkie dzieciaki w szkole wiedziały o tym zdarzeniu i napawały się opowiastkami o matce dziwce i jej szmatławej córce. Natomiast Anthea odczuwała chorą satysfakcję, że wyrwała córce chłopaka i zniszczyła jej szansę na pierwszą niewinną miłość.

Wkrótce po tym, jak ojciec Miny porzucił rodzinę, ranczo przejął jego kuzyn Rogan Michaels. Był dobrym fachowcem, szybko ogarnął gospodarstwo i odnosił na tym polu sukcesy. Widząc, co się dzieje, nie dawał Anthei ani grosza na lekkomyślne wydatki. Dostawała tylko tyle, by mogła się utrzymać i łożyć na córkę. Jednak matka i tak przepuszczała wszystko, a dziewczynka żyła niemal w nędzy. O tym, że przez te wszystkie lata należały się jej pieniądze, dowiedziała się dopiero po śmierci matki.

W końcu żona kochanka Anthei odkryła, że mąż ma romans, i zagroziła, że od niego odejdzie. Ponieważ to ona w tym stadle była majątna, a mąż

wypłacał Anthei haracz ze wspólnego konta, to źródółko błyskawicznie wyschło.

Wkrótce matka sprowadziła do domu mężczyznę, który obiecał, że pomoże w płaceniu rachunków. Okazał się jednak nie tylko łgarzem, ale również alkoholikiem ze skłonnościami do przemocy, niestety Anthea miała obsesję na jego punkcie. Natomiast Mina pałała do niego czystą nienawiścią. W weekendy nie trzeźwiał, racząc się whisky i łykając prochy. Potem weekendy przestały mu wystarczać, więc żeby zdobyć środki na nałóg kochasia, matka próbowała sprzedać zwierzęta hodowlane. Na szczęście w porę dowiedział się o tym Rogan, który zagroził, że zgłosi sprawę na policję i oskarży ją o próbę kradzieży, więc Anthea musiała zrezygnować.

Niestety również ona zaczęła zaglądać do butelki. Zamykała się w sypialni z kochankiem i bywało, że tkwili tam przez cały weekend. Miała bzika na punkcie tego pijaka. Henry nigdzie nie pracował, a najważniejszym jego zajęciem było zamienianie życia Miny w piekło. Wreszcie poskarżyła się na niego matce, na co Henry zareagował w swoim stylu, to znaczy stłukł Minę, a potem złośliwie poradził, żeby zgłosiła pobicie na policję.

Wbrew temu, czego się Henry spodziewał, posiniaczona, obolała i zdesperowana Mina posłuchała jego ironicznej rady. Uznała, że już nic gorszego nie może jej spotkać – najwyżej kolejny łomot od Henry'ego – natomiast otwiera się szansa, by coś zmienić. Miała szesnaście lat, żyła w biedzie i umierała ze strachu przed kochankiem matki, więc jakakolwiek zmiana wydawała się jej błogosławieństwem.

Na zgłoszenie odpowiedział zastępca szeryfa, który od niedawna pracował w policji. Kiedy stanął na progu ich domu, pierwsza dopadła go matka. Przysięgała, że córka spadła ze schodów, a potem próbowała obciążyć winą biednego Henry'ego. Stwierdziła, że nastoletnia córka nienawidzi jej partnera, obrzuca go wyzwiskami i wielokrotnie groziła, że złoży takie zeznania na policji, po których trafi za kratki. Anthea odegrała przed zastępcą szeryfa bardzo przekonującą scenę, nawet zanosila się płaczem, a młody funkcjonariusz jej uwierzył i poszedł sobie.

Natomiast dla Miny zaczęło się prawdziwe piekło. O ile wcześniej Henry ją sprął, to teraz skatował, do krwi tłukąc sprzączką od pasa, kopiając i rzucając o ścianę. Anthea z zainteresowaniem przyglądała się tej masakrze, a kiedy zasapany Henry wreszcie skończył, nalała sobie i jemu drinka.

Gdy szeryf Cody Banks zapoznał się z raportem zastępcy, nie dał wiary historyjce Anthei i od tej pory miał Minę na oku. Niestety nie udawało mu się przyłapać Henry'ego na gorącym uczynku, nie mógł też liczyć na zeznania matki dziewczyny, więc w sądzie doszłoby do sytuacji patowej: słowo nieletniej Miny przeciwko słowu Henry'ego. Do tego Anthea rozpuszczała po mieście plotki, że jej córka jest nałogową kłamczuchą.

Innymi słowy, życie dawało Minie w kość. W szkole miała pod górkę, ponieważ była nieśmiałym, wycofanym dzieckiem, nad którym pastwili się rówieśnicy, a w domu czekało na nią jeszcze gorsze piekło. Jediną ucieczką stało się dla niej pisanie. Trzymała to w tajemnicy przed całym światem, dopuszczając do niego tylko garstkę najbardziej zaufanych osób. Już jako trzynastoletnia dziewczynka podjęła wprawdzie jeszcze nieporadne, ale bardzo ambitne literackie wyzwania, a zafascynowany nimi Rogan wspierał ją i zachęcał, żeby rozwijała swój talent. Natomiast Anthea nigdy nie dowiedziała się o próbach pisarskich córki.

Ponieważ Mina odstawała od reszty, na przykład nie chodziła na randki, inne dziewczyny dawały jej popalić. Tylko Sassy nie znęcała się nad nią, przeciwnie, traktowała z sympatią, co przerodziło się w przyjaźń. Bart poznał Minę niedługo po tym, jak matka załatwiła jej pracę kelnerki w restauracji. Oczywiście ani Anthea, ani kochaś-alkoholik nie byli w stanie zarobić na utrzymanie domu. Co prawda Rogan zajmował się ranczem, ale i tak brakowało pieniędzy na jedzenie i inne codzienne wydatki. Kiedy Mina upierała się, że nie chce pracować jako kelnerka, matka zaczęła jej grozić. A kiedy wcielała groźby w życie, Henry z zapalem ją w tym wspierał, natomiast Mina traciła ochotę do protestów. Zresztą Henry nie tylko uwielbiał tłuc Minę, ale także ją obmacywał, gdy Anthea nie patrzyła. Zresztą nawet gdyby widziała, co robi, niewiele by ją to obeszło. Nienawidziła córki, a Mina

nie mogła zrozumieć, dlaczego.

Niewielkie dochody Miny z restauracji starczały na zakup żywności i opłacenie rachunków za prąd oraz wodę. Po uregulowaniu tych należności nic jej nie zostawało, co było dla niej bardzo bolesne. By jak najszybciej zrealizować swoje największe marzenie, czyli się usamodzielnic, każdą wolną chwilę, a także nocne godziny przeznaczała na naukę. Niestety nie miała już wsparcia ze strony Rogana, który wszedł w spółkę z Jakiem McGuire'em i wyjechał do Australii, by zarządzać olbrzymim ranczem. Na miejscu pozostawił pełnomocnika, który okazał się człowiekiem zimnym i nieprzyjaznym, a w Minie budził równie duży strach co Henry.

Ale nie tylko Sassy odnosiła się do niej przyjaźnie, również Bart tak ją traktował. Można powiedzieć, że stał się dla niej bratem, o którym zawsze marzyła. Wspierał Minę w jej poczynaniach, a przy tym cechował go zaraźliwy optymizm, co było dla niej bezcenne. By podnieść ją na duchu, często przypominał, że niedługo będzie świętować osiemnastkę i otrzyma świadectwo ukończenia szkoły, a wtedy ucieknie od matki i jej strasznego partnera. Obiecywał, że zrobi dla niej wszystko, co w jego mocy, a ona wiedziała, że to prawda, i bardzo ją to wzruszało. Bo choć jej codzienne życie było prawdziwym koszmarem, to jednak nie została na tym świecie całkiem sama.

Pewnego dnia, niedługo po osiemnastych urodzinach Miny i tuż przed ukończeniem szkoły, naćpany do nieprzytomności Henry zabrał Antheę do samochodu i pojechali do baru, żeby kupić alkohol. W drodze powrotnej Henry przycisnął gaz do dechy, nie wyrobił się na zakręcie i walnął w słup telefoniczny. Kierowca i pasażerka zginęli na miejscu.

Mina miała wyrzuty sumienia z powodu wielkiej ulgi, którą wtedy poczuła. Ale z matką nigdy nie była blisko, a od kiedy pojawił się Henry, życie Miny zmieniło się w piekło.

W przygotowaniach do pogrzebu pomógł jej Bart, a także polecił zaufanego adwokata do zarządzania posiadłością. W tamtym też czasie

z Australii wrócił Rogan, który bardzo jej pomógł w tym trudnym okresie. Kiedy dowiedział się, przez co musiała przejść, nie posiadał się z oburzenia. Żałował, że nie było go na miejscu, bo na pewno by nie dopuścił do skrzywdzenia Miny. Ale teraz zajął się wszystkim. Między innymi tak ustawił sprawy finansowe dotyczące rancza, by Mina mogła całkowicie skupić się na tym, o czym od dawna marzyła i od czego zależała jej przyszłość, a mianowicie na pisaniu książek. Znał jej literackie próbki i był przekonany, że czeka ją wielka kariera. Zresztą tak samo uważał Bart.

Gdy Mina pochowała Antheę i Henry'ego, zdawało się jej, że zakopała w ziemi również złą przeszłość. Oczywiście nie było to takie proste, bo nękały ją straszne wspomnienia, jednak teraźniejszość i przyszłość rysowały się w znacznie pogodniejszych barwach.

Rogan, nawet gdy przebywał w Australii, czuwał nad ranczem Michaelsów, między innymi nie dopuścił Anthei do zarządzania finansami, co szybko doprowadziłoby do ruiny. A tak cały czas była zachowana płynność finansowa. Mina przed wyjazdem Rogana nauczyła się od niego podstaw zarządzania ranczem, a także poznała tajniki handlu bydłem, co bardzo jej się przydało po ukończeniu szkoły. Kowboje traktowali ją z dużą cierpliwością i pomagali w utrzymaniu rancza aż do powrotu Rogana. Szczególnie dużo nauczyła się od Billa McAllistera, który pracował u niej na pół etatu, a przez lata zgromadził ogromne doświadczenie, dzięki czemu potrafił tak organizować pracę, by robota była wykonana szybciej i taniej. Drugim jego pracodawcą był przyjaciel Miny, Bart. Tym sposobem szybko się okazało, że niewielkie ranczo Michaelsów może zapewnić Minie dochody zapewniające przeciętny standard życia.

Mina lubiła zajmować się ranczem, jednak jej przeznaczeniem była literatura. Przepadała za romansami, interesowała się też historiami o najemnikach i stróżach prawa, i w tworzonych przez siebie powieściach splatała te wątki. Niestety pierwszy jej utwór nie został dobrze przyjęty, ale nie załamała się, tylko zabrała się do roboty nad kolejną powieścią. Tym razem mocniej rozbudowała wątek romansowy, a przygodowy był w tle.

Pomysł się spodobał i książka dobrze się sprzedawała.

Dwa lata później Mina była już uznaną autorką młodego pokolenia i zbierała coraz pochlebniejsze recenzje. Jej powieści, w duchu nieco staroświeckie, z akcentem kładzionym na małomiasteczkowe życie, niestroniące od realistycznych scen akcji, stały się rozpoznawalne i zdobyły rzeszę wiernych czytelników, a po pewnym czasie Mina nawiązała kontakty z grupą najemnych żołnierzy. Ich dowódca przeczytał poleconą przez znajomego powieść Miny, i tak to się zaczęło. Najemnicy zaakceptowali żyjącą na głębokiej prowincji pisarkę, dzielili się z nią wiedzą na temat tajnych operacji, a nawet zabierali ze sobą na misje. Dzięki tak zdobytej wiedzy Mina mogła nadać swoim powieściom paradokmentalny realizm, co stało się jej ogromnym atutem w porównaniu z innymi autorami. Jeszcze bardziej zyskała w oczach czytelników, gdy rozniosła się wieść o jej bliskiej znajomości z najemnikami, którym zleca się najbardziej krwawe i brawurowe misje.

Miała wrażenie, że spełniają się jej marzenia, zwłaszcza gdy pomyślała o tym, jak jeszcze niedawno wyglądało jej życie. Cieszyło ją również to, że zarówno Rogan, jak i Bart są z niej dumni.

W wieku dwudziestu czterech lat współpracowała już z dużym wydawnictwem, a jej powieści regularnie gościły na listach bestsellerów. Ostatnia książka, która opowiadała o przemytniku broni, znalazła się na liście bestsellerów USA Today. Po cichu liczyła, że pojawi się również na innych listach. Recenzenci oceniali ją bardzo przychylnie i wszystko wskazywało na to, że Minę czeka świetlana przyszłość.

Nadal jednak nękała ją trudna przeszłość, co musiało mieć wpływ na jej różne reakcje. Ot, choćby ten wredny kowboj, który zamieszkał u Barta. Gdy tylko o nim pomyślała, od razu dostawała białej gorączki!

A najgorsze było to, że ten drań był wręcz zniewalająco przystojny i pociągający. Do tego sprawiał wrażenie, że świetnie zna się na kobietach. Czuła się przy nim nieswojo, jakby podświadomie wiedziała, że gdyby

zechciał ją poderwać, nie znalazłaby w sobie siły, by go odrzucić. Dlatego postanowiła, że będzie unikać go jak ognia.

Jednego była pewna. Nigdy nie pozwoli, by w jej życiu zagościł jakiś facet. Zbyt dobrze wiedziała, jacy są mężczyźni. Przez długie lata przypatrywała się kolejnym kochasiom matki i przeżyła piekło z Henrym.

Wiedziała, że gdy facet zagłąda do butelki, to staje się niebezpieczny, a ona już nigdy nie będzie zadawać się z takimi typkami. No, z wyjątkiem tych, którzy stali się jej prywatnymi nauczycielami.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Wykluczone, żebyś poszła tak ubrana na przyjęcie! – lamentowała Sassy, przyglądając się krytycznie przyjaciółce. – Mina, tam się zjedzie śmietanka towarzyska z całego hrabstwa! Zrozum, musisz prezentować się jak wybitnie zdolna i świetnie zapowiadająca się autorka!

Mina przygryzła dolną wargę. Ubrana była w skromną czarną sukienkę, do tego założyła czólenka, a włosy miała związane w charakterystyczny dla siebie koczek. Swoim też zwyczajem zapomniała o makijażu.

– Sassy... – próbowała się bronić.

– Zaufaj mi, zmienię tylko kilka drobiazgów. Tak się składa, że przypadkiem mam przy sobie kuferek z kosmetykami...

– Dobrze sobie! Przypadkiem! Ty podstępna gadzino, po prostu taki miałaś plan! – zaatakowała ją Mina, lecz choć pohukiwała, nie było w tym cienia złości, tylko rozbawienie.

– Owszem – bezczelnie przyznała Sassy. – Ale zrozum, nie chcę, żeby ludzie wzięli cię na języki. Ty zresztą też tego nie chcesz – dodała z przekonaniem. – Czytelnicy Willow Shane zasługują na to, by ich autorka prezentowała się oszałamiająco.

– Wystarczy mi już plotek na całe życie – ponuro odparła Mina. – Cóż, może rzeczywiście...

Nie dokończyła, bo rozległo się pukanie do drzwi. Gdy otworzyła, w progu ujrzała Billa McAllistera, brygadzystę, który pracował u niej i u Barta. Żadnego z nich nie było stać na zatrudnienie tak wysoko wykwalifikowanego pracownika na pełny etat, jednak Bill na obu ranczach był wprost bezcenny nawet w niepełnym wymiarze godzin.

– Cześć, Bill. Co słyszeć? – spytała z uśmiechem Mina.

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam. Dzień dobry, pani Callister – dodał, kłaniając się Sassy. – Mamy problem z ogrodzeniem. Pieprzony... cholerny byk przewrócił je i zaatakował drugiego byka. Młodszy jest mocno poturbowany. Możliwe, że trzeba będzie go uspić. Powinniśmy zamówić materiały do naprawy ogrodzenia, ściągnąć sprzęt i wezwać weterynarza. Zgadzasz się?

– Oczywiście. – Milczała przez chwilę, po czym spytała ponuro: – Zaatakował Old Charlie, tak? To już drugi byczek, którego okaleczył. Niestety nie stać nas na takiego rozbójnika. No i Old Charlie ma już swoje lata.

– Mino... – Bill westchnął. – Obawiałem się, że tak postanowisz. Nie przeczę, to mądra decyzja, ale polubiłem Old Charliego, charakterny z niego łobuz...

– No to go zabierz do siebie – weszła mu w słowo Mina. – Masz krowy i niedawno straciłeś byka. Bill, mówię poważnie, weź Old Charliego. To rozwiąże moje i twoje problemy.

– Jesteś niezwykle szczodra, dziękuję! – zawołał uradowany Bill, zaraz jednak spoważniał. Znał sytuację finansową Miny, a Old Charlie był czystej krwi bykiem rasy black angus ze świetnym rodowodem. – Przecież wiesz, za ile go można sprzedać, a ranczo potrzebuje każdego centa.

Mina uśmiechnęła się i jej twarz uległa cudownej przemianie. Bo kiedy się uśmiechała, stawała się ładna. Jednak nie zdarzało jej się to często.

– Bill, sprzedając Old Charliego, naraziłabym na niebezpieczeństwo zwierzęta pechowca, który by go kupił. A co, gdyby nowy właściciel wściekł się na narowistego byka i sprzedał go do ubojni? – Widziała, że Bill skrzywił się na tę myśl. – Dlatego nie zrobimy tego. Zabierzesz Old Charliego do swoich krówek, będzie miał harem i żadnych rywali, więc przestanie szaleć. Wracaj na ranczo i pogoń chłopaków, żeby jak najszybciej naprawili płot. Ja muszę iść na przyjęcie urządzone na moją cześć – powiedziała bez

entuzjazmu. – Organizuje je pani Simpson. Przeczytała *Zjawę*, moją najnowszą powieść, która trafiła na listę bestsellerów USA Today, i chce przedstawić mnie paru osobom.

– Też zostałem zaproszony – powiedział trochę speszony Bill. – Przyjdę, gdy już uporamy się z ogrodzeniem, a rano przywiozę przyczepę, żeby zabrać Old Charliego.

– Świetnie. W takim razie do zobaczenia na przyjęciu.

– I tak żadna piękna dama ze mną nie zatańczy. Ale przynajmniej napiję się ponczu i schrupię parę kanapek – dodał z uśmiechem.

– Bill, chętnie z tobą zatańczę – przyjaźnie powiedziała Mina.

– To bardzo miłe z twojej strony. W przeciwnym razie czeka mnie podpieranie ścian.

– Mnie też – roześmiała się Mina. – Będiesz jedynym mężczyzną, z którym zatańczę.

– No to teraz naprawdę połechtająś moją próżność.

Bill, jak większość miejscowych, wiedział, przez co przeszła Mina w dzieciństwie, i głęboko jej współczuł, tym bardziej że sam też zaznał w swym życiu cierpienia. Ci, którzy go bliżej znali, życzyli mu, by spotkał kobietę, która doceni jego dobre serce i szlachetny charakter. Można powiedzieć, że uporał się z żalobą po żonie i córce, które zginęły tragicznie, i coraz bardziej doskwierała mu samotność. Pracował i próbował żyć normalnie, był nawet gotów z kimś się związać, ale co jakiś czas dopadała go bolesna przeszłość, a wtedy topił smutki w kieliszku. Gdy miał już dość, barman dzwonił po Minę, a Bill wychodził za nią potulny jak owieczka i pozwalał się odwieźć do domu.

– Przyjęcie rozpoczyna się o dziewiętnastej – rzuciła, gdy Bill zbierał się do wyjścia. – Jeżeli chłopaki nie wyrobią się do tego czasu z płotem, zostaw ich i przyjdź do domu pani Simpson. Dzisiaj jest zmiana Randy’ego i Kita, można im zaufać.

– Dobra, jeszcze raz dziękuję. – Włożył kapelusz i zszedł z werandy, podzwaniając ostrogami.

Kiedy zostały same, Sassy odwróciła się do Miny.

– No dobra, kurczaczku. A teraz siadaj i bądź grzeczna, a ja zrobię cię na bóstwo. Może poznasz dzisiaj jakiegoś przystojniaka?

– Żadnych facetów, młodych, starych, brzydkich, pięknych – odparła Mina, siadając na krześle. – Nigdy nie zwiążę się z żadnym mężczyzną. – Skrzyżowała ramiona na piersi, jakby nagle owionęło ją lodowate powietrze.

– Nie wszyscy są tacy jak ten cholerny kochaś twojej matki – odparła Sassy. – Albo jak ten obleśny typ, który próbował mnie obmacywać, gdy pracowałam w sklepie z paszami.

– Ale skąd możesz wiedzieć, jak mężczyzna będzie się zachowywać za zamkniętymi drzwiami? – ponuro spytała Mina. – Henry zamykał drzwi i dopiero potem zaczynał mnie tłuc. Zawsze byłam posiniaczona. Do szkoły wkładałam koszule z długim rękawem, długie sukienki i podkolanówki, żeby ukrywać siniaki. Groził, że jeśli komuś powiem, co się dzieje w domu, to mnie zabije.

– Tak, wiem... – Sassy położyła dłoń na jej ramieniu. – Szkoda, że nie porozmawiałaś z tą panią psycholog. Wiesz, o kim mówię.

– Niestety nie umiem zwierzać się z intymnych spraw ludziom, których nie znam – z żalem stwierdziła Mina. – Wiem, że czasami to się przydaje, ale po prostu nie potrafię.

Sassy zamilkła, bo nie wiedziała, co odpowiedzieć. Trudno się rozmawia o niezagojonych ranach. Dlatego skupiła się na upiększaniu przyjaciółki.

Kiedy skończyła, efekt był oszałamiający. Sassy tylko podmalowała ją delikatnie i rozpuściła włosy, które opadały swobodnie na odsłonięte i lekko opalone ramiona, ale to wystarczyło, by Mina zmieniła się nie do poznania. Wyglądała przepięknie, sprawiała wrażenie kobiety kruchej i delikatnej.

– Będziesz łamać męskie serca – stwierdziła Sassy.

– Ale nie z rozmysłem – zastrzegła. – Przyjdiesz na przyjęcie?

– Tak, z Johnem. Zjedzie się śmietanka towarzyska, ale będą też tacy jak my.

– Bart przyprowadzi tego swojego kuzyna. – W oczach Miny błysnął gniew. – Nie lubię faceta, straszny z niego pyszałek i arogant, a patrzył na mnie tak, jakby potrafił dojrzeć bieliznę pod ubraniem... – Umilkła gwałtownie. Ostatnie zdanie wysnęło jej się, zanim ugryzła się w język.

– To rozpustnik – powiedziała Sassy, potwierdzając podejrzenia przyjaciółki. – Wiem od Johna. Poznali się na zjeździe hodowców bydła, zanim wzięliśmy ślub. Twierdzi, że ten facet zalicza kobiety niczym pracowita pszczołka kolejne kwiatki.

– Tak właśnie myślałam – przyznała Mina.

Wieść o tym, w jaki sposób Cort Grier zabawiał się na zjeździe hodowców bydła, niezbyt ją zainteresowała, za to skupiła uwagę na swoim odbiciu w lustrze. Z wyjątkiem piwnych oczu, które spoglądały z typowym dla niej smutkiem, wyglądała całkiem nieźle, prawie jak ładna kobieta. Nie mogła w to uwierzyć. Nigdy się nie malowała, bo bała się, że zostanie to źle zrozumiane przez kogoś z kochanków matki, z których co najmniej jeden próbował nakłonić Antheę, by poszli we trójkę do łóżka. Matka roześmiała się, szyderczo popatrując na córkę, a Mina uciekła do lasu. Wróciła do domu dopiero wtedy, gdy lubieżny kochaś wyjechał. Było to jedno z szeregu wspomnień, które nie dawały jej spokoju.

– Bart, jak go znam, dopilnuje, żeby kłopotliwy kuzyn nie dał plamy – stwierdziła Sassy.

– Naprawdę muszę tam iść? – jęknęła Mina.

– Tak.

– No dobra. Już wiem, co czuli skazańcy, gdy na własnych nogach człapali pod gilotynę.

– Głowa do góry, nie będzie tak strasznie! – Sassy roześmiała się. – Kto

wie, może nawet ci się spodoba?

– Aha, a przy okazji przemienię się w motylka i zacznę fruwać.

– Ależ z ciebie maruda.

– Prawdę mówiąc, wolałabym zająć się moim nowym koniem. – Mina uśmiechnęła się radośnie. – Jest piękny! Maści palomino o złotożółtym odcieniu, jak piasek na słonecznej plaży, dlatego nazwałam go Sand – mówiła z zapalem. – Jego poprzedni właściciel zmarł. Podobno Sand bardzo to przeżywał, ale kiedy zobaczył mnie na aukcji, to podszedł do ogrodzenia i pochylił łeb. A ja już wiedziałam, że jest mój. Nie stać mnie było na nowego konia, ale Rogan sprezentował mi go na urodziny.

– Twój kuzyn to jeden z najbardziej seksownych mężczyzn, jakich widziałam – powiedziała Sassy. – A zarazem zięje nienawiścią do kobiet. Masz szczęście, że jesteście spokrewnieni, bo wobec kobiet z rodziny stosuje taryfę ulgową.

– Ale mojej matki nienawidził. Jego matka też jej nienawidziła, choć były siostrami, i zerwały ze sobą wszelkie stosunki. Ciotka Sally wiele lat temu zmarła na raka, wujek Fred zmarł rok później, gdy kopnął go ranny koń, którego próbował opatrywać. Z bliskiej rodziny tylko ja zostałam Roganowi.

– U mnie jest tak samo. Tylko ja, mama, no i Selene.

– Nadal zamierza zostać pilotką myśliwca? – spytała Mina z uśmiechem.

– Owszem. Śpieszy się, by dorosnąć, i zaczytuje się we wszystkich książkach, jakie jest w stanie znaleźć, na temat Raptorów. – Gdy Mina spojrzała na nią pytająco, dodała: – To nazwa myśliwców F-22. Wie na ich temat wszystko.

– Będzie z niej świetna pilotka.

– Też tak myślę.

Mina znów popatrzyła w lustro i spytała z fascynacją:

– Jak ty to robisz?

– Pokażę ci przy innej okazji. A teraz zbieraj się do wyjścia, jeśli nie chcesz się spóźnić. Muszę jeszcze zajechać do domu i zabrać Johna.

– Dobrze, zatem do zobaczenia na miejscu.

– Do zobaczenia. Tylko proszę, nie denerwuj się. Większość ludzi, których tam spotkasz, spędziła tu całe życie. Zupełnie jak ty.

– No tak, pochodzę z tych stron, ale nigdy nie obracałam się w takim towarzystwie. Jestem prostą wiejską dziewczyną.

– Nieprawda, jesteś słynną pisarką Willow Shane! – Sassy niby żartowała, ale nie do końca. – Twoja popularność rośnie z każdym dniem, a *Zjawa* zawędruje na sam szczyt list bestsellerów. Jeszcze wspomnisz moje słowa! Uwielbiam twoje książki, ale ta ostatnia to majstersztyk.

– Dzięki. Skoro tak ci się podoba, możesz mieć ich, ile tylko dusza zapagnie – skwitowała rozbawiona Mina. – Mam tu parę kartonów egzemplarzy autorskich.

– Dzięki, to urocze, ale wolę kupować twoje książki, żebyś miała tantiemy – droczyła się Sassy.

– Daj spokój, przecież wiesz, że pieniądze nie są dla mnie ważne. No, były w tamtym czasie, gdy musiałam pracować jako kelnerka, żeby zarobić na jedzenie dla matki i Henry’ego. Gdyby nie pomógł nam Rogan, ranczo poszłoby pod młotek. On uwielbiał mojego ojca. Kiedy tata odszedł do innej kobiety, bardzo to przeżył.

– Masz z nim jakiś kontakt? – zainteresowała się Sassy.

– Nie – ze smutkiem przyznała Mina. – Mama powiedziała, że napisała do taty, że go nienawidzę i nie chcę go widzieć. – Przerwała na moment. – Owszem, powiedziałam coś takiego. Po prostu sobie odszedł, nie oglądając się za siebie i zostawiając mnie na łasce matki... To bolało. Owszem, rozumiem, dlaczego odszedł, ale tym samym rzucił mnie lwom na pożarcie. Tego nie potrafię mu wybaczyć. – Wyraz jej twarzy się zmienił. – Matka nienawidziła mnie całe życie, a ja wciąż nie wiem dlaczego.

– Nie warto zbyt mocno zagłębiać się w przeszłość – poradziła Sassy. – Tylko patrzeć, jak stajesz się nieprzyzwoicie sławna i bogata, a ja będę się przechwalać, że znam cię od trzeciej klasy, kiedy byłaś chudziutką dziewczynką.

– To prawda! – roześmiała się Mina. – Mam nadzieję, że dobrze prorokujesz. Akurat na bogactwie mi nie zależy, ale bardzo bym chciała, żeby moja nowa powieść dotarła na sam szczyt listy bestsellerów New York Timesa. Zależy mi na tym ze względu na chłopaków. Zaufali mi i okazali mnóstwo serca.

– Ty i ci twoi komandosi! – Sassy wykrzywiła się komicznie. – Nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy moja najlepsza przyjaciółka ugania się po dżungli ubrana w łaciatkę i strzela z karabinu!

– Nie łaciatka, tylko strój maskujący, i nie karabin, tylko pistolet samopowtarzalny kaliber czterdzieści pięć – mentorskim tonem uściśliła Mina, po czym dodała z uśmiechem: – Całe wieki upłynęły, nim nauczyłam się strzelać. Pakowałam pociski wszędzie, tylko nie w tarczę, ale chłopaki się uparli, mówili, że to konieczne. Boże, ile ja godzin spędziłam na strzelnicy, nim usłyszałam, że snajper ze mnie żaden, ale jakoś ujdę w tłoku.

– Masz szczęście, że nikt cię nie postrzelił podczas tych misji.

– Byłam ranna! – zawołała z dumą, ale widząc reakcję Sassy, natychmiast dodała: – Och, drobiazg, szybko się z tego wylizałam.

Sassy przewróciła oczami.

– Pamiętaj, że za życia łatwiej zyskasz popularność, niż gdy będziesz rozdawać autografy w grobie.

– Dzięki, przekażę chłopakom tę światłą uwagę... – Nagle spoważniała. – Naprawdę bardzo mi zależy, żeby *Zjawa* znalazła się na szczycie listy. Zadedykowałam tę powieść naszemu oddziałowi, to znaczy podałam tylko imiona, bo chłopaki działają w ukryciu. Nie mogę też wyjawiać różnych szczegółów, sceny akcji są paradokumentalne, a nie dokumentalne.

– Z twoich opowieści wynika, że goście są w porządku.

– Są świetni!

– No dobrze, gotowe – powiedziała Sassy, odsuwając szczotkę. – Tylko nie dotykaj włosów! Ma być tak, jak jest.

– Ale to taka odważna fryzura. Sama nie wiem...

– Masz przepiękne włosy, więc można trochę poszaleć, a w takim uczesaniu nie ma nic wulgarnego. Sukienka też jest skromna, więc wszystko gra. Jesteś Kopciuszkiem, a przed tobą twój wielki bal!

Mina uśmiechnęła się blado.

– Z moim szczęściem na tym wielkim balu wywalę się jak długa i będzie po biednym Kopciuszku.

Sassy nie znalazła na to odpowiedzi.

Willa, w której odbywała się gala, była rzęście oświetlona. Znajdowała się w ekskluzywnej dzielnicy Catelow, mieli tam swoje rezydencje najzamożniejsi mieszkańcy. Był to okazałych rozmiarów dwukondygnacyjny budynek postawiony na blisko hektarowej posesji. Nad sosnami wydmowymi wznosiły się odległe góry. Właśnie w takich posiadłościach Mina często umieszczała akcję swoich powieści.

Zajechała małym volkswagenem, oddała parkingowemu kluczyki i skrzywiła się, gdy tuż za jej autkiem zatrzymał się wystrzałowy jaguar XJL. Cóż, nie była zamożna, ale nie robiła z tego tragedii. Owszem, jej mały samochodzik nie pasował do tego przepychu, ale to samo można by powiedzieć również o niej.

Było oczywiste, że w czarnej sukience, którą kupiła na przecenie, nie wzbudzi tu sensacji. Ludzie, których spodziewała się spotkać, z pewnością nosili luksusową odzież szytą na zamówienie. Kobiety, z którymi minęła się, wchodząc do rezydencji, nie ubierały się w sieciówkach.

Jeszcze nigdy nie widziała tak pięknych kreacji i było oczywiste, że na ich

tle wypadnie jako kobieta niezamożna i zaniedbana. Ale już po chwili zauważyła kilka kobiet ubranych tak samo jak ona. Cóż za wspaniałomyślny gest ze strony elit, że zaprosiły przedstawicieli ubogiej klasy pracującej, pomyślała zgryźliwie. Posuwała się powoli wzdłuż rzędu witających ją osób, uśmiechając się uprzejmie do wszystkich jak leci, bo nikogo tu nie znała.

Po chwili zbliżyła się do niej elegancko ubrana kobieta.

– Pani to zapewne Willow Shane – powiedziała, używając jej pseudonimu literackiego. – Nazywam się Pam Simpson, to ja urządzam to przyjęcie. Przeczytałam już trzy razy *Zjawę*, którą dała pani Bartowi, a on był tak uprzejmy, że mi ją pożyczył. Ta książka zawędruje na sam szczyt listy bestsellerów New York Timesa, jestem tego pewna! Kupiłam też sporo egzemplarzy i obdarowuję nimi moich znajomych.

– Bardzo pani dziękuję. – Mina oblała się rumieńcem. – Cieszę się, że książka przypadła pani do gustu.

– Naprawdę bierze pani udział w misjach komandosów, żeby poznać realia ich pracy?

– Owszem – przyznała Mina. – To dla mnie wielka przygoda.

– Uwielbiam pani styl, kompozycję opowieści i dbałość o szczegóły. Realizm aż bije po oczach, czytelnik ma wrażenie, że sam uczestniczy w tych zdarzeniach. – Przerwała na moment. – Jestem dumna, że zgodziła się pani tu przyjść. Z pewnością nie brakuje pani zaproszeń na bankiety, a mimo to słynna Willow Shane zaszczyliła nas swoją obecnością.

Mina z trudem powstrzymała śmiech, bo sytuacja była dla niej dość absurdalna. Jeszcze nie przywykła do pseudonimu literackiego i miała wrażenie, jakby składała się z dwóch osób. Pisarka Willow Shane widniała na okładkach jej książek i pojawiała się w mediach, natomiast w codziennym życiu była ubogą ranczerką Miną Michaels, i nawet w Catelow niewiele osób wiedziało, że to jedna i ta sama osoba.

– Bardzo dziękuję za zorganizowanie przyjęcia.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Chciałam pochwalić się znajomością z panią – z uroczym uśmieszkiem wyznała Pam. – Pani książki skrzą się humorem i są pełne przygód. Uwielbiam je. Ma pani niesamowity talent! A pani ostatnia książka jest po prostu najlepsza. To tylko kwestia czasu, zanim znajdzie się na szczytach krajowych list bestsellerów.

– Nie wiem, czy poradzę sobie z taką ilością pochlebstw – odparła Mina. – Ego za bardzo mi spuchnie, a wtedy ujawnią się mroczne cechy mego charakteru i dopiero będzie się działo!

– I niech się dzieje! – roześmiała się zachwycona Pam. – Proszę za mną, przedstawię panią paru osobom. Jest tu wiele miłośniczek pani twórczości, zna ją również mąż jednej z zaproszonych pań. Jesienią często udaje się na polowania. Zabiera ze sobą pani powieści, żeby umilać sobie długie godziny oczekiwania, aż zjawi się jeleni albo łos.

– Schlebia mi pani – przyznała Mina.

Zniżając głos, Pam dodała:

– Nie powinnam tego wyjawiać, ale co najmniej jednemu z tutejszych dzentelmenów pani najnowsza powieść posłużyła jako narzędzie szantażu. Otóż kupił *Zjawę* w księgarni i zaniósł do domu, mając w pamięci, co mówiła jego małżonka. Otóż zarzekała się, że gotowa jest zrobić wszystko, żeby ją dostać. – Pam roześmiała się. – I jak wieść gminna niesie, dotzymała słowa!

– Ojej! – Mina też się roześmiała.

– Oto moja przyjaciółka Mary – powiedziała Pam, wskazując brunetkę, która samotnie stała koło stołu z drinkami. – Marzy o tym, by panią poznać...

W krótkim czasie Mina poznała tak wiele osób, że zakręciło jej się w głowie od imion. Jednak gdy emocje trochę opadły, razem z Sassy i jej mężem Johnem przeniosła się do kąta sali, żeby porozmawiać o bydle. Żadne z nich nie piło alkoholu, w przeciwieństwie do wielu innych gości, którzy bez ograniczeń raczyli się zacnymi trunkami.

– Oddaję Billowi mojego najstarszego byka – wyznała Mina. – Kolejny

już raz stratował ogrodzenie i poturbował młodego byczka. Ma na sumieniu też innego byczka, którego trzeba było uśpić. Mogłam albo go oddać, albo sprzedać na mięso. A tak przynajmniej Bill będzie miał z niego pożytek. Uwielbia tego staruszka.

– Słuszny wybór – rzucił rozbawiony John, a potem dodał poważniejszym tonem: – Byk, który nienawidzi konkurencji, jest groźny.

– Właśnie dlatego dostanie go Bill. Ma same krówki, Old Charlie będzie ich jedynym samcem.

Sassy poszła po napoje, a kiedy wróciła, miała nietęgą minę.

– Co cię gryzie? – spytał John.

– Chodzi o tę cholerną Merridan. – Spojrzała na kobietę o lśniących krótko przyciętych czarnych włosach, wystrojoną w sukienkę, która więcej pokazywała, niż zakrywała. – To dwukrotna rozwódka, a teraz zarzuca sieci na męża Daisy Harrington. Ten głupiec pożera ją wzrokiem, a zapłakana Daisy wybiegła do toalety.

– Okazja czyni złodzieja – zauważył John. – Ale uprzedzając twoje pytanie, ja jestem odporny na takie zasadzki. – Pochylił się i musnął ustami wydatny nos swojej żony.

Sassy zmarszczyła ów nos i ze śmiechem stwierdziła:

– Wiem, wiem, mój rycerzyku, i tak trzymaj.

Mina doskonale znała ten typ kobiet, który reprezentowała Ida Merridan. Zalotny, prowokacyjny styl bycia wzbudzał w niej odrazę i nie potrafiła pojąć, dlaczego tak świetnie sprawdza się przy podrywaniu facetów. Czyżby naprawdę nie widzieli, że to tylko poza? Jej matka zachowywała się identycznie. Obiecywała kolejnym mężczyznom raj, z tym że ten raj sporo kosztował. Ida była obwieszona brylantami i rubinami, a Mina mogłaby się założyć, że nie zapłaciła za żadne z tych świecidełek z własnej kieszeni.

Właśnie kokietowała starszego mężczyznę ubranego w garnitur od znanego projektanta. Długimi paznokciami z czerwonym lakierem muskała

koszulę na wysokości jego piersi. Na tle nieskazitelnej bieli czerwień paznokci kojarzyła się z krwią. Purpurowy na twarzy mężczyzna zaśmiewał się z jej żartów. Ewidentnie schlebiało mu, że zwróciła na niego uwagę kobieta dwa razy od niego młodsza, a przy tym obdarzona wielką urodą.

Nawet gardząca nią Mina musiała przyznać, że Ida jest olśniewająca. Kruczoczarne, ścięte na chłopaka włosy, delikatne regularne rysy. Miała błękitne oczy i zmysłowe pełne usta. Do tego nienaganna figura uwypuklona przez kieckę wartą niezłą fortunę. Była to czarna obcisła suknia z kryształowymi akcentami, ponętnie podkreślająca krągłości ciała, z głębokim dekoltem, kusa, jednak nie na tyle, by siała zgorzenie w towarzystwie.

Obserwując ją, Mina pomyślała, że ma przed sobą kobietę, która jako nastolatka nie musiała się kryć przed napastującymi ją mężczyznami. Już na samą myśl o armii mężczyzn, którzy przewinęli się przez sypialnię matki i próbowali dobierać się do córki, robiło jej się niedobrze. Może dwóch z tej całej zgrai potraktowało ją normalnie, a nawet przyjaźnie, lecz cała reszta...

Westchnęła cicho. Najchętniej wróciłaby do domu, bo czuła się tu zupełnie nie na miejscu. Nie jej świat, nie jej klimaty.

– Mino! – zawołał za jej plecami Bill.

Odwróciła się i rzuciła na powitanie:

– Witaj, Bill. – Od razu jej humor wrócił. – I co, naprawiliście płot?

– Oczywiście.

Kowboj omiótł spojrzeniem galerię wykwintnie ubranych gości, po czym wyznał po cichu:

– Nie wiedziałem, że będą tu sami eleganci.

– Nie przejmuj się, nie szata zdoła człowieka.

– Od razu mi lepiej – odparł z szerokim uśmiechem i zerknął na parkiet. Tańczyło tam parę osób, a przygrywał im zespół muzyczny. – Grają two

stepa. Tak się składa, że tylko to umiem tańczyć – dodał, spoglądając znacząco na Minę. – Obiecałaś, pamiętasz?

– No jasne. Nie będziemy podierać ścian. – Odstawiła szklankę. – Mam nadzieję, że nie zapomniałam, jak się tańczy two stepa. Kiedyś oglądałam zawody taneczne.

– Nie chodziłaś na szkolne potańcówki? – spytał Bill, prowadząc ją na parkiet.

– Nie, byłam strasznie nieśmiała. Nie starczało mi nawet odwagi, by popatrzeć na chłopców. – Posmutniała na myśl, co było tego przyczyną.

Zaczęli two stepa i okazało się, że Bill jest dobrym tancerzem.

– Z twojej matki było niezłe ziółko – powiedział półgłosem.

– To prawda. Ale wielu ludzi ma ciężkie dzieciństwo, ale potem jakoś żyją. A mnie los wynagrodził karierą literacką – skwitowała z uśmiechem. – Czyli warto było się męczyć.

– W ciężkich czasach kształtuje się charakter – rzekł Bill. – A to nie są czasy dla mięczaków.

– Też tak myślę – zgodziła się Mina. – Co weterynarz powiedział o poranionym byczku?

– Twierdzi, że się wyliże. Kamień spadł mi z serca, że nie będzie trzeba go uspić, jak zrobiliśmy z poprzednim.

– Mnie też.

– Oho, jest Bart – powiedział Bill, spoglądając nad jej ramieniem, i dodał z niechęcią: – Przyprowadził tego swojego kuzynka przystojniaka.

Serce załomotało jej w piersi. Nienawidziła, gdy działo się z nią coś takiego. Bart prezentował się nienagannie w garniturze, natomiast jego kuzyn wyglądał wprost olśniewająco. I dobrze o tym wiedział, o czym świadczył bezczelny, arogancki uśmiech. Ślizgał się spojrzeniem po sali, a gdy wyłowił wzrokiem Minę, uniósł lekko brwi.

– Nie spodziewał się, że mnie tu zobaczy – powiedziała Billowi, nie przestając tańczyć.

– Słucham?

– Mówię o tym złośliwym gościu Barta. Gapi się na mnie.

– Nic dziwnego, Mino. Wyglądasz bardzo ładnie.

– Więcej miałabym frajdy, gdybym zauroczyła jadowego węża – szepnęła, gdy Bart z kuzynem ruszyli w ich stronę.

– A więc jednak udało ci się tu wpaść – rzucił wesoło Bart. – Mino, wyglądasz prześlicznie.

– Dzięki. Miałam trochę wolnego czasu, więc ściągnęłam zasłony z karniszy i uszyłam tę kreację – odparła z uśmiechem.

Cort zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, po czym rzucił obojętnym tonem:

– Widać, że to domowa robota, ale okej, nawet niezła ta kiecka.

Komentarz tego faceta wystarczył, żeby poczuła się biedna i tandetnie ubrana. Suknia była ze sklepu, on jednak udał, że nie zrozumiał żartu i złośliwie zasugerował, że uszyła ją sama, do tego niezbyt wprawnie.

– To był żart. Nie szyję – stwierdziła lodowatym tonem.

– Och, nie wiedziałem. Ale robisz na drutach, prawda? – Jego uśmiech był tak samo chłodny, a także arogancki.

Nie mogła go kopnąć, choć miała na to wielką ochotę.

Gdy muzyka na chwilę umilkła, Bart spytał:

– Bill, pozwolisz?

– Jasne, panie Riddle. Dziękuję, Mino. – Skłoniwszy się lekko, wmieszał się w tłum.

– Bart, nie tańczę zbyt dobrze – wyznała Mina.

– To jest nas dwoje.

– Niepotrzebnie się martwiłem, że to będzie drętwa impreza – mruknął Cort, patrząc na tę część sali, gdzie stał stół z alkoholem. A konkretniej, na pewną kobietę. Ida Merridan też już wypatrzyła Corta i konsumowała go łakomym wzrokiem. – Cóż to za piękność? – spytał Barta, obrzucając Minę lekceważącym spojrzeniem, i znów zapatrzył się w brunetkę.

– Ida Merridan. Wesoła rozwódka po dwóch małżeństwach – wyjaśnił Bart.

– Jaki głupiec rozwodzi się z tak piękną kobietą? – głośno zastanawiał się Cort, wydymając zmysłowe usta.

– Taki, który potrafi dostrzec pod makijażem, z kim naprawdę ma do czynienia – skwitowała Mina i dodała z uśmiechem: – Ale do tego trzeba mieć w głowie trochę więcej niż trzy szare komórki.

– Przynajmniej nie ubiera się jak uczestniczka wyprawy krzyżowej – odparł Cort podejrzanie łagodnym tonem, popatrując na skromny ubiór Miny.

W odpowiedzi najpierw tylko się uśmiechnęła. Sarkazm, który przychodził Cortowi Grierowi zupełnie naturalnie, łamał jej serce. Co gorsza, ten mężczyzna niebezpiecznie oscylował wokół granicy dobrych manier.

– Cóż, nie mam na swoich usługach wybitnego adwokata specjalizującego się w rozwodach – odparła wreszcie – a tym bardziej bogatego eksmałżonka, dlatego moja garderoba nie może się równać z garderobą Idy Merridan.

– Czy w ogóle narodził się taki desperat, który na tyle zainteresowałby się tobą, by zostać twoim eksmałżonkiem? – Po tych słowach odwrócił się, szykując się do odejścia.

– Cort, na litość boską! – fuknął zniesmaczony Bart.

Mina położyła mu dłoń na ramieniu i oznajmiła z nadzwyczajnym spokojem:

– Twój kuzyn ma prawo mieć swoje zdanie. Po prostu czuje słabość do

maszynek do mięsa. – Gdy zbity z tropu Cort spojrzał na nią, dodała: – Zrozumiesz, o czym mówię, gdy pani Merridan już się tobą nasyci. Życzę dobrej zabawy. – Ostentacyjnie ignorując Corta, odwróciła się do Barta i powiedziała: – Chciałabym poradzić się ciebie w sprawach podatkowych.

Cort przeklął pod nosem i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku powabnej rozwódki.

– Nigdy nie był łagodnym barankiem, lecz teraz coś w niego wstąpiło – tłumaczył Bart. – Co za arogant! Przepraszam, ale w takim wydaniu go nie znałem. Nie przyprowadziłbym go na galę, gdybym wiedział, że tak się wobec ciebie zachowa. Nie mogę dopuścić, żeby popsuł ci twoje święto.

– Nie uda mu się – oznajmiła ze sztuczną pewnością siebie, zmusiła się do uśmiechu i dodała: – Świetnie się bawię.

– Cóż – westchnął Bart, spoglądając na kuzyna, który właśnie prowadził Idę Merridan na parkiet. – Cieszę się.

Zespół zaczął grać jakiś latynoski kawałek, więc Bart i Mina zeszli z parkietu, bo nie potrafili tańczyć do takiej muzyki. Całkiem inaczej niż Cort, który z Idą w objęciach wił się po parkiecie w rytmie samby, a przyglądające im się panie wzdychały z zachwytem. Cort był znakomitym tancerzem, gibkim i idealnie wczuwającym się w muzykę, a przy tym bardzo męskim. Ida Merridan tworzyła z nim cudowną parę, a jej oczy lśniły jak gwiazdy. A raczej jak brylanty, pomyślała zgryźliwie Mina. Odczuwała złośliwą satysfakcję na myśl o tym, jak bardzo rozczaruje się Ida, gdy się dowie, że jej ekscytujący partner do tańca to zwykły kowboj, który musi się ciężko napracować, by zarobić garstkę dolarów na przeżycie kolejnego miesiąca. Cóż, każdy ma prawo do małych radości, a Minie tylko taka pozostała.

– O co chodzi z tymi podatkami? – spytał Bart, gdy przeszli do salonu i usiedli przy stoliku.

– Tylko tak powiedziałam przy Billu, a tak naprawdę to nie wiem, czy postąpiłam słusznie w sprawie buhaja.

– Jakiego buhaja?

– Old Charlie znów zaatakował młodego byczka. Jednego już tak załatwił, że musiałam go uśpić, dlatego oddałam Old Charliego Billowi. Nie chciałam go sprzedawać, bo mógłby narobić szkód w stadzie innego ranczera. Zachowuje się bardzo agresywnie.

– Bill przepada za tym staruszkciem, no i ma tylko trochę krów. Old Charliemu na pewno będzie tam dobrze się żyło. On nie atakuje ludzi, to znaczy atakuje tylko wtedy, gdy odciąga się go od krów. Bill da sobie z nim radę, zna się na tej robocie jak mało kto.

– Komuś może się stać krzywda – ponuro powiedziała Mina. – Gdyby coś złego spotkało Billa, nigdy bym sobie nie wybaczyła.

– Nie martw się. – Bart poklepał ją po dłoni. – Wszystko będzie dobrze. Postąpiłaś wielkodusznie, przecież za Old Charliego dostałabyś niezłą sumkę.

– U Billa ma azyl do końca życia, a gdybym go sprzedała, to nie wiadomo, jak by się to potoczyło. A skoro mowa o pieniądzach, to za miesiąc podpisuję umowę wydawniczą na kolejny tytuł i dostanę za nią dziesięć razy tyle, ile mogłabym dostać za Old Charliego.

– Moje gratulacje! – zawołał Bart. – Pamiętaj, jak ci mówiłem, że zrobisz fortunę na swoim talencie?

– To jeszcze nie ten etap, ale i tak moja sytuacja finansowa bardzo się poprawiła. Rogan namawia mnie, żebym na aukcji u Terrence'ów kupiła co najmniej dwa byki i parę cielnych jałówek. – Spojrzała na Barta. – Wybierzesz się ze mną? Mógłbyś mi coś doradzić.

– Z przyjemnością, tylko daj znać kiedy.

Mina zerknęła w stronę parkietu. Zespół grał bluesa, a Cort Grier nadal tańczył z Idą, która opłotła go niczym bluszcz. Widok tej pary obściskującej się na parkiecie z jakiegoś powodu sprawił, że poczuła się nieswojo. Nie miała doświadczenia w tych sprawach, jednak umiała rozpoznać spojrzenie, które Cort Grier utkwiał w Idzie Merridan.

– Jak długo zostanie u ciebie kuzyn?

– Raczej niezbyt długo. – Bart westchnął. – No, tak myślę.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała i szybko zmieniła temat.

Gdy Mina żegnała się z gospodynią i wkładała płaszcz, do Barta podszedł Cort.

– Chciałbym zabrać Idę na ranczo – rzekł leniwie. – Masz coś przeciwko?

Bart zeszywniał na moment, po czym ze złością spojrzął na kuzyna i odparł:

– Owszem, mam. Ta kobieta jest pozbawiona zasad moralnych. Nie życzę sobie, żeby przebywała pod moim dachem.

– Słucham? – Cort uniósł brwi ze zdziwienia.

– Kuzynie, możesz uganiać się za spódniczkami, jeśli sprawia ci to przyjemność, ale pod warunkiem, że nie będziesz mnie w to wciągał. Nie pochwalam takiego stylu życia i nie przyłożę do tego ręki. A już na pewno nie dopuszczę, by coś takiego działo się na mojej ziemi.

Cort patrzył na Barta, jakby urwał się z choinki, wreszcie powiedział z wahaniem:

– Przecież wszyscy tak robią.

– Nie ja – z powagą odparował Bart. – I wielu miejscowych również tak się nie zachowuje. Bo tu mieszkają bogobojni ludzie... no, z pewnymi wyjątkami.

– Hm, jak rozumiem, wyznajesz tak zwane wsteczne poglądy, prawda? – stwierdził Cort, starając się, by nie zabrzmiało to złośliwie.

– Wybacz, jeśli nie jestem na bieżąco z obowiązującymi w wielkim świecie zasadami typu „wszystko uchodzi”. Nie interesują mnie kobiety po przejściach.

Musiła upłynąć chwila, nim Cort zrozumiał. Chciało mu się śmiać, ale

się powstrzymał i tylko cicho powtórzył:

– Kobiety po przejściach...

– A tak, wystarczy spojrzeć – mruknął Bart, po czym z jawną niechęcią popatrując na kuzyna, dodał: – W mieście są trzy motele i niecierpliwie czekają na nowych klientów.

Cort mruknął coś do siebie i wrócił do Idy Merridan.

Mina podziękowała Pam za galę, pożegnała się z czytelnikami, którzy poprosili ją o autograf, i ubrana już w płaszcz podeszła do Barta, którego nachmurzona mina bardzo ją zaskoczyła.

– Wszystko gra? – spytała niepewnie.

– Jasne – odparł, uśmiechając się z przymusem. – Odwiozę cię do domu, tak na wszelki wypadek.

– Nie musisz – powiedziała, kładąc dłoń na rękawie jego marynarki.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, a to znaczy, że muszę.

Mina podziękowała mu uśmiechem, a Cort zmierzył ich wściekłym wzrokiem. I pomyśleć, że dał wiarę zapewnieniom Barta, że nie łączy ich nic poza przyjaźnią. Wystarczyło na nich spojrzeć w takiej chwili, by pozbyć się wszelkich złudzeń.

– Czy to przyjęcie nie zostało wydane na cześć pisarki, którą zna Pam Simpson? – zastanowiła się Ida, gdy ruszyli do wyjścia. – O ile wiem, chodzi o Willow Shane, autorkę *Zjawy*, o której ostatnio dość głośno.

– Nie mam pojęcia – odparł Cort.

Posuwali się do drzwi razem z niewielką grupą gości. Za nimi szli Bart i Mina.

– Ale przynajmniej świetnie nam się tańczyło – wyznała Ida, pomrukując jak kotka. – Chcesz wpaść do mnie do domu?

– No jasne – odparł głośno.

Chciał mieć pewność, że jego sztywny kuzyn i dotrzymująca mu towarzystwa wredna baba usłyszą każde słowo. Wziął Idę za rękę i wyszli na zewnątrz. Na nich nawet się nie obejrzał.

– Chciał zawieźć ją na ranczo – wyjaśnił Bart, kiedy stanęli przy samochodzie. – Powiedziałem mu, że się nie zgadzam.

– Świat idzie do przodu, tylko my stoimy w miejscu – zauważyła.

– Na to wygląda – przyznał z uśmiechem. – Cort różni się od nas. Jest bardziej, jak to mówią, postępowy.

– No tak, kowboje trochę się naoglądają świata – zauważyła Mina, a potem dodała rozbawiona: – Trafił nam się taki zuch, co miał dziewczynę w każdej miejscinie, w której organizowano rodeo.

Cort nie był kowbojem, ale Bart nie chciał zdemaskować kuzyna. W końcu zjawił się tutaj, żeby odpocząć od życia bogacza. Nawiasem mówiąc, dzisiejszy wieczór wcale nie wskazywał, żeby było mu to potrzebne. Ot, nałogowy podrywacz, właśnie takie wiódł życie. To pierwsza miejscowa impreza, w jakiej wziął udział, i od razu znalazł sobie atrakcyjną kobietę na jedną noc. Po prostu traktował te sprawy na luzie. Całkiem inaczej niż Bart.

– Do zobaczenia. Świetnie się bawiłam. A wiesz – dodała po chwili – poznałam myśliwego, który zabiera moje książki do lasu.

– No jasne, lektura umiła mu oczekiwanie, aż pod lufę napatoczy mu się jelen samobójca – droczył się z nią. – Jedź ostrożnie.

– Dobrze. Dzięki.

Mimo że starała się opanować, wyobraźnia bez przerwy podsuwała jej obraz Corta sam na sam z tą piękną i uwieszoną na jego ramieniu kobietą. Ta wizja niepokoiła ją, chociaż nie rozumiała, dlaczego. Nie chciała, by tego typu obrazy wywierały na nią aż taki wpływ.

Wsiadła do samochodu i ruszyła. W drodze powrotnej Bart trzymał się tuż za nią.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cort i wesoła rozwódka wypili drinka u niej w domu. Mimo że znaleźli się sami, Cort nie próbował się do niej zbliżyć. Nie wiedział, skąd biorą się jego opory, co bardzo go irytowało. Kobiety były jedną z rozrywek, których nigdy sobie nie odmawiał. Gdy nadarzała się okazja spędzenia upojonej nocy z jakąś ślicznotką, nie trzeba go było długo namawiać.

Kobieta, z którą wyszedł z przyjęcia, była aż nadto uwodzicielska. Miała uroczy uśmiech, jednak jej oczy spoglądały zimno. I to wystarczyło, by się zawahał, bo miał nieprzyjemne wrażenie, że sam sobie spogląda w oczy.

Można by powiedzieć, że Cort gardził wszystkimi kobietami. Te, z którymi zetknął go los, były gotowe zrobić wszystko, dosłownie wszystko, gdy zwietrzyły jakąś korzyść dla siebie. Kiedyś traktował to jako coś oczywistego, jednak obecnie był tym śmiertelnie znużony. A w tej rozwódce wyczuwał to wszystko, co tak bardzo go mierziło.

– Podobno jesteś po dwóch rozwodach – zagaił.

Ida Merridan wzruszyła ramionami i z kieliszkiem koniaku usiadła na fotelu blisko Corta, który również raczył się tym trunkiem.

– Owszem – odparła. – Mój pierwszy mąż był gejem, o czym nie wiedziałam, wychodząc za niego. Dbał o zachowanie pozorów, bo przyznanie się do prawdziwej orientacji mogłoby zaszkodzić jego wizerunkowi w firmie. Drugi mąż okazał się sadystą. Przed ślubem żyłam w przekonaniu, że jestem najbardziej kochaną kobietą na świecie, a zaraz po ślubie boleśnie się przekonałam, do jakich potworności jest zdolny, gdy zostanie sam na sam z kobietą. Znęcał się nade mną emocjonalnie i fizycznie. W końcu uciekłam z domu i zgłosiłam się na policję. Został aresztowany za napad z pobiciem, a ja szybko wzięłam rozwód. Mało brakowało, a wyszłabym za mąż po raz

trzeci... – Uśmiechnęła się smutno i napiła się koniaku. – Był dziennikarzem, ale wyjątkowym, bo uwielbiał ryzyko. By zdobyć materiał do artykułu, odbywał śmiertelnie niebezpieczne eskapady, ale prywatnie był człowiekiem delikatnym, miłym i taktownym. Kochałam go – dodała, utkwivszy wzrok w podłozde – ale nie potrafiłabym żyć z ciągłą świadomością, że coś mu grozi. Dlatego nie pozwoliłam, żebyśmy się do siebie za bardzo zbliżyli. Teraz wiem, że okazałam się tchórzem.

– Kochałaś go? – zdziwił się Cort.

– Tak sędzę – odparła, wpatrując się w jego zimne, cyniczne oczy, a po chwili dodała, czytając w nim jak w otwartej księdze: – Za to ty nigdy nikogo nie kochałeś. To znaczy uwielbiasz kobiety jako zbiór istot, z których co jakiś czas starasz się upolować pojedynczą sztukę. Kochasz podniecenie, które towarzyszy tym łowom, ale gdy już zrobisz swoje, znikasz bez cienia żalu.

– A niech mnie – mruknął z podziwem Cort. Był przekonany, że czeka go szybki numer, jednak wizyta u Idy Merridan przeradzała się w całkiem coś innego. – Jesteś spostrzegawcza – dodał po chwili namysłu.

– Pewnie dlatego, że sporo przeszłam w życiu. Dzięki temu dostrzegam trochę więcej, a także nauczyłam się cieszyć chwilą. I nie wybiegam myślą zbyt daleko w przyszłość.

Sącząc koniak, Cort pomyślał, że w gruncie rzeczy jest taki sam. Po odbyciu służby na Bliskim Wschodzie, po tym, czego tam doświadczył, też żył wyłącznie chwilą obecną. Wiedział, że tamte doświadczenia coś w nim zniszczyły. Mówiąc wprost, stał się emocjonalnym wrakiem. Czasy, gdy był młodym patriotą z głową pełną ideałów, który z dumą nosi mundur i wyrusza na zagraniczną misję, by walczyć w słusznej sprawie, bezpowrotnie minęły. Jego światopogląd uległ drastycznej zmianie.

Z tych niewesołych rozmyślań wyrwała go Ida:

– Nie pamiętasz nawet, jak wyglądały, prawda?

– Kto? – spytał trochę nieprzytomnie.

– Kobiety, z którymi sypiałeś. Wszystkie zlewają się w twoich wspomnieniach, prawda?

– Też tak masz? – spytał, marszcząc brwi.

– Ja nie sypiam na lewo i prawo.

– W takim razie co tu robisz? – spytał już całkiem przytomny.

– Zachowujesz pozory – odparła z uśmiechem. – Robisz to, co musisz, żeby podtrzymać swój image w oczach kuzyna. Wychodząc ze mną, miałeś też inny cel. Chciałeś dać prztyczka w nos tej kobiecie w czarnej sukieneczynie.

– O rany... – Cort gwizdnął z podziwem.

– Ubieram się jak kobieta polująca na samców. Flirtuję, jestem uwodzicielska. Wszyscy widzą we mnie seksbombę i są przekonani, że uwiodłam z tuzin facetów, by każdego z nich oskubać z forsy. – Na moment przytknęła oczy. – A tak naprawdę pieniądze mam po pierwszym mężu. Był milionerem i nie miał żadnego spadkobiercy.

– Ten homoseksualista, tak?

– Tak... Gdy kochanek go rzucił dla młodszego i bardziej przebojowego mężczyzny, mój eksmaż poszedł do adwokata i sporządził testament. Zapiisał mi niemal cały majątek, zadbał też o swoich pracowników. A tydzień później wjechał na najwyższe piętro drapacza chmur w Nowym Jorku, w którym mieściła się siedziba jego korporacji, i skoczył. – Znów odczekała chwilę. – Nie wiedziałam, że ma kochankę, skrzętnie ukrywał swoje preferencje. Ponieważ unikał seksu, zaczęłam podejrzewać, że coś ze mną jest nie tak. Zostawił mi długi list, w którym podziękował, że wyszłam za niego, i za dobroć, którą mu okazywałam. Przyznał się też, że miał kochankę. – W zadumie pokiwała głową. – Po śmierci męża kochanek założył sprawę sądową i domagał się, jak to nazwał, zadośćuczynienia, powołując się na względy, jakimi darzył go zmarły.

– I co zrobiłaś.

– Poprosiłam o pomoc adwokata pracującego dla firmy, a on rozprawił się z nim dość brutalnie i bardzo skutecznie. Koniec końców kochanek dostał tyle, na ile zasługiwał, czyli zero. I oczywiście musiał pokryć koszty sądowe. – Jej spojrzenie spochmurniało. – Doszły mnie potem słuchy, że wyjechał do Acapulco, żeby szukać kolejnej ofiary. Ponoć źle trafił i zginął od kuli jakiegoś bandziora. Biedny, żaloszny człowieczek.

– Lubiłaś swojego męża.

– Tak, nawet bardzo. Był dobry, szlachetny, uczciwy... i głęboko nieszczęśliwy. Ludzie są, jacy są – dodała ze smutnym uśmiechem. – Uważam, że nie mamy prawa zmuszać innych, by żyli według naszego widzimisię.

– Święte słowa. – Uniósł kieliszek, Ida zrobiła to samo, a po spełnieniu toastu Cort skomentował wesoło: – No to urządziliśmy sobie spotkanie ocalonych. To był bardzo miły wieczór.

– Też tak uważam. – Ida wstała. – Wybacz, jeśli pokrzyżowałam ci plany na noc.

– W sumie to wszystko mi jedno. – Wzruszył ramionami. – Chyba się starzeję.

– Tylko mnie nie wydaj, bo podoba mi się rola uwodzicielskiej wiedźmy. Większość mężczyzn reaguje na mnie panicznym lękiem. Obawiają się, że nie sprostają moim oczekiwaniom, a potem obgadam ich przed innymi.

– Nie ma sprawy – obiecał ze śmiechem. – Pod warunkiem, że ty też nie opowiesz nikomu o mnie.

– Och, strasznie cię będę wychwalać, w moich opowieściach zostaniesz najcudowniejszym kochankiem wszech czasów, pogańskim bożkiem w służbie Erosa. Gdziekolwiek się zjawisz, będziesz wzbudzać zazdrość w mężczyznach.

– Błagam, trochę stonuj peany na moją cześć – powiedział rozbawiony – bo takiemu wizerunkowi na pewno nie dorównam.

– No dobrze, popracuję nad tym.

– Dzięki za koniak. I towarzystwo.

– Miło się z tobą gawędziło. – Przez chwilę mierzyła go wzrokiem. – Należysz do Grierów z okolic El Paso w Teksasie? Hodujesz bydło rasy santa gertrudis, zgadłam? – Gdy Cort przytaknął, dodała: – Ale udajesz kowboja...

– Znudziła mi się rola książeczki czekowej.

– Znam to uczucie. Wpadnij, jak będziesz się nudzić. Nieźle gram w szachy.

– Na pewno cię odwiedzę – odparł z entuzjazmem.

Ida zapisała swój numer telefonu na skrawku papieru i podała go Cortowi.

– Nie ma mnie w książce telefonicznej.

– Będziemy w kontakcie. – Cort podał jej numer komórki.

– Ale jako znajomi – powiedziała z uśmiechem.

– Tak, znajomi.

Kiedy zajechał pod dom i wyłączył silnik, Bart jeszcze nie spał. Cortowi było głupio, że chciał przywieźć Idę na ranczo kuzyna. Bart nie polował na ślicznotki, wyznawał konserwatywne zasady, nie próbował podążać z duchem nowych czasów. Cort żałował, że sprowokował sytuację, w której Bart mógł poczuć się niezręcznie z powodu swoich przekonań, dlatego gdy tylko wszedł do salonu, powiedział szczerze:

– Bardzo cię przepraszam za tamten pomysł z Idą.

Bart wzruszył ramionami i zacytował swego zmarłego ojca:

– Ludzie są różni, tylko to się nie zmienia. – I dodał: – Nic mi do twojego prywatnego życia, o ile nie próbujesz mnie wkręcać w swoje sprawy. Mnie i mojego domu – zakończył z uśmiechem.

– W porządku. – Cort usiadł ciężko. – Naprawdę się starzeję. Kobiety straciły dla mnie całą tajemniczość.

– Nawet wesoła rozwódka?

– Ona nie jest taka, na jaką wygląda.

– Tak, to się zdarza – przyznał Bart, myśląc o Minie.

– Ta twoja... przyjaciółka działa mi na nerwy – dodał Cort, pochmurniejąc. – Tak w ogóle to jakim cudem została zaproszona na przyjęcie, na którym powinni się pojawić tylko ludzie z towarzystwa? Na pewno tę swoją żalną kieckę kupiła w jakimś lumpeksie.

Bart był o krok od wyjawienia prawdy, jednak ugryzł się w język. Obserwowanie, jak kuzyn błąka się w fałszu i domysłach, dawało mu mnóstwo frajdy. Był pewien, że gdy w końcu prawda wyjdzie na jaw, zrobi się naprawdę wesoło.

– Zaproszono wszystkich z okolicy – powiedział.

– Podobno gala była na cześć jakiejś dobrze zapowiadającej się pisarki, ale nie poznałem jej – odparł Cort.

– Bo zjawilo się za dużo osób. Ja przestałem całą imprezę w kącie z Callisterami i Miną. I nie skosztowaliśmy żadnego trunku.

– Żałuj, bo alkohol był wyśmienity.

– Lubię, kiedy mój mózg funkcjonuje normalnie.

– Ja też, ale szklaneczka od czasu do czasu pomaga mi się zrelaksować.

– No dobra, idę spać. – Bart wstał z krzesła. – Rzadko bywam na imprezach, a z samego rana przyjedzie potencjalny kupiec, by obejrzeć roczne byczki.

– Masz świetne stado – pochwalił Cort. – I podoba mi się twój program hodowlany.

– Cóż, pewnie nie spełnia standardów Griera, ale mimo że hoduję bydło rasy black angus, a nie santa gertrudis, nie mam powodów do narzekania.

– Potrzeba ci tylko żony i dzieciaków, żebyś miał komu zapisać

gospodarstwo.

– Marzenia ściętej głowy – westchnął Bart.

– Ta twoja... przyjaciółka chyba bardzo cię lubi – zauważył Cort, spoglądając wilkiem.

– Mówiłem ci już, że między nami nie iskrzy – odparł Bart ze smutnym uśmiechem. – Kiedy z nią tańczyłem, czułem się, jakbym tańczył z siostrą. Zupełnie inaczej, niż gdy miałem u boku kobietę, która później mnie porzuciła. Po prostu mam do nich straszego pecha. – Potrząsnął ponuro głową i dodał: – Cóż, nie wszystkim nam jest pisane zaludnić planetę. W sumie może to nawet dobrze? Dobranoc.

– Do zobaczenia rano.

Cort poszedł do pokoju gościnnego, ale nie chciało mu się spać. W ogóle niechętnie zasypiał z powodu dręczących go snów, podczas których wracała do niego wojna z całym bagażem krwawych i okrutnych doświadczeń. Położył się i przykrył kocem. Łudził się, że tej nocy sny go nie dopadną.

Mina przyglądała się w milczeniu, jak weterynarz Ted Bailey sprawdza szwy, które założył na ranach poturbowanego byczka. Po chwili wstał i powiedział zadowolony:

– Wylizę się, panno Michaels. Goi się dobrze, rany są czyste, nie wdała się infekcja, ale powinna go pani na kilka dni zatrzymać w oborze.

– Tak zrobię. Dzięki, doktorze.

– Nie ma za co.

Ted Bailey uściśnął jej dłoń i poszedł do samochodu, a Mina jeszcze raz uważnie obejrzała rannego byczka. W sumie nie ucierpiał aż tak bardzo, jak mogłoby się to stać po ataku Old Charliego.

Bill McAllister wprowadził właśnie Old Charliego do przyczepy do przewozu zwierząt. Nie od razu mu się udało i nie obeszło się bez pomocy innych kowbojów, bo stary buhaj nienawidził przyczep i rzucał się wściekle.

Jednak wreszcie wylądował środkiem, a nikt nie ucierpiał.

– Trochę było z nim zabawy – skwitował Bill.

– Tak, widziałam. – Mina odetchnęła z ulgą, spojrzała na kowbojów i dodała: – Dzięki za pomoc, chłopcy.

Gdy odeszli do swoich obowiązków, Bill powiedział:

– Zawiozę Old Charliego do domu, wypuszczę go na pastwisko i od razu wracam. Jeszcze raz dziękuję, Mino.

– Ależ nie ma za co – zapewniła z uśmiechem. – Cieszę się, że nie musimy go usypiać. Ten byk żył z nami kawał czasu. Mamy go, odkąd skończyłam liceum. – Spochmurniała na wspomnienie tego, co poprzedziło tamten dzień.

– Niedługo dorosną młode byczki, a jeszcze więcej się urodzi – przypomniał Bill, żeby ją rozweselić. – Za jakiś czas zaroi się tu od ranczerów, którzy będą wypatrywać sztuki na zakup, gdy zorganizujesz aukcję.

– Przecież wiesz, że moje ranczo jest za małe na prawdziwą aukcję, dlatego przyłączę się do aukcji organizowanej przez Barta. Na tę okazję zamierza nawet zmobilizować Dana Carruthersa, który jest na emeryturze, żeby zajął się stekami. Dan, jak wiadomo, zna sekretny przepis na pikantne steki – wyjaśniła z uśmiechem Mina. – Od lat marzyłam, żeby go poznać.

– Zabierze go ze sobą do grobu – stwierdził Bill, a gdy od strony przyczepy dobiegł donośny szcęk metalu, dodał szybko: – Lepiej już pójdę. Niedługo będę z powrotem.

– Do zobaczenia.

Została sama. Rankiem ukończyła rozdział nowej powieści, a teraz łaknęła świeżego powietrza i przestrzeni. Osiodłała Sanda i wskoczyła na niego. Ubrana była w dżinsy, buty do jazdy konnej, wełnianą pikowaną bluzę w czerwoną kratę i skórzaną kurtkę. Na głowie miała kowbojski kapelusz, spod którego wysypywały się rozpuszczone włosy. Zamierzała je związać, ale

zjawienie się Billa z przyczepą pokrzyżowało jej plany. Uznała, że to bez znaczenia, bo nikt nie będzie jej widział z wyjątkiem kowbojów, i tylko z daleka.

Pojechała wzdłuż ogrodzenia pośród sosen wydmowych. Kierowała się do miejsca, w którym jej tereny graniczyły z ranczem Barta Riddle'a. Hodowali było tej samej rasy, black angus, więc nie musieli się obawiać, że dojdzie do niepożądanego krzyżówki, gdy jakiś byk sforsuje płot i zawędruje do rancza sąsiada na randkę z krową innej rasy. Poza tym teraz nie była pora na krycie. Krowy Mina oraz Barta niedługo będą się cielić, i powinny zdążyć przed wiosennym wypasem. Jadąc wzdłuż granicy rancza, Mina wypatrywała uszkodzeń płotu i wymagających wymiany słupów ogrodzeniowych. Zapisywała je na iPhone'ie z koordynatami GPS, by te miejsca były łatwe do lokalizacji.

Rogan poradził jej, by zatrudniła na ranczu wykwalifikowanego pracownika na cały etat. Mina zgadzała się z nim, jednak wiedziała, że takie rozwiązanie byłoby kosztowne, no i nie chciała powierzać swoich czystej krwi byków człowiekowi, którego poznała z ogłoszenia w gazecie. Teraz jednak za pieniądze z umowy na nową powieść, a w niedalekiej przyszłości również za zyski ze sprzedaży młodych byczków, będzie mogła sobie pozwolić na taką inwestycję.

Miała nadzieję, że Bart zna kogoś z tych stron, kto nadaje się do takiej pracy. Wiedziała, że zatrudni tylko osobę godną zaufania.

Panował chłód, ale dzień był piękny. Dochodziła połowa marca, wkrótce krowy miały się cielić, a potem zaczną korzystać ze świeżej trawy na pastwiskach, która wyłoni się spod sięgającego po kostki śniegu. Ale z każdym dniem robiło się cieplej. Mina widziała, jak w nasłonecznionych miejscach topnieje śnieg, jednak w cieniu nadal leżał grubą warstwą. Śnieg w Wyoming nikogo nie dziwił, a niekiedy utrzymywał się aż do kwietnia czy maja, ale ta zima była dość ciepła.

Wkrótce dotarła do bramy w ogrodzeniu oddzielającym ziemię Barta od

jej posiadłości. Zsiadła, przeprowadziła Sanda na drugą stronę i zamknęła za sobą bramę. W krainie ranczerów ci, którzy zostawiali otwarte bramy, musieli się liczyć ze srogimi karami. Wałęsające się bydło mogło narazić hodowcę na spore wydatki, zwłaszcza gdy wyszło na szosę i doprowadziło do wypadku drogowego.

Mina rozejrzała się za Bartem. Wiedziała, że miał pokazywać młode byczki zainteresowanemu zakupem ranczerowi. Nie chciała mu przeszkadzać, ale był późny ranek i założyła, że jest już wolny, a chciała zaprosić go na lunch. Zrobiła sałatkę z tuńczykiem, która czekała w lodówce. Oprócz tego mogła poczęstować go kanapkami i kawą.

Nagle przypomniała sobie, że Bart ma gościa. Na szczęście ten okropny facet spędził noc u gorącej rozwódki, zapewne został u niej na lunch i nie wrócił jeszcze do domu. Swoją drogą to dziwne, że tak bardzo działa jej na nerwy myśl o tym, że Cort Grier towarzyszy tej efekciarskiej kobiecie. Był zblazowanym, sarkastycznym i aroganckim typkiem, więc dlaczego tak się przejmowała, że sypia z kim popadnie?

Skierowała konia w stronę domu Barta, ale po drodze napotkała cielę, które było samo i leżało w śniegu.

Zeskoczyła z siodła i podeszła sprawdzić, czy zwierzęciu nic nie dolega. Żyjące w okolicy wilki niekiedy napadały na cielaki, które oddzieliły się od stada. Czasami po takim ataku drapieżniki zostawiały żyjące jeszcze zwierzę. To zawsze był mrozący krew w żyłach widok.

Kiedy schyliła się nad cielęciem, usłyszała stukot kopyt. Po chwili dołączył do niego tętent innych kopyt. Konie gnały galopem, ale Mina skoncentrowała się na oględzinach młodego zwierzęcia, sunąc po nim dłońmi w rękawiczkach. Wtem cielę popatrzyło na nią, a w tym samym momencie za plecami Miny pojawiła się szarżująca rogata krowa.

Dosłownie w ostatniej chwili odgonił ją galopujący za nią mężczyzna.

– Spieprzaj z drogi! – zawołał, osadzając konia w miejscu.

Zszokowana jego bezceremonialnym okrzykiem, a także pełna podziwu dla umiejętności jeździeckich, Mina wycofała się do Sanda. Ciele podniosło się z ziemi i mucząc, ruszyło na spotkanie z matką, a krowa, ofuknąwszy ludzi, pobiegła truchtem.

Mina nie zdążyła złapać tchu, gdy jeździec zeskoczył z konia i ruszył do niej.

– Gdzie ty masz rozum! – zawołał ze złością. – Ta krowa szarżowała na ciebie, kretynko!

Wzdrygnęła się, ale nadal nie unosiła głowy, dlatego mężczyzna nie widział skrytej pod kapeluszem jej kredowobiałej twarzy. Kowbojem, który się tak na nią wydzierał, był okropny gość Barta, jego kuzyn Teksańczyk.

Cofnęła się jeszcze parę kroków. Oczy miała wytrzeszczone ze strachu, tyle że nie widziała przed sobą Corta Griera. Zamiast niego widziała Henry’ego, słyszała Henry’ego i oczekiwała, że posypią się na nią ciosy i spadnie pas. Niemal już czuła fizyczny ból. Wrzaski i krzyki zawsze sprawiały, że odżywały najstraszliwsze wspomnienia z dzieciństwa. Wspomnienia mężczyzn, których matka sprowadzała do domu...

Cort uspokoił się, dopiero gdy dotarło do niego, jak bardzo ją przeraził. Nigdy dotąd nie widział, by jakaś kobieta reagowała w taki sposób. Zachodził w głowę, co to za jedna. Nadal jej nie rozpoznawał, gdy stała przed nim z pochyloną głową i ramionami skrzyżowanymi na piersi. Nie miał pojęcia, kim jest i skąd wzięła się na ranczu kuzyna.

– Już dobrze – powiedział, a w jego głosie pojawiła się miękkość, której Mina jeszcze nigdy u niego nie słyszała. Nieco zbliżył się do niej i dodał łagodnie: – Nigdy nie uderzyłem i nie uderzę żadnej kobiety.

Odetchnęła głęboko i opuściła ramiona. Niby coś się zmieniło, ale ten mężczyzna nadal budził w niej lęk, a ona nie potrafiła tego ukryć.

– Nie ma się czego obawiać – powiedział cicho.

Dopiero wtedy uniosła głowę i spojrzała na niego spod runda kapelusza.

Nadal była blada jak ściana, a z dużych piwnych oczu wзираł strach.

Cort zmarszczył brwi, gdy uświadomił sobie, z kim ma do czynienia. Przecież to przyjaciółka Barta, kobieta z miasta, która nadepnęła mu na stopę. Ta sama, która zjawiała się na wczorajszej imprezie ubrana w kiecę z lumpeksu. Teraz miała na sobie buty do konnej jazdy i najwyraźniej wybrała się na przejażdżkę. Wszystko wskazywało na to, że ten piękny koń maści palomino należy do niej.

– Jesteś przyjaciółką Barta – powiedział, nie podchodząc do niej zbyt blisko.

Nadal sprawiała wrażenie, jakby panicznie się go bała. Skinęła powoli głową. Właśnie okazała słabość swojemu największemu wrogowi. Czuła się zawstydzona i zażenowana.

Przyglądał się jej w milczeniu, w jednej ręce trzymając wodze.

– Co ty tu robisz? – spytał wreszcie.

Gardło miała tak ściśnięte, że nie od razu zdołała coś powiedzieć, ale wreszcie wydusiła z siebie:

– Zobaczyłam cielaka leżącego w śniegu i chciałam sprawdzić, czy nie jest pogryziony. Po okolicy snują się watahy wilków i jeśli nie upolują nic innego, czasami napadają na nasze bydło.

– Cielak oddzielił się od matki, gdy stado się rozproszyło – wyjaśnił.

Mina popatrzyła mu śmieiej w oczy. Nadal była blada, ale z wolna wracał jej animusz.

– Dobrze wiedzieć.

Cort zrobił krok w jej stronę. Nie odsunęła się, ale popatrywała nerwowo, a z wysypującymi się spod kowbojskiego kapelusza długimi, kasztanowymi włosami, w których pobłyskiwały jaśniejsze pasemka, wyglądała na kruchą i bezbronną. Cort zauważył, że kapelusz jest wysłużony, tak samo zresztą jak brudne i znoszone buty.

– Znasz się na bydłe – zauważył po chwili.

– Sąsiednie ranczo należy do mnie – odparła. – Tak jak Bart hoduję byki czystej krwi i razem organizujemy aukcję. Jechałam do niego omówić tę sprawę.

Cort nadal był zszokowany jej dziwną reakcją na jego krzyki. Czuł się winny. Przydarzyło się jej coś bardzo złego, i nie chodzi tylko o to, że boi się podniesionego głosu. Była pewna, że po krzykach nastąpią rękoczynny.

– Nie widziałaś krowy, która na ciebie szarżowała – powiedział spokojnie. – Bałem się, że nie zdążę zająć jej drogi, i poniosło mnie. Przepraszam.

Nie spodziewała się przeprosin z ust tego faceta. Już nie była tak spięta.

– To prawda, nie widziałam jej, choć powinnam się domyślić, że cielę odłączyło się od matki, i rozejrzeć się wokół. Ale założyłam, że jest ranne.

Uśmiechnął się do niej. Był to szczery uśmiech, a nie ten sarkastyczny grymas, którym poczęstował ją podczas pierwszego spotkania.

– A zatem nie tylko robisz na drutach, ale też hodujesz bydło.

– Tak, i noszę ciuchy z lumpeksu. – Rzuciła mu gniewne spojrzenie. – Nie lubię się stroić.

– W sumie ja też. – Cort wzruszył ramionami. – Swobodniej się czuję z bydłem niż z ludźmi.

– Mam tak samo – przyznała z nikłym uśmiechem. – Ogólnie rzecz biorąc, bydło jest miłsze od ludzi.

– Aha, czyli subtelna aluzja do mojej skromnej osoby – podsumował rozbawiony Cort.

– Nie – zaprzeczyła speszona. – Myślałam o... o innych ludziach.

Cort uniósł delikatnie rondo jej kapelusza, by widzieć całą jej twarz.

– Kiedyś ktoś wyzywał cię i bił – stwierdził bez ogródek, a gdy

wzdrygnęła się i nerwowo przygryzła dolną wargę, dodał cicho: – To był mężczyzna.

– Stare dzieje. – Odsunęła się od niego. – Muszę pogadać z Bartem.

Cort miał ochotę pociągnąć wąż przemocy, bo coś w tej kobiecie nie dawało mu spokoju, ale powiedział tylko:

– Dobra.

Mina podeszła do Sanda, chwyciła wodze, pogłaskała zwierzę po karku i z taką łatwością wskoczyła na siodło, że Cort z aprobatą kiwnął głową, a potem powiedział:

– Piękny koń.

– I bardzo kochany – odparła z uśmiechem. – Kiedy go dostałam, cierpiał po śmierci poprzedniego właściciela. Wyparzyłam go na targu zwierząt, a on, gdy tylko mnie zobaczył, podbiegł do ogrodzenia i pochylił przede mną głowę. Było oczywiste, że jesteśmy sobie pisani, więc mój kuzyn kupił mi go na urodziny.

– Kuzyn?

– Rogan Michaels. Hoduje bydło w Australii do spółki z Jakiem McGuire'em. Jake ma również ranczo niedaleko Catelow. – Uśmiechnęła się. – W porównaniu z ich posiadłościami moje i Barta rancza wyglądają jak ogródki działkowe.

Cort znał Rogana Michaela. Łączyły ich wspólne interesy, bo obaj posiadali udziały w firmie zajmującej się wydobywaniem ropy naftowej w Oklahomie.

– Rogan jest w okolicy?

– Nie. Nigdy nie potrafi dłużej usiedzieć na miejscu, a ponieważ nienawidzi śniegu, więc wrócił do Australii. Wraz z Jakiem McGuire'em ma tam ranczo, które graniczy z pustynią, a to dla piecucha prawdziwy raj.

– A ja lubię zimę – wyznał Cort, wodząc wzrokiem po pobielonych

pastwiskach. – Tam, skąd pochodzę, przez większość roku okolica wygląda jak pustynia. Czasami trochę pokropi z nieba, a nawet poprószy, ale nigdy za dużo.

– Pracujesz tam na ranczu?

– Tak... Opiekuję się bydłem czystej krwi rasy santa gertrudis na ranczu w zachodnim Teksasie.

– Bart ma jeszcze jednego kuzyna, który jest szeryfem w naszym hrabstwie.

– Pewnie chodzi ci o Cody'ego Banksa.

– Mój pradziadek był zastępcą szeryfa federalnego – powiedziała Mina. – Kiedy byłam małą, ojciec pracował jako policjant w Catelow.

Cort zauważył, że spochmurniała, dlatego spytał:

– Żyje?

– Kto go tam wie... – odparła jakby nieobecny tonem. – Kiedy widziałam go ostatni raz, miałam dziewięć lat. Uciekł z inną kobietą. Nawet nie wiem, czy matka zauważyła, że zniknął.

– Nie przepadasz za matką – zauważył ostrożnie.

– Umarła w tym samym roku, w którym skończyłam liceum.

– Chorowała na coś?

– Można tak to nazwać – odparła cicho. – Jej facet po pijaku wjechał w słup telefoniczny. Matka też była zalana w trupa. Oboje zginęli na miejscu.

Jej facet... Po pijaku... Zaczynał rozumieć, że ta dziewczyna nie miała łatwego życia. Zapewne mężczyzna, z którym zadawała się jej matka, był alkoholikiem i po kielichu stawał się agresywny. Dlatego tak dziwnie się zachowała. Czuł się winny, że w ogóle poruszył ten temat.

– Mój ojciec ożenił się z modelką – wyznał, gdy ruszyli w stronę domu Barta. – Zależało jej tylko na tym, co posiadał. Miał maleńkie ranczo –

kłamał jak z nut – a ona była przekonana, że jest bogaty. Z jej powodu mój najstarszy brat przestał utrzymywać kontakty z rodziną i przez wiele lat z nim nie rozmawiałem. A tata się rozwiódł. – Po chwili dodał wesoło: – Niczego sobie nie odmawiał, w naszym domu zawsze roiło się od różnych ślicznotek.

To by tłumaczyło, dlaczego tak nonszalancko traktuje kobiety, pomyślała i przypomniała sobie wesołą rozwódkę, z którą Cort wyszedł z imprezy. I nagle poczuła się mniej swobodnie w towarzystwie tego... psa na baby.

– A teraz ojciec znów jest po ślubie – ciągnął. – Jakaś dziennikarka potknęła się o niego i tata zakochał się do szaleństwa. Przeniósł się do Vermontu, żeby żona była bliżej rodziny. Jej brat niedawno zmarł na raka, więc wspiera pogrążonych w żałobie krewnych.

– To smutne. W mojej rodzinie nikt nie chorował na raka. Jednego dziadka na rodeo stratował byk, a drugi, który handlował żywym inwentarzem, zmarł ze starości. Nigdy nie wiadomo, co komu pisane.

– Święte słowa.

Kiedy dotarli do bramy, za którą stał dom Barta, ujrzeli, jak uradowany gospodarz idzie w ich kierunku.

– Znam ten uśmiech – stwierdził Cort. – Przyznaj się, sprzedałeś byka.

– Nawet dwa – potwierdził zadowolony Bart. – Szybka transakcja i wreszcie stać mnie na to, by rzucić żarełko w paszczę urzędu podatkowego!

– Mnie też! – podchwyciła Mina. – Ale pod warunkiem, że pod koniec miesiąca wspólnie zorganizujemy aukcję. – Bart otworzył bramę, by wpuścić konie, a ona dodała: – Brak mi kasy, żebym mogła sama to zrobić, no i mam za mało śmiałości, by skutecznie zachęcać do kupna moich cielaków.

– À propos – wszedł jej w słowo Cort – niewiele brakowało, a wściekła krowa wzięłaby ją na rogi, kiedy pochyliła się nad leżącym cielakiem.

– Chryste! – zawołał Bart, omiatając ją wzrokiem. – Nic ci się nie stało?

– Nie. Twój kuzyn wie, jak zajechać drogę szarżującej krowie –

powiedziała, a po chwili przyznała niechętnie: – Uratował mi życie. Pomyślałam, że cielakowi coś dolega, i zsiadłam z konia, żeby go obejrzyć.

– Dzięki, ale nie powinnaś ryzykować – stwierdził Bart. – Przecież wiesz, że moje bydło nie ma przycinanych rogów.

– Tak, wiem, ale nie myślałam, co robię. Zanim wyjechałam z rancza, załadowaliśmy Old Charliego na przyczepę i Bill zawiózł go do siebie. Ten byk siał straszne spustoszenie, ale i tak już za nim tęsknię.

– Zawsze możesz zajrzeć do Billa i złożyć Old Charliemu przyjacielską wizytę – z uśmiechem zauważył Bart.

– Old Charlie? – zainteresował się Cort, kiedy zsiadł z koni.

– To mój najstarszy byk. Jakiś czas temu tak bardzo poranił młodego byczka, że trzeba go było uśpić. A teraz zaatakował kolejnego. Na szczęście obrażenia nie są aż tak poważne i byczek się wylize. Nie mogłam zatrzymać Old Charliego, a nie chciałam sprzedawać, bo mogłabym narazić innego ranczera na takie same przygody. Natomiast Bill nie miał żadnego byka, za to ma krowy, więc mu go oddałam.

Cort przyglądał się jej z zainteresowaniem. Przy bliższym poznaniu mocno zyskiwała w jego oczach. Ciekawe, doprawdy ciekawe. Panna Mina Michaels zna się na bydle, dobrze trzyma się w siodle... A był przekonany, że cały świat tej zadziornej kobietki ogranicza się do machania drutami i buszowania po lumpeksach. Uśmiechnął się i pokiwał z uznaniem głową.

Bart nagle stał się bardzo czujny. Z Corta był podrywacz, a Mina była odludkiem, bo życie ją nauczyło, by nie ufać mężczyznom. To wybuchowa mieszanka, jednak Bart nie miał pojęcia, jak nie dopuścić do eksplozji.

Owszem, dotąd fruwały między nimi negatywne emocje, jednak Cort właśnie spojrzął na nią innym okiem, a ona wciąż była pod wrażeniem jego brawurowej akcji z szarżującą krową w roli głównej. To dobrze, że zaczęli darzyć siebie szacunkiem, ale było w tym coś jeszcze, co zaniepokoiło Barta. To, jak na siebie patrzyli. Ona wciąż z niechęcią, ale już nie tak wrogo,

natomiast on... Postanowił, że gdy tylko nadarzy się okazja, pociągnie kuzyna za język.

– Zjesz z nami lunch? – spytał Minę.

Zgodnie z pierwotnym zamysłem mogła odwrócić sytuację i zaprosić Barta na pyszną sałatkę z tuńczykiem, ale z grzeczności musiałaby też zaprosić jego kuzyna, a nie mogła sobie wyobrazić, by zdołała coś przełknąć w jego towarzystwie.

– Dzięki, ale mam jeszcze sporo do zrobienia w domu. Wpadłam, bo mam do ciebie parę pytań związanych z aukcją.

– Potem podeślę ci szczegóły, okej?

– Okej. Wystawię na aukcję cztery roczniaki z linii Michaels Red Diamond – powiedziała. – I sześć z linii Michaels Charles Rex.

– To cielaki po Old Charliem? – domyślił się Bart.

– Cztery z nich. A skoro Bill ma już czystej krwi byka rasy black angus, może w przyszłym roku pohandluje cielakami razem z nami?

– Jak go znam, to nada im imiona, założy obroże i nakupuje zabawek – podkpiwał Bart. – I broń Panie Boże, żadnego nie odda w obce ręce!

– Też prawda. – Mina wybuchła śmiechem

– Mówicie o Billu McAllisterze, który u ciebie pracuje? – zainteresował się Cort, zwracając się do kuzyna.

– Owszem, ma po pół etatu u Miny i u mnie, bo ani jej, ani mnie nie stać na takiego fachowca w pełnym wymiarze godzin.

– Rogan twierdzi, że powinnam kogoś takiego zatrudnić na pełnym etacie – niechętnie oznajmiła Mina. – To duży koszt, ale chyba nie mam innego wyjścia. Możesz mi kogoś polecić? Nie wpuszczę na ranczo jakiegoś przypadkowego faceta – dodała z naciskiem.

– Rozumiem – odparł Bart. – Poszukam kogoś godnego zaufania, a jak nikogo nie znajdę, to podpytam Jake'a McGuire'a albo Johna Callistera.

– Będę ci wdzięczna. Dobrze sobie radzę na ranczu i wiem wszystko, co powinnam wiedzieć, ale nie mam czasu, by zajmować się nim na okrągło. – Po chwili dodała ponurym tonem: – Nie chcę, żeby ktoś przez cały dzień się tam kręcił.

– Znajdę fachowca, który nie będzie ci przeszkadzał, moja w tym głowa. Może już zapomniałaś, ale omal nie oberwałem buciorem w tę właśnie głowę, gdy wpadłem do ciebie z niezapowiedzianą przyjacielską wizytą – oznajmił z błyskiem w oku, zatajając fakt, że Mina była wtedy w literackim szale twórczym.

– Nie wiedziałam, że to ty! – broniła się. – Byłam pewna, że to Kit, a on umie robić uniki. Jest jak żywioł i nie przyjmuje do wiadomości, że ma być cicho. Będzie zamęczał cię pytaniami, dopóki nie odpowiesz.

Cort nie miał bladego pojęcia, o czym mówią. Co aż tak ważnego przerwał jej Bart, że rozgniewana panna cisnęła w niego butem?

– No dobrze, wracam do domu – powiedziała rozpogodzona. – Ale tym razem pojedę zwykłą drogą, bo nerwowa krówka wciąż może się kręcić po pastwisku.

– W porządku, otworzę ci bramę – odparł Bart.

Cort przyglądał się w milczeniu Minie, gdy dosiadała konia, i nie mógł się powstrzymać przed dobrą radą starego kowboja:

– Tylko jedź ostrożnie. Niektóre konie płoszą się, gdy mijają je samochody na szosie.

– Wiem, wiem – rzuciła niecierpliwie, głaszcząc wałacha po karku. – Sand nie jest bojaźliwy – dodała z uśmiechem. – To prawdziwa oaza spokoju.

– Sand?

– Ma żółtą sierść jak piach na plaży albo pustyni.

Pustynia... Piach... Jego twarz stężała bólem, gdy wróciły wojenne wspomnienia. Minęło już trzynaście lat, a on nadal miał wrażenie, jakby to

było wczoraj.

– Jak piach na pustyni – powtórzył cicho, popatrując w dal.

Zaintrygowana Mina przyglądała się tej nagłej zmianie w jego zachowaniu. Zupełnie jakby odleciał w swój tajemny świat. Ale zawołał ją Bart, więc zawróciła konia i ruszyła ku bramie.

– Wyślę ci SMS-a – powiedział Bart.

– Będę czekać, dzięki. Naprawdę to doceniam.

– Drobiazg. Albo będziemy trzymać się razem, albo razem splajtujemy.

– Święta prawda – zaśmiała się Mina. – Do zobaczenia!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bart wysłał kowboja do Catelow po piezzonego kurczaka i ciastka. Lubił pichcić, ale tego dnia miał ochotę zjeść coś gotowego. Kiedy kowboj wrócił, razem z kuzynem zasiedli do posiłku.

– Co się stało na pastwisku? – zagadnął Bart, popijając kawę.

– Zajmowała się cielakiem, gdy zaatakowała krowa. A Mina nic nie widzi, nic nie słyszy. Boże, byłem pewien, że już po niej, ale dosłownie w ostatniej chwili przeciąłem krowie drogę! No i nawrzeszczałem na Minę. – Skrzywił się. – Jeszcze nigdy nie widziałem, by kobieta w taki sposób zareagowała na podniesiony głos.

– Nie znasz jej przeszłości – cicho wyznał Bart. – Matka Miny, że ujmę to delikatnie, czuła słabość do facetów i miała ich na pęczki. Przez pewien czas była nawet kochanką milionera, a gdy z nią zerwał, zaczęła go szantażować, groziła, że wyda go przed żoną. Facet płacił, bo tak naprawdę miliony były nie jego, ale żony, która w każdej chwili mogła zakręcić kurek z dolarami. Ale żona i tak wszystkiego się dowiedziała i kurek zakręciła. A matka Miny, gdy straciła stały dochód, sypiała już z każdym facetem, którego mogła choć trochę oskubać z forsy. Przez jej łóżko przewinał się cały tabun kochasiów, pojawiali się i szybko znikali.

Cort z ponurą miną słuchał tej opowieści, popijając kawę, a gdy Bart zamilkł, powiedział:

– O ile dobrze się domyślam, to jeden z tych kochasiów tłukł Minę.

– Niestety tak. Niechętnie o tym wspomina, ale myślę, że takich popaprańców było więcej. A jeden z nich zażądał trójkąta z matką i córką. Matka była chętna, na szczęście Mina zdołała uciec do lasu i przeczekała tam

całą noc.

Cort zadumał się na moment, po czym powiedział:

– Zobacz, jak to różnie w życiu się układa. Mina miała matkę z piekła rodem, a moja mama przypominała świętą. Prawie jej nie pamiętam, ale ojciec często o niej wspominał. Bardzo go kochała, zresztą z wzajemnością, była wierna i całkowicie oddana Bogu oraz rodzinie.

– To całkiem inaczej niż matka Miny. Ostatni facet, z którym się zadawała, miał na imię Henry. Był alkoholikiem, a kiedy sobie popił, stawał się agresywny. Gdy skatował Minę, zgłosiła sprawę, ale zastępca szeryfa uwierzył matce Miny, która skłamała, że córka spadła ze schodów, a winą za swoje obrażenia próbowała obciążyć niewinnego i obdarzonego czułym sercem Henry’ego. Dopiero szeryf Cody Banks, nasz kuzyn, wyczuł, co naprawdę się za tym kryje, i próbował przyłapać Henry’ego na gorącym uczynku, ale bez powodzenia. Kiedy Mina skończyła osiemnaście lat, Henry i matka zginęli w wypadku samochodowym, gdy pijani jechali do baru. Mina odziedziczyła ranczo, jednak wspomnienia z dzieciństwa nadal ją prześladują. Dlatego nigdy nie spotyka się z mężczyznami.

– Rozumiem – rzekł Cort. – Boi się, że mężczyzna, z którym się zwiąże, okaże się takim samym pijakiem i sadystą, jak ten nieszczęsny kochaś matki.

– Tak, właśnie o to chodzi.

Cort przypomniał sobie swój sen, w którym szlochała niewidzialna kobieta. Była przerażona, powtarzała, że nigdy nie zaufa żadnemu mężczyźnie. Dziwne, pomyślał. Czyżby łączyła go telepatyczna więź z niejaką Miną Michaels, której praktycznie nie znał?

– Wszyscy z okolic Catelow znają historię Miny. Jej matka cieszyła się tu złą sławą – ciągnął ponuro Bart. – Kiedy Mina miała szesnaście lat, w jej życiu pojawił się pewien chłopak. Mina zakochała się w nim na zabój, a on był nią co najmniej zauroczony. Wreszcie zdobył się na odwagę i zaprosił ją na randkę. O umówionej porze przyszedł do domu Miny, a jej matka zaczęła się do niego wdzięczyć. To był zaledwie wstęp, bo następnego dnia po szkole

zwabiła chłopaka do samochodu i go uwiodła.

– Chryste... – mruknął Cort.

– Chłopak tak bardzo się wstydził, że nie potrafił spojrzeć Minie w oczy, niestety plotka o tym zdarzeniu rozniosła się po szkole i okolicy. I tak skończyła się jedyna miłość w życiu Miny. – W zadumie potrząsnął głową. – Ona przeszła prawdziwe piekło.

– Jej matka powinna zostać skazana za znęcanie się nad swoim dzieckiem – powiedział wzburzony Cort. – Do tego uwiodła nastolatka!

– Przede wszystkim powinna być sądzona za to, co zrobiła córce. Anthea nienawidziła swojego jedyne dziecko. Do dziś nie potrafię zrozumieć, dlaczego, zresztą Mina też nie wie, skąd ta nienawiść. Bardzo cierpiała, odkąd jej ojciec porzucił rodzinę, i aż do śmierci Anthei żyła w prawdziwym piekle.

– A ja użalałem się nad sobą, gdy ojciec związał się z tą modelką. Teraz widzę, że w porównaniu z Miną los potraktował mnie dużo łaskawiej, choć lekko też nie było.

– Jak to? – zdziwił się Bart.

– Macocha nienawidziła mnie i moich braci. Było nas czterech, a ona udawała, że nas ubóstwia, aż wyszła za tatę, który obsypał ją brylantami i obdarował udziałami w firmach. Wtedy pokazała prawdziwą twarz. – Cort wzdrygnął się z niechęcią. – Cash od razu ją znienawidził, bo w przeciwieństwie do nas natychmiast dostrzegł jej cynizm i fałsz. Był faworyzowany przez ojca, dlatego na nim skupiła się niechęć macochy. Przypuszczam, że ojciec zamierzał na niego przepisać ranczo, jednak musiał zmienić plany, gdy Cash oddalił się od nas i twardo oznajmił, że nigdy nie powróci do zachodniego Teksasu. I tak już zostało, nawet gdy ojciec przejrzał tę kobietę i rozwiódł się z nią. Natomiast Garon pracuje dla rządu, konkretnie w FBI, i przemieszcza się po całym kraju, a Parker wyniósł się do Montany, gdzie zatrudnił się w urzędzie do spraw myślistwa i rybołówstwa. W ten sposób opieka nad Latigo spadła na mnie. Ojciec zagroził, że jeśli nie stanę się prawdziwym ranczerem, to Latigo pójdzie pod młotek, więc wziąłem się

do roboty, dużo się nauczyłem, nadrobiłem braki... no i chcąc nie chcąc, rzeczywiście zostałem ranczerem.

– Nie marzyłeś o tym? – zdziwił się kuzyn.

– Podobnie jak Cash, chciałem zostać najemnikiem. Mój brat wiódł najbardziej ekscytujące życie spośród wszystkich znanych mi ludzi. Wydawało mi się to wzniosłe, romantyczne... No wiesz, niezłomna walka o sprawiedliwość, jak w starych kowbojskich filmach. – Tak mógł mówić tylko człowiek głęboko rozczarowany życiem. – Niestety w świecie realnym wygląda to całkiem inaczej. Zaciągnąłem się do wojska z pobudek patriotycznych, a cel, który mi przyświecał, był czysty i szlachetny: miałem bronić ojczyzny, walczyć w Iraku z powstańcami. – Odchylił się na krześle. – I szybko dotarła do mnie gorzka prawda, którą znał już Cash: że odebranie komuś życia nie jest tak proste, jak pokazują na filmach. Nawet z najbardziej realistycznych filmów wojennych nigdy się nie dowiesz, jak to jest, gdy na twoich oczach mina pułapka rozrywa twojego towarzysza broni, który służył z tobą od samego początku, albo gdy inny nie kończy zdania, bo trafiła go snajperska kula. W realnym świecie w takich krwawych i ostatecznych zdarzeniach nie ma cienia romantyzmu. Kiedy skończyłem turę w Iraku i wróciłem do kraju, bez reszty zaangażowałem się w pracę na ranczu. Zrozumiałem też, dlaczego Cash zawsze trzymał się na uboczu, dlaczego nigdy nie zadawał się z nami, w ogóle z nikim. Kiedy Garonowi wreszcie udało się przemówić Cashowi do rozumu, pojechałem do Jacobsville, żeby po latach spotkać się z bratem. Odbyliśmy ze sobą długie rozmowy, a ja zacząłem go rozumieć. Podobnie zresztą jak Garon, który wiele lat przepracował w FBI w oddziale wyspecjalizowanym w odbijaniu zakładników. Wszyscy zabijaliśmy, wszyscy ocieraliśmy się o śmierć. To bardzo elitarny klub... i nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby do niego należeć.

– Ja walczyłem w Afganistanie. Przez całą misję spałem na gołej ziemi, za poduszkę mając kamień. Czas upływał mi na unikaniu snajperskich kul i ukrywaniu się przed tropiącymi nas powstańcami. Po powrocie do kraju

wystarczyło, że strzelił gaźnik w samochodzie, a mnie oblewał zimny pot.

– Nie wiedziałem, że byłeś na misji. – Cort spojrział na niego z uwagą.

– Bo dopiero od dwóch lat rozmawiamy ze sobą.

– Racja. Pewnie mijaliśmy się na zjazdach hodowców bydła, nie mając pojęcia, że jesteśmy spokrewnieni – skwitował Cort. – I pomyśleć, że przez te wszystkie lata mogliśmy się przyjaźnić, niestety, tak późno się poznaliśmy.

– Raz czy dwa wpadłeś, żeby spotkać się z Codym, ale byłem wtedy na misji.

– To prawda... – Cort wyraźnie posmutniał. – Biedny Cody wciąż nie może się pozbierać po śmierci żony.

– Ludzie do dziś ją wspominają, mówią, że była znakomitym lekarzem. Obawiam się, że będzie ją opłakiwał aż do śmierci. Nie spotyka się z żadną kobietą, mieszka z psem, którego żona podarowała mu w tym samym roku, w którym umarła. Ot, smutny los wdowca.

– To już lepsze jest kawalerskie życie – podsumował Cort. – Mam całe ranczo do swojej dyspozycji, tylko czasami odwiedzają mnie bracia. Ojciec też był rzadkim gościem do czasu, aż się ustatkował i przestał uganiać się za spódniczkami. Byłem tylko ja i bydło.

– Tutaj jest tak samo. Tylko ja i bydło – stwierdził Bart z uśmiechem. – Masz rację, takie życie nie jest złe. Bydło nigdy nie narzeka, nie zmusza cię do kupowania nowych rzeczy. A nawet gdy ignorujesz je przez cały dzień, nie dąsa się, nie robi ci awantur.

– Nigdy nie myślałem o tym w taki sposób – wyznał rozbawiony Cort.

– No to już pomyślałeś.

Tej nocy Minę dopadły koszmary. Była pewna, że ma to związek z sytuacją, do jakiej doszło na pastwisku, gdy zaatakowała ją krowa. O trzeciej nad ranem wstała i zaparzyła sobie kawę.

Dom wydał jej się przeraźliwie pusty. Miała co prawda koty, ale żyły

w stodole, gdzie miały tępić szczury. Poza nimi Mina nie miała żadnego zwierzaka domowego. Zastanawiała się nad zakupem psa, ale psy wymagają sporo zachodu i stałej opieki, a ona co jakiś czas wyjeżdżała, by promować swoje książki. Oznaczało to, że musiałyby na dłuższy czas oddawać psiaka komuś pod opiekę. Czasami, gdy doskwierała jej samotność, zachodziła do stodoły, żeby pogłaskać koty, ale była głęboka noc, wokół panowały ciemności, więc zrezygnowała z tego pomysłu.

Usiadła przy stole w kuchni i sączyła kawę. Kiedy Cort nawrzeszczał na nią, przywołał falę strasznych wspomnień. Potem było mu przykro z tego powodu. Dopiero teraz Mina zrozumiała, co nim kierowało, kiedy podniósł głos. Po prostu bał się, że nie zdąży uratować jej przed szarżującą krową. A to dopiero, pomyślała z nikłym uśmiechem. Po wszystkich zniewagach, którymi nawzajem się obsypali, ten facet przestraszył się, że stanie jej się coś złego.

Wiedziała jednak, że musi mieć się na baczności, bo w przeciwnym razie sama ściągnie na siebie kłopoty. To, że ocalił jej życie, nie czyniło go potencjalnym obiektem romantycznych marzeń. Cort był zwyczajnym kowbojem, a Mina wiedziała, że samotni kowboje to zazwyczaj podrywacze skaczący z kwiatka na kwiatek. Ci mężczyźni mieli w zwyczaju nie tylko zmieniać pracę, ale i partnerki. W sposobie, w jaki Cort patrzył na kobiety, było coś zmysłowego. Mina przeczuwała, że ten facet miał wiele gorących romansów i romansików. Ot, choćby to, że spędził noc z wesołą rozwódką. Wszyscy w okolicy wiedzieli, jaką reputację ma Ida Merridan, specjalistka od uwodzenia mężczyzn dla pieniędzy, a z opowieści Barta wynikało, że Cort był nałogowym uwodzicielem. Innymi słowy, idealnie pasowali do siebie: zblazowany playboy i wyuzdana kobieta.

A jednak Mina czuła się zraniona, choć to było głupie. Nie wiązała żadnych nadziei z tym kowbojem, więc nie powinna zaprzętać sobie nim głowę. I знаła sposób, by to osiągnąć. Z kawą poszła do biurka i włączyła komputer. Ilekroć czuła się przytłoczona, pisanie dawało jej wytchnienie. Długie lata żyła w świecie fantazji, kryjąc się tam przed matką i jej pijanymi kochankami. Była to jasna, piękna kraina, zamieszkiwana przez jej bohaterów

i bohaterki. Wszelka brzydota nie miała tam wstępu.

Z uśmiechem otworzyła plik z tekstem powieści i zaczęła pisać. Często zastanawiała się, skąd właściwie biorą się słowa, które przelewa na papier. Przed przystąpieniem do pisania nie miała pojęcia, jak zachowają się jej bohaterowie. Obserwowanie, jak opowiadają własne historie, nigdy nie przestawało jej zachwycać i zadziwiać. Nie próbowała zrozumieć tego procesu, po prostu go akceptowała.

Pam Simpson, która zorganizowała galę na cześć Miny, zaprosiła ją znowu do swojej rezydencji.

– Musi pani nas odwiedzić – powiedziała mocno przejęta. – Jeden z pani wielbicieli wrócił z Australii i pragnie panią poznać. Ma taki zwyczaj, że zaczytuje się w pani powieściach w oczekiwaniu, aż młode krowy się ocielą. Przyleciał, żeby zająć się tym na swoim ranchu w Catelow. On i pani kuzyn Rogan są współnikami, ale Rogan został w Australii, żeby zarządzać tamtejszym ranchem.

– A zatem chodzi o pana Jake’a McGuire’a, prawda? Poniekąd to mój znajomy, ale widziałam go tylko raz i było to dawno temu. Moja matka jeszcze wtedy żyła – dodała cicho.

Nie wspomniała o tym, że matka próbowała uwieść McGuire’a, który był młodszy od Anthei o dziesięć lat i zdecydowanie odrzucił jej zaloty. Po tym zdarzeniu nie wolno było wypowiadać w domu jego nazwiska.

– Tak, to on – potwierdziła Pam. – Jake McGuire to bardzo miły człowiek. Poleciałam kucharce, żeby przyrządziła coś wyjątkowego z okazji jego odwiedzin, ale ten specjalny poczęstunek oczywiście jest też z myślą o naszej wspaniałej pisarce. Musi pani przyjść do nas na lunch.

– Chętnie – odparła Mina. – Przynajmniej nie będę musiała nic pichcić. Lubię gotować, ale szykowanie obiadu dla jednej osoby to straszne marnotrawstwo, zawsze tyle zostaje.

– Pamiętam z panięńskich czasów. – Pam roześmiała się. – Zatem

świetnie, czekamy na panią.

– O której godzinie mam przyjść?

– O jedenastej.

– Dobrze, będę punktualnie.

Mina, wybierając się do Pam, poczuła się niepewnie. Była córką kobiety, która zachowała się skandalicznie wobec Jake'a McGuire'a, poza tym on był multimilionerem, a ona zaledwie początkującą pisarką. Bała się, jak przebiegnie to spotkanie.

Odezwały się jej kompleksy szarej myszki. Jake McGuire należał do społecznej elity i z pewnością obracał się w towarzystwie bywałych w świecie i eleganckich kobiet, a ona ani nie była wyrafinowana, ani elegancka, bo ubierała się w sieciówkach. Tak czy inaczej, zamierzała wystroić się najpiękniej, jak umiała. Jej wybór padł na śliczną wiosenną sukienkę – pastelową, w kwiaty, z dekoltem w kształcie litery V. Sukienka miała szerokie rękawy, wiązało się ją paskiem w talii i sięgała do połowy łydek. Rozpuściła włosy i trochę poeksperymentowała z makijażem, który pokazała jej Sassy. Efekt końcowy, musiała przyznać, był niczego sobie.

Na Jake'u musiała zrobić dobre wrażenie, bo gdy Pam przedstawiała ich sobie, z uśmiechem długo się jej przypatrywał.

On też spodobał się Minie. Bez dwóch zdań, należał do przystojnych mężczyzn. Wysoki, opalony i ciemnowłosy, o jasnych srebrzystych oczach i zdecydowanych, wyrazistych rysach, nadawał się na bohatera kasowych westernów, a niejeden jeździec rodeo mógłby mu pozazdrościć urody. Mina zachodziła w głowę, dlaczego mężczyzna o takiej prezencji i fortunie wciąż nie jest żonaty. Może w głębi ducha, jak wielu innych mężczyzn i kobiet, był romantykiem i czekał na wymarzoną księżniczkę rodem z bajki?

– Poznaliśmy się dawno temu – zaczęła niepewnie Mina.

– Nieprawda, poznamy się dopiero teraz – odparł z uśmiechem. – Tamte straszne czasy należą do poprzedniej epoki i są już nieprawdą.

– Dzięki Bogu – odparła z nieskrywaną ulgą. Pam taktownie wyszła do kuchni pod pozorem, że musi sprawdzić, jak postępują przygotowania do lunchu, dzięki czemu mogli bez świadków odbyć tę trudną rozmowę. – Niestety nie miałam łatwego dzieciństwa, bo własna matka była moim największym wrogiem.

– Wiem, ale ona nie żyje, a pani już nic nie grozi.

Coś w jego tonie sprawiło, że poczuła się dobrze, na swoim miejscu.

– Dziękuję, że nie obwinia mnie pan o to, co zrobiła.

– Mój Boże, jak mógłbym to zrobić? Ja czy ktokolwiek inny? Wszyscy wiedzieli, jaka jest pani matka. Rogan wpadł w dziką furję, gdy się dowiedział, co próbowała pani zrobić i na co pozwalała temu alkoholikowi i degeneratowi, z którym się związała. Niestety wieści docierały do nas z dużym opóźnieniem, no i Anthea dobrze ukrywała to, co się działo w jej domu. Dopiero po jakimś czasie prawda wyszła na jaw...

– Przynajmniej kuzyn Rogan dopilnował, by ranczo zarabiało na siebie, a nie popadało w długi – stwierdziła Mina. – Pewnie bym sobie nie poradziła bez jego pomocy. Kupił mi komputer, opłacał rachunki i dopingował do pracy, a ja zyskałam czas, by stanąć na własnych nogach, usamodzielnąć się. Obecnie umiem zarządzać ranczem, a literacka kariera nabiera rozpędu również w sensie finansowym. Od samego początku Rogan niezłomnie wierzył w mój talent, a ta jego wiara dawała mi siłę i poczucie własnej wartości. Często powtarzał, że dzięki swoim książkom stanę się sławna i bogata.

– Też tak uważałem, a kiedy Rogan powiedział mi o *Zjawie*, od razu ją kupiłem i przeczytałem jednym tchem. Znakomita literatura! Fascynujące jest również to, że kobieta tworzy tak męską literaturę, w której roi się od najemników, gliniarzy i żołnierzy. Zna się pani nawet na broni palnej.

– Przyjaźnię się z komandosami i jestem ich pilną uczennicą – przyznała z uśmiechem. – Czasami nawet zabierają mnie na misje, dzięki czemu poznaję ten świat od podszewki i mogę tworzyć sceny paradokumentalne.

Tak właśnie narodził się pomysł napisania *Zjawy*. Zadedykowałam ją chłopakom.

– Teraz już wiem, skąd taka dedykacja.

– Trochę informacji udało mi się też zdobyć od Cody'ego Banksa, kuzyna Barta. Cody od lat jest szeryfem w hrabstwie Carne.

– Wiem, to porządny facet. Smutna sprawa z jego żoną.

– Tak, bardzo smutna. Cody próbował mi pomóc, chciał zdobyć dowody obciążające Henry'ego, a więc pośrednio także moją matkę, ale nie był w stanie. – Jej oczy błysnęły gniewnie. – Henry był jak pijawka, jak niszczący innych pasożyt.

– W sumie to nazwałaś go dość delikatnie – podsumował Jake. – Wiem, że żyłaś w piekle, ale potrafiłaś je przetrwać. Co nas nie zabije...

– ...to nas wzmocni – dokończyła. – Ulubione powiedzonko kuzyna Rogana.

– A przy tym jakże prawdziwe.

W tym momencie Pam zawołała z jadalni:

– Jedzenie już czeka. Chodźcie i częstujcie się!

Lunch okazał się przepyszny. Kucharka zrobiła zapiekankę z boczku i jajek z dodatkiem świeżych owoców posypanych makiem. Na deser podano lody o smaku wiśniowym.

– Nie pamiętam, kiedy jadłem coś równie wybornego – pochwalił Jake, popijając kawę.

– Ani ja – wyznała Mina, uśmiechając się do Pam. – Pyszności!

– Cieszę się, że wam smakowało – powiedziała gospodyni. – Czy jedzenie zmiękczyło pani serce na tyle, by zdradziła nam pani, o czym będzie najnowsza książka?

– Wykluczone! W tej kwestii me serce jest jak głaz! – zawołała Mina. –

A mówiąc poważnie, nigdy nie opowiadam o moich książkach, dopóki nie skończę nad nimi pracować. Nie chcę zapeszyć.

– Właśnie takiej odpowiedzi się obawiałam – z westchnieniem skwitowała Pam.

– Ale mogę uchylić rąbka tajemnicy. Głównym bohaterem jest najemnik, a akcja dzieje się w Teksasie.

– O rany, jako pisarka opuściła pani Wyoming? – zdziwiła się Pam.

– Wyoming to moje rodzinne strony, ale nie chcę pisać tylko o nich, a do Teksasu czuję ogromny sentyment. Uwielbiam powieści Zane’a Greya, który pisał o tym stanie. Mam wszystkie jego książki.

– Ja tak samo – wtrącił Jake. – Wychowałem się na kowbojskich powieściach. Pewnie dlatego z takim zapalem zabrałem się do roboty, gdy przejąłem ranczo po ojcu.

– Które było w opłakanym stanie – przypomniała Pam. – Chyliło się ku upadkowi, było niewypłacalne, a ty nie tylko postawiłeś je na nogi, ale zarobiłeś fortunę.

– Głównie na wydobyciu ropy i minerałów. Uwielbiam bydło, jestem i umrę hodowcą, ale dopiero skarby wydobyte spod ziemi dały mi prawdziwe bogactwo.

– To może pokopiesz pod zabytkowym automobilem mojego męża? – z powagą spytała Pam. – Jestem pewna, że są tam przebogate złoża.

Gawędzili jeszcze przez jakiś czas, często wybuchając śmiechem, a po pożegnaniu gospodyni Jake zaoferował się, że odprowadzi Minę do domu. Z zażenowaniem pomyślała, że w porównaniu z wielkim i nowym mercedesem Jake’a jej tani samochodzik prezentuje się żałośnie. To pokazywało czarno na białym różnicę w ich statusie majątkowym.

– O ile dobrze wiem, to najnowszy model mercedesa, prawda? – spytała. – Widziałam taki w internecie.

– Tak naprawdę chciałem kupić maybacha, ale musiałbym czekać kilka miesięcy, a zależało mi na czasie, więc kupiłem mercedesa. Wziąłem najlepszy dostępny model. Jest naprawdę niezły. To prawdziwy król szos... o ile w pobliżu nie czai się policja – dodał z uśmiechem.

– A wtedy ile fabryka dała, prawda? – droczyła się Mina.

– A dała naprawdę sporo – odparł, z przyjemnością wpatrując się w jej duże piwne oczy.

Uśmiechnęła się, zdradzając tym uśmiechem, że polubiła Jake'a McGuire'a. Jednak szybko się zorientował, że nie jest to taki rodzaj sympatii, na jaką liczył. Mina mu się spodobała, uznał, że jest ładną kobietą, był też pod wrażeniem jej inteligencji i miłego sposobu bycia, jednak wyczuł, że jest gotowa na przyjaźń, ale na nic więcej. To jednak mogło się zmienić. Panna Michaels wciąż była singielką, dlatego zamierzał spróbować szczęścia.

– A może w przyszły piątek wybierzemy się na steki? – zaproponował Jake.

Mina na moment zawahała się, po czym odparła z uśmiechem:

– Dobry pomysł. W mieście jest niezła restauracja...

– Nie tutaj. W Billings.

– W Montanie? – zdziwiła się.

– Serwują tam najlepsze steki na całym Północnym Zachodzie – kusił.

– Ależ to strasznie daleko, ze dwieście pięćdziesiąt kilometrów na północ!

– Mam odrzutowiec. Polecimy na lotnisko w Billings, skąd limuzyna zawiezie nas do restauracji.

Powiedział to ot tak, po prostu, jednak Mina z wrażenia na moment zaniemówiła, dopiero po chwili zaprotestowała:

– Nie, nie, to byłaby strasznie kosztowna wycieczka. Proponuję tutejsze steki, naprawdę są...

– Jestem zamożny – wpadł jej w słowo – ale po co by mi był ten worek pieniędzy, gdybym miał z nich nie korzystać, póki żyję? Uwielbiam dobrze przyrządzone steki, a najlepsze serwują w Billings. Przed północą będziesz z powrotem w domu, obiecuję.

– Cóż... – Nie wiedziała, jak zareagować. Ta propozycja mocno ją zaniepokoiła.

– No śmiało, zgódź się. Nudzę się już we własnym towarzystwie.

– Niepotrzebnie. – Popatrzyła na niego z uwagą. – Mógłbyś zdobyć każdą kobietę, jaka ci się zamarzy. – W jej głosie było coś takiego, co stawiało barierę między nimi.

– Nie mam zbyt wielu przyjaciół – odparł, akcentując ostatnie słowo, by ją uspokoić.

Odniosło to zamierzony skutek. Panna Michaels rozluźniła się, a nawet uśmiechnęła beztrosko, i stwierdziła:

– A zatem zgoda.

– Świetnie. – Zaaprobowała przyjaźń między nimi, co uznał za dobrą prognozę na przyszłość. – Przyjadę po ciebie przed siedemnastą, dobrze?

– Jasne – z uśmiechem odparła Mina. – Jak mam się ubrać?

– Dżinsy i koszula. Aha, i kurtka, bo wieczory wciąż są chłodne.

– Hm, to niezbyt szykowna kreacja – zdziwiła się.

– Też tak się ubiorę. Nie cierpię garniturów. – Pochwycił kpiące spojrzenie Miny, bo mimo tej deklaracji miał na sobie garnitur, i to nawet ładny, a także odpowiednio drogi, jak oceniła. – Chciałem zaimponować ci moją garderobą – spuentował żartobliwie.

– Cóż, udało ci się, jestem pod wielkim wrażeniem – odparła w tym samym tonie.

– Cieszę się. Będę o tym pamiętał przy okazji innych wypadów. – Spoważniał. – Obiło mi się o uszy, że niedługo masz spotkanie autorskie na

Manhattanie. To prawda?

– Owszem. – Skrzywiła się. – A do Nowego Jorku strasznie daleko.

– Mogę cię tam zawieźć moim odrzutowcem – kuł żelazo, póki gorące. – Tylko podaj termin. Prywatnym samolotem podróżuje się zdecydowanie przyjemniej niż komercyjnymi liniami, gdzie pasażerowie siedzą ściśnięci jak sardynki w puszcze i pożerają solone orzeszki, zamiast raczyć się porządnym posiłkiem.

– Nie musisz mnie przekonywać – zapewniła, po czym skwapliwie dodała: – Chętnie skorzystam, ale pod warunkiem, że nie sprawię ci kłopotu.

– I tak muszę wybrać się do Nowego Jorku i porozmawiać z jednym z moich doradców inwestycyjnych, a dzięki tobie będę mógł połączyć przyjemne z pożytecznym. Co najbardziej cenisz? Teatr, opera, koncerty symfoniczne, a może balet...? – Jake zauważył, że przy słowie „balet” rozbłysły jej oczy, i mruknął: – Chyba już wiem.

– Tak, balet – powtórzyła z niepewnym uśmiechem.

– Sprawdzę, co będą wystawiać podczas naszej wizyty. Tylko uprzedź mnie tydzień wcześniej.

– Oczywiście... I dzięki, że mi to zaproponowałeś. Z tobą będę się czuła bardziej komfortowo. Muszę ci się przyznać, że nie cierpię długich lotów.

– Lot na pokładzie mojego odrzutowca na pewno ci się spodoba. A zatem do przyszłego piątku.

– Do zobaczenia – odparła z uśmiechem, wsiadła do swojego samochodziku i ruszyła do domu.

Jake jechał za nią, a gdy dotarli na miejsce, zamrugał światłami na pożegnanie i pojechał do siebie.

Gdy obserwowali, jak jeden z kowbojów oprowadzał po padoku młodą klacz, Bill spytał z uśmiechem:

– Ludzie mówią, że wybierasz się na kolację z samym wielkim

McGuire'em.

– Skąd wiesz? – zdumiała się Mina. – Rozmawiałam z nim wczoraj, ale nikomu nie wspomniałam o naszych planach.

– Pamiętaj, że żyjemy w Catelow, gdzie wszyscy wszystko o wszystkim wiedzą. A mówiąc konkretniej, dama, która urządziła ci galę, nie potrafi trzymać języka za zębami, a rola swatki bardzo jej odpowiada.

– Ależ to nie tak! – zaprzeczyła żywo. – Owszem, zaczynam się z Jakiem zaprzyjaźniać, bo to świetny facet, ale nic więcej do niego nie czuję. Innymi słowy, dama swatka trafiła kulą w płot.

– Szkoda, bo Jake McGuire jest bajecznie bogaty.

– Kiedy robisz to, co kochasz, pieniądze są tylko dodatkiem – z powagą odparła Mina. – Nie obchodzi mnie, ile mam na koncie, byle starczyło na zapłacenie rachunków. – Zadumała się na moment. – Wiesz, ostatnio posunęłam się mocno do przodu, a pod względem finansowym coraz lepiej mi się powodzi. Niedługo mocno stanę na nogach i zacznę budować swój kapitał, co otworzy przede mną nowe możliwości, no i nie będę już musiała korzystać z pomocy Rogana, który dbał, by moje małe ranczo nie straciło płynności finansowej.

– Racja, twoja książka sprzedaje się jak ciepłe bułeczki – z niekłamanym podziwem stwierdził Bill. – Zmierzasz ku prawdziwej sławie.

– Nie mam nic przeciwko temu, ale pod warunkiem, że ta sława nie przeszkodzi mi w normalnym życiu. Nie chcę stać się jedną z tych osób, które stale goszczą na łamach tabloidów, a ich twarze zdobią okładki czasopism. Tacy ludzie, gdziekolwiek pójdą, wzbudzają sensację, a ciekawskie oczy śledzą każdy ich krok. Gdybym znalazła się w takiej sytuacji, szybko bym dostała bzika i pisarską sławę celebrowała w wariatkowie... A mówiąc poważnie, od literackiej sławy jest Willow Shane, natomiast Mina Michaels lubi spokojne życie na małym ranczu w uroczym miasteczku. – Rozejrzała się wkoło, omiatając wzrokiem ośnieżone góry, a także leżące bliżej rancza pagórki o ściętych szczytach, i zawołała: – Przecież to najpiękniejsze miejsce

na świecie!

– Racja – przyznał Bill, po czym dodał z powagą: – Ale Jake McGuire to świetna partia.

– Pieniądze to nie wszystko. Czekam na mężczyznę, którego naprawdę pokocham.

– Rozumiem, ale z tego co wiem, wciąż z nikim się nie umawiasz, a w ten sposób nigdy nie znajdziesz męża.

– Nie jestem pewna, czy chcę go znaleźć.

Bill znów spojrzał na padok i powiedział:

– Dzwonił twój kuzyn Rogan.

– Szukał mnie? Miałam wyłączony telefon, kiedy byłam u Simpsonów.

– Tak, szukał...

– Po co? – spytała niespokojnie, bo coś w tonie głosu Billa ją zaniepokoiło.

– Odezwał się do niego twój ojciec.

W jednej chwili cała krew odpłynęła jej z twarzy. Przed laty, gdy Mina była dużo młodsza i żyła jej niezrównoważona matka, marzyła, by nawiązać kontakt z ojcem. Niestety matka wmówiła mu, że córka go znienawidziła za porzucenie rodziny i nie chce mieć z nim nic wspólnego. Jednak przez te wszystkie lata, gdy przez dom przewijał się korowód kochanków matki, kłamstwo stało się prawdą. Mina zrozumiała, że ojciec naprawdę ją porzucił i skazał na potworne życie z matką. Innymi słowy, odcinając się od córki, przyczynił się do jej cierpień.

– Nie chcę mieć z nim nic wspólnego – stwierdziła stanowczo.

– Jesteś pewna? – Bill patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, po czym dodał cicho: – Minęło piętnaście lat... – Gdy Mina tylko przygryzła dolną wargę, oznajmił: – Ojciec ma ci coś do powiedzenia.

– Może napisać list.

– Posłuchaj, on bardzo chce się z tobą spotkać. Jest w Billings.

Jej serce drgnęło na tę wiadomość, ale milczała.

– Zastanów się jeszcze – nalegał Bill. – On jest jedynym człowiekiem, od którego mogłabyś dowiedzieć się czegoś więcej na temat swojego pochodzenia i dalszej rodziny. Wiem, że twoja matka nigdy nie opowiadała ci o swoich rodzicach ani dziadkach, a dzieje rodziny są dla każdego z nas ważne.

Mina wiedziała o tym, lecz wciąż się wahała. Wspomnienia straszego dzieciństwa nadal były zbyt żywe.

– To może ostatnia szansa na zrozumienie, dlaczego twoja matka tak okropnie cię traktowała. Twój ojciec to jedyny żyjący człowiek, który może odpowiedzieć na tak ważne dla ciebie pytania.

– Okej, przemyślę to – obiecała.

– To dobrze. – Bill uśmiechnął się. – Przekażę kuzynowi, że się zastanowisz.

Postanowiła, że najpierw dobrze się wyśpi, a decyzję podejmie jutro. Jednak po bezsennej nocy, udręczona starymi koszmarami, uznała, że Bill nie ma racji. Nie spotka się z ojcem, nie potrzebuje tego. Owszem, były powody, dla których ten pomysł wyglądał kusząco. Mogłaby opowiedzieć ojcu, na co skazał małą i bezbronną córkę, gdy uciekł do innej kobiety. Być może dzięki takiej terapii zdołałaby się uwolnić od traumatycznej przeszłości. A jednak nie potrafiła się do tego zmusić. To prawda, minęło już piętnaście lat od ucieczki ojca, ale nadal było to zbyt bolesne przeżycie, by mogła się z nim spotkać. Spośród wszystkich jej krzywdzicieli właśnie on jawił się jako największy z nich. Może dlatego, że matkę i Henry'ego dobrze pamiętała, a jego prawie w ogóle, więc funkcjonował w jej umyśle jako enigmatyczny symbol bólu i poniżenia. Ojciec służył w policji i rzadko bywał w domu, a wspomnienia z czasów, gdy jeszcze był z nią, zostały przysłonięte przez

ponure późniejsze wydarzenia i nawet nie wiedziała, czy rozpoznałaby go na ulicy.

Zadzwoiła do Rogana, żeby poinformować go o swojej decyzji.

– Domyślam się, co czujesz – rzekł swoim niskim, przyjaznym głosem. – Ale powinnaś zrozumieć, że ludzie nie są po prostu tylko źli albo tylko dobrzy, kochanie. Czasami podejmują błędne decyzje, a ich działania są tego konsekwencją. Tak właśnie postąpił twój ojciec. Ta jego urodziwa i gorąca kochanka rzuciła go dwa miesiące po tym, jak się z nią związał. Próbował zdobyć prawo do opieki nad tobą, jednak matka wynajęła adwokata i zmyśliła różne historie na jego temat, które miały uczynić z niego potwora. Gdyby nie zrezygnował z walki o ciebie, groziło mu, że pójdzie do więzienia. To prawda, ojciec porzucił żonę, ale nigdy nie wyrzekł się córki.

Mina milczała.

Rogan odczekał chwilę, po czym oznajmił:

– Cóż, decyzja należy do ciebie, kochanie. – Lubił i szanował jej ojca, ale nie zamierzał naciskać na Minę. – A tak w ogóle to co u ciebie słyhać?

– W przyszły piątek Jake McGuire zabiera mnie samolotem do Billings na steka.

– A niech mnie! – Rogan zachichotał. – Zastanawiałem się, czy będzie próbował się z tobą spotkać. Uwielbia twoje książki, a kiedy wyszła ostatnia, był pewien, że okaże się bestsellerem. Masz w nim wielkiego fana.

– To bardzo miły facet – wyznała szczerze.

– O rany.

– Jak wiesz, nie lubię mężczyzn, no, większości z nich – poprawiła się. – Lubię ciebie, Jake’a i Barta. – Chłodniejszym tonem dodała: – Ale kuzyna Barta po prostu nie cierpię.

– Co to za kuzyn?

– Jakiś kowboj z Teksasu. Jest moim zajadłym wrogiem. Zimny jak lód,

furiat i złośliwiec, a nawet cham. Naprawdę go nie cierpię, jest nieznośny!

Rogan chciał coś powiedzieć, ale ugryzł się w język. Jeszcze nigdy nie widział, żeby jakiś mężczyzna zaszedł tak za skórę zrównoważonej Minie.

– Kowboj, powiedziałaś?

– Tak, kowboj, ale przede wszystkim wrzód na... – Po zastanowieniu dodała: – Przynajmniej tyle w nim dobrego, że kocha zwierzęta.

– To już coś.

– Ale strasznie go nie lubię. Mam nadzieję, że niedługo zniknie z naszych stron. – Przerwała na moment. – Razem z Bartem urządzamy aukcję. Mamy w tym sezonie sporo cielaków do oddania. Powinieneś przyjechać i je zobaczyć.

– Będę dopiero po roztopach. Nie cierpię śniegu, a Australia jest pod tym względem wprost wymarzona. Tutaj zawsze jest gorąco i sucho, a ja uwielbiam taką pogodę.

– A ja uwielbiam śnieg.

– W takim razie ceduję na ciebie mój amerykański przydział śniegu, polarny misiu, a tak w ogóle to trzymaj się ciepło.

– Dzięki, ty też.

– Wciąż jesteś moją ulubioną kuzynką – powiedział wesoło.

– A ty moim kuzynem – odparła z powagą.

Następnego dnia po południu Mina wybrała się na objazd wzdłuż ogrodzeń rancza. Po drodze spotkała gościa Barta. Cort Grier pochylał się nad krową. Wyglądało na to, że zwierzę padło już jakiś czas temu. Na rękach trzymał małego cielaczka. Mina ściągnęła wodze, osadziła konia i przyglądała się z dystansu.

Cort tulił cielaka i mówił do niego:

– Wszystko będzie dobrze, mały. Zaniosę cię do obory i będziemy cię

dokarmiać, dopóki nie podrośniesz na tyle, by poradzić sobie o własnych siłach.

Odwrócił się i dopiero wtedy zauważył Minę. Nie widziała wyrazu jego twarzy, bo skrywał ją pod szerokim rondem kapelusza.

– Wybierasz się do Barta? – spytał.

– Możliwe.

– Możesz zabrać ze sobą tego malca? Obawiam się, że nie tylko ta krowa została zaatakowana. Muszę wytropić zwierzę, które to zrobiło.

– No jasne, zabiorę cielaczka. Czy to sprawka wilka?

– Albo kojota. Ale nie można też wykluczyć, że to wina jakiegoś idioty, który strzela, gdzie nie powinien. Kiedyś musiałem odebrać strzelbę jednemu z moich... to znaczy z naszych pracowników na ranchu, gdzie jestem zatrudniony – poprawił się błyskawicznie, a Mina nie wychwyciła wpadki. – Urządził sobie strzelnicę niedaleko domu. Nie wiedział, że wystrzelona kula może przelecieć z półtora kilometra, nim w coś trafi.

– Tak, też znam takich geniuszy. No dobrze, podaj mi go.

Wyciągnęła ramiona, a Cort przekazał jej zwierzę. Cielaczek ryczał przez chwilę, jednak w końcu się uspokoił w ciepłych objęciach Miny i wtulił się w nią. Głaskała go po małym łebku i pyszczku, uśmiechała się do niego z czułością.

Kiedy Cort spoglądał na nią z dołu, serce ścisnęło mu się w piersi. Pannę Michaels można by uznać za przybyszkę z innej epoki, a konkretnie z dziewiętnastego wieku. Dosiadając konia, z cielakiem w ramionach, wyglądała jak żona lub córka ranczera, która dotarła tu z grupą osadników.

– Świetnie sobie radzisz na koniu – pochwalił.

– Już jako dziecko szalałam w siodle. – Poklepała po karku swojego konia maści palomino. – Sand to mój najukochańszy koń ze wszystkich, jakich dosiadałam.

– Ja mam czarnego jak smoła araba. Nazywam go Valeroso.

– Waleczny – przetłumaczyła automatycznie. – Mówisz po hiszpańsku?

– Tak. Do pracy najmuje się u nas wielu kowbojów z Meksyku i Jukatana. Często mówią w językach majańskich, ale zazwyczaj rozumieją też hiszpański. My mamy problemy z nauczeniem się jednego języka, a oni przybywają do nas ze znajomością dwóch. Angielski jest dla nich trzecim językiem.

– Inteligentni ludzie.

– Tak, na ogół tak.

Cielak zaczął się niecierpliwie wiercić w jej ramionach, więc powiedziała:

– Lepiej zawiozę go już do obory. Potrafisz wywnioskować na podstawie obrażeń, jak zginęła krowa?

– Raczej nie. Mógł zaatakować ją wilk, kojot albo duży pies. Może całe stado bezpańskich psów. Wątpię, żeby to była sprawka człowieka. Rany wyglądają na szarpane, a nie cięte.

– Znasz się na tropieniu zwierzyny?

– Jasne – odparł z entuzjazmem. – Jesienią co roku poluję na jelenie. Uwielbiam gulasz z jeleniny.

– Ja też. Kiedy Rogan jest na miejscu, chodzę z nim na polowania. On też zna się na tropieniu.

W oczach Corta pojawił się dziwny błysk, a zaraz potem spytał:

– McGuire też poluje?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mina nie spodziewała się takiego pytania. Zarumieniła się, ale tylko trochę. Najwyraźniej Cort Grier już wiedział o lunchu, który zjadła w towarzystwie McGuire'a u Simpsonów.

– Nie wiem, czy poluje – odparła po chwili. – Ale to popularne hobby wśród ranczerów.

– Jest multimilionerem. – Cort lekko zmrużył oczy i dodał pozornie miękkim, ale tak naprawdę lodowatym tonem: – Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności. Twoje ranczo wymaga nakładów, masz długi, a McGuire może temu z łatwością zaradzić, czyż nie?

– Twoje insynuacje są krzywdzące dla nas obojga – odparowała. – A tak nawiasem mówiąc, kuzyn Rogan też jest zamożny.

– O ile wiem, nie tak zamożny jak McGuire – odparł niewzruszony. – Rogan nie lata prywatnym odrzutowcem.

Teraz jej twarz już spąsowiała. Czuła zażenowanie i złość.

– Wielu zamożnych ludzi ma samoloty.

– A skąd możesz o tym wiedzieć? – zastanowił się na głos.

Zmierzyła go lodowatym wzrokiem, zlustrowała jego wysłużone i zabłocone kowbojskie buty i sfatygowany kapelusz.

– A skąd ty możesz wiedzieć, czym zajmują się bogaci ludzie? – spytała z jawną drwiną. – Nie wyglądasz mi na kogoś, kto z zaprzyjaźnionymi milionerami rozbija się po świecie odrzutowcami.

Ze zdziwieniem zauważyła, że ta uwaga nie zrobiła na nim wrażenia. Uśmiechnął się tylko. Oczywiście nie mogła wiedzieć, że za młodu Cort tak

właśnie spędzał czas. Jako właściciel jednego z największych rancz w zachodnim Teksasie był bardzo aktywny i popularny w środowisku zamożnych właścicieli ziemskich.

Ranczo Latigo było powszechnie znane nie tylko ze względu na nowatorską strategię krzyżowania bydła oraz liczne nagrody zdobywane w konkursach przez buhaje, ale również z powodu bogatej historii. Założył je hiszpański grand, potem należało do rodziny Culhanesów, którzy stworzyli z Latigo prawdziwe imperium hodowlane. Po ojcu przejęli je trzej synowie i zarządzali nim z powodzeniem, podobnie ich dzieci, jednak w kolejnym pokoleniu doszło do rozdźwięków z powodu praw własności. W końcu opłaty za niezliczone sprawy sądowe urosły do tak monstrualnych rozmiarów, że ranczo poszło pod młotek.

Kupił je ojciec Corta, Vic Grier, i sprowadził do Latigo swoją rodzinę, czyli żonę i czwórkę synów. Vic Grier przywrócił Latigo dawną świetność, znów stało się prężnie działającym i znakomicie zarządzanym gospodarstwem, i tak było do dziś. Grierowie nie ograniczali się do hodowli bydła, mieli też nieruchomości na całym świecie oraz udziały w firmach naftowych. Obecnie te aktywa były dużo więcej warte niż perła w rodowej koronie, czyli ranczo Latigo. Cort często wyobrażał sobie, że Culhanesowie byliby dumni, że udało się uratować ich spuściznę, mimo że działała pod innym nazwiskiem.

– Czasami biorę udział w rodeo. – W gruncie rzeczy niewiele mijają się to z prawdą. Kiedy był nastolatkiem, często uczestniczył w rodeo, ale potem zaciągnął się do wojska i wyjechał na front. – Wielu zamożnych ranczerów przychodzi, żeby popatrzeć.

Brzmiało to przekonująco. Mina wiedziała, że kuzyn Rogan przepada za rodeo i stara się żadnego nie opuścić. Latem w Catelow co tydzień organizowano pokazy rodeo, w wielu mniejszych i większych miastach było podobnie.

– No tak, oczywiście. – Nie chciało jej się odjeżdżać. Cielak, usadowiony

między jej brzuchem a przednim łękiem, trochę się wiercił, ale niewiele sobie z tego robiła.

– Lepiej już jedź – poradził.

Prawdę mówiąc, on też wolałby, żeby Mina została. Wiedział zarazem, że to głupie, skoro odgrywał przed nią kogoś, kim nie był. Z drugiej strony nie chciał, żeby dowiedziała się, kim jest w rzeczywistości. W każdym razie jeszcze nie teraz. Wolał, żeby widziała w nim wędrownego kowboja.

– Racja. – Skinęła mu na pożegnanie i odjechała w stronę obory Barta.

Cort odprowadzał ją spojrzeniem, dopóki nie stracił jej z oczu. Nie miał właściwie pojęcia, dlaczego.

Bart przyszedł pod oborę, odebrał od niej cielaka, zaniósł do czystego boksu i delikatnie postawił na sianie. Pasza i woda już czekały. Ranczerzy zawsze byli przygotowani na zaopiekowanie się osieroconymi cielakami.

– Co się stało? – zawołał do niej z obory.

– Twój gość ci opowie – odparła, zsiadając z konia i ruszając za nim. – Znalazł tego malucha. Matka nie żyła. Podejrzewa, że zaatakował ją wilk albo dzikie psy. Próbuje wytropić winowajcę.

– Cort jest znakomitym tropicielem – z uznaniem stwierdził Bart. – Kiedyś schwytał koniokrada, podążając za śladem pękniętej podkowy. Trop zaprowadził go pod ciężarówkę, którą złodzieje przewozili skradzione zwierzęta. Wyciągnął rugera vaquero kaliber czterdzieści pięć i przestrzelił opony. – Przerwał na moment. – Postrzelił też szefa szajki.

– Postrzelił człowieka? – spytała zszokowana.

– W obronie własnej, tamten strzelił pierwszy – dodał szybko Bart.

W tym momencie jej serce niemal wstrzymało bieg. Na myśl o tym, że ktoś mógłby zastrzelić Corta, zrobiło jej się słabo. Nie mogła zrozumieć, skąd brało się to uczucie. Przecież prawie nie знаła i nawet nie chciała lepiej poznać Corta Griera. A w jego obecności miękły jej kolana.

– Cort zna się z szeryfem w hrabstwie, gdzie pracuje – wyjaśnił. – No i ma dobre relacje z jednostką strażników Teksasu do zadań specjalnych. To grupa strażników Teksasu oddelegowana do badania spraw kradzieży na ranczach i farmach. Facet, którego postrzelił Cort, dostał trzydzieści lat za kradzież sześćdziesięciu sztuk bydła.

– Trzydzieści lat? – zawołała.

– W Teksasie nie mają litości dla złodziei bydła. U nas groziłoby mu najwyżej dziesięć lat. Ale Wyoming to nie Teksas, gdzie jest to przestępstwo trzeciego stopnia. Za kradzież dziesięciu sztuk bydła grozi dziesięć lat więzienia. Za sześćdziesiąt sztuk powinien spędzić sześćdziesiąt lat za kratkami, ale facet miał dobrego adwokata.

– Nigdy nie ukradnę w Teksasie nawet tyciej krówki, przysięgam! – oznajmiła żarliwie, kładąc dłoń na sercu.

– Ja też – poparł ją rozbawiony Bart.

– Miło się gawędzi, ale czas na mnie. Utknęłam w środku rozdziału. Miałam nadzieję, że przejażdżka na świeżym powietrzu dobrze mi zrobi i nie myliłam się.

– Znajomość z Jakiem to coś poważnego? – spytał niby obojętnym tonem, ale oczy mu zabłysły. – Mogłaś gorzej trafić.

– Jest bardzo sympatyczny.

– Sympatyczny! – skrzywił się.

– Naprawdę.

Bart potrząsnął głową.

– Ten facet jak na swój wiek jest w świetnej formie. Ma prywatny odrzutowiec, jest bajecznie bogaty, ma udziały w ranczach na całym świecie i innych firmach. Do tego jest zabójczo przystojny.

– I sympatyczny.

Bart znowu pokręcił głową z niedowierzaniem.

Kiedy wyszli przed oborę, Mina popatrzyła na niego.

– Jesteś pewien, że twój kuzyn nie jest ścigany przez policję? No wiesz, źle mu z oczu patrzy...

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł, z trudem powstrzymując śmiech. – Może nie wygląda na słodkiego aniołka, bywa też wybuchowy i arogancki, ale to człowiek silny, mądry i uczciwy.

– Jeżeli próbujesz mi go zachwalać i podsuwać, to wielkie dzięki, ale nie – oświadczyła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Można wiedzieć dlaczego?

Mina odwróciła się do niego i odparła z wielką powagą:

– Bart, ponieważ ten facet jest kowbojem, a ja znam ich przez całe swoje życie i wiem, jacy są. Kiedy tylko mają trochę wolnego czasu, urządzają libacje. Włóczą się od rancza do rancza, bo nie potrafią usiedzieć na miejscu, a w każdym miasteczku mają po naiwnej panience, która wyobraża sobie, że jest tą jedną jedyną. Nienawidzą ustabilizowanego życia i nigdy nie kochają jednej tylko kobiety. – W zadumie spojrzała na rozległe pastwisko i ośnieżone góry na horyzoncie, i dodała: – Mężczyźni pracujący na ranczach najbardziej lubią własne towarzystwo. To samotnicy... – Uśmiechnęła się smutno. – Cóż, raczej nie w głowie im stabilizacja, prawda? Tak jak i temu kowbojowi, o którym mowa.

Bart uświadomił sobie, że znalazł się między młotem a kowadłem. Co miał odpowiedzieć, żeby nie zdemaskować kuzyna?

– Chyba za bardzo generalizujesz – odparł. – Ot, choćby Joe Stamper. Był podrywaczem i niespokojnym duchem, aż wreszcie zakochał się i ożenił z Martha. Są przykładnym małżeństwem, mają trzech synów. Znasz go, Joe pracuje na ranczu McGuire'a.

– No tak, zapomniałam o nim.

– Mogę podać ci jeszcze kilku, którzy ożenili się i dobrze się sprawdzają w roli mężów i ojców.

– Okej, są chlubne wyjątki – musiała przyznać. – Tyle że akurat mnie małżeństwo w ogóle nie pociąga. Możesz powiedzieć, że patrzę na to zbyt jednostronnie, ale dokładnie mogłam się przyjrzeć, w co może się obrócić związek kobiety i mężczyzny. I uwierz mi, Bart, nie jest to widok krzepiący... A właśnie on mnie ukształtował. Dzięki temu nie jestem podatna na złudzenia, twardo stoję na realnym gruncie, i właśnie dlatego nie wierzę w szczęśliwe zakończenia. Bo życie to nie bajka, jak powiadają mądrzy ludzie.

– Zależy.

– Od czego?

– Od nas, Mino, od nas jako głównych zainteresowanych. Życie jest takie, jakim je uczynisz. Ty zbudowałaś swoje w oparciu o traumatyczne zdarzenia, a wszystkie twoje decyzje są tego konsekwencją. Uznałaś, że skoro jako dziecko i nastolatka żyłaś w piekle stworzonym przez bliskich ci ludzi, to jako osoba dorosła też jesteś na takie piekło skazana, chyba że wybierzesz samotność i nikogo zbyt blisko do siebie nie dopuścisz. Możesz mieć zaufanych przyjaciół, ale nikogo, z kim wiodłabyś wspólne życie, bo to zbyt niebezpieczne. I to jest twój wybór, Mino. Ale przecież możesz dokonać innych wyborów, na innych podstawach oprzeć swoje życie...

Przez chwilę dumiała nad słowami Barta. Znaczyły one mniej więcej tyle: Zawsze masz wybór, więc zawsze możesz mieć nadzieję. Stracisz ją dopiero wtedy, gdy zapomnisz, że zawsze masz wybór.

– No dobrze, przyznaję się do błędu – wyznała, jednak by przyjaciel za bardzo nie triumfował, dodała z błyskiem w oku: – Ale ty wciąż jesteś kawalerem.

– Tak, ale moja ukochana uciekła z innym! – bronił się.

– Była też Sally...

– Wyszła za turystę i z cholernym wikingiem zamieszkała w Norwegii.

– Hm, no tak... A Agatha?

– Wyniosła się do Kalifornii. Przechwalała się, że pewnego dnia zobaczymy ją w telewizji. I dotrzymała słowa! – zawołał z błyskiem w oku. – Związała się z żonatym aktorem, a kiedy romans wyszedł na jaw, w telewizyjnych wywiadach opowiadał, że padł ofiarą cynicznej, chciwej i podstępnej Agathy. Wyobraź sobie, że uwiodła nieboraka wbrew jego woli! Miałem niezły ubaw, gdy to usłyszałem.

– Biedna Agatha – skomentowała Mina. – Po czymś takim nie zatrudni jej żadne studio filmowe.

– Przeniosła się do Nowego Jorku i znalazła pracę jako modelka.

– Widziałam jej zdjęcie w czasopiśmie, które przeglądałam w drogerii. Wyglądała prześlicznie. A zapamiętałam ją inaczej. Oczywiście nie była brzydka, ale taka raczej przeciętna. Niesamowite, co potrafi zdziałać dobry makijaż.

– To prawda.

– Może pewnego dnia wróci tutaj.

– Niewykluczone... – Bart smętnie pokiwał głową. – Z tym że twardo zapowiedziała, że nie spędzi życia na ranczu w aromacie krowich placków i lucerny. – Zerkając na Minę, dodał: – A ja lubię zapach lucerny.

– Ja też. – Poklepała go po ramieniu. – Może założymy Klub Złamanych Serc? I postawimy warunek, że legitymację członkowską otrzyma tylko taka osoba, która jest w trakcie opłakiwania utraconej miłości.

– Utracona miłość... – powtórzył. – A niby jaką miłość ty opłakujesz?

Zmarszczyła brwi w namyśle, po czym wyznała:

– No faktycznie, nie mam takiej.

– Na razie – skwitował Bart.

W tej samej chwili Cort nadjechał na gniadoszu, którego przywłaszczył sobie na czas wizyty u kuzyna.

– I co, wiesz już, co zabiło krowę? – rzucił na powitanie Bart.

– Wilk.

– W takim razie musimy go wytropić...

– Nie ma takiej potrzeby – oznajmił Cort, zeskakując z siodła. – Wilk też już nie żyje. – Gdy Bart i Mina popatrzyli na niego w zdumieniu, szybko wyjaśnił: – Nie ja go zabiłem. Ktoś go zastrzelił ze strzelby o dużej mocy. Kula wyrwała mu wielką dziurę w klatce piersiowej. To musiał być pocisk typu dum-dum. Tylko one mogą spowodować tak wielkie obrażenia.

– Jak myślisz, kto to mógł być? – zastanowił się Bart.

– Nie mam pojęcia – odparł Cort.

– Jesteś pewien, że to wilk zabił krowę Barta? – spytała Mina.

– Miał zakrwawiony pysk. Pewnie odłączył się od stada, a ponieważ był zbyt stary albo niedołączył, by zapolować na biegające szybko zwierzę, zaatakował krowę. Miał paskudną, niezagojoną ranę, ciągnącą się przez całą długość brzucha. Zapewne strasznie cierpiał. A krowa, którą sobie upatrzył, niedawno się ocielila i była osłabiona po porodzie.

– Natura jest okrutna – w zadumie stwierdziła Mina. – Ale tak to już jest na ranczu. Niektóre zwierzęta zabijają, inne są ofiarami. – Spojrzała w niebo. – Wola boża. – Gdy Cort parsknął śmiechem, spytała oburzona: – Co cię tak bawi?

– Kiedy byłem na studiach, mieliśmy profesora, którego z uwagi na ukochane powiedzonko nazywaliśmy „Wolą Bożą”. Był historykiem, a jeden z jego wykładów dotyczył dziejów deizmu na przestrzeni wieków. Próbował zawiesić na tablicy wielką mapę, na której chciał pokazać, gdzie narodził się deizm. Niestety mapa raz za razem spadała, aż wreszcie walnęła go w głowę. Wtedy odwrócił się do studentów i ze śmiertelną powagą oznajmił: „Wola boża”. Wszyscy pokładaliśmy się ze śmiechu.

– Uczęszczałeś do college’u? – spytała zaintrygowana Mina.

– Zaliczyłem tylko kilka kursów po liceum – skłamał. – Lubiłem historię.

– Też ją lubię, a już szczególnie interesują mnie wielcy wodzowie, tacy jak Napoleon Bonaparte, Scypion Afrykański Starszy, Hannibal, Aleksander Wielki...

– Sami zdobywcy – zauważył, marszcząc brwi. – Historia wojskowości.

– Studiuję ją online, a to moi ulubieni wodzowie. Byli nie tylko wybitnymi dowódcami polowymi, ale również wielkimi myślicielami i teoretykami sztuki wojennej. Wygrywali wojny dzięki genialnej strategii, a bitwy dzięki genialnej taktyce.

– Cóż za zbieg okoliczności – mruknął Cort.

– To znaczy? – spytała.

Nie mógł wyjaśnić, co ma na myśli, żeby się nie zdemaskować. Jego drugim fakultetem na studiach była historia wojskowości.

– Mnie najbardziej fascynowali Patton i Rommel – rzekł.

– Druga wojna światowa, front afrykański...

– A więc na tym też się znasz.

– W Afryce Północnej toczyła się tak zwana wojna dżentelmeńska, a jeden z moich przodków zginął tam na froncie. Walczył pod dowództwem generała Pattona.

– Mój przodek też tam poległ – odparł Cort.

Patrzyli, czy raczej gapili się na siebie już bez żadnych zahamowań, całkiem otwarcie. Serce szybciej zabiło jej w piersi, poczuła, że brakuje jej tchu. Cort czuł się podobnie, ale ze wszystkich sił starał się nad tym zapanować. Wiedział, że ta urocza ranczerka absolutnie nie pasuje do jego stylu życia, nawet gdyby zaczęło mu na niej zależeć i próbował coś z tym zrobić. Zawsze musiał o tym pamiętać. To oczywiste, że chciał założyć rodzinę, ale był realistą i wiedział, że potrzebuje żony o podobnym pochodzeniu. W jego przypadku oznaczało to, że ta kobieta musiała należeć do klasy ludzi zamożnych i wpływowych, dobrze osadzonych w elicie

społecznej.

Zmusił się, żeby oderwać od niej spojrzenie, i przeniósł je na kuzyna.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, pojedę teraz do twoich pracowników i pomogę im naprawić uszkodzone ogrodzenie przy autostradzie – powiedział, żeby odbudować w oczach panny Michaels nadszarpniętą wizerunek kowboja.

– Dobra. Ja muszę trochę podzwonić, a potem do was dołączę.

– No co ty, uwiniemy się z płotem, zanim sobie pogadasz ze słuchawką przy uchu rozparty w fotelu – kpiąco skwitował Cort.

– A niech to – mruknął Bart. – Ominie mnie to, co najlepsze. A ja uwielbiam wbijać w ziemię słupy i przeciągać między nimi siatkę.

– Kłamca – skomentowała głośnym szeptem Mina.

Bart roześmiał się, Cort też, ale nawet na nią nie spojrział, tylko po prostu odjechał. A ona oczywiście udawała, że tego nie widzi.

Z początku Bart zamierzał wyjawić Cortowi, że Mina jest nie tylko jego przyjaciółką, ale i świetnie zapowiadającą się powieściopisarką, o której kiedyś wspominał. Jednak im dłużej z tym zwlekał, tym mniejszą miał na to ochotę. Cort był podrywaczem, uwielbiał kobiety, do tego wciąż spotykał się z Idą Merridan, gorącą rozwódką poznaną na gali u Simpsonów. Natomiast Mina była niedoświadczona w tej sferze, po prostu naiwna. A Bart widział, że Cort coraz bardziej ją pociąga.

Cort żył w przekonaniu, że Mina jest niezamożną ranczerką wychowaną i ukształtowaną w małomiasteczkowym środowisku. Przy jakiejś okazji wprost powiedział Bartowi, że ta panienka nigdy nie nauczyłaby się manier niezbędnych w wyższych sferach. Pewnie nawet nie wie, jakich sztuców należy użyć w eleganckiej restauracji. Stwierdził też nieznoszącym sprzeciwu tonem, że z taką kobietą nigdy nie związałyby się na stałe. A zarazem wspomniał, że zastanawia się nad założeniem rodziny.

Choć ostatnio wyrwało mu się, że nie wie, czy jest gotów na podjęcie tak

wielkiego zobowiązania. Pewnie dlatego, że ślubna przysięga kojarzy mu się z kajdanami, a już na pewno ze zbyt wielkim ryzykiem, bo między małżonkami różnie może się ułożyć. A teraz wiódł życie w pewnym sensie po prostu doskonale. Był krezusem, miał wielkie ranczo, które było dla niego azylem, ale dzięki świetnym pracownikom nie był w nim na stałe uwiązany. Mógł podróżować do woli i umawiać się z najpiękniejszymi kobietami. Słowem, mógł cieszyć się wolnością, a małżeństwo obarczone było zbyt wielkim ryzykiem. Mógł zyskać niewiele, za to bardzo dużo stracić.

– Sądziłem, że palisz się do ożenku – droczył się z nim Bart.

Usiedli w pokoju dziennym po kolacji i popijali kawę.

– Bo tak było – z powagą przyznał Cort. – A potem zacząłem rozglądać się za idealną partią. I odkryłem, że wszystkie te ślicznotki po prostu polują na nadzianego faceta. Kobięcie, dla której liczą się przede wszystkim pieniądze, raczej nie będzie się chciało babrać w brudnych pieluchach.

– Słuszna uwaga.

– Innymi słowy, wyleczyłem się ze złudzeń. Wcześniej byłem pewien, że znalezienie porządnej kobiety, która marzy o rodzinie, nie nastreczy większych trudności. Szkopuł w tym, że wszystkie kobiety, z którymi się spotykałem, widziały we mnie tylko pieniądze.

– Jesteś bogaty.

– Dzięki, nie wiedziałem – mruknął Cort.

– Na tym właśnie polega moja zasadnicza przewaga nad tobą – półkpiąco stwierdził Bart. – Ja nie jestem bogaty. Kobieta, która zechciałaby ze mną zamieszkać, z góry by wiedziała, że nie ma co liczyć na brylanty i ferrari.

– Żebyś wiedział, że to duży plus – przyznał Cort.

– W czwartek w domu kultury w Catelow odbędzie się potańcówka – powiedział Bart. – Wybierasz się?

– Może zajrzę tam z Idą – odparł Cort.

Bart przyjął to z ulgą, choć zarazem wiedział, że w Catelow mężczyzna, który będzie się prowadził z wesołą rozwódką, zyska opinię człowieka pozbawionego zasad moralnych, a mówiąc krócej, rozpustnika. Tutaj nikt nie miał złudzeń co do Idy.

Cort domyślił się, co kuzynowi biega po głowie, i powiedział szybko:

– Ona nie jest taka, na jaką wygląda.

– Cort, w małych miasteczkach nie ma znaczenia, jacy ludzie są naprawdę. Liczy się to, co sądzą o nich inni. A Ida ma opinię puszczałkiej.

– Nie martw się – ze śmiechem skwitował Cort. – Nikt nie będzie miał ci za złe, że się z nią spotykam.

– Wiem o tym.

Cort spojrzał czujnie na Barta i spytał:

– Twoja sąsiadka ma problem z mężczyznami, prawda?

– Miała ciężkie życie. Całe szczęście, że jej kuzyn zaopiekował się ranczem. Matka kilka razy próbowała je sprzedać, żeby mieć gotówkę, ale Rogan ją powstrzymał.

– Jaka ona była?

– Taka jak Ida, tyle że nie miała jej urody – bez ogródek stwierdził Bart.

Cort popatrzył na niego wilkiem.

– Była rozwódką?

– Jej mąż nie rozwiódł się z nią, po prostu ją porzucił. Bywalczyni salonów, która wpadła do Catelow z wizytą, zakochała się w jego mundurze i namówiła, by rozstał się z żoną. Wtedy Anthea, matka Miny, poszła na całość. Nie umiem nawet zliczyć wszystkich mężczyzn, jacy przewinęli się przez ich dom. A matka stała się dla córki niewyobrażalnie wredna. Mina musiała nieraz uciekać do lasu... No, ale to stare dzieje.

– Ona boi się mężczyzn.

– To prawda.

– Nie umawia się na randki? – podpytywał Cort.

– Nigdy.

– Nigdy? Naprawdę nigdy?

– Woli nie ryzykować. Bo wiesz, ona wciąż pamięta, że niektórzy faceci jej matki byli dla niej mili do momentu, gdy znaleźli się z nią sam na sam.

Cort przypomniał sobie, że Ida coś podobnego mówiła na temat swojego drugiego męża. Cort nigdy nie podniósł ręki na kobietę, tak samo jak jego ojciec i bracia, jednak w sąsiedztwie mieszkał mężczyzna, którego żona pewnego dnia wybiegła zakrwawiona z domu na ulicę. Była przerażona, wzywała pomocy. Przejeżdżający motocyklista zatrzymał się i podwiózł ją do biura szeryfa. Mąż tej kobiety został aresztowany, postawiono mu zarzuty i wylądował w więzieniu.

– Nie wiem jak ty, ale ja w żaden sposób nie potrafię zrozumieć takich typków – powiedział po chwili. – Do diabła, żeby poczuć się jak prawdziwy mężczyzna, nie muszę znęcać się nad kobietami! I czuję pogardę do facetów, którzy tak postępują.

– Tak samo jak nasz kuzyn Cody – dodał Bart. – Pewnej sobotniej nocy dostał zgłoszenie w sprawie przemocy domowej. Wszyscy jego ludzie byli zajęci, więc sam tam pojechał i ujrzał posiniaczonego trzyletniego chłopca oraz zakrwawioną matkę. Mąż był pijany i agresywny, próbował nawet pobić Cody'ego.

– To dopiero musiał być widok – podsumował Cort.

– Cody zmusił damskiego boksera, żeby całą drogę na komisariat przebył pieszo i postawił mu wszelkie możliwe zarzuty. Oskarżonego w sądzie reprezentował bardzo zapalczywy obrońca z urzędu. Pewnie sobie wyobrażał, że jest ważniejszy od sędziego i pokaże, kto tu rządzi. Dostał srogą nauczkę, jego klient został posłany za kratki na pięć lat, a Cody dopilnował, żeby ambitny adwokat nabrał pokory.

– Sąd i tak łagodnie potraktował tego brutalą.

– To jeszcze nie koniec. Dostał pięć lat za pobicie dwóch osób, ale okazało się, że gdy popełniał te przestępstwa, był na zwolnieniu warunkowym z odsiadki za inną napaść. Gdy skończy pięcioletnią odsiadkę, przewiozą go do Montany, gdzie czeka go kolejny wyrok za złamanie warunków zwolnienia. To już zasługa gorliwości Cody'ego.

– Naszemu kuzynowi lepiej nie wchodzić w drogę.

– To prawda – przyznał Bart z uśmiechem. – Ale o tobie można powiedzieć to samo.

Cort potrząsnął głową. Po chwili spojrzął z zaciekawieniem na Barta.

– Ile właściwie lat ma Mina?

– Dwadzieścia cztery. Ale wygląda młodziej, prawda?

– I to dużo młodziej – odparł zdziwiony.

Bart sądził, że jego przyjaciółka nie interesuje się mężczyznami, ale Cort nie mógł uwierzyć, by dwudziestoczteroletnia kobieta była niewinna. Musiała mieć jakieś doświadczenia, o których Bart nie wiedział. Uśmiechnął się na myśl, że najpewniej Mina Michaels doświadczeniem w sprawach damsko-męskich wcale mu nie ustępuje, a obecnie dystansuje się od mężczyzn, bo chce od nich odpocząć. Ciekawe, jakich przygód zażyła, że musi po nich odetchnąć... Powszechnie przecież wiadomo, że w naszych czasach niewinność błyskawicznie przemija, gdy człowiek staje się nastolatkiem, a potem jest już tylko ciekawiej. Innymi słowy, niemożliwe, żeby Mina była taka cnotliwa, za jaką chce uchodzić.

Mina przepytывała kandydatów na stanowisko pełnoetatowego pracownika. Nie była zachwycona, że musi się tym osobiście zajmować, a kandydaci też nie przypadli jej do gustu. Na jej prośbę pracownik z biura prokuratora okręgowego sprawdzał kartoteki mężczyzn. Wkrótce wyszło na jaw, że dwóch z nich zostało posądzonych o kradzież przez poprzednich pracodawców i zwolnionych, mimo że ranczerzy nie zdołali udowodnić im

winy. Kolejny był poszukiwany za zaległe alimenty.

Spośród pięciu starających się o pracę jeden wyróżniał się na plus. Był starszym mężczyzną o przerzedzonych szpakowatych włosach i ciemnych piwnych oczach. Wyglądał, jakby w całym swoim życiu ani razu się nie uśmiechnął. Jego odzież nie była droga, ale porządna i czysta. Sprawiał wrażenie człowieka zrównoważonego i sympatycznego. Przedstawił pochlebne referencje od kilku ranczerów, u których ostatnio pracował. Mina ze zdziwieniem odkryła, że mężczyzna wydaje jej się znajomy, jakby już gdzieś go kiedyś widziała. Ale pochodził z Arizony, a ona nigdy tam nie była.

W zamyśleniu studiowała jego podanie o pracę. Uniosła nagle wzrok znad papierów i napotkała utkwione w niej uważne spojrzenie kandydata.

– Dlaczego zależy panu na tej pracy? – spytała z właściwą sobie bezpośredniością.

– Niczego innego nie znalazłem – odparł ze smutnym uśmiechem. – Wczesna wiosna to kiepski czas na szukanie zatrudnienia. Większość ranczerów najęła już ludzi na czas cielienia się. Poza tym to nie są moje rodzinne strony, ale w Arizonie jest piekielnie gorąco, a mnie się zamarzył bardziej przyjazny klimat i wybrałem Wyoming.

Wszystkie jego referencje pochodziły z Arizony.

Mina znów zerknęła na dokumenty i spytała:

– Jakich zarobków pan oczekuje?

– Zadowolę się średnią stawką oferowaną w tym stanie. Nie mam rodziny na utrzymaniu, nie piję, nie palę, nie jestem hazardzistą. Tak naprawdę potrzebuję dachu nad głową i jedzenia. – Po chwili z uśmiechem dodał: – Będę ciężko pracować, nigdy się nie objąłem w robocie. Uważam, że mężczyzna powinien zapracować na swoje utrzymanie.

Zauważyła, że gdy wypowiadał ostatnie zdanie, jego twarz przyjęła osobliwy wyraz.

– Mogę zapłacić panu średnią stawkę – stwierdziła po dłuższym

namyśle. – To niewielkie ranczo, hodujemy bydło rasy black angus. Zatrudniam dwóch kowbojów na niepełny etat oraz brygadzystę. Nazywa się Bill...

– ...McAllister – dokończył z uśmiechem. – Poznałem go w niedzielę, obaj należymy do kościoła metodystów. To on powiedział mi, że szuka pani kogoś do pracy.

– Ach tak. – Skoro Bill namówił go, by zgłosił się do niej, to znaczy, że uznał go za właściwego kandydata. – Na razie umówmy się na miesiąc próbny. Zobaczmy, jak będzie się nam razem pracować. Co pan na to? – spytała. – Musi pan też wiedzieć, że przez dużą część roku nie będzie mnie na miejscu. Piszę książki, a ponieważ odniosłam już pewien sukces, mój wydawca chce mnie wysłać w trasę promocyjną po całym kraju. Będę spotykać się z czytelnikami i podpisywać książki. A wcześniej mam zaplanowaną wyprawę badawczą. Do mojego powrotu pańskim przełożonym będzie Bill, ale również on nie zawsze będzie na miejscu.

– Poradzę sobie. – Wzruszył ramionami. – Zobaczę, co jest do zrobienia, i po prostu to zrobię. – Po chwili wahania dodał: – Ale muszę panią o coś spytać. Czy ma pani coś przeciwko psom?

Mina zmarszczyła brwi. Dawno temu miała psa. Była wtedy dzieckiem, a ojciec jeszcze mieszkał z nimi. Pies był olbrzymim podpalanym owczarkiem niemieckim, wabił się Duke i zniknął razem z ojcem.

– Nie, raczej nie – odparła po chwili namysłu. – Ale pod warunkiem, że nie zeżre mi cielaków.

– Ależ skąd! To urocza psina i nigdy nie atakuje innych zwierząt. Prawdę mówiąc, nie przepada za surowym mięsem. Woli gotowane.

– O rany! A jakiej jest rasy ten smakosz?

– To mieszaniec. Jednym z jego przodków był husky, chyba też border collie, zapewne ma też inne domieszki. Wabi się Bylica.

– Bylica? – Była pewna, że za tym imieniem kryje się jakaś historia.

– Znalazłem go w krzakach bylicy, gdy był szczeniakiem. Umierał z głodu, potrzebował matczyne mleko, ale był tam sam porzucony na śmierć. Nie wiem, co się stało z jego matką i pozostałymi szczeniakami, o ile miał rodzeństwo. Zabrałem go do domu i do dziś jest ze mną.

– Chętnie go poznam. – Poczwała się zaintrygowana.

– Zostawiłem go w samochodzie, na wypadek gdyby się pani nie zgodziła.

– A co by pan zrobił, gdybym odmówiła?

– Szukałbym dalej pracy.

Ta odpowiedź powiedziała jej więcej o nim niż tysiąc słów.

Bylica okazał się olbrzymem, ważył około czterdziestu kilogramów. Był jednak przyjacielsko nastawiony, miał uroczy charakter i zachowywał się, jakby nigdy w życiu nie spotkało go nic złego ze strony jakiegoś obcego człowieka. Duża głowa, sierść i duże błękitne oczy upodabniały go do husky, ale miał też trochę mieszanej czarno-białej sierści. Mina zwróciła uwagę na jego grube łapy.

– Niektóre z moich cielaków nie mogłyby się z nim równać pod względem gabarytów – zauważyła.

– Prawda? Nie miałem pojęcia, że wyrośnie na takiego olbrzyma.

– Wygląda na zdrowego psa i na moje oko nie ma nadwagi – dodała, przyglądając się uważnie psu.

– Weterynarz uprzedził mnie, że ponieważ jest duży, może mieć problemy z dysplazją, dlatego kontroluję jego dietę i nigdy go nie przekarmiam.

Ktoś, kto z takim sercem zajął się bezpańskim psem, musi być taki sam w stosunku do ludzi. Mina nie miała co do tego wątpliwości. Bill McAllister postąpił słusznie, kierując go do niej. Pomyślała, że musi mu za to podziękować, gdy się spotkają.

Miała opowiedzieć nowemu pracownikowi o jego obowiązkach, gdy zatrzymał się przy nich pikap i wysiadł z niego Bill.

– Widzę, że trafiłeś – zwrócił się do młodszego mężczyzny.

– Owszem, stokrotne dzięki – odparł uradowany. – Właśnie zostałem przyjęty na ranczo i będę ciężko pracować.

– Wiem o tym.

– Bill, może pokażesz panu... – Urwała zawstydzona, bo nawet nie spytała nowego pracownika, jak się nazywa. Kiedy dał jej do przejrzania dokumenty, nie zwróciła uwagi na rubrykę z nazwiskiem.

– Jerry Fender – przedstawił się, wyciągając do niej rękę. Był pewien, że nie domyśli się, kim jest naprawdę. Pod tym nazwiskiem funkcjonował od wielu lat.

– Mina Michaels – odparła, ściskając jego dłoń. – Mam nadzieję, że ci się tu spodoba. Bill, pomożesz Jerry’emu się zadomowić? Bylica może spać w baraku razem z tobą. Będziesz mieć cały barak tylko dla siebie. Pozostali pracownicy są zatrudnieni na niepełnym etacie, Bill też.

– Bylica może spać na zewnątrz...

– Mowy nie ma, to dobry psiak, a tobie będzie różniej, gdy będziecie razem. Nie mieliśmy tu psa od... – Urwała gwałtownie, bo wróciły bolesne wspomnienia, co można było wyczytać z jej twarzy.

Jerry umknął wzrokiem, a po chwili powiedział:

– No dobrze. Skoro to nie problem, to wyczyszczę Bylicę.

Mina roześmiała się.

– Dobry pomysł. Ma bujną sierść, pewnie łatwo się brudzi.

– To po husky. – Jerry zmierzwił psa.

Mina ze zdziwieniem stwierdziła, że ten prosty gest wzbudził w niej wspomnienia z dawnych lat. Pomyślała o ojcu, który kochał Duke’a.

Odwróciła się, by ukryć emocje. I nagle pomyślała o Jerrym Fenderze. To irytujące, ale wciąż odnosiła wrażenie, że już kiedyś się spotkali, choć to przecież niemożliwe.

Czas wrócić do tu i teraz, nakazała sobie. Najważniejsze, żeby nowy pracownik dobrze wywiązywał się ze swoich obowiązków.

– Miła z niej kobieta – powiedział Jerry, gdy z Billem i psem weszli do baraku.

– Bardzo miła. I jaka utalentowana! Tylko czekać, jak jej książki znajdą się na szczycie listy bestsellerów New York Timesa – oznajmił Bill. – To chluba naszego hrabstwa, a niedługo będzie sławna na całą Amerykę i świat. Specjalnie dla niej zorganizowano przyjęcia, na których przedstawiano ją tutejszej elicie.

– Czyli miejscowym bogaczom – bez entuzjazmu sprecyzował Jerry.

– Można tak powiedzieć. Aha, Mina ma amanta. To Jake McGuire, właściciel jednego z największych rancz w okolicy. Mina wpadła mu w oko, ale ona trzyma facetów na dystans, trudno zdobyć jej zaufanie. Miała fatalne dzieciństwo, w domu rodzinnym przeszła istne piekło – ponuro wyjął Bill. – Jej matka zmieniała facetów jak rękawiczki, jeden z nich katował Minę, przed innym musiała ukrywać się w lesie... Wiem tyle, ile mi opowiedziała, a to zapewne tylko ułamek całości. Ta dziewczyna miała ciężko w życiu.

Jerry zamilkł, dopiero po chwili zdołał powiedzieć:

– Ale jak widać, poradziła sobie całkiem nieźle.

– Owszem, jest silna i wytrzymała. – I dodał z dumą: – Powinieneś przeczytać jej najnowszą powieść, nosi tytuł *Zjawa*. Żeby się przygotować do pisania, wiele razy brała udział w misjach najemnych komandosów i uzbrojona w kałasznikowa czołgała się przez dżunglę. Ta dziewczyna uwielbia najemników i gliniarzy. *Zjawa* to bestseller.

– O rany! – zawołał ze zdumieniem Jerry. – W takim razie muszę ją

przeczytać.

– Nie będziesz mógł się oderwać.

Jerry podziękował Billowi uśmiechem.

Kilka dni później Mina spotkała się z Bartem na lunchu w restauracji.

– Jak sprawdza się twój nowy pracownik? – spytał Bart.

– Już o nim wiesz?

– Bill mi powiedział. Według niego trafił ci się prawdziwy skarb.

– Podobno razem z Billem chodzi do kościoła.

– Tak... – Bart przyjrzał jej się uważnie. – Za to ty od lat nie pojawiłaś się w kościele. – Gdy jej twarz przybrała zacięty wyraz, stwierdził zrezygnowany: – Jasne, po co masz ze mną o tym rozmawiać...

Po długiej chwili Mina powiedziała:

– Doszły mnie słuchy, że twój gość prowadzi się z wesołą rozwódką. Wybiera się z nią na potańcówkę w czwartek?

– Nic mi o tym nie wiadomo. A ty przyjdiesz?

– Nie wiem... Nie, raczej nie. – Uśmiechnęła się. – W piątek Jake zabiera mnie do Billings na ponoć najlepsze steki na zachód od Missisipi. Jeśli w czwartek pójdę na tańce, to w piątek będę zbyt padnięta, żeby spotkać się z Jakiem.

– Jake to naprawdę porządny facet. Mogłaś trafić o wiele gorzej.

– Pewnie tak. Ale ja nic takiego nie czuję do Jake'a – przyznała z westchnieniem. – Jak myślisz, czy twojego kuzyna i Idę łączy coś poważnego?

– Nie mam pojęcia. W każdym razie Cort twierdzi, że Ida Merridan ma ukryte zalety.

– Ach, nie mam co do tego żadnych wątpliwości – mruknęła takim tonem, że Bart niemal parsknął śmiechem.

Niemal, bo do restauracji weszli Cort z Idą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Serce Miny zabiło żywiej, nerwowo opłotła palcami filiżankę kawy. Skąd ta reakcja? Przecież nic jej nie obchodzi, czy Cort spotyka się z tym babsztylem. Był apodyktycznym arogantem, kimś całkiem nie w jej stylu. Nawet gdyby się nią zainteresował, i tak nie chciałyby mieć z nim do czynienia.

Jednak nie umiała się powstrzymać i bezczelnie gapiła się na Idę Merridan, która szła u jego boku. Ubrana była zwyczajnie, w kraciastą koszulę i niebieskie dzinsy, ale i tak wyglądała olśniewająco. Mina oddałaby wiele, żeby mieć taką urodę. Zaraz jednak pomyślała, w jaki sposób akurat ta kobieta tę swoją urodę wykorzystuje. Prowadzi się niczym ulicznica. Pod tym względem niewiele różniła się od matki Miny.

Cort zauważył kuzyna i jego przyjaciółkę, którzy siedzieli przy oddalonym od wejścia stoliku, i ruszył do nich z Idą u boku.

Mina mruknęła coś, co do parlamentarnych zwrotów nie należało, a dobrze wychowany Bart udał, że nic nie usłyszał.

– Możemy się dosiąść? – spytał Cort. – Wybieraliśmy się do sklepu z materiałami budowlanymi. Potrzebuję nowych rękawic roboczych.

– Ale gdy powiedziałam, że umieram z głodu, drogi Cort obiecał, że mnie nakarmi – zaszcebiotała Ida, obdarzając go czułym spojrzeniem, co wielce zaintrygowało drogiego Corta.

– No jasne. – Bart wolał nie patrzeć na Minę, i bez tego wiedział, co maluje się na jej twarzy. – Siadajcie – powiedział. – Właśnie skończyliśmy jeść, a o tej porze bez rezerwacji nie upoluje się tu stolika – dodał z uśmiechem, widząc, że wszystkie stoliki wokół są zajęte. – Pewnie w całym stanie wszyscy wiedzą, gdzie serwują najlepsze jedzenie.

– Tak, wiem, tutejszy szef kuchni jest prawdziwym mistrzem – powiedział Cort, odsuwając krzesło dla Idy, a potem sam usiadł.

– To samo można powiedzieć o kucharzu z Sheratona w Billings – dodał Bart, zerkając na przyjaciółkę. – Jake McGuire zaprosił tam Minę na steka.

– Kawał drogi – zauważyła Ida.

– Dla samolotu to żadna odległość – lekkim tonem rzucił Bart – a Jake ma odrzutowiec.

Cort wiedział o tym, zresztą sam też był właścicielem odrzutowca, a także dwóch innych samolotów, które przydawały się podczas zaganiania i liczenia stad. Do dyspozycji miał też pilotów, którzy wozili jego rodzinę w podróże służbowe. Albo po prostu dla przyjemności.

– To miłe z jego strony – zauważyła Ida, zerkając na Minę. – Wszyscy twierdzą, że pan McGuire ma dobre serce.

– To prawda – przyznała odpychającym tonem Mina i zamilkła znacząco.

Ida skrzywiła się, zaskoczona jej reakcją, a Cort spiorunował Minę wzrokiem.

Bart, wyczuwając, że zaraz dojdzie do kolejnego żenującego spięcia między nimi, tym razem z Idą w tle, sprawdził godzinę na zegarku i oznajmił stanowczo:

– Na nas już czas. Umówiłem się z facetem, który chce obejrzeć moje byczki. – Nie było to prawdą, ale zamierzał w trybie awaryjnym ściągnąć kogoś na ranczo, żeby Cort nie przyłapał go na kłamstwie. Wstał od stołu i czekał, aż Mina zrobi to samo. – Do zobaczenia w domu – rzucił, zwracając się do kuzyna.

Cort obrzucił spojrzeniem Minę i uśmiechnął się.

– Dobra, ale nie czekaj na mnie – odezwał się niskim, zmysłowym głosem, przenosząc spojrzenie na swoją towarzyszkę.

– Jak chcesz.

Bart chwycił Minę pod ramię i niemal wywlókł ją z restauracji.

– A cóż to było? – zdziwiła się Ida, kiedy zostali sami.

– Kuzyn zażegnał kryzys – wyjaśnił z uśmiechem.

– Mina jest nieśmiała, ona nie będzie się za tobą uganiać – powiedziała, spoglądając na niego z zaciekawieniem.

– Mam taką nadzieję. Jak myślisz, dlaczego umawia się z McGuire’em?

– To proste, spodobał się jej.

– I jest obrzydliwie bogaty. Bogatszy nawet od jej kuzyna Rogana.

– Gdyby zsumować ich majątki, i tak byłbyś od nich co najmniej dwa razy bogatszy – skwitowała półgłosem, żeby nikt nie podsłuchał.

– Ale nikt tutaj o tym nie wie. – I dodał z pochmurną miną: – Przez wiele lat polowały na mnie kobiety i już mnie to znudziło. Nie mam nic przeciwko płaceniu za przyjemności, ale wszystko ma swoje granice. Czekam na tę chwilę, kiedy wreszcie ktoś mnie doceni za to, kim jestem, a nie za to, ile mam na koncie.

– Też się z tym borykam – przyznała z westchnieniem. – Dlatego stworzyłam ten skandaliczny wizerunek, który ma trzymać mężczyzn na dystans. Chociaż czasami pozwalam sobie na małe wyjątki – dodała, zerkając na niego.

– Cóż, sam dałem się nabrać – skwitował rozbawiony Cort.

– No właśnie.

Przypatrywał jej się przez chwilę, po czym stwierdził:

– Naprawdę jesteś piękna.

– Dzięki, miło to słyszeć od ciebie.

– W sumie mogłabyś zostać moją żoną. Przynajmniej miałbym pewność, że nie poleciałaś na moje pieniądze.

– Schlebiasz mi. – Delikatnie dotknęła jego dłoni. – Doceniam twoją

propozycję, ale etap małżeństw mam już za sobą. – Cofając rękę, dodała zdecydowanym tonem: – Nigdy więcej. A tak nawiasem mówiąc, jak dotąd szukałeś kandydatki na żonę w niezbyt sensowny sposób. Modelki, aktorki i ślicznotki stawiające pierwsze kroki na salonach nie połączą swych losów z facetem, który wkopuje w ziemię słupy do ogrodzenia i niańczy cielaki.

– Masz rację. – Nagle przypomniał sobie Minę, która siedząc w siodle, trzyma przed sobą osieroczonego cielaka. Ten obraz go rozczulił. – Większość kobiet, o których wspomniałaś, nie jest zamożna i uprawia swoiste łowy, by zmienić swój status majątkowy. Zachowują się jak drapieżniki w owczej skórze, takie niewiniątka z kłami i pazurami. Są też takie, które odgrywają naiwne dziewice. Ani nie są naiwne, ani nie są dziewicami. Przynajmniej te, które sprawdziłem.

– Kiedy pierwszy raz wyszłam za mąż, byłam dziewicą, ale mój mąż nigdy mnie nie tknął, więc czułam się kompletnie bezwartościowa jako kobieta. Kiedy umarł i zostawił mi fortunę, zadurzyłam się w najtwardszym, najbardziej męskim mężczyźnie, jakiego spotkałam. Więc wzięliśmy ślub. – Przeszedł ją dreszcz. – Nigdy wcześniej nie dawałam wiary opowieściom o brutalnych, sadystycznych mężczyznach, którzy niszczą swoje partnerki zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Teraz już wierzę. Wierzę w każde słowo.

– Wielka szkoda, że nie urządzają publicznych egzekucji dla tych drani.

– Więzienie to znacznie lepsze rozwiązanie. Mój były mąż rezyduje w więzieniu stanowym za napad z pobiciem. A ponieważ po pięciu miesiącach odsiadki zabił współwięźnia, już nigdy nie wyjdzie na wolność. – Uśmiechnęła się, ale był to uśmiech lodowaty, takie same były też jej oczy. – Pewnie jest teraz drugą połówką dla kochasia spod celi.

– Owszem, śliczna, ale i mściwa z ciebie kobieta – droczył się Cort.

– Może i śliczna, ale przede wszystkim wyleczona ze złudzeń. – Wzruszyła ramionami, po czym spytała już rozpogodzona: – Jak długo zamierzasz zatrzymać się u kuzyna?

– Sam nie wiem. Pewnie parę tygodni. Mój zastępca dobrze sobie radzi z zarządzaniem ranczem, a w razie jakichś problemów ma do mnie zadzwonić. Ale raczej nie będzie takiej potrzeby. Mój ojciec niedługo przyjedzie tam ze swoją nową żoną, żeby posmakowała wiejskiego życia. Zawsze to on zarządzał ranczem, kiedy jeździłem po kraju promować nasze bydło i załatwiać interesy. Obawiam się jednak, że jeśli przywiezie tam żonę, to ona niedługo go rzuci. Żadna z jego kobiet nie zapalała miłością do bydła i brudu.

Ida wzięła głęboki oddech, odczekała, aż kelnerka przyjmie zamówienie, a gdy znów zostali sami, powiedziała:

– Wydaje mi się, że styl życia preferowany przez twojego ojca wywarł na ciebie duży wpływ. Nie wychowałeś się w domu z dwojgiem kochających się rodziców.

– Ależ wychowałem się. Moja matka miała zadatki na świętą, dopiero po jej śmierci ojciec postradał rozum. Choć z początku nie było nawet tak źle. Przez kilka lat żył z modelką i wyglądało to na trwały związek, ale gdy się rozstali, poszedł na całość. Zachowywał się tak, jakby chciał pobić światowy rekord rozpusty. Może faktycznie miało to na mnie jakiś wpływ.

– Moi rodzice wzięli ślub zaraz po liceum – ciepło powiedziała Ida. – Bardzo się kochali i bardzo kochali mnie. Gdy ojciec miał trzydzieści pięć lat, dostał zawału i umarł w lekarskim gabinecie. Zawał był tak poważny, że nie dało się nic zrobić. Moja matka całkiem się załamała po jego śmierci. Była dobra i kochana, robiła, co mogła, by się mną właściwie opiekować, jednak jej serce zostało pogrzebane razem z mężem. Kiedy miałam dwadzieścia jeden lat, wybrała się w rejs statkiem wycieczkowym i wypadła za burtę. Nigdy nie udało się odnaleźć jej ciała.

– Mój Boże... To musiało być dla ciebie traumatyczne przeżycie.

– Tak... Kiedy ludzie umierają w taki sposób, ich bliskim jest jeszcze trudniej. Nie mogą przeżyć żałoby, tylko miotają się między bezrozumną nadzieją, że jednak kochana osoba żyje i ktoś ją już wyłowił, a skrajną

rozpaczą. – Uniosła spojrzenie. – Długo trwało, nim się pogodziłam z myślą, że mama utonęła. Wreszcie kupiłam urnę, włożyłam do niej jej ulubioną biżuterię, trochę włosów z jej szczotki, pierścionek, który lubiła, ozdoby bożonarodzeniowe, a także inne drobiazgi, i ją zamknęłam. Stoi nad moim kominkiem. Jej cicha mogiła...

– To wyjątkowy sposób uczczenia czyjejs pamięci.

– Tak, ale dzięki temu łatwiej przywykłam do myśli, że mama naprawdę nie żyje.

– My pochowaliśmy matkę na cmentarzu przy naszym kościele metodystów. W święta i jej urodziny zanoszę na grób kwiaty we własnym imieniu oraz braci.

– Ja to samo robię dla ojca.

Gdy kelnerka podeszła do nich z zamówieniem, Cort spytał Idy:

– Wybierzemy się na tańce w czwartek?

– Wszyscy będą plotkować na nasz temat.

– Cudownie! – zawołał uradowany.

Ida wybuchła śmiechem.

W piątek Jake McGuire zjawił się punktualnie, by zabrać Minę na randkę. Zgodnie z obietnicą, nie ubrał się zbyt wykwintnie. Miał na sobie dzinsy od znanego projektanta i wysokie buty, kowbojską koszulę w niebieską kratę, czarną skórzaną kurtkę. Na głowę założył kremowego stetsona z wyższej półki, pod którym ginęły jego ciemne włosy. Mina pomyślała, że w takim wydaniu mógłby śmiało uchodzić za modela jakiegoś domu mody. Nie starczało jej jednak śmiałości, by mu to powiedzieć.

Sama zdecydowała się na luźne spodnie, prostą białą halkę na ramiączkach, na którą narzuciła długi sweter sięgający do kostek. Nie był to może zbyt kosztowny, ale niewątpliwie modny strój. Szyję i uszy ozdobiły perły. Ten naszyjnik i kolczyki ofiarował jej Rogan z okazji ukończenia

liceum.

– Wyglądasz bardzo ładnie – pochwalił Jake, pożerając ją wzrokiem. – Cieszę się, że nie upięłaś włosów w ten straszny kok.

Zaśmiała się mile połączona, ale i zawstydzona, bo nie przywykła do komplementów.

– Niestety teraz włosy będą mi wchodzić do ust podczas jedzenia. Tak zawsze się kończy, gdy je rozpuszczę.

Jake delikatnie odgarnął jasnobrązowe kosmyki za uszy.

– Tak lepiej? – spytał lekko zachrypniętym głosem.

Uśmiechnęła się do niego, ale nie poczuła nic więcej, co doskonale wyczuł. Odsunął się i przywołał na usta uprzejmy uśmiech.

– Gotowa?

– Tak... – I dodała: – Jeszcze nigdy nie leciałam samolotem.

– Naprawdę?

– To znaczy takim małym. Musiałam polecieć do Nowego Jorku na rozmowy z agentką literacką i wydawcą. Ale to był normalny lot z pasażerami.

– Teraz polecisz w lepszych warunkach, obiecuję.

Mówił prawdę. Mały samolot wyposażony był w bardzo wygodne fotele i stoły, pasażerowie mieli do dyspozycji sypialnię, łazienkę i telewizję.

– Niewiarygodne! – zawołała, gdy zajęła miejsce w fotelu i zapięła pas, a potem spytała z figlarnym uśmiechem: – Podwędziłeś tę latającą maszynę jakiemuś ufoludkowi?

– Broń Boże! Nie okradam ufoludków.

– Przecież tu jest wszystko, czego dusza zapagnie!

– Z wyjątkiem stewardesy. – Nachylił się do niej i dodał: – A to znaczy, że będziemy musieli zadowolić się solonymi orzeszkami.

Mina uśmiechnęła się do niego, a Jake pomyślał, że przynajmniej go polubiła. A to dawało nadzieję.

Billings wydało się Minie, która pochodziła z małego rancza, prawdziwą metropolią, choć zarazem wyczuła, że w tym mieście panuje spokojna, niemal kameralna atmosfera. Obsługa w restauracji była w profesjonalny sposób miła i serdeczna, a jedzenie wspaniałe.

– Ale pyszne – pochwaliła Mina, rozkoszując się stekiem. – Nigdy w życiu nie jadłam tak dobrej wołowiny, nawet z własnej hodowli.

– Ta restauracja słynie ze steków, dlatego często tu przychodzę. – Uśmiechnął się do niej. – Może w któryś weekend wyskoczymy do Galveston na owoce morza?

Mina się zawahała. Nie chciała urazić Jake'a, ale nie mogła się zgodzić na spędzenie całego weekendu z mężczyzną, który nie był ani jej kuzynem, ani mężem.

– To tylko jednodniowa wycieczka – dodał Jake, jakby czytał jej w myślach. – Wieczorem będziemy z powrotem. Słowo honoru.

– Przepraszam... – Odetchnęła z ulgą. – Jestem dość staroświecka.

– Skarbie, nie masz za co przepraszać. Ja w sumie też taki jestem.

Uśmiechnęła się do niego. Jake był porządnym człowiekiem. Dobrze poznać mężczyznę, który odnosi się do niej z szacunkiem i serdecznie. Całkiem inaczej, niż ten drań, który zatrudnił się u Barta i nie przepuszcza żadnej okazji, żeby zagrać jej na nerwach. W tej chwili zapewne prowadzi się po Catelow w towarzystwie rozpustnej rozwódki. Poprzedniego wieczoru zjawił się z nią na tańcach, a ludzie już wzięli ich na języki. Bart wspomniał o tym mimochodem, gdy zadzwonił rano do Miny, żeby wypytać ją o jej cielaki. Ida Merridan z pewnością jest świetna w łóżku, smętnie pomyślała Mina. Wszyscy tak twierdzą.

– O co chodzi? – zagadnął Jake, zaniepokojony jej ponurym wyrazem twarzy.

– Och, nic takiego – odparła szybko. – Myślałam o Old Charliem – skłamała. – Trochę za nim tęsknię.

– Old Charliem? – czujnie spytał.

– To mój byk. Musiałam się go pozbyć.

– Dlaczego?

W miarę jak opowiadała, opuszczał ją niepokój. Była zadowolona, że udało jej się wybrnąć z tej sytuacji. Nadal nie miała pojęcia, dlaczego Cort i Ida zaprzatają jej myśli. Przecież nie cierpiała tego faceta!

Jake odwiózł ją do domu. Było już późno, gdy limuzyna zatrzymała się pod bramą jej rancza.

– Świetnie się bawiłam – powiedziała, przyciskając do piersi torebkę. – Dziękuję.

– Ja również – odrzekł Jake. Schował dłonie do kieszeni i spytał z uśmiechem: – To co powiesz na wypad do Galveston w przyszły weekend?

– No... dobrze – odparła niepewnie.

– A zatem jesteśmy umówieni. – Serce drgnęło mu z radości. – W przyszłą sobotę przyjadę po ciebie o dziewiątej rano.

– Nie mogę się doczekać.

– Kiedy masz być w Nowym Jorku?

– Za cztery tygodnie, o ile nic się nie zmieni. Mam podpisać umowę na cztery kolejne książki, a także wezmę udział w paru spotkaniach autorskich. I będę udzielać wywiadów dla różnych stacji telewizyjnych.

– Jak to się odbywa?

– Najpierw zajmuje się mną kosmetyczka, potem zamykam się w kabinie razem z realizatorem dźwięku i kamerzystą, a facet przy konsolcie łączy się po kolei ze stacjami telewizyjnymi w całym kraju. Prowadzący zadaje mi pytania, a ja próbuję na nie odpowiedzieć. To czasochłonny proces.

– Nie miałem pojęcia, że tak to wygląda.

– Też do niedawna o tym nie wiedziałam, ale szybko przywykłam do tej formy rozmowy o książkach. No i daje to pewną dodatkową korzyść, mianowicie mogę wyciągnąć różne fascynujące historie od ludzi, z którymi spotykam się w studiu. Mają rozległe kontakty, bywają w najdziwniejszych miejscach i spotykają niezwykle osoby.

– To musi być bardzo ciekawe.

– Oczywiście, a już zwłaszcza dla dziewczyny z małego miasta, która nie miała dotąd okazji poznać wielkiego świata – stwierdziła z uśmiechem. – Wciąż się boję, że pewnego dnia obudzę się, a to wszystko okaże się tylko snem.

– Hej, to nie sen, masz moje słowo – odparł rozbawiony Jake i spojrzał na roleksa. – Wybacz, ale muszę pędzić, za chwilę mam telekonferencję.

– O tej godzinie? – zdziwiła się.

– Robię interesy na całym świecie. Gdy u nas jest noc, gdzie indziej jest poranek.

– Racja, nie pomyślałam o tym.

– Człowiek uczy się przez całe życie – podkpiwał.

– Ot, mądrala.

– Daj znać, kiedy będziesz się szykować do podróży do Nowego Jorku. Podtrzymuję moją obietnicę, że zabiorę cię tam samolotem.

– Będę ci bardzo wdzięczna.

– Muszę przyznać, że mam w tym swój egoistyczny cel. Znam wszystkie najlepsze restauracje na Manhattanie i lubię je odwiedzać.

– Świetnie! – rzuciła entuzjastycznie.

Jake nachylił się i jego usta musnęły jej wargi. Był to delikatny, przyjacielski buziak.

– Dobranoc, piękna pani.

– Dobranoc. – Zaczerwieniła się na jego komplement.

Jake westchnął. Wiedział już, że nie może liczyć na jej miłość. Ale przynajmniej go lubiła, a z tego mogło wyniknąć coś więcej.

– A zatem do zobaczenia w następną sobotę.

– Do zobaczenia.

Posłał jej pożegnalne spojrzenie i zniknął w limuzynie, a Mina weszła do domu. Wyczuwała, że Jake się w niej zadurzył, jednak ona tylko go lubiła, nic więcej. Nie wiedziała, skąd brała się ta jej rezerwa. Jake był sympatyczny, przystojny, błyskotliwy, zamożny, a jednak nie zaiskrzyło między nimi. Kiedy jej dotykał, serce nie tłukło się w niej jak szalone.

Jej myśli jakby samoczynnie skierowały się do Corta Griera. Przypomniała sobie ten moment na pastwisku, gdy siedziała na koniu z cielakiem na siodle, a on z dołu wpatrywał się w nią mocno zaintrygowany. Jej serce drgnęło, gdy wróciły do niej emocje z tamtych chwil... i natychmiast poczuła złość. Nie mogła związać się z wędrownym kowbojem, który z pewnością nie zabawi na ranchu Barta dłużej niż kilka tygodni. Miała inne plany.

W poniedziałek rano wyrabiała masę do ciasta, gdy usłyszała pukanie. Poirytowana ruszyła do drzwi, wycierając ścierką dłonie z mąki i mrużąc coś gniewnie pod adresem natręta.

Kiedy otworzyła, na progu ujrzała Corta Griera z koszem pełnym jabłek.

Z wrażenia zaniemówiła. Ten facet w ostatni piątek prowadził się po miasteczku z gorącą rozwódką, więc czego tutaj szukał?

– Bart prosił, żebym ci je przyniósł – wyjaśnił. – Twierdzi, że piecesz znakomitą szarlotkę.

– I założę się, że twój kuzyn ma na nią wielką ochotę.

– Zapewne nie on jeden. – Wzruszył ramionami. – Bo zdaniem Barta

twoje wypieki są najlepsze nie tylko w naszym hrabstwie, ale i w okolicznych. – Mówiąc to, przypatrywał się jej uważnie. – Mogę wnieść?

– Jasne. – Otworzyła szerzej drzwi, a on wszedł do środka z ciężkim koszem. – Bądź tak miły i zanieś je do kuchni. Robiłam właśnie kruche ciasto...

Cort postawił kosz na podłodze i spojrzał na krążki ciasta. Wzdłuż krawędzi każdego z nich ciągnął się ozdobny wzór.

– Ładne – pochwalił.

– Podpatrzyłam to na YouTube. Filmiki lepiej się sprawdzają jako instruktaż, bo można dokładnie przyjrzeć się kolejnym etapom. Natomiast z pisemnymi instrukcjami mam kłopot, bo niewiele z nich zapamiętuję – wyznała z kwaśną miną. – Dlatego na drutach robię tylko czapki i szaliki. Kiedyś spróbowałam na podstawie wzoru zrobić rękawiczki, ale gdy Bart je zobaczył, spytał, czy to pokrowce na anteny.

– Tak, to w jego stylu – skwitował rozbawiony Cort.

– Uwielbiam robić na drutach i szydełkować, kiedy oglądam telewizję.

– Mnie nie starcza czasu na telewizję.

– Rozumiem, a już zwłaszcza podczas zaganiania.

Skinął głową. Przede wszystkim zajmował się zarządzaniem ranczem, ale nie zamierzał o tym wspominać. Owszem, podczas zaganiania stad nieraz pomagał swoim pracownikom, ale nie z konieczności, lecz po to, by się trochę poruszać.

– Bart powiedział, że zatrudniłaś kogoś na pełen etat.

– Tak, ma doświadczenie w pracy z bydłem, no i świetne referencje. Polubiłam go. To starszy i zrównoważony facet. Z tego co wiem, nie ma nikogo na utrzymaniu.

– Ufasz mu? – spytał z wahaniem, jakby faktycznie go to interesowało. – Kiedy pracownicy zatrudnieni na część etatu rozjadą się do domów,

zostaniesz na ranczu tylko z nim.

– Nie będzie sypiał w domu.

– Nie o to mi chodzi. Sprawdziłaś, czy był notowany na policji?

Podparła się pod boki i spojrzała na niego twardo.

– Moi prawnicy się tym zajmą. Ale ponieważ mój nowy jacht został uszkodzony, na razie skupiamą się na rokowaniach z ubezpieczycielem – stwierdziła sarkastycznym tonem.

Przez moment patrzył na nią zdezorientowany, po czym wybuchnął śmiechem.

– Jesteś nieprzewidywalna. Za każdym razem, gdy już mi się wydaje, że jakoś cię rozgryżłem, robisz coś, co nie pasuje do ledwie powstałego wizerunku.

– Stąd bierze się mój zabójczy urok – stwierdziła bez uśmiechu.

– À propos zabójczego uroku... – Cort popatrzył na nią z uwagą. – Jak się udała randka z McGuire'em?

– A jak udała się schadzka z wdową? – odparowała.

Cort uniósł brwi, na jego ustach pojawił się uśmiech.

– A jak myślisz? – spytał, przeciągając samogłoski i spoglądając na nią wyzywająco.

Mina poczerwieniała i umknęła wzrokiem. To znaczy patrzyła teraz na tors Corta. I był to kolejny błąd, ponieważ tors Corta był szeroki i mocno umięśniony.

Cort zmarszczył brwi. Mina tak bardzo różniła się od kobiet, z którymi dotąd się spotykał. Była odludkiem. Bart wspomniał, że nigdy nie umawiała się z mężczyznami, wolała zaszyć się w domu. Cort sporo też usłyszał o jej traumatycznym dzieciństwie, okrutnej matce i jej zboczonych kochankach. Kobieta, która zaznała tak wiele zła, może czuć duży opór przed bliższymi relacjami z innymi ludźmi, przed intymnością. A gdyby związała się z kimś

mało wrażliwym i egoistycznie nastawionym do życia, ten ktoś mógłby zniszczyć wątłe poczucie własnej wartości, które zdołała zachować.

Niewinna, pomyślał, a wyobraźnia podsunęła mu nader śmiałe i nieprzyzwoite obrazy. Owszem, Mina nie była piękną kobietą, ale miała swoje mocne atuty. Od razu rzucały się w oczy jej wspaniałe jasnobrązowe włosy, które niczym flaga opadały na plecy. Małe jędrne piersi wyraźnie rysowały się pod sweterkiem, a biodra kusiły swym krągłym kształtem. Cort poczuł narastające w nim pożądanie, które z trudem opanował.

– Skąd wytrzasnęliście jabłka w marcu? – spytała, gdy cisza stawała się nie do zniesienia.

– W Catelow niedawno otwarto targ zdrowej żywności – wyjaśnił dziwnie zduszonym głosem. – Bart wybrał się tam na zakupy, bo preferuje żywność organiczną.

– Ja też. – Mina słyszała o tym targu i zamierzała tam pojechać. Spojrzała na piękne rumiane jabłka i powiedziała: – Ładne, dorodne.

Podszedł do niej od tyłu i stanął blisko, zbyt blisko. Czuła żar bijący od niego i delikatną woń wody kolońskiej. Coś dziwnego działo się z jej oddechem, denerwowała się i nie umiała tego ukryć. Nigdy jeszcze w taki sposób nie reagowała na żadnego mężczyznę. A o Corcie mówiono, że jest nałogowym kobieciarzem i uwodzicielem. Czy widział, co się z nią dzieje?

Ależ naturalnie, że widział...

Pachniała polnymi kwiatami i mąką, a on w naturalny sposób ujął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Ile czasu zajmie ci zrobienie kruchego ciasta? – spytał, byle coś powiedzieć.

– Niedużo. – Chciała go odepchnąć, ale gdy rozpostarł szerzej palce, którymi obejmował ją w pasie, zawahała się. Serce biło jej tak mocno, że niemal dygotała pod jego uderzeniami.

Zbliżył usta do jej karku i musnął skórę na szyi, na którą opadały jej

miękkie długie włosy. Nie mógł uwierzyć, jak wielkie pożądanie w nim wzbudzała. Nigdy dotąd nie pociągały go dziewczycy. Polował na modelki, początkujące celebrytki i bywalczyńnię salonów, gwiazdeczki ekranu, a nawet na mistrzynię sportowe. Taką kolekcję gromadził przez lata, dobrze się przy tym bawiąc, wiedział więc doskonale, że to, w co się właśnie pakuje, nie może skończyć się dobrze. Ale panna Michaels była taka urocza. Przy niej budziły się w nim tęsknoty, których nigdy u siebie nie podejrzewał.

– Panie... panie... – Przełknęła z trudem ślinę. – Wyleciało mi z pamięci pańskie nazwisko. – Naprawdę była kompletnie skołowana.

– Mam na imię Cort – szepnął jej do ucha, a jego duże dłonie splotły się na jej brzuchu, przyciągając ją coraz bliżej. – Powtórz.

– Cort... – spełniła jego prośbę, dość niepewnie artykułując głoski. I doskonale wiedziała, że popełnia błąd. Powinna jak najszybciej to przerwać, póki jeszcze istniała taka szansa.

Odwróciła się... i ich spojrzenia się spotkały, a jego dłonie przyciągnęły ją jeszcze bliżej. Wtuliła się w Corta, szepcząc przy tym rozpaczliwie:

– Ja... nie mogę...

– Ależ możesz, Mino... – Jego usta delikatnie i czule zaczęły muskać jej wargi, a gdy Mina szarpnęła się, powiedział cicho: – Powoli, spokojnie. To przypomina... taniec.

Naprawdę chciała go odepchnąć, zarazem jednak czuła się bezpieczna w jego ramionach. Z każdą chwilą narastało w niej dziwne pragnienie czegoś, czego jeszcze nie znała, lecz jakby dobrze wiedziała, co to. Stawała się coraz bardziej niespokojna i namiętna.

Dotąd całowała się z mężczyzną tylko kilka razy, ostatnio przed paroma dniami z Jakiem. Jednak to, co działo się między nią a Cortem, było czymś zupełnie innym. Pod wpływem jego wciąż delikatnych i jakby dozowanych pocałunków budziło się w niej pragnienie innych doznań, o wiele potężniejszych, ostatecznych... I nagle dotarło do niej, że wspina się na palce,

żeby być bliżej ust Corta.

Cort się uśmiechnął. Wiedział, jak rozbudzić pożądanie w kobiecie. Tę sztukę doskonalił przez lata i można powiedzieć, że stał się w niej mistrzem. Pod wpływem jego pieszczot Mina rozchyliła wargi, a on uniósł ją nieco, by jej twarz znalazła się bliżej. I wtedy zmienił taktykę.

Zatopił w niej żarłocznie swoje usta, mocno przygarniając Minę do siebie, a ich pocałunki z każdą upływającą chwilą stawały się coraz bardziej żarliwe.

W pewnym momencie poczuła, jak Cortem wstrząsa dreszcz, a Mina miała teraz wrażenie, jakby znalazła się w stanie nieważkości. Umierała z pragnienia za czymś, czego jeszcze nie znała.

Mocno napierając z tyłu dłonią, przycisnął Minę do swych bioder. W Corcie buzowało dzikie pożądanie i chciał, by ona też je poczuła.

Mina zachowała niewinność, ale doskonale wiedziała, w jakim stanie jest Cort. Owszem, dotyk jego warg doprowadził ją do niemal narkotycznego uniesienia, ale to, co działo się z jego ciałem, sprowadziło ją na ziemię. Facet, z którym się całowała, był kowbojem i sypiał z wieloma kobietami. Widziała, jak się z nią obchodził, wyczuwała jego nabytą latami biegłość. Mimo że sama miała nader mizerne doświadczenie, potrafiła rozpoznać biegłego w sztuce uwodzenia kochanka. Oderwała wargi od jego ust i próbowała się odsunąć.

Cort pożądał jej z nieokiełznaną siłą. Kobiety, z którymi szedł do łóżka, nigdy nie stawiały oporu, dlatego nigdy nie musiał powstrzymywać rozbudzonej już żądz. Jednak Mina reagowała całkiem inaczej, a on dopiero po długiej chwili zrozumiał, że próbuje uwolnić się z jego uścisku.

Spojrzał na nią zdziwiony. W głowie mu się kręciło jak po paru głębszych. Ta słodka i niewinna kobieta niesamowicie go rozpałała.

– Przepraszam... – szepnęła. – Ale ja...

Pozwolił, by oderwała się od jego ud, jednak nadal nie cofał rąk. Jego pociemniałe od namiętności piwne oczy wpatrywały się w nią. Jej lekko

obrzmiące wargi, przyśpieszony oddech, który wyczuwał na swoich ustach, i ledwo wyczuwalne drżenie jej ciała zdradzały, co się z nią dzieje, nawet jeśli nie chciała się do tego przyznać.

Zadrżał, próbując opanować pożądanie.

Mina przyglądała mu się z fascynacją, zażenowana i trochę zawstydzona.

– Przepraszam – powtórzyła szeptem.

Cort pomyślał, że najwyraźniej wiedziała już, jak frustrujące jest dla mężczyzny, gdy po etapie pieszczot nie może z kobietą posunąć się dalej. Czy na pewno była taka niewinna, za jaką ją wziął?

– Skąd wiesz? – spytał zduszonym głosem.

– O czym?

– Że to trudne dla mężczyzny, gdy musi nagle się powstrzymać.

Mina przygryzła wargę i umknęła spojrzeniem.

Zmarszczył brwi. U żadnej z kobiet, z którymi się spotykał, nie widział takiej reakcji.

– Opowiedz mi – poprosił.

Położyła dłonie na miękkim materiale jego koszuli. Pod spodem wyczuwała włosy na klatce piersiowej i twarde mięśnie.

– Kochanek mojej matki, Henry... próbował mnie... – Umilkła, połykając łzy. – Spałam. Drzwi do pokoju zamknęłam na klucz, ale do zamka pasował jeden z tych długich, śmiesznie wyglądających kluczy. Henry miał taki. Kiedy się obudziłam, leżał już na mnie. Przerazenie dodało mi sił i zdołałam go zepchnąć z siebie, a on zaczął się skarżyć, że to go boli, gdy musi przerwać w takim momencie. Nazwał mnie potworem i suką bez serca, bo nie pozwalałam, by sobie ulżył, a bardzo tego potrzebuje. Koniec końców ulżyła mu moja matka...

Cort objął ją i przytulił, kołysząc lekko.

– Ile miałaś lat?

– Piętnaście – odparła, próbując powstrzymać szloch.

– Ale na tym się nie skończyło, prawda? Były też inne takie... zdarzenia – powiedział głosem, w którym buzowała wściekłość.

– Tak, ale wieczorem się zabarykadowałam, to znaczy podsunęłam meble pod drzwi. Henry chciał je sforsować, ale nie dał rady, a rano stłukł mnie pasem do krwi.

– Chryste.

– Zadzwoiłam do szeryfa. Do domu przyszedł jego zastępca, ale matka wmówiła mu, że nienawidzę Henry’ego i rozpowiadam o nim kłamstwa. Nie pozwoliła zastępcy, żeby mnie obejrzał. Całe plecy miałam w siniakach. – Tłumiony szloch znowu pozbawił ją głosu. – Na szczęście matka się wystraszyła, że może mieć kłopoty, i od tamtej pory trzymała Henry’ego z dala ode mnie. Ale po jakimś czasie i tak mnie dopadł i zemścił się za to, że doniosłam na niego na policję. Wtedy strasznie mnie skatował i przez jakiś czas nie pokazywałam się w szkole.

– Biedactwo – szepnął Cort, przyciskając usta do jej czoła. – Żyłaś w piekle.

– Mówi się, że co cię nie zabije, to cię wzmocni – odrzekła drżącym głosem. – Myślę, że jest w tym coś z prawdy.

– Żadne dziecko nie powinno być narażone na coś takiego.

Odsunął się od niej i spoglądał w jej wilgotne oczy. Nachylił się i delikatnymi pocałunkami osuszał z nich łzy, ale to sprawiło, że popłynęły jeszcze obficie. W całym swoim życiu Mina nie spotkała nikogo, kto by pocieszał ją w tak intymny sposób. Bart, mimo że się przyjaźnili, wiedział, że Mina nie lubi dotyku, i nie próbował się do niej zbliżyć.

– Nie miałam do kogo uciec – szepnęła, opierając głowę na jego szerokiej piersi. – Kuzyn Rogan większość czasu spędzał w Australii. Dopiero dużo później zaprzyjaźniłam się z Bartem, a do tego czasu nie miałam choćby

z kim tylko porozmawiać o tym, co się działo w moim w domu.

Cort przytulił ją jeszcze mocniej. Mina czuła, jak ustami muska jej włosy.

– Poleciałem do Iraku, łudząc się, że ratuję świat – wyznał cicho. – Ale prawdziwa wojna nie ma z tym nic wspólnego. Jest krwawa, okrutna, niesie ból, śmierć i zniszczenie. Widziałem, jak tuż przy mnie umierają moi kumple. – Zamknął oczy. On również nie rozmawiał z nikim na ten temat, tylko z braćmi. – Człowiek bardzo się zmienia, gdy doświadcza czegoś takiego.

– Dręczą cię koszmary, prawda? – spytała, patrząc mu w oczy, jakby umiała czytać w jego w myślach.

Po chwili wahania przytaknął. Na jego twarzy malowało się cierpienie wywołane wojennymi wspomnieniami.

Mina odgarnęła mu z czoła kosmyk czarnych włosów i wyznała:

– Też dopadają mnie senne koszmary.

– Życie jest ciężkie – powiedział, uśmiechając się do niej z czułością.

– Albowiem noc jest ciemna i pełna strachów – wyrecytowała Mina, cytując kwestię ze swojego ulubionego serialu telewizyjnego.

– To prawda! – Roześmiał się. – Kogo obstawiasz, wilka czy lwa?

– Zdecydowanie wilka. Mój ulubiony to Duch – odparła, odnosząc się do olbrzymiego wilkora towarzyszącego jednemu z głównych bohaterów *Gry o tron*. – A ty?

– Niedźwiedzia.

Mina otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. W serialu tylko jedna grupa miała na pieczęci niedźwiedzia, a dowodziła nią mała dziewczynka o nieustraszonym sercu i fatalnym usposobieniu.

– Żartujesz!

– Ona od początku jest na przegranej pozycji. Nie ma na swych rozkazach

nawet stu zbrojnych. Poza tym – dodał wesoło – ma więcej ikry niż niejeden żołnierz.

– Racja – przyznała Mina, uśmiechając się promiennie.

Ujął jej twarz i przesunął palce na tył głowy, bawiąc się jej długimi włosami.

– Bardzo mi się podobało to, co robiliśmy – westchnął. – Ale nie jestem na to przygotowany.

– Co takiego?! – spytała, gwałtownie się czerwieniąc.

– Skończyły mi się gumki – stwierdził bez ogródek, a kiedy jej twarz stała się jeszcze bardziej purpurowa, dodał ze śmiechem: – Przyznaj się, że pod ubraniem nosisz nabijany ćwiekami pas cnoty.

– Żarłocznymi stalowymi szczękami – uściśliła usłużnie.

– No to pięknie. Dziewice mnie przerażają.

– Serio? – upewniła się, wyczekując jego odpowiedzi z autentycznym zainteresowaniem.

– Ile wiesz o własnym ciele?

Odchrząknawszy, stwierdziła:

– Wystarczająco wiele. W szkole na lekcji higieny nie bawiono się w subtelności.

– A uczyliście się o... barierach?

– No cóż... – Mina znów spąsowiała.

Cort nachylił się i musnął ustami jej wargi.

– Tego właśnie najbardziej się boję – dokończył żartobliwie. Jednak gdy uniósł głowę, patrzył z powagą. – Kiedy cię dotykam, mocno reaguję. Bardzo mocno. Z trudem się opanowałem, kiedy odsunęłaś się ode mnie. – Położył dłonie na jej barkach, a ona pomyślała, że teraz wygląda na starszego o całe wieki od niej. – Dawno już nie folgowałem moim prymitywnym instynktom –

dodał cicho. – Musimy ochłonać.

– Nie ja zaczęłam – zaznaczyła Mina.

– Nie musiałaś – odparł, ujmując jej głowę pod brodę. – Czy McGuire też dostał to, co mi teraz dałaś?

Z wrażenia otworzyła szeroko usta, a on intensywnie myślał o Jake’u, o jego bogactwie, a w jego umyśle zaległo się pewne podejrzenie. Próbował się go pozbyć, ale bez skutku. Nie chciał, żeby McGuire kręcił się w pobliżu Miny. Zachodził w głowę, co takiego mogła w nim dostrzec. A jeśli nie zaspokajała z Jakiem swoich potrzeb, to co było tego powodem? Czyżby z jakichś niskich pobudek próbowała grać na uczuciach milionera? Czy chciała tak bardzo rozpałcić w nim pożądanie, by dał jej wszystko, czego zażąda? Nie potrafił się uwolnić od tej myśli. Wszystkim jego kobietom zależało tylko na pieniądzu. Różniły się między sobą, niektóre były naprawdę znakomitymi aktorkami, na przykład perfekcyjnie odgrywały niewinne panny. Cort zgromadził wystarczająco dużo doświadczeń, by totalnie nie ufać kobietom. Dotyczyło to nawet Miny, mimo że budziła w nim nieznaną dla niego samego emocje.

Pochmurniejąc, powiedział:

– McGuire, gdyby tylko zechciał, mógłby wykupić majątki najbogatszych ludzi w okolicy. A ty posiadasz zaledwie maleńkie ranczo.

Mina odsunęła się od niego, jej oczy zaśniły złowrogo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– To podła insynuacja – stwierdziła agresywnym tonem.

Cort przypatrywał jej się bacznie.

– No tak, ale to nie zmienia faktu, że on jest zamożny, a ty nie. I umawiacie się na randki.

Mina uniosła na niego udręczone spojrzenie. Jak śmiał podejrzewać ją o to, że leciała na pieniądze?!

Cort mógłby jej odpowiedzieć, że aż za dobrze zna to z własnego doświadczenia. Miał większy majątek od McGuire'a, ale Mina o tym nie wiedziała. Roztaczała wokół siebie aurę autentycznej niewinności. Ale Cort już nieraz dał się na to nabrać. Może Mina doskonale wiedziała, kim naprawdę jest, i właśnie odgrywała przed nim komedię z chciwością w tle?

– Kiedy dorastałaś, byłaś biedna jak mysz kościelna, prawda? – spytał, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Tak. – Gwałtownie odsunęła się od niego.

Przyglądał się badawczo jej miękkim ustom, oczom, z których wyczierała wrogość, wyprostowanej postawie. Czuł się zdezorientowany. Dawno już żadna kobieta nie wzbudzała w nim takiego pożądania. A może powinien być z nią szczery. Jak zareagowałyby, gdyby wyjawiał, kim naprawdę jest i sprawił jakiś kosztowny upominek?

Mina odwróciła się i podeszła do stołu, na którym leżało kruche ciasto. Kiedy się odezwała, jej głos aż drżał z gniewu:

– Jeśli o to ci chodzi, wiedz, że nie należę do kobiet, które zrobią wszystko dla pieniędzy. Taka była moja matka, ale ja jestem inna.

Ku własnemu zdumieniu Corta dopadły wyrzuty sumienia. Przecież panna Michaels nie zmyśliła tego wszystkiego, wiedział o jej przeszłości od Barta. Przeżyła straszne męki z rąk kochanka matki. Dlaczego zatem posądzał ją o podłe zamiary? Pewnie dlatego, że dotąd otaczał się kobietami, które nie miały nic, a pragnęły mieć wszystko.

Nie chciał znowu dać się oszukać. Postanowił, że musi trzymać się od niej na dystans. Ta kobieta była urocza i ewidentnie miała do niego słabość, a on był wygłodniały. I to bardzo. Od dawna z nikim się nie przespał. To znaczy podług jego standardów upłynął długi czas. A jeśli istniała szansa, że ona naprawdę jest dziewicą...

Na myśl o tym serce zabiło mu żywiej. Nigdy jeszcze nie poszedł do łóżka z kobietą, dla której byłby to pierwszy raz. Ta wizja sprawiała, że pożądanie, które w nim budziła, stawało się nie do wytrzymania.

– Jeszcze jakieś pytania? – spytała hardo.

Podszedł do stołu i oparł się o niego biodrami. Patrzył, jak Mina z furią ugniata ciasto. Wcisnął dłonie do kieszeni dżinsów, żeby nie wrywały się do niej. Stała do niego bokiem, ale dostrzegał w jej twarzy cierpienie. Czy kobieta, której zależy tylko na pieniądzach, potrafiłaby tak to zagrać?

– Nie ufam kobietom – oznajmił bez ogródek. – I nie przepadam za nimi.

Jego szczerość zaskoczyła ją. Spojrzała na niego i odparła:

– A ja nie przepadam za mężczyznami. – Uśmiechnęła się gorzko. – Dużo się mówi o tym, że kobieta powinna się bronić, ale prawda jest taka, że kiedy Henry okładał mnie pasem, byłam zupełnie bezradna. Myślałam tylko o jednym: że jest ode mnie dużo większy i silniejszy. Byłam zbyt przerażona, by jakoś się bronić. Cuchnął gorzałą i ziajał wściekłością, a ja bałam się, że pobije mnie jeszcze dotkliwiej.

– Kobiety są zdolne do wielu rzeczy – powiedział cichym głosem Cort. – Ale nie wszystko jest w ich zasięgu. Na przykład jeśli chodzi o siłę fizyczną, kobieta nie ma szans w starciu z mężczyzną, od razu jest na straconej pozycji,

chyba że trenowała sztuki walki.

– Myślałam o tym, ale nie stać mnie było na opłacenie kursu. Mogłam liczyć tylko na to, co zarobiłam jako kelnerka. Ale te pieniądze zabierała mi matka.

– Dlaczego nie uciekłaś?

– A niby dokąd? – spytała ponuro. – Matka wmówiła wszystkim, że jestem nałogową kłamczuchą, więc nikt by mi nie uwierzył, gdybym powiedziała, co robił Henry.

– Bart by uwierzył.

– To nie takie proste – odparła ze smutnym uśmiechem. – Henry po alkoholu stawał się niebezpieczny, a w domu trzymał naładowany pistolet. Nie chciałam narażać życia Barta, żeby ratować siebie.

Cort wziął głęboki oddech. Był niemal pewien, że Mina nie kłamie. Wymyślenie tak wielu niesprzecznych kłamstw nie było łatwe.

– Ja w dzieciństwie nie stykałem się z pijakami – powiedział. – To się zmieniło, gdy wysłano mnie na front. Wielu mężczyzn, gdy już na własnej skórze przekona się, czym jest walka, szuka zapomnienia w alkoholu.

– Ty też? – domyśliła się.

– Owszem, przez pewien czas – przyznał niechętnie. – W wojsku miałem kumpla. Był z niego świetny chłopak. Pochodził z hrabstwa Dade na Florydzie. Jego ojciec pracował tam jako detektyw. – Spochmurniał. – Wysłano nas do Iraku. I już pierwszego dnia mój kolega zginął od kuli snajpera. Stał obok mnie, i nagle pocisk roztrzaskał mu głowę. To było pierwszy raz, gdy widziałem na własne oczy, jak ktoś ginie...

Słuchała, przypatrując mu się ze współczuciem.

– Ale byłeś też świadkiem innych rzeczy, prawda?

– O tak, wielu – przyznał, na moment zamykając oczy.

– Mój ojciec również był wojskowym i walczył na froncie – powiedziała,

znów skupiając się na cieście. – Kiedyś podsłuchałam, jak opowiadał o tym mojej matce. Służbę porównywał do kary piekielnej za niepopelnione grzechy. Tak to ujął.

– Trafne porównanie... – Cort westchnął. – Twój ojciec nie dawał znaku życia po tym, jak was zostawił?

– Nie chcę mieć z nim kontaktu! – stwierdziła stanowczo. – Porzucił mnie bez słowa wyjaśnienia, uciekając z ledwie co poznaną kobietą. Zanim zamieszkał u nas Henry, matka miała całą armię kochanków. – I dodała gorzko: – Takiego dzieciństwa nie życzyłabym najgorszemu wrogowi.

– Jesteśmy do siebie podobni – stwierdził w zamyśleniu. – Żyjemy przeszłością, od której nie umiemy się uwolnić.

– Możliwe...

– Zakochałaś się w Jake’u? – spytał nieoczekiwanie.

Z wrażenia ją zatkało, dopiero po chwili wydusiła z siebie:

– Prawie go nie znam...

– To podrywacz. – Cort wiedział o tym, ponieważ obracali się w tych samych kręgach. Nieraz docierały do niego opowieści o wyczynach McGuire’a, chociaż słyszał je tylko od ludzi, którzy nie znali go zbyt dobrze.

– I kto to mówi? – odparowała. – Jeszcze nie spotkałam kowboja, który nie miałby dziewczyny w każdym mieście, gdzie organizują rodeo.

Musiał ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć za dużo. Nie był co prawda zwyczajnym kowbojem, ale faktycznie miał opinię podrywacza. Przyganiał kocioł garnkowi, zadrwił sam z siebie.

– To prawda. Nie odmawiam sobie tej przyjemności i sypiam z kobietami – odparł, cedząc słowa. – Nie chcę się ożenić, nie chcę się, jak to mówią, ustatkować. Babranie się w brudnych pieluchach jakoś mnie nie pociąga.

Było to kłamstwo, ale nie zamierzał uwodzić tej szarej myszki. Jego

przyszła żona musiała pochodzić z tej samej klasy społecznej, do której należał. Ta wiejska paniusia nie umiałaby odróżnić w restauracji widelca do deseru od noża do smarowania. Zresztą co go to obchodziło? Nie była nawet w jego typie. W przeciwieństwie do Idy.

– Ja też nie chcę wychodzić za mąż – wyznała cichym głosem.

– Dlaczego? – spytał, marszcząc czoło. – Nie marzysz o dzieciach?

Zrobiło jej się gorąco, gdy pomyślała o dzieciach, stojąc przy nim. Przerazało ją to, jak czuła się w jego ramionach. Pragnęła tego mężczyzny. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo bezbronna stanie się pod wpływem pożądania.

Cort z fascynacją przyglądał się, jak jej twarz pąsowieje. Niemożliwe, żeby była to kolejna scena odgrywanego przedstawienia. Nikt nie jest tak dobrym aktorem.

– Pewnie miło jest mieć dzieci – powiedziała po chwili. – Ale nie mam z nimi wiele do czynienia.

– Dwaj moi bracia są ojcami – powiedział z uśmiechem. – Mieszkam za daleko, żeby często ich odwiedzać, ale lubię moją bratanicę i bratanków.

– Ilu masz braci?

– Trzech. Wszyscy mundurowi.

– Są starsi od ciebie?

– Tak, jestem ten najmłodszy. A ty nie masz rodzeństwa?

– Nie. Doskwierała mi samotność, zanim jeszcze porzucił nas ojciec. Rzadko bywał w domu. Kiedy jesteś gliniarzem, życie rodzinne na tym cierpi.

– Lubisz gotować, piec, prawda? – zagadnął, kiedy dokończyła formowanie ciasta i owinęła je folią.

– Tak, bardzo.

– A zatem czas spędzasz na robieniu na drutach, szydełkowaniu,

zaczytywaniu się w romansach i pieczeniu – wyliczył. – Wiesz, jaki mamy wiek?

Mina odwróciła się do niego z białymi od mąki dłońmi.

– To moje życie i przeżywam je tak, jak mi się podoba – odparła, a jej oczy gniewnie rozblęły. – Bądź miłutkim kowbojem i oszczędź mi tych złośliwych komentarzy, okej? Zresztą też nie jesteś lepszy. Całymi dniami łazisz oblepiony krowim gównem i błotem. Naprawdę wydaje ci się, że to coś lepszego od robienia na drutach? Moja przędza przynajmniej nie cuchnie!

Cort parsknął śmiechem.

Mina popatrzyła na niego z nienawiścią, po czym oznajmiła:

– Podziękuj Bartowi za jabłka. Przekaż, że jutro zaniosę mu pyszną szarlotkę.

– Będzie zachwycony. Przepada za szarlotką.

– Wiem o tym.

– Dlaczego nie jesteś razem z Bartem? Ma ranczo i jest porządnym facetem. Gorliwy chrześcijanin, zrównoważony, przestrzega prawa...

– To mój przyjaciel. Nie czuję do niego nic więcej.

– Poza tym to trochę inna liga niż McGuire, co? – rzucił złośliwie. – Jeśli zwiążesz się z nim, czeka cię sporo nauki, a twoje życie zmieni się diametralnie – powiedział, tocząc spojrzeniem po wnętrzu jej domu. – Do twoich obowiązków będzie należeć zabawianie jego gości, organizacja rautów. Będziesz musiała odpowiednio się ubierać, używać właściwych sztuczków przy stole.

Mina osłupiała, dlatego dopiero po chwili wrzasnęła:

– Do diabła, Cort! Naprawdę masz mnie za kretynkę! – Jej kariera pisarska dawała nadzieję, że za jakiś czas będzie mogła żyć w luksusie porównywalnym z tym, którym otaczał się McGuire. Ale oczywiście nie zamierzała wspominać o tym temu aroganckiemu kowbojowi!

Cort nie przejął się jej wybuchem, tylko dodał obrzydliwie protekcyjnym tonem:

– Ale bądź dobrej myśli, wszystkiego można się nauczyć. – Zadumał się na moment, po czym dodał: – Z tym że jeśli ktoś nie urodził się i nie wychował w takim środowisku, to zapuszczenie w nim korzeni nie jest proste. – W jego głosie pobrzmiwała dyskretna pycha.

Mina nie posiadała się ze zdumienia. Doskonale wiedziała, jak należy się ubierać w eleganckim towarzystwie. Zawdzięczała to sympatycznej kosmetyczce pracującej w telewizji, która szykowała ją do wywiadów, a także namówiła do odwiedzenia ekskluzywnego domu towarowego, gdzie sprawiła sobie odzież pięknie dopasowaną do jej smukłej sylwetki. A używania właściwych sztuczków nauczyła się, obserwując redaktor naczelną wydawnictwa, gdy spotykały się na lunchu. Nie miała co prawda doświadczenia w organizacji imprez, ale Pam Simpson z wielką ochotą udzieliłaby jej paru lekcji.

– Jasne, mogę się tego nauczyć – odparła oschle, z tym że nie miała na myśli Jake’a McGuire’a i szukania dla siebie miejsca u jego boku. Myślała o swojej karierze pisarskiej, o której ten prostacki kowboj nie miał zielonego pojęcia.

Przyglądał jej się w milczeniu przez długą chwilę. Na pierwszy rzut oka nie była zbyt ładna, choć miała dobrą figurę, zmysłowe usta i wspaniałe jasnokasztanowe włosy. Jednak piękną czyniło ją to, co kryło się wewnątrz. Miała dobre serce. Cort prawie nie pamiętał swojej matki, ale tak o niej opowiadali ludzie, którzy ją znali. Twierdzili, że była dla wszystkich życzliwa.

– Poza tym to nie twój interes, co zrobię ze swoim życiem – stwierdziła zdecydowanym tonem. – Jeśli nie różnisz się od większości kowbojów, którzy się tu kręcą, za kilka miesięcy i tak poszukasz sobie lepszej pracy gdzie indziej. Nie znam innego kowboja prócz Billa McAllistera, który zostałby tu na stałe.

– Bill nigdy się nie ożenił?

– Przed laty był żonaty, niestety jego żona zmarła na zapalenie płuc, a Bill do dziś ją oplakuje.

– Świat pełen jest kobiet – beztrósco oznajmił Cort. – Bez trudu mógłby sobie jakąś znaleźć.

– Nigdy nikogo nie kochałeś? – spytała w osłupieniu.

– Tak naprawdę to nie – odparł, spoglądając jej w oczy. – Ale miałem sporo kochanek.

– To nie to samo.

– A niby skąd możesz to wiedzieć? – spytał drwiąco.

– Byłam zakochana, gdy miałam szesnaście lat. – Gwałtownie posmutniała. – Gotowa byłam umrzeć dla tego chłopaka. Matka zauważyła, co się ze mną dzieje, i uwiodła go, a potem opowiedziała mi... z detalami. I miała z tego niezły ubaw. Było mu tak bardzo wstyd, że nie chciał już ze mną nawet rozmawiać.

– Mój Boże, co za podłość! – skomentował gniewnie.

– Typowa dla niej. Zawsze chciała zniszczyć wszystko, co było mi drogie. Nie mogłam przynieść do domu bezpańskiego kota, bo wiedziałam, że go otruje albo każe go wyrzucić jednemu ze swoich kochasiów.

– Ale dlaczego?

– Nie wiem, choć od lat zadaję sobie to pytanie.

– Była taka przed odejściem twojego ojca?

Matka biła ją, gdy zaczynała chodzić do szkoły podstawowej, obrzucała przekleństwami i naśmiewała się z niej, ilekroć zostawały tylko we dwie.

– Tak, była taka, odkąd pamiętam.

Cort zmarszczył brwi w zamyśleniu. To nie miało sensu, przecież rodzic nie postępuje tak okrutnie wobec bezbronnego dziecka. Zastanawiał się, jak

Mina wyglądała w dzieciństwie. Wyobrażał ją sobie w sukience z falbankami i długimi włosami spływającymi na ramiona, przewiązanymi u góry wstążką z kokardą, żeby nie wpadały jej do oczu. Była pewnie urocza. Dziwne, ale ta myśl budziła w nim tęsknotę za posiadaniem własnej córeczki...

– Twojej matce zależało na tobie, prawda? – spytała, kończąc lepienie ostatniego ciasta.

– Kochała nas wszystkich – odparł.

Wróciły wspomnienia jej ostatnich dni życia, gdy była już w szpitalu. Cash spędzał z nią dnie i noce, ale Cort był na to za mały.

– Jeden z moich braci został z nią w szpitalu – wyznał. – Tata nie umiał znieść tego, co się z nią działo. Uciekł z modelką, z którą potem się ożenił. To wydaje się okrutne, i może faktycznie takie było, ale naprawdę kochał naszą mamę. Zawsze wydawało mi się, że w ten sposób się bronił, chował głowę w piasek, dlatego związał się z inną kobietą. Uśmierzał ból, który w przeciwnym razie mógłby wpędzić go do grobu.

– Gdyby mąż, którego kocham, trafił do szpitala, moje miejsce byłoby przy jego łóżku. Aż do samego końca – stwierdziła, patrząc mu twardo w oczy.

– Też tak uważam – przyznał w zadumie. – Ale mój ojciec różni się od nas i matki. Tłumi w sobie emocje, jest zapatrzonej w siebie, unika intymnej bliskości... Kiedy byliśmy dziećmi, rzadko go widywaliśmy.

Był bliski tego, by opowiedzieć jej o regatach żeglarskich, za którymi przepadał ojciec, o różnego rodzaju imprezach sportowych, na których był stałym gościem, o człowieku, który uwielbia płać w luksusie i imponować innym. Jednak w ostatniej chwili ugryzł się w język.

– A ja wolałabym, żeby mojej matki nigdy nie było w pobliżu – stwierdziła ze smutnym uśmiechem. – Gdybym była sierotą, moje życie byłoby znacznie prostsze.

– Lubisz zajmować się bydłem, prawda?

– O tak, lubię bydło i konie, psy i koty. Teraz nareszcie mogę mieć te wszystkie zwierzęta bez zamartwiania się, że coś złego im się stanie. Rogan zapowiedział mojej matce, że jeśli którejś ze sztuk bydła albo koni przytrafi się jakiś „nieszczęśliwy wypadek”, natychmiast powiadomi właściwe służby, a o uczynku matki rozpisywać się będą brukowce. Wtedy jedyny raz w życiu widziałam, że naprawdę się przeraziła.

– Z twojego kuzyna jest niezły numer – zauważył Cort i ugryzł się w język, ale było już za późno. Nie powinien przecież znać Rogana.

Jednak Mina nie zwróciła uwagi na tę gafę.

– Oj tak. Gdyby nie jego pomoc, zostałam bez rancza.

– Na spółkę z McGuire’em prowadzi ranczo w Australii, prawda?

– Tak. Rogan nie cierpi śniegu, a w Australii to rzadki gość, do tego ranczo położone jest niedaleko pustyni, więc zawsze ma ciepłoko – skwitowała wesoło.

– A ja lubię śnieg, choć w Teksasie też go niewiele.

– Również lubię śnieg, choć ma tę wadę, że jak pada, to pada też na drogi. – Skrzywiła się komicznie. – Słaby ze mnie kierowca, nigdy porządnie nie nauczyłam się prowadzić, a zimą to już prawdziwa tragedia, zdecydowanie za często ląduję w rowach.

– Dlaczego się nie nauczyłaś? – zdziwił się.

– Moja matka w ogóle nie umiała prowadzić. Codziennie zasuwałam trzy kilometry do szkoły, bo nie chciałam, żeby uczyli mnie kochankowie matki, a już zwłaszcza Henry.

– Sądziłem, że nauka jazdy organizowana jest przy liceum.

– Tak, ale w moim przypadku zdecydowały względy finansowe. – Odsunęła ciasto i pochyliła się, próbując dźwignąć z podłogi kosz z jabłkami.

– Daj, ja to zrobię. – Cort podniósł kosz i postawił go na stole.

– Dzięki, nie sądziłam, że jest taki ciężki.

– Dla takiego kurczaczka jak ty z pewnością jest ciężki – stwierdził rozbawiony.

– Nieprawda! – zaperzyła się, ale oczy jej się śmiały. – Nie jestem żadnym kurczaczkiem!

– Skarbie, w porównaniu ze mną jesteś. – Objął ją w talii i czule musnął wargami jej usta. – Smakujesz jabłkami – szepnął. – Zielonymi, bardzo zielonymi jabłkami.

Mina nie była w stanie odsunąć się od niego ani zaprotestować, i nienawidziła się za to. Podczas gdy muskał wargami jej usta, mogła tylko wpatrywać się bezradnie w jego piwne oczy.

– Tego też można się nauczyć – szepnął, ujmując jej twarz. – Każdy przez to przechodzi, a z początku nic nie wie.

Mówiąc to, wargami rozchylił jej usta, a po chwili Mina poczuła, jak ogarnia ją jakieś potężne pragnienie. Dłońmi, nadal białymi od mąki, wczepiła się w niebieską koszulę Corta i stała w jego objęciach, zachwycona i bez tchu.

Po chwili poczuła, jak jego język wślizguje się pod jej górną wargę. Myszkował tam i muskał ciepłą wilgotną skórę, poruszając się w podniecający sposób. Z każdą sekundą budziło się w niej coraz większe pożądanie. Wspięła się na palce, domagając się, by pieszczoty stały się śmielsze. Wtedy jednak Cort odsunął się kawałek i zaczął wszystko od początku.

Mina smakowała wybornie. Nigdy jeszcze nie całował się z kobietą, która byłaby tak delikatna i wrażliwa. Nie wiedział, dlaczego aż tak go to pociąga. Może chodziło o to, że Mina była tak mało doświadczona w tych sprawach. Jej pierwszy raz powinien być pełny czułości, pomyślał.

Pozwalała Cortowi na pocałunki. Kiedy był tak blisko i wpijał się w jej usta, jakby kryło się tam przepyszne ciasto, przepełniała ją rozkosz. Uśmiechnęła się, nie odrywając warg.

– Co cię śmieszy? – szepnął, odsuwając się kawałek.

– Czuję się, jakbym była smacznym deserem...

Oczy jej zalśniły, kiedy napotkała jego spojrzenie.

– Bo naprawdę cudownie smakujesz, czysta panno – przyznał z uśmiechem, ale po chwili powoli, jakby z ociąganiem, odsunął ją od siebie i powiedział: – Nie przywykłem do tego, by przerywać w połowie. Zbyt wiele czasu spędziłem w towarzystwie kobiet, których prawie nie znałem. Ale ciebie nie potraktuję jako kolejnego trofeum.

Przez moment milczała zaskoczona, wreszcie odparła z uśmiechem:

– To dobrze, dzięki. – Skrzywiła się lekko. – Jestem zbyt zielona w tych sprawach, by radzić sobie z... doświadczonymi mężczyznami.

– Zauważyłem.

Wiedział doskonale, jak łatwo mógłby pocałunkami doprowadzić Minę do pełnej uległości. Wtedy wziąłby ją na ręce, zaniósł do łóżka i...

Właśnie ta świadomość kazała mu zwolnić. Wiele kobiet z wielkim talentem udawało niewinność, jednak Mina niczego nie udawała. Był tego absolutnie pewien.

– I dlatego – dodał po chwili – powinniśmy zwolnić.

– Dzięki – powtórzyła.

– Choć sama pewnie rozumiesz, że wolałbym rzucić cię na najbliższe łóżko – wyznał z szelmowskim uśmiechem, a ona znów się zarumieniła. – Przepyszne z ciebie ciasteczko.

– Może przepyszne, a może zatrute... – droczyła się.

– Wątpię... – Nagle spochmurniał – Uważaj na McGuire'a. Zjeździł cały świat, bywa w najwspanialszych salonach. Światowi mężczyźni bywają fałszywi.

– On nie jest taki. – Wrzuciła parę jabłek do miski, sięgnęła po nóż do

obierania i usiadła na krześle przy stole z miską na kolanach. – Naprawdę mnie polubił – dodała w zadumie. – I właśnie to mnie niepokoi.

Cort nie wiedział, co o tym sądzić. Mina nie przypominała łowczyni fortun. McGuire był bogaty, jednak ani razu nie wspominała o jego pieniądzach. Martwiło ją co innego, a mianowicie to, że milioner ją polubił.

– Ale ty nie lubisz jego – domyślił się.

– Ależ skąd – zaprotestowała, unosząc na niego spojrzenie. – Bardzo go lubię. – Przygryzła dolną wargę i odnalazła na niej smak pocałunków Corta. Całowanie się z nim uzależniało. Nie patrząc na niego, dodała: – Szkopuł w tym, że on oczekuje czegoś więcej.

– Jest na to proste rozwiązanie. Przestań się z nim spotykać.

– Niby tak, ale obiecałam mu, że wybierzemy się w najbliższy weekend do Galveston – westchnęła.

– Na weekend?! – W jednej chwili poczuł, jak ogarnia go złość oraz najprawdziwsza zazdrość.

– Nie, nie! – Roześmiała się. – Proponował wypad na cały weekend, ale nie chciałam o tym słyszeć, więc przystał na jednodniową wycieczkę. Obiecał, że wieczorem wrócimy.

Cort odetchnął z ulgą, ale nadal czuł się podminowany.

– Dlaczego akurat do Galveston?

– Chodzi o owoce morza. Wygląda na to, że Jake zna najlepsze restauracje rozsiane na prowincji, a także wie, gdzie najlepiej karmią na Manhattanie. zaproponował, że za miesiąc zabierze mnie samolotem do Nowego Jorku, ale tym razem będzie to dla mnie podróż służbowa.

Myśl o tym, że Mina zamierza spędzać czas z McGuire'em, bardzo mu się nie spodobała. A fakt, że nagle poczuł się bezbronny, budził w nim gniew. Miał tyle kobiet, dlaczego ta jedna rozbudza w nim zupełnie inne uczucia?

– Ach tak – powiedział po chwili.

Mina była gotowa opowiedzieć mu, w jaką podróż służbową się udaje. Cort nie wiedział o jej karierze pisarskiej. Ale może najwyższa pora, żeby poznał prawdę?

– Jeśli chodzi o ten wypad do Nowego Jorku... – zaczęła.

W tym momencie Cort zerknął na zegarek i powiedział szorstko:

– Bart spotyka się ze specem od reklamy w sprawie waszej aukcji bydła i prosił, żebym pomógł z paroma pomysłami promocyjnymi.

– Dlaczego ty masz się tym zajmować? – zdziwiła się Mina.

Odpowiedź była prosta. Był właścicielem największego rancza w zachodnim Teksasie, co roku urządzał u siebie aukcję bydła i miał doświadczenie w promowaniu tego typu imprez. Nawiasem mówiąc, właśnie z powodu aukcji w Latigo będzie musiał za kilka tygodni wrócić do domu. Ze zdziwieniem stwierdził, że myśl o powrocie do Teksasu budzi w nim niechęć. Cóż, panna Michaels ewidentnie zawróciła mu w głowie...

Ale z tym był pewien problem, bo nienawidził czuć się bezbronny. A w towarzystwie kobiety coś takiego dopadło go po raz pierwszy w życiu.

Upłynęła chwila, nim uświadomił sobie, że nie udzielił odpowiedzi na jej pytanie.

– Mój pracodawca w Teksasie zawsze angażuje mnie do akcji promocyjnych, bo trochę się na tym znam. Przez parę miesięcy spotykałem się z wiceprezeską agencji reklamowej – zmyślił na poczekaniu.

Mina zmarszczyła brwi.

Od razu wiedział, że powinien trzymać język za zębami. Jakim cudem prosty kowboj, na którego pozował, mógłby romansować z wiceprezeską w branży reklamowej? Trudno sobie wyobrazić taką parę. Bardziej by do niego pasowała wicebrygadzistka z rozlewni mleka.

– Zjawiała się kiedyś na ranczu z powodu aukcji bydła. Zaczęliśmy rozmawiać i okazało się, że sporo nas łączy – dodał, by uwiarygodnić

kłamstwo.

W rzeczywistości specjalistkę od reklamy poznał na Manhattanie podczas podróży biznesowej. Sypiali ze sobą przez dwa, może trzy miesiące, aż się sobą znudzili. Cort przekonał się na przestrzeni lat, że namiętność w łóżku prędzej czy później zawsze się kończy. Kobiety, którymi się otaczał, nigdy nie były z nim przez dłuższy czas. Zjawiały się i znikwały, i tak na przemian.

– Aha... – Tylko tyle powiedziała Mina, bo nie umiała wymyślić żadnej sensownej odpowiedzi. Była wściekła na siebie, że ten facet wzbudza w niej zazdrość. Bolało ją, że spotyka się z Idą, a gdy wspomniał o innej kobiecie, znów poczuła się okropnie. Cóż, miał doświadczenie w sprawach damsko-męskich i z całą pewnością romansował z mnóstwem kobiet. A Mina była przekonana, że w porównaniu z nimi wypada bardzo mizernie.

– Nie martw się – powiedział ciepło. – I tak nie nadaję się na partnera dla kobiety, która zaczytuje się w romansach i robi na drutach. – Gdy w zdumieniu uniosła brwi, dodał: – Skarbie, traktujesz życie z dużą dozą romantyzmu. – Jego łagodny głos zdał się jej delikatną pieszczotą. – Ja patrzę na nie inaczej, bez żadnych złudzeń, co wielu nazywa cynizmem. Nigdy się nie dogadamy, bo za bardzo, wręcz skrajnie się różnimy.

– Jak ogień i woda... – Smętnie pokiwała głową.

– Właśnie. – Nachylił się do niej i musnął jej usta swoimi. – Do zobaczenia.

Nim otrząsnęła się z otumanienia, w jakie wprawiły ją jego słowa i pocałunek, Cort zniknął za drzwiami. Niby powinna być mu wdzięczna, że tak jasno postawił sprawę, ale zamiast tego odczuwała ból. Cort nie zamierzał w jakikolwiek sposób wiązać się z niewinną kobietą, a ona musiała się z tym pogodzić. Natomiast Jake tego pragnął, gdy ona poza przyjaźnią nic do niego nie czuła. Biedny Jake, który marzył o tym, by go pokochała.

Ale cóż, od dawna wiedziała, że życie jest chaosem, i właśnie dlatego uwielbiała czytać – i pisać – romanse. W prawdziwym życiu szczęśliwe zakończenia zdarzały się rzadko, natomiast w jej książkach pojawiały się

niczym dobrze znany i wyczekiwany gość. Uważała, że romans, a już zwłaszcza jego zakończenie, powinien podnosić czytelnika na duchu. Oczywiście między pocałunkami powinno dochodzić do dramatycznych zwrotów akcji, jednak nie mogło zabraknąć happy endu. Zastanowiła się, co pomyślałby o niej ten naiwny kowboj, gdyby wiedział, w jaki sposób gromadzi materiały do swoich książek. Ta myśl bardzo ją rozbawiła.

Bart zdziwił się, gdy zobaczył, w jakim nastroju był Cort po dostarczeniu jabłek jego ukochanej sąsiadce.

– Coś taki przybity? Stało się coś złego? – spytał.

– Czyta romanse, a mimo to wie o facetach mniej niż ja o fizyce kwantowej – burknął Cort.

– Do diabła, tylko nie mów, że próbujesz dodać moją najlepszą przyjaciółkę do listy swoich kochanek!

– Nigdy w życiu – odparł oschle. – Dziewice mnie nie interesują.

Bart odetchnął z ulgą, a Cort zmierzył go ponurym spojrzeniem.

– Wybacz – dodał Bart – ale w pewnym sensie opiekuję się Miną.

– W pewnym sensie? Co to ma znaczyć? Kochasz się w niej? – prosto z mostu spytał Cort.

– Słucham?

– Czego nie rozumiesz? To proste pytanie – burknął Cort.

– Znamy się z Miną od wieków. Gdyby miało dojść do czegoś więcej, już dawno by doszło.

– No tak, racja...

Bart nie wiedział, co sądzić o stosunku Corta do Miny. Jakim cudem dowiedział się o jej dziewictwie? Zerknąwszy na niego, dostrzegł lekko obrzmiałe usta. Wniosek nasuwał się sam.

– Wspominała, jak udała się randka z Jakiem? – spytał Bart.

– Ma na nią ochotę – ponuro odparł Cort.

– Nie owijasz w bawełnę.

– Bo taka jest prawda. Ale wydaje mi się, że z jego strony to coś poważniejszego. – I dodał z westchnieniem: – Chyba się w niej zakochał, natomiast Mina twierdzi, że poza przyjaźnią nic więcej do niego nie czuje.

Ciekawiły go powody, dla których Mina spotyka się z zamożnym ranczerem, ale nie wspomniał o tym kuzynowi. Nadal dopuszczał myśl, że być może trzyma McGuire'a na dystans po to tylko, żeby rozpalić w nim większe pożądanie. Jake był bogaty, a ona nie. Cort nie mógł uwolnić się od tej myśli. Możliwe, że faktycznie jest niewinna... i w głębi ducha był o tym przekonany. Zatem czy gotowa była przehandlować tę swoją niewinność za ślub z bogaczem, a faktycznie z jego milionami?

Bardzo go to niepokoiło.

– Miłość budzi się i wzrasta niespiesznie – powiedział doświadczony przez życie Bart. – Znam to uczucie. Pokochałem kiedyś kobietę, ale uciekła z innym.

– Naprawdę? – zdziwił się Cort. – Nigdy o tym nie mówiłeś.

– Bo to zbyt bolesne wspomnienie – wyznał ze smutkiem, przypatrując się Cortowi. – Ale ty nie wiesz, czym jest prawdziwa miłość. Wydaje ci się, że kiedy jej i jemu jest dobrze ze sobą w łóżku, to już jest miłość...

– Cóż, niczego innego nie doświadczyłem – odparł Cort. – Kobiety, które do mnie lgną, nie należą do domatorek. To modelki, aktorki i młode ślicznotki stawiające pierwsze kroki na salonach. – Przerwał na moment. – I wiesz, jedna z nich obudziła we mnie prawdziwe uczucie. No, to był załedwie początek, ale wszystko między nami szło w tym kierunku. Niestety szło bardzo krótko, bo wkroczył jej ojciec i uniemożliwił nam dalsze kontakty.

– Dlaczego? – zdziwił się Bart.

– Owszem, jestem bogaty, ale mam złe pochodzenie, to znaczy nie

pochodzę z jednego z naszych starych amerykańskich rodów. Oni żenią się tylko między sobą, nie dopuszczają nikogo z zewnątrz.

– Nigdy bym się nie odnalazł w takim towarzystwie – skwitował Bart.

– Podobnie jak Mina – stwierdził obcesowo Cort. – Podróżuję po całym świecie w interesach, bywam na konferencjach, spotykam się z politykami, a w Latigo zarządzam biznesowe spotkania i przyjęcia na odpowiednim poziomie. A ona ubiera się jak dziewczyna z obory. Pewnie nigdy nie wydała uroczystego obiadu choćby dla paru osób.

– Jak i wiele innych kobiet – zauważył Bart. – Ale przecież każda z nich, jeśli ma choć trochę oleju w głowie, może się tego wszystkiego nauczyć.

– Mina powiedziała mi to samo. – Roześmiał się nieprzyjemnie. – A ja wiem swoje. Otóż panna Michaels nie poradziłaby sobie w Latigo. A nawet gdyby jakoś ogarnęła obowiązki pani domu, to nie dałaby rady żyć ze mną. Dlatego nie mam zamiaru odwiedzać jej więcej. Kiedy następnym razem będziesz chciał dostarczyć jej jabłka, to z łaski swojej pofatyguj się sam.

– Bardzo rozsądna decyzja, kuzynie.

– Samoobrona – odparł szorstko. – Może nawet sztuka przetrwania. Urodziłem się w zamożnym domu, zadaję się głównie z bogatymi ludźmi i nie wiem, jak smakuje bieda. Mina i ja pochodzimy z różnych światów i dla własnego dobra nie powinniśmy ich łączyć.

– Pewnie tak.

– Mina kazała przekazać, że jutro z rana przyniesie ci szarlotkę.

– Na to liczyłem, kiedy podesłałem jej jabłka – stwierdził uradowany Bart. – Nikt nie piecze lepszej szarlotki od niej!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz Cort obudził się później niż zwykle. Kiedy w końcu powlókł się do kuchni i nalał sobie kawy, Bart kończył już śniadanie przygotowane przez kucharkę gotującą dla jego pracowników. Posiłek składał się z jajecznicy na bekonie i biszkoptów.

– Masz ochotę na jajka? – spytał Bart.

– Nie, dzięki. – Skrzywił się. – Zwykle nie jem śniadania. Skąd to wszystko wytrzasnąłeś? – zdziwił się, bo zazwyczaj Bart na śniadanie jadał tylko płatki owsiane.

– Zatrudniliśmy na parę tygodni kucharkę. Będzie tu podczas aukcji. Musimy zatroszczyć się o poczęstunek dla potencjalnych kupców naszych byczków.

– Pięknie, my w Latigo też tak robimy, tylko że mamy kucharkę zatrudnioną na stałe, no i barak pełen kupców.

– Biorąc pod uwagę rozmiar Latigo, wcale się nie dziwię. Słyszałem, że podczas zaganiania bydła korzystacie nawet z kuchni polowej.

– Nie da się inaczej. Ranczo jest tak wielkie, że robotnicy traciliby pół dnia, żeby dojechać do domu na posiłek. Oprócz tego zatrudniamy też nocnych stróżów, którzy pilnują stad w okresie cielenia. Tych trzeba karmić w nietypowych godzinach.

– No to mam szczęście, że moje ranczo nie jest takie duże – z uśmiechem skwitował Bart.

– Ale i tak borykasz się z tymi samymi problemami co ja, tylko na mniejszą skalę.

Bart spojrzał uważnie na kuzyna i spytał:

– Późno wstałeś. Ciężka noc?

– Tak... – mruknął Cort. – W snach wracają wojenne wspomnienia – dodał cicho.

Oczywiście nie mógł wyjawić kuzynowi, że tej nocy przyśnił mu się zupełnie inny sen, z Miną w roli głównej, która leżała w jego łóżku. Kiedy obudził się, żarliwie ścisnął poduszkę. Był strasznie rozpalony, spragniony... Owszem, próbował, ale nie potrafił uwolnić się od smaku jej ust. Na odchodnym niemal wprost jej oznajmił, że nie ma zamiaru się z nią spotykać, ale już teraz szukał pretekstu, żeby tam wrócić. Innymi słowy Mina Michaels, prosta wiejska dziewczyna, nie dawała mu spokoju.

Tak bardzo różniła się od pańienek, z którymi się dotąd spotykał. Przywykł do brokatu, perfum, wystrzałowych kreacji od znanych projektantów, rozbijania się po mieście długimi limuzynami, w których towarzystwa dotrzymywały mu najpiękniejsze kobiety na Ziemi. Co najmniej raz jego zdjęcia zdobiły okładki tabloidów, gdy pewna gwiazdka filmowa oskarżyła go o napaść. Sprawą zajął się sąd. Okazało się, że kobieta kłamie. Cort miał świadków, którzy jednoznacznie potwierdzili, że mówi prawdę. Zachował twarz, natomiast aktoreczka straciła dobre imię i została skazana na więzienie, natomiast Cort za namową prawników pozwał ją o odszkodowanie w wysokości miliona dolarów. Sprawa była w toku, a aktoreczka wystąpiła przed kamerami, przeproszała i błagała go o wybaczenie, łkając rozpaczliwie. Prowadzący program zaznaczył jednak, że to krokodyle łyżę, a Cort nie współczuł tej kobiecie. Żałował, że ich drogi się przecięły. To, co pokazała w sypialni, nie było warte utrapień, na jakie go naraziła, a potem wcale za nią nie tęsknił. Zanim założyła mu sprawę w sądzie, zdążył zapomnieć, jak wygląda.

Wszystkie kobiety z jego przeszłości zlewały mu się w pamięci. Żadna z nich nie była stworzona do życia na ranczu.

Z rozmyślań wyrwał go kuzyn.

– Nad czym tak dumasz?

– Myślałem o Stelli Hayes – odparł, unosząc spojrzenie.

– To ta, co oskarżyła cię o napaść! – Bart roześmiał się. – Nawet u nas, na zabitej dechami prowincji, mówiło się o tej sprawie. Ta ślicznotka sprawiała wrażenie pustej i cwanej laleczki, więc nikt jej nie wierzył, a sąd przyłapał ją na kłamstwie i dostała za swoje.

– Nadal próbuje mnie nakłonić, żebym wycofał pozew. – Cort wzruszył ramionami. – Nie zależy mi na jej pieniądzach. Chcę tylko, żeby świat dowiedział się, jaka jest naprawdę. Może uchronię kolejnego głupca przed chciwą naciągaczką. Przecież oskarżyła mnie po to, żeby zrobić medialny szum wokół siebie i złupić moje konto, żądając ogromnego odszkodowania.

– To smutne, czego się dopuściła. Kiedy kobiety naprawdę spotyka coś złego ze strony mężczyzn, a takich przypadków nie brakuje, muszą liczyć się z wrogą reakcją opinii publicznej właśnie z powodu oszustek pokroju Stelli. Żyjemy w szalonym świecie.

– Szalonym i złym.

– Albowiem noc jest ciemna i pełna strachów – wyrecytował Bart.

– Rozmawiałem z Miną o tym serialu – przyznał Cort z uśmiechem. – Ona też go ogląda. Nie sądziłem, że *Gra o tron* może jej się spodobać. Dużo tam niewybrednych przekleństw, nagości, krwawych scen...

Bart prawie zakrztusił się kawą, ale szybko się opanował, nie zdradzając przed kuzynem, jak bardzo go śmieszy stworzony przez niego wizerunek Miny. Gdyby tylko wiedział, do czego się posunęła, żeby zdobyć materiał do swoich powieści! Myśl, że cokolwiek mogłoby ją zaszokować w serialu telewizyjnym, była absurdalnie komiczna. Zerknąwszy na kuzyna, zyskał kolejny raz potwierdzenie, że postąpił słusznie, utrzymując przed nim w tajemnicy prawdziwą profesję Miny. Nadejdzie dzień, gdy Cort w końcu pozna o niej prawdę, a wtedy przeżyje niezły szok.

Mina ze swej strony nie miała pojęcia, że Cort jest milionerem

i właścicielem największego rancza w zachodnim Teksasie.

– Wybiera się do Galveston z Jakiem McGuire’em – poinformował Cort. – Potem lecą razem do Nowego Jorku, do jakiejś restauracji. Tak przynajmniej utrzymuje ten facet – dodał ponuro. – Mam nadzieję, że nie da mu się nabrać. McGuire ma słabość do kobiet.

– Tak samo jak ty – skwitował Bart. – Tyle że on nie szlaja się po mieście z gorącą rozwódką.

– Ida jest inna, niż ludzie gadają – zdecydowanym tonem oświadczył Cort.

– Tak, to się zdarza nawet świętym męczennicom – odparł Bart, próbując zachować powagę.

– Naprawdę nie żartuję – z naciskiem stwierdził Cort. – Ida nie jest puszczalską, tylko ukrywa się za tym wizerunkiem. Rozumiesz, taki mechanizm ochronny. Gdy udaje rozwiążą, większość mężczyzn daje jej spokój z obawy, że nie sprosta niebotycznym oczekiwaniom tej pięknej seksualnej bestii. Ona unika związków jak zarazy.

– Z tobą się spotyka.

– Tak, bo my się przyjaźnimy. I to wcale nie jest eufemizm. Lubię i szanuję Idę, a nie mogę tego samego powiedzieć o większości znanych mi kobiet.

– A co z Miną? Ją też lubisz?

Cort poczuł się bardzo niepewnie. Zanim odpowiedział, dolał sobie kawy i powoli upił łyczek.

– Mina to dziwny przypadek. Mężczyźni wprawiają ją w popłoch, ale rozumiem, dlaczego taka jest. Jej matka powinna gnić w więzieniu.

– Wielu miejscowych by się z tym zgodziło. Cody robił, co w jego mocy, by coś znaleźć na Antheę Michaels i wyrwać z jej łap Minę, ale mu się to nie udało.

– Z jej ojca też musiał być niezły numer – dodał Cort. – Przecież po opuszczeniu Catelow mógł nadal utrzymywać kontakt z córką. W najgorszym razie mógł pisać do Miny.

– Anthea od razu by spaliła list.

– Naprawdę?

– Wciąż do ciebie nie dociera, co to była za kobieta. Ojciec Miny zajadłe walczył o prawa do opieki nad dzieckiem, ale Anthea zrobiła coś w stylu tej twojej aktoreczki, czyli spreparowała jakieś dowody czy poszlaki i zagroziła, że jeśli nie wyrzeknie się córki, pošle go za kratki.

– Po co? Przecież nie chciała zajmować się Miną – zdziwił się Cort.

– To prawda, ale zarazem nie chciała, by trafiła do ojca.

– Nigdy nie mogłem zrozumieć, jakim cudem kobietom, które dopuszczają się takich czynów, uchodzi to na sucho.

– Ja też.

– A co sądzisz o nowym pracowniku Miny? – spytał Cort. – Nie pamiętam, jak się nazywa.

– Jerry Fender. On i Bill McAllister chodzą do tego samego kościoła. Wspomniał Jerry’emu, że Mina szuka kogoś do pracy, więc facet spróbował szczęścia.

– McAllister jest pewny, że można mu zaufać? Przecież Mina w nocy będzie z tym facetem sama na ranczu.

– Skoro Bill mówi, że gość jest w porządku, to nie ma cię czym przejmować – zapewnił Bart, zastanawiając się, dlaczego kuzyn tak bardzo martwi się o bezpieczeństwo kobiety, o której przynajmniej dotąd nie wyrażał się zbyt pochlebnie.

– Oby. Mina jest taka... niewinna – powiedział to w tak czuły sposób, że zabrzmiało niczym pieszczota. – Z tego samego powodu nie podoba mi się, że kręci się koło niej ten cały McGuire. Jest dla niej zbyt doświadczony.

– Tak przy okazji, czy wiesz, który mamy rok? – spytał rozbawiony Bart. – Wiele nastolatek sporo już wie o życiu, a większość kobiet w wieku Miny ma za sobą przynajmniej jeden poważny związek. Czasy się zmieniły, dzisiaj młode kobiety wiedzą, czego chcą, są pyskate, a sporo z nich nie cierpi mężczyzn.

– Cóż, to kiepska wiadomość dla następnych pokoleń – kpiąco podsumował Cort.

– Ależ dzieci nadal będą się rodzić – zapewnił Bart. – Kobiety będą trzymać mężczyzn w klatkach w celach prokreacyjnych.

– Ale nie na moim ranczu! Jestem hodowcą bydła, a nie facetów.

– Ja tak samo. – Bart spoważniał. – Ale mówiąc na serio, bardzo się różnimy od tych z dużych miast. Gustują w tofu i quiche, dyskutują nad opcjami na akcje i nowinkami wprowadzanymi w siłowniach. – Napił się kawy, po czym zawołał: – Ty i ja należymy do zamierzchłej epoki, jesteśmy relikdami toksycznej męskości, którą należy tępić!

Cort parsknął śmiechem.

Bart tylko się uśmiechnął.

Mina wpadła w tarapaty. Nigdy dotąd nie była w żadnym związku, a gdy w licealnych czasach miała na to szansę, chłopaka uwiodła jej matka. Za to teraz, mając dwadzieścia cztery lata, miała aż dwóch facetów naraz. Jake McGuire proponował jej wypady w różne egzotyczne miejsca, natomiast Cort otwarcie liczył na seks, ale nie zamierzał się z nią wiązać na stałe.

Ilekróć wracało do niej wspomnienie jego szorstkich pocałunków, nogi się pod nią uginały. Te chwile płonęły w jej pamięci niczym jasna i piękna świeca. Od jej blasku czuła się cała rozświetlona, a świat wydawał się radosnym miejscem.

Wiedziała jednak, że Cort nie zapaści korzeni w tych stronach, a jego praca u Barta nie potrwa zbyt długo. I z pewnością nie ożeni się z nią. Jest kowbojem, włóczęgą bez grosza przy duszy, i nie było żadnych widoków na

to, by kiedyś miało się to zmienić. Do końca życia pozostanie biedakiem, ale przynajmniej będzie robić to, co kocha najbardziej. Praca na ranczach pozwoli mu cieszyć się wolnością, o jakiej większość mężczyzn może tylko pomarzyć.

Mina wiedziała, że nie może związać się zbyt blisko z kimś takim. Owszem, pragnęła go, zarazem jednak wiedziała, że w ten sposób ściągnęłaby na siebie wielką katastrofę. Cała jej wiedza na temat antykoncepcji sprowadzała się do garści informacji z lekcji higieny, a bliższe kontakty z wyłączeniem seksu nie wchodziły w grę, ponieważ Cort zbyt mocno na nią działał. Łatwo by ją namówił, by poszła na całość, a potem mógłby ją bez żalu porzucić.

I nie byłoby w tym nic dziwnego, skoro gustował w kobietach pokroju Idy Merridan, która dorównywała mu w rozwiązłości. A Mina doskonale wiedziała, że gdyby Cort złamał jej serce, już nigdy nie doszłaby do równowagi psychicznej. Innymi słowy, romans z tym kowbojem mógł zrujnować jej życie. Wniosek był jeden – najlepiej będzie dla nich obydwójga, gdy Mina zacznie traktować Corta z dystansem.

Natomiast jeśli chodzi o Jake'a McGuire'a, to uznała, że może przez pewien czas się z nim spotykać, jeśli zostaną zachowane pewne granice. Wiedziała, że nie jest mu obojętna i było jej przykro, że nie podziela jego uczuć. Jake to porządny facet i gdyby potrafiła się z nim związać na stałe, wszystko byłoby łatwiejsze i prostsze, ale taka opcja nie istniała.

Jeśli jednak postawi sprawę jasno i wyjaśni Jake'owi, że zależy jej tylko na przyjaźni, mogą przyjemnie razem spędzać czas. Bardzo ceniła sobie jego towarzystwo i wiedziała, że na takich relacjach może bardzo korzystać, oczywiście pod warunkiem, że McGuire nie będzie nalegał na nic więcej.

W sobotę wczesnym rankiem Jake przyjechał po nią i polecieł do Galveston. Przeprosił ją, bo okazało się, że nazajutrz rano ma ważne spotkanie biznesowe i musi wcześniej wrócić do domu. Mina zasugerowała, żeby przełożyli wycieczkę, ale Jake z uśmiechem stwierdził, że to wykluczone,

a jej pochlebiło, że tak mu zależy na wspólnie spędzonym czasie. Przy tym Jake był szarmancki i zawsze traktował ją z szacunkiem.

W Galveston miał upatrzoną niewielką restauracyjkę z owocami morza. Znajdowała się przy samym brzegu i załogi przybijających jachtów mogły po trapie od razu przejść do lokalu. Minie bardzo się to spodobało.

– Skąd znasz tę knajpkę? – spytała, gdy jedli ostrygi w delikatnej panierce z sosem koktajlowym i domowej roboty frytkami. – Przepyszne! – dodała.

– Znajomy mi ją polecił. Jestem amatorem dobrej kuchni.

Uśmiechnęła się. Po Jake’u nie było widać, że jest smakoszem i lubi biesiadować. Miał sylwetkę sportowca bez grama zbędnego tłuszczu.

Gdy pochwycił spojrzenie Miny, dodał:

– W pracy spalam nadmiarowe kalorie. Nie potrafię gnuśnieć za biurkiem i czekać, aż inni wykonają ciężką pracę.

– Nigdy bym cię nie wzięła za kogoś takiego. Tryskasz pozytywną energią, od razu widać, że jesteś człowiekiem czynu – zapewniła Mina.

– Jak ci się udaje łączyć obowiązki ranczerki z pisaniem książek?

– Prawdę mówiąc, dość marnie. Rogan namówił mnie, żebym zatrudniła fachowca na pełnym etacie, no i znalazłam kogoś takiego. Nazywa się Jerry Fender. Ma dobre referencje, chodzi do tego samego kościoła co Bill McAllister i ja. Bill go polubił i mu ufa.

– Mina... – Jake westchnął. – Przecież znasz Billa, on wszystkich lubi.

– Niby tak, ale Bill nie jest naiwnym głupcem i świetnie rozgryza ludzkie charaktery. Poza tym Fender ma olbrzymiego psa i powiedział, że jeśli nie pozwolę go trzymać w baraku, to poszuka sobie innej pracy.

– Co to za pies? – spytał zaciekawiony Jake.

– Mieszaniec, taki wielki, kochany pieszczoł.

– Mówiąc szczerze, życie mnie nauczyło, by ufać psim instynktom. Psy

lepiej od nas potrafią wyczuć złe intencje. A mój Wolf, owczarek niemiecki, to już prawdziwy profesor psychologii – dodał z uśmiechem. – Strasznie obszczał pewnego faceta, który chciał się zatrudnić na moim ranczu. Próbowałem uspokoić Wolfa, a on nic, tylko dalej warczy i szczeka. Więc kazałem sprawdzić faceta, i bingo! Okazał się zbiegłym skazańcem. Bez dwóch zdań, psy są inteligentne.

– Słyszałam, że owczarki niemieckie należą do najbystrzejszych psów – powiedziała Mina.

– To stwierdzone naukowo, a Wolf jest aż za bystry. Potrafi otwierać drzwi i szafki, kiedyś nawet włączył kuchenkę – wyjął niby z dezaprobatą, a tak naprawdę z dumą typową dla psiarzy.

– Rany boskie!

– Od tamtej pory nie wpuszczam go do kuchni. Ale wyciął mi więcej różnych numerów. Ot, choćby coś takiego. Po porannej kawie szykuję się do wyjścia i patrzę, że nie mam portfela. Idę do pokoju dziennego i co widzę? Na dywanie leży Wolf, a przed nim wybebeszony portfel. Mój pies powyciągał z niego wszystkie karty kredytowe i poukładał przed sobą, jakby się zastanawiał, z którą z nich wyskoczyć na zakupy.

– Ależ czarujące psisko! – zawołała Mina.

– Chcesz go poznać? – spytał trochę niepewnie Jake. – Któregoś dnia możemy zjeść lunch na moim ranczu... – Gdy ich spojrzenia się spotkały, Jake dodał, przykrywając swoją dużą dłoń jej obie dłonie: – Wiem, wiem, nie dzielasz moich uczuć, ale przynajmniej mnie lubisz. A to już coś. – Przerwał na moment. – Może nadejdzie dzień, kiedy poczujesz do mnie coś więcej.

Mina odetchnęła głęboko, po czym odparła:

– Wątpię, Jake. Przykro mi, ale uważam, że szczególnie w takich sprawach należy mówić szczerze. Zrozumiem, jeśli już nie będziesz chciał zabrać mnie samolotem do Nowego Jorku.

– Naprawdę myślisz, że tak łatwo się mnie pozbędziesz? Jeśli tak, to jesteś w błędzie – oświadczył, unosząc brwi. – Będę twoim najlepszym przyjacielem, zaraz po Barcie. Przy mnie nauczysz się, gdzie warto jadać.

– Dobrze. – Mina wybuchła śmiechem. Jake był niereformowalny.

– Cieszę się – odparł wyraźnie rozluźniony. Nie zrezygnował z Miny, tylko dokonał taktycznego odwrotu. – Co powiesz na deser? Mają tu świetne gofry z truskawkami, kwaśną śmietaną i syropem.

– Brzmi zachęcająco – odparła. – Z chęcią spróbuję. – Gdy już wyjaśniła Jake’owi, jak widzi ich znajomość, kamień spadł jej z serca.

– Nie pożałujesz. – Przywołał gestem kelnerkę.

Po posiłku usiedli na długim patio, skąd był widok na Zatokę Meksykańską, i przyglądali się spienionym falom rozbijającym się o brzeg.

– Ależ tu pięknie – zachwyciła się Mina.

– Uwielbiam plaże. Kolekcjonuję je, to znaczy wyszukuję i tworzę ich ranking, to moje hobby. Według mnie najwspanialsza plaża znajduje się w Cancún, na meksykańskim wybrzeżu Morza Karaibskiego. Są tam nadzwyczajne, wprost niezrównane widoki. Druga na mojej liście jest plaża w Nassau. Stojąc tam na brzegu, można obserwować, jak małe holowniki wyprowadzają wielkie okręty transatlantyckie z portu na pełne morze. – Po chwili z uśmiechem dodał: – Można powiedzieć, że byłem już wszędzie.

– A ja dopiero zaczynam moje wszędobylstwo.

Roześmiał się, po czym stwierdził:

– Z tego, co wiem, do twoich ulubionych miejsc należą najbardziej niebezpieczne dżungle, przez które przedzieras się z kałasznikowem na plecach.

– Jeśli chcesz się dowiedzieć, czym naprawdę zajmują się komandosi, musisz tego sam skosztować, inaczej będą to informacje z drugiej ręki, niepełne, a nawet bałamutne.

– Masz bliskie kontakty z komandosami i najemnikami, dobrze znasz szeryfów federalnych, agentów FBI, gliniarzy, strażników Teksasu. A nawet, o ile mnie pamięć nie myli, spotykałaś się z bossem mafii w New Jersey. – Potrząsnął z niedowierzaniem głową, po czym spytał z powagą: – Uwielbiasz życie na krawędzi?

– Czy uwielbiam? Nie wiem, czy użyłabym tego słowa. Ale wiesz, w dużej mierze jesteśmy tacy, jakimi ukształtował nas los, a ja nigdy nie czułam się bezpieczna i musiałam sobie z tym radzić. To zostawia trwałe ślady w psychice, jestem za pan brat z poczuciem zagrożenia. Więc to naturalne, że właśnie takie książki tworzę. A żeby opisywane przeze mnie wydarzenia były wiarygodne, muszę się dobrze przygotować pod względem faktograficznym, psychologicznym, i tak dalej. Stąd te moje dziwne jak na dziewczynę kontakty. Po prostu muszę dobrze poznać temat na własnej skórze, by potem wymyślać różne historie, zresztą często wzięte prosto z życia, tylko literacko przetworzone.

– Byłaś nawet ranna, gdy podczas jednej z misji przeciwnik zakradł się zbyt blisko, prawda?

– Och, to było tylko draśnięcie – skwitowała lekkim tonem i z ledwie skrywaną dumą podciągnęła rękaw, żeby zademonstrować Jake’owi nierówną bliznę.

– Hej, to nie było lekkie draśnięcie! – żywo podsumował Jake, który też przywiózł blizny ze służby na Bliskim Wschodzie.

– Wymagała prostej operacji, kilku dni w szpitalu, trochę fizjoterapii, ale w sumie nic groźnego.

– Kochana, mnie nie nabierzesz! – z błyskiem w oku zawołał Jake. – Też byłem ranny w boju, widziałem niejedno i wiem, jak wygląda blizna po poważnej ranie.

– No dobra, ale gdy byłam z chłopakami na misji, musiałam trzymać fason i nie rozczulać się nad sobą – przyznała niechętnie. – Nie mogłam wyjść na mięczaka, szczególnie że jestem babą.

Jake uśmiechnął się szeroko. Ta dziewczyna była niesamowita.

Zauważyła, z jakim zachwytem jej się przygląda, ale i tak uśmiechnęła się do niego promiennie. Zdąży jeszcze mu dowieść, że nie jest zainteresowana poważnym związkiem.

Bardzo polubiła Jake'a i świetnie się czuła w jego towarzystwie, a kiedy przestał pożerać ją wzrokiem, jakby była ósmym cudem świata, całkiem się rozluźniła.

– Daj mi znać dwa dni przed terminem, kiedy musisz być w Nowym Jorku – przypomniał, odprowadzwszy ją pod drzwi jej domu. – Wtedy tak wszystko ułożę, by mieć czas dla ciebie.

– Dzięki – odparła z uśmiechem. – Dzisiaj świetnie się bawiłam.

– Ja też. – Nachylił się i cmoknął ją w policzek. – Dobrej nocy, boginko.

– Ależ z ciebie pochlebca! – zganiła go wesoło. – Dobranoc.

Pomachał jej na pożegnanie i wrócił do limuzyny.

Kiedy samochód rozpułynał się w ciemnościach, Mina poczuła, jak schodzi z niej napięcie. Gdyby Jake zadowolili się tylko przyjaźnią, mogłaby dotrzymywać mu towarzystwa w takich wypadach, kiedy tylko miałyby na to ochotę.

Miała już wejść do domu, gdy na ganek wszedł Jerry Fender.

– Dobry wieczór – przywitał się uprzejmie. – Szefowa coś późno wraca do domu.

Uśmiechnęła się z lekkim zażenowaniem.

– Jake zabrał mnie samolotem do Galveston. Mają tam knajpkę z owocami morza. Coś się stało?

– A skąd. – Na ganek wbiegł jego pies. – Razem z moim kolegą robiliśmy wieczorny obchód, żeby upewnić się, że wszystko jest na swoim miejscu.

Coś w jego głosie sprawiło, że Mina poczuła się bezpiecznie.

– Dzięki.

– Poważnie traktuję swoje obowiązki. – Jerry wzruszył ramionami. – Jestem pani wdzięczny, że dostałem tę pracę. Mój koleżka również. Zapędziłem go już dzisiaj do roboty przy zaganianiu bydła.

– Pięknie! – roześmiała się.

– Ma do tego wrodzony talent. No dobrze, w takim razie dobranoc, panno Michaels. – Uchylił kapelusza. – Pójdziemy już spać.

– Dobranoc – zawołała za nimi Mina, Jerry uniósł rękę w pożegnalnym geście, a Bylica zamachał ogonem.

Jak tylko przekroczyła próg, rozdzwoniła się jej komórka. Upłynęła długa chwila, nim udało jej się wyłowić telefon z dużej torebki.

– Halo? – powiedziała, przykładając aparat do ucha.

– A zatem w końcu wróciłaś.

– Kto mówi? – spytała, marszcząc brwi.

– Cort.

Jej serce gwałtownie zatrzepotało.

– W jakiej sprawie dzwonisz?

– Chciałem się upewnić, że wszystko w porządku. Pogoda się popsuła, a latanie podczas śnieżycy nie jest bezpieczne.

Była zbyt zaabsorbowana rozmową z Jakiem, by zwracać uwagę na takie drobiazgi.

– Może i padało, ale nie zauważyłam – przyznała z wahaniem.

– Serio? – mruknął niezbyt uprzejmie.

– Nie do wiary, najpierw Fender, a teraz ty...!

– Fender?

– Spotkałam go na ganku, kiedy przyjechaliśmy. Twierdził, że wybrał się na obchód z psem, żeby sprawdzić, czy wszystko gra.

Fender natychmiast urósł w oczach Corta.

– Już późno – zauważył.

– Owszem, posiedzieliśmy trochę przed restauracją i podziwialiśmy fale. Galveston jest urocze.

– Tak, wiem. Kiedy jestem w okolicy, lubię łowić tam ryby z jachtu na otwartym morzu.

Wiedziała, że to hobby zamożnych mężczyzn, ale jak widać, niektórych kowbojów też stać na takie rozrywki. Usiadła w fotelu i spytała:

– Złowiłeś coś, co dałoby się zjeść?

Cort parsknął śmiechem.

– Kiedyś trafił mi się ogromny miecznik, wiesz, o rekordowych gabarytach, ale wypuściłem go z powrotem do wody.

– Nie kazałeś go wypchać?

– Nie potrzebuję trofeów, żeby udowodnić, że jestem mężczyzną, choć na tym świecie nie brakuje facetów, którzy nie potrafią się bez tego obejść.

– Mój tata polował. – Przymknęła oczy na to wspomnienie. – Ale też nie obwieszał ścian głowami upolowanych jeleni.

– Pamiętasz go?

– Miałam dziewięć lat, kiedy od nas odszedł. Słabo go pamiętam, przede wszystkim mundur. Gdybym spotkała go na ulicy, pewnie bym go nie rozpoznała. Nie żebym chciała go spotkać... – dodała szorstkim tonem. – Kuzyn Rogan wspomniał niedawno, że ojciec jest w Billings i chce ze mną porozmawiać, ale odmówiłam.

– Nie wybaczasz.

– Ojciec porzucił mnie, zostawił z matką... To zbyt okrutne, bym mogła

wybaczyć.

– Też nie potrafię pogodzić się z niektórymi sprawami...

– To naturalne, że jesteśmy wściekli na tych, którzy wyrządzają nam krzywdę i mamy prawo nie wybaczać.

– Tak, oczywiście... A co zamówiłaś w Galveston?

– Ostrygi. Uwielbiam smażone – odparła rozpogodzona.

– Też je lubię, ale wolę surowe z odrobiną tabasco.

– Jeśli się nie opamiętamy, oboje umrzemy na rtęć.

– Możliwe, ale za to ile frajdy będziemy mieć przed skonaniem! – skwitował Cort.

– Racja!

– No dobrze, nie będę ci dłużej zawracać głowy. Chciałem się tylko upewnić, że bezpiecznie wróciłaś do domu – dodał przyjaznym głosem.

– Wróciłam bez przeszkód – zapewniła, a po chwili wahania dodała: – Dzięki za troskę.

– Nie ma sprawy. Bart się niepokoił, więc zadzwoniłem. Do zobaczenia, kowbojko.

Rozłączył się, a Mina poczuła się zdruzgotana. A zatem to Bart się niepokoił. Była kretynką, skoro wyobrażała sobie, że Cort troszczy się o nią. Wstała z fotela, pogasiła światła i położyła się do łóżka.

Cort skłął się za to kłamstwo. Bart spał jak kamień. Zanim zasnął, widział, jak Cort krąży podminowany po domu. Kuzyn zapewniał go, że Mina jest w dobrych rękach. Twierdził, że w towarzystwie McGuire'a nic jej nie grozi.

Ale to nie pomogło, Cort nadal nie mógł się uspokoić. Znał się na samolotach. Niezliczoną ilość razy latał prywatnymi odrzutowcami i wiedział, jak wiele rzeczy może pójść nie tak. Nieraz już był na pokładzie samolotów, które były bliskie katastrofy. Nie potrafił pozbyć się niepokoju,

choć zarazem nie rozumiał, dlaczego przejmuje się losem kobiety, na której mu nie zależy. Nic ich ze sobą nie łączyło z wyjątkiem faktu, że i ją, i jego dręczyły demony przeszłości. Mina była kowbojką z prowincji, nic nie wiedziała o szerokim świecie. Ktoś taki nigdy nie dopasuje się do świata, w którym obracał się Cort.

Dlaczego zatem tak się przejmował?

Wiele oddałby, żeby znać odpowiedź na to pytanie. Zgasił lampkę nocną i położył się do łóżka, ale nie zasnął.

Z oddali dobiegał huk artylerii. Bliżej słychać było trzask karabinowych kul wbijających się w mur. W pewnym momencie jego kompan coś zawołał do niego, a w następnej sekundzie jego głowa zamieniła się w fontannę krwi. Leżąc w łóżku, Cort zacisnął powieki. Nie wiedział, czy kiedykolwiek uwolni się od wspomnień z wojny, w której walczył przed laty.

Mina sadziła kwiaty, obmyślając kolejny rozdział nowej książki. To był jej tajemny patent. Wykonywała jakieś proste, niewymagające koncentracji czynności, a jej umysł szybował swobodnie, bez żadnych hamulców tworząc różne historie, nieraz bardzo skomplikowane i niezwykle. Większość pomysłów odrzucała, ale te, które się ostały, układały się w spójną całość, i kiedy zasiadała do komputera, musiała już tylko nadać jej literacką formę.

Nadal nie mogła uwierzyć, jak wielki sukces odniosła jej ostatnia powieść *Zjawa*. Poprzedniego dnia zadzwoniła jej agentka i nie kryjąc entuzjazmu, poinformowała, że *Zjawa* pnie się coraz wyżej na liście bestsellerów New York Timesa wydanych w sztywnej oprawie oraz że znalazła się na liście dziesięciu najlepiej sprzedających się powieści według Publishers Weekly, przy czym na tę drugą listę trudniej się było dostać. Owszem, *Zjawa* była współczesnym romanssem, ale tak pełnym akcji, że chętnie sięgali po nią nawet mężczyźni. Była to opowieść o komandosach, którzy próbowali uwolnić żonę znanego miliardera. Została porwana dla okupu przez członków mało znanego ugrupowania terrorystycznego, którzy chcieli zdobyć środki na realizację swoich krwawych celów.

Gdyby ktoś zobaczył Minę w ogrodzie, nigdy by nie pomyślał, że ta skromna wiejska dziewczyna tworzy pełne przemocy i namiętności powieści wyróżniające się wartką narracją i dramatycznymi zwrotami akcji. Poza tym Mina wydawała swoje utwory pod pseudonimem Willow Shane i tylko garstka ludzi wiedziała, kto się pod nim kryje.

Wiedział Bart, wiedziała pani Simpson, ale prawie wszyscy mieszkańcy Catelow, choć znali Minę całe życie, nie mieli pojęcia, czym tak naprawdę się zajmuje. Ten układ bardzo jej odpowiadał. Jeśli kiedyś doczeka się sławy, a wiele wskazywało na to, że nastąpi to już wkrótce, nie chciała, by ucierpiało na tym jej życie prywatne. Liczyła, że literacki pseudonim daje jej taką gwarancję.

Kiedy jej myśli powędrowały do kuzyna Barta, uśmiechnęła się złośliwie. Próbowwała sobie wyobrazić, jak Cort Grier zareaguje, gdy dowie się, w jaki sposób Mina zarabia na chleb. Była pewna, że prędzej czy później Bart wyjawia mu prawdę, ale jak na razie musiał się świetnie bawić, utrzymując ten fakt w tajemnicy przed kuzynem. Zresztą Minie też to odpowiadało. Dobrze pamiętała, z jaką pogardą odnosił się do jej robótek ręcznych i zamiłowania do romansów. Aroganckiemu kowbojowi bardzo się przyda terapia szokowa!

Owszem, pisała romanse, ale sprawa była bardziej skomplikowana. Osadzała miłosne historie w tak burzliwej i pełnej suspensu akcji, że *Zjawa* była promowana jako thriller. Kiedy się o tym dowiedziała, przepełniła ją duma. Uczestniczenie w spotkaniach autorskich i podpisywanie książek nadal dawało jej mnóstwo satysfakcji. Była pewna, że nigdy jej się to nie znudzi.

Gdy posadziła już wszystkie kwiatki, przeniosła się do innej części ogrodu, żeby zająć się wysiewaniem ziół.

Uwielbiała gotować, szczególnie przy tym preferując świeże zioła jako przyprawy. Wolała hodować je w swoim ogrodzie, niż kupować w sklepie, bo nigdy nie była pewna, czy naprawdę są świeże.

Nagle dobiegł ją głos Fendera:

– Jeśli sobie pani życzy, mogę się tym zająć.

Odwróciła się. Była ubrana w niebieskie dzinsy i klęczała w trawie przy grządkach.

– Dzięki, lubię to robić – odparła pogodnie.

– Nie założyła pani rękawic do pracy – wypomniał jej delikatnie.

– Lubię mieć bezpośredni kontakt z ziemią, wtedy czuję więź z roślinami, które sadzę czy wysiewam. Mam nadzieję, że dzięki temu lepiej się rozwijają.

– Ciekawe... Ale przyszedłem spytać, czy bydło, które zamierza pani wystawić na aukcji, mamy wypucować i wypięknąć?

– No nie, żadnych falbaniastych sukienek, fikuśnych majteczek i zalotek na oczętach! – Po czym dodała już poważniejszym tonem: – Ale warto by je umyć przed aukcją.

– Tak, oczywiście.

– Powinniśmy się zastanowić, czy są jakieś pilne prace, bo w przyszłym miesiącu lecę do Nowego Jorku i trochę tam pobędę.

– Nowego Jorku? – powtórzył ze zdziwieniem.

– Owszem, w interesach. Pan McGuire zabierze mnie swoim samolotem.

– Oczywiście to nie moja sprawa, ale czy ma to jakiś związek z ranczem? – zagadnął niepewnie. – Chyba nie zamierza go pani sprzedać...

– Ależ skąd! – zaprzeczyła żywo. – To moja ojcowizna. Nie, chodzi o innego rodzaju interesy. Proszę się nie obawiać, na pewno nie straci pan pracy. Słowo honoru.

– Dziękuję – odparł z wyraźną ulgą.

– Może zapędzi pan chłopaków do czyszczenia stajni z łajna. Wiem, że to ostatnia rzecz, na jaką mają ochotę, ale ktoś musi to zrobić. A ja nie mam czasu, bo jak już mówiłam, lecę do Nowego Jorku.

– Naturalnie, proszę pani. – Uchylił kapelusza. – Zaraz się tym zajmę.

– Dzięki... – Zmarszczyła czoło. – A gdzie pański kudłaty koleżka?

– Bylica pomaga zapędzić młodego byczka na nowe pastwisko. Zachowuje się jak prawdziwy pies pasterski. Podejrzywałem, że może mieć smykałkę w tym kierunku, ale dopiero tu się okazało, jak dobrze sobie radzi ze zwierzętami. Wśród swoich przodków na pewno ma owczarka, inaczej być nie może.

– Jeśli już, to owczarka szkockiego – sprecyzowała.

– Całkiem możliwe. No dobrze, wracam do pracy.

Mina ponownie zajęła się ziołami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez kilka dni Cort snuł się bez celu po ranczu. Bart widział, co się dzieje z kuzynem, ale nie miał pojęcia, jaki był tego powód. Cort stracił apetyt, nigdzie nie mógł zagrześć miejsca. Kilka razy umówił się z Idą, ale nawet z tych spotkań wracał podejrzanie szybko.

– Coś cię gryzie? – nie wytrzymał w końcu Bart.

Cort wziął głęboki oddech, dumął przez chwilę, wreszcie odparł:

– A tak, twoja przyjaciółka. To znaczy mam z nią problem.

– Pokłóciliście się? – zdziwił się Bart.

– Nie, skąd. Po prostu niepokoję się o nią.

– To znaczy?

– Regularnie w pojedynkę objeżdża ranczo, by sprawdzić stan ogrodzenia, i nie zabiera ze sobą broni. Jeśli zaatakuje ją jakiś drapieżnik, nawet nie zdąży sięgnąć po telefon i wezwać pomocy.

Bart jakimś cudem zachował powagę, gdy odpowiadał stroskanemu kuzynowi:

– W razie czego obronią ją jej pracownicy.

– Nie widzą wszystkiego – odparł szorstko Cort. – Niedawno wilk zagryzł cielaka i nikt nie zareagował. Potem krowa się ocieliła w polu i też nikt się nie zorientował, pamiętasz?

– Ten wilk już zginął od kuli – przypomniał Bart. – Nawiasem mówiąc, musiałem zgłosić to odpowiednim służbom. Pobrali próbki materiału genetycznego z kuli. Wilk szary to zagrożony gatunek i jest pod ochroną.

– Domyślasz się, kto go zastrzelił?

– Pytałem moich pracowników, Mina swoich, ale nikt nic nie wie.

– Ciekawe.

– Bardzo.

– W każdym razie dobrze, że wilk nie żyje. Potrafią być groźne.

– Tak samo jak ludzie – podsumował Bart. – Lubię wilki, to piękne zwierzęta, i dotąd żaden nie zaatakował moich zwierząt. Ten cielak to pierwszy taki przypadek. Wilki najchętniej polują na jelenie, łosie i antylopy. Jeśli kiedyś trafi się nam jakiś agresywny osobnik, powiadomię służby, żeby przysłali kogoś, kto go schwyta. Kocham moje bydło, ale nie mógłbym zabić tak wspaniałego zwierzęcia.

– Na ranchu w Teksasie nie mamy wilków szarych – powiedział Cort. – Ale słyszałem, że te, które grasują w stanie Wyoming, mogą ważyć nawet siedemdziesiąt kilogramów i przemieszczać się z szybkością około sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Samotna kobieta nie zdoła uciec takiej bestii nawet na koniu. A gdzie jest jeden wilk, tam w pobliżu jest cała wataha. To stadne zwierzęta, prawda?

– Zazwyczaj polują całą watahą. Na terenie stanowych parków krajobrazowych nadal ostrzega się odwiedzających, żeby nie zbliżali się do wilków. To nie są oswojone, ale dzikie zwierzęta, i zawsze mogą zaatakować. Dzikie zwierzęta są dla nas nieprzewidywalne.

– Zauważyłem, że Mina jeździ po ranchu bez broni – stwierdził Cort, odchylając się na fotelu.

– Nie przepada za bronią.

– To raczej dziwne u kogoś, kto zarządza ranchem.

– Została ranczerką z konieczności, a nie z wyboru – wyjaśnił Bart. – Potrzebowała miejsca do życia, a po zniknięciu ojca i śmierci matki miała tylko to małe rancho i pustki w portfelu. Nie chciała sprzedawać ojcowizny,

więc zajęła się hodowlą bydła, ale ma inne plany na życie.

– A cóż to za plany? – zainteresował się Cort. – Rekord świata w robieniu na drutach i ilości przeczytanych i prześlakanych romansideł?

Złośliwości kuzyna sprawiły, że Bart miał ochotę wyznać prawdę, ale wiedział, że tylko Mina może to zrobić. Dlatego powiedział:

– Sam ją o to spytaj.

– Aha, i usłyszę, że Bóg ją powołał do pichcenia pysznych obiadków i prowadzenia gospodarstwa domowego – skwitował Cort. – Kto traci czas na coś takiego w dzisiejszym świecie? Żadna kobieta, z jaką się spotykałem, nie chciała spędzać czasu w kuchni.

– Jasne, bo te twoje panie nawet nie wiedzą, do czego służy kuchnia – skwitował Bart. – Za to doskonale wiedzą, do czego służy sypialnia.

– Lepiej bym tego nie ujął – przyznał Cort – ale już mi się przejadły te cwane i bywałe w świecie ślicznotki. Po jakimś czasie wszystkie wydają mi się takie same. Po prostu staję się zblazowany, i wcale mnie to nie cieszy. Tak jak nie cieszy mnie moje obecne życie – zakończył ponuro.

– Tak to już bywa z tymi, którzy urodzili się w uprzywilejowanym świecie i zawsze wszystko mieli podane na tacy – podsumował Bart.

– Pewnie masz rację. Urodziłem się w zamożnej rodzinie, a ojciec wpoił mi przekonanie, że kobiety są rozrywką, na którą prawdziwy mężczyzna może sobie pozwolić. A ja nigdy nie zapomniałem tej lekcji. Ojciec zmieniał kobiety jak rękawiczki, a moi bracia twierdzą, że postępował tak nawet za życia mamy, i nie widział w tym nic złego. Po prostu mężczyźni wolno. Ale kiedy przyłapał naszą macochę w łóżku z jego najlepszym przyjacielem, wpadł w furję, a potem głosił kazania, że współczesne kobiety zatraciły wszelką moralność, nie odróżniają dobra od zła, więc nie do końca są ludźmi i nadają się tylko do seksu. Takie nauki przekazał też swoim synom.

– Przykro mi, ale uwierz... zresztą sam musisz to wiedzieć... że na naszym najlepszym ze światów są też uczciwe i przyzwoite kobiety.

– Takie jak twoja przyjaciółka – ironizował Cort.

– Mina jest super. Nikt tak nie sprawdza się w przyjaźni jak ona, coś o tym wiem. Nie jest elegancką damą z towarzystwa, nie jest bogata ani rozkapryszona, żyje moralnie, nie uznaje swobody w obyczajach. To taka miła, zwyczajna dziewczyna z sąsiedztwa.

– Broń Panie Boże, żebym miał się ożenić się z taką milusią sąsiadeczką! – skwitował rozbawiony Cort. – A mówiąc poważniej, nie chcę się żenić tylko dlatego, że jakaś panna zapomniała się ze mną w łóżku.

– Dlatego powinieneś zawsze się zabezpieczać.

– Kiedyś zawsze miałem w kieszeni prezerwatywy, ale obecnie większość kobiet zażywa pigułki antykoncepcyjne lub stosuje jakieś inne wynalazki. Jeszcze nie spotkałem atrakcyjnej kobiety, która nie miałaby obsesji związanej z antykoncepcją. Im wszystkim tylko kariera w głowie, a już modelki...

– Więc to była dla ciebie idealna sytuacja, prawda?

– Owszem. Nie musiałem się obawiać, że podczas łóżkowych igraszek grozi mi wpadka. – Z uwagą spojrział na Barta. – Wybacz, kuzynie, ale z ciebie prawdziwy neandertalczyk.

– Pewnie masz rację – pogodnie odparł Bart. – Nigdy bym się nie odnalazł w tych wysokich sferach, w których ty się obracasz. I mówiąc szczerze, wcale bym nie chciał. Lubię życie w małym miasteczku, choć ty traktujesz je z niechęcią. Dlatego tak bardzo się różnimy.

– Ale i tak rzuciłbym się za tobą w ogień, kuzynie – z powagą podsumował Cort.

– Ja za tobą też...

– No dobra, dość tego gładzenia. Co powiesz na piwko i meczyk w telewizji? – zaproponował Cort.

– Niezły plan.

W dniu aukcji Bart i Cort obudzili się o świcie, podobnie jak Mina, która wystroiła się w luźne spodnie, buty do konnej jazdy i perłowoszary sweterek zapinany na guziki. Cort nie mógł oderwać od nich wzroku. Guziki były zapięte pod samą szyję, a jego nachodziła chęć, by je porozpinać. Mina miała świetną figurę, a zarys jej niedużych i jędrnych piersi wzbudzał w nim pożądanie.

I bardzo mu się nie podobało, że czuje pociąg do panny Michaels, bo nie nadawała się na jego życiową partnerkę. Niestety nic na to nie potrafił poradzić. Gdy już raz zasmakował jej ust, to wspomnienie nieustannie go prześladowało. A wraz z tymi pełnymi pożądania wspomnieniami narastało poczucie zagrożenia związane z Jakiem McGuire'em. Choć był od niego o wiele bogatszy i miał większe wpływy, Cort, udając prostego kowboja, na tym terenie nie mógł się z nim równać, co wyprowadzało go z równowagi. Innymi słowy, pragnął panny Michaels, ale nie zamierzał się z nią wiązać, a mimo to był o nią zazdrosny.

Zauważył, że Mina podczas rozmów z potencjalnymi kupcami, których dotąd nie znała, czuła się niepewnie, była wręcz nieśmiała. Bart starał się być blisko niej i podtrzymywać na duchu, jednak przybywało coraz więcej osób, aż w pewnym momencie Mina została sama z jakimś hodowcą bydła, który pożerał ją wzrokiem, a po chwili objął ramieniem.

Próbowała uwolnić się z uścisku natręta, nie wzbudzając przy tym sensacji. Facet był rośli, znacznie przewyższał ją siłą i przypominał jej Henry'ego, tak samo też się zachowywał. Ogarnęło ją przerażenie, wracały wspomnienia sprzed lat, gdy była samotną i maltretowaną dziewczynką. Wiedziała, że powinna ofuknąć faceta, jasno mu oznajmić, że nie życzy sobie takich poufałości, i gdyby miała do czynienia z kimś innym, już by tak zrobiła. Jednak ten ponury typ naprawdę ją przerażał. Z trudem zbierała się na odwagę, by zaprotestować, gdy nagle z dość niespodziewanej strony zjawiła się odsiecz.

Cort zauważył, co się dzieje, i wpadł w furję. Szybkim krokiem podszedł do nich i zanim Mina zdążyła otworzyć usta, złapał natręta za rękę.

– Handlujemy tu bydłem, nie kobietami – rzucił z uśmiechem, w którym bystre oko wychwyciłoby czającą się żądzę mordy.

– Spadaj, kowboju. – Natręt z pogardą zlustrował ubogi strój Corta. – Jeśli młodej damie coś się nie podoba, niech sama mi to powie.

Cort już się nie uśmiechał, a żądza mordy wypełzła na wierzch, i do hodowcy wreszcie dotarło, w co się pakuje. Sapiąc gniewnie, ruszył do swojego samochodu.

– Właśnie straciłam potencjalnego kupca – mruknęła Mina, ale nie było w tym żalu. Wręcz przeciwnie, uśmiechała się do Corta. – Dzięki. Chciałam go pogonić, ale mnie ubiegłeś. – I dodała z westchnieniem: – To prostak, ale mógł kupić choćby jednego byczka.

– Wątpię. – Zerknął na samochód natręta. – Zobacz, do jakiego grata wsiadł. To na moje oko dziesięcioletni lincoln, do tego na łysych oponach, a facet nosi nędzny garnitur i buty z Walmartu. Może stać go na steka w podrzędnej knajpie, ale nie na rasowego byczka z twojej hodowli.

Mina była pod wrażeniem, bo sama nie zwróciła uwagi na te szczegóły. Inna sprawa, że słabo znała się na modnych ciuchach i drogich autach.

– Skąd wiesz, ile lat ma jego samochód?

– Brygadzysta mojego szefa jeździ czymś takim. Nie może się rozstać z tym rzęchem, choć żona ciosa mu kołki na głowie.

– Ach tak... – Uśmiechnęła się. – Dzięki, że przyszedłeś mi z odsieczą.

– Z litości dla tego typka – rzucił kpiąco. – Zdążyłem w ostatnim momencie, bo się bałem, że go rozszarpiesz pazurkami. – I dodał już poważniej: – Zresztą sama to powiedziałaś.

– To nie takie proste, Cort – wyznała ze smutkiem. – Facet przypominał mi Henry’ego, i nie tylko z wyglądu. Tak, chciałam go pogonić, ale coś mnie blokowało.

Panna Michaels ewidentnie budziła w nim instynkt opiekuńczy. Dotąd nie

kojarzył tego uczucia z kobietami, bo doznawał przy nich całkiem innych emocji.

– Przeszłość nigdy nie umiera, nawet jeśli najważniejszy facet w filmie radzi jednej z bohaterek, żeby raz na zawsze się od niej uwolniła – stwierdził z uśmiechem.

– Aha, mówisz o *Gwiezdnych wojnach*.

– Tak. Widziałem oba nowe filmy i niecierpliwie czekam na kolejny.

– Ja też – przyznała.

– Oboje lubimy seriale telewizyjne dziejące się w średniowieczu i filmy science fiction.

– Lubię kino science fiction, ale chętnie oglądam też filmy wojenne.

– Serio? – zdziwił się.

– A już po prostu uwielbiam filmy dokumentalne o wielkich bitwach. A jeśli chodzi o Aleksandra Wielkiego i Hannibala, to widziałam chyba wszystko, co o nich nakręcono.

– Doprawdy, ciekawa kombinacja... – Cort patrzył na nią z półkpiącym zaciekawieniem. – Pitraszenie obiadków, robienie na drutach, łzawe westchnienia podczas lektury romansów, a na okrasę wojenne historyjki przeżywane w fotelu.

Mina zżymała się w duchu. Cort Grier w ogóle jej nie znał, choć spędzili ze sobą już trochę czasu. Owszem, bywał miły, lecz zarazem traktował ją protekcyjnie, ironizował na jej temat, uważał za prowincjonalną gąskę. A przecież brała udział w niebezpiecznych akcjach komandosów i przyjaźniła się z uczestnikami krwawych bitew, którzy otwierali się przed nią i snuli wstrząsające wojenne relacje, a także wyjawiali drastyczne szczegóły i prywatne opinie skrywane przed innymi. Przyjaźniła się też z funkcjonariuszami organów ścigania, którzy również traktowali ją z szacunkiem.

– Fascynują mnie przełomowe rozwiązania taktyczne i strategiczne, które zastosowano podczas zwycięskich wojen i bitew – stwierdziła z powagą.

Uważnie jej się przyjrzał, po czym stwierdził w zadumie:

– Mnie też, Mino.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że rozmawia z weteranem, którego nękają straszne wspomnienia wojenne.

– Wybacz – sumitowała się. – Pewnie nie lubisz rozmawiać o tamtych czasach.

– To prawda, nie lubię wspominać walk na Bliskim Wschodzie, ale pasjonuję się historią wojskowości. Tak jak i ty – dodał już bez wcześniejszej ironii.

– Ja tak samo.

Bart dostrzegł, jak jeden z hodowców pośpiesznie odjeżdża, więc podszedł do nich, żeby spytać, co się stało.

– Facet zapomniał o dobrych manierach wobec Mino – wyjaśnił Cort. – Więc mu dałem do zrozumienia, że nie jest tu mile widziany.

– Dobry Bóg cię natchnął! – roześmiał się Bart. – To Myron Settles, skupuje bydło do chowu oborowego w Oklahomie. Paskudny typek, nikt go nie lubi. Przystawiał się do żony Neda Taylora. Kiedy Ned się dowiedział, z miejsca go wykopał na zieloną trawkę. To była duża sensacja w Billings, bo wykopanie odbyło się z hukiem. Jak widać, Myron nie wyciągnął z tej lekcji żadnej nauki. – Poważniejąc, dodał – Przykro mi, Mino, że miałaś z nim do czynienia.

– Jakoś przeżyłam. Nie mamy wpływu na to, kto przychodzi na aukcję.

– Musimy się rozdzielić, ale w razie jakichś problemów...

– Na ogół sama sobie radzę – wpadła mu w słowo, zerkając przy tym na Corta. – Ten cały Myron Settles za bardzo przypominał Henry'ego. Dzięki – dodała ciepło i zanim Cort zdążył odpowiedzieć, szybko się oddaliła.

– Tchórzliwy bydlak – mruknął Cort, gdy został sam z kuzynem, spoglądając na szosę, którą odjechał nachalny kupiec. – Założę się, że ten gość musi płacić za seks, bo tylko forszą może zwabić jakąś kobietę do swojego łóżka. Szkoda, że mu nie przywaliłem. Do diabła, wystraszył Minę!

Bart musiał się pilnować, żeby się nie uśmiechnąć. Jego światowy kuzyn bronił kobiety, na którą wciąż narzekał, odkąd tylko zjawił się w Catelow.

– Ona pasjonuje się historią wojskowości – dodał w zamyśleniu Cort. – I uwielbia filmy science fiction. Ta kobieta to dla mnie zagadka.

– Wiele kobiet ma takie zainteresowania – zauważył Bart.

– Nie w moim świecie. Mógłbym się założyć, że co druga kobieta spośród tych, z którymi się zadawałem, nie ma pojęcia, kim był Aleksander Wielki.

– Myślę, że masz rację.

Cort rozejrzał się, by sprawdzić, czy ktoś inny nie narzuca się Minie.

– Znasz pozostałych kupców? – zagadnął.

– Nie wszystkich.

– Wmieszam się w tłum i będę mieć na oku twoją przyjaciółkę. Tak na wszelki wypadek – oświadczył Cort, po czym spacerowym krokiem ruszył przed siebie.

Bart z uśmiechem na ustach poszedł porozmawiać z innym potencjalnym nabywcą.

Bart i Mina sprzedali wszystkie samce cielaki. Niektóre z nich miały w przyszłości wyrosnąć na buhaje, inne czekał chów oborowy – te ostatnie zakupił hodowca, który zjawił się pod sam koniec aukcji. Mina cały czas była świadoma, że czuwa nad nią Cort, i była mu za to wdzięczna. Kiedy rozmawiała z potencjalnymi kupcami, zawsze kręcił się w pobliżu. Był uprzejmy, pomocny, ale zarazem bardzo czujny.

Kiedy klienci zjedli poczęstunek z grilla i zbierali się do wyjścia, Mina podeszła do Corta, żeby mu podziękować.

– Zazwyczaj nie potrzebuję obstawy – powiedziała z uśmiechem. – Ale dziękuję, że tak się mną zaopiekowałeś. Wiesz, samotnej ranczerce nie zawsze jest łatwo.

– Kowbojom też nie zawsze jest z górki – odparł pół żarem, pół serio. – Też muszę znosić nachalne propozycje i końskie, czy raczej kobyle zaloty.

– Naprawdę? – spytała zdumiona, a zarazem zaintrygowana.

– Nie widziałas zbyt dużo świata, co? – rzucił rozbawiony.

– Cóż, wychowałam się w Catelow – odparła obronnym tonem. – Żyje tu może z tysiąc ludzi i nikt przed nikim nie ma tajemnic. – Zadumała się na moment. – Wszyscy znali moją matkę, wiedzieli, jaka była, ale i tak znaleźli się tacy, którzy uwierzyli w jej kłamstwa o mnie. A ja nieraz musiałam się zmierzyć z konsekwencjami tych obelżywych pomówień.

– Mój ojciec jest niewiele lepszy – odrzekł półgłosem. – Kiedy matka była umierająca, sypiał z innymi kobietami. I nie potrafi wytrzymać dłużej z jedną partnerką.

– Ile miałeś lat, kiedy umarła twoja mama?

– Pięć. Dzieci w tym wieku nie rozumieją, że śmierć jest czymś nieodwołalnym. Mówiono mi, że mama wyprowadziła się do nieba i zamieszkała z aniołkami. A ja wyobraziłem sobie, że skoro tak, to będzie nas odwiedzać.

Zaczynała rozumieć, jak smutne było życie Corta. Nie poznał dobrze matki, bo odeszła zbyt szybko, a po jej śmierci zjawiała się macocha, której nie cierpieli starsi bracia. Do tego ojciec szybko zaczął ją zdradzać.

– Nie miałeś w życiu łatwiej ode mnie – powiedziała w zamyśleniu.

Niewiele brakowało, by oznajmił, że bogactwo w pewnym stopniu zrekompensowało mu brak rodziców, jednak ugryzł się w język. Wyjawienie prawdy byłoby błędem. Odpowiadała mu sytuacja, gdy Mina uważała go za prostego i ubogiego kowboja. Była pierwszą kobietą w jego życiu, która ceniła go – lub osądzała krytycznie – za to, jaki jest. Bo dla innych kobiet był

tylko wielocyfrowym kontem bankowym, do którego chciały się dorwać.

Nikt by o niej nie powiedział, że jest piękna, najwyżej miła dla oka, jednak miała w sobie coś, co przyciągało go z magiczną siłą. Ida była piękna, zabawna, ekscytująca i elokwentna, natomiast Mina dość małomówna, trochę wycofana, a nawet nieśmiała, ale to, co w niej najwartościowsze, kryło się pod spodem. A on chciał poznać, co to takiego. Ta kobieta intrygowała go.

– Już mi mówiłaś, jakie masz zdanie o kowbojach. Po prostu fatalne. Ale i tak spytam, czy mimo to zgodzisz się umówić z jednym takim kowbojem na randkę? – Zamilkł, obserwując, jak jej policzki pąsowieją.

– Czy to zaproszenie? – Owszem, spąsowiała, ale zdołała to powiedzieć normalnym tonem. A także wiedziała, że szarżuje. I poczuła ulgę, że wreszcie się na to zdobyła, smętnie przy tym kwitując w duchu, że jeszcze będzie miała mnóstwo czasu na samotne kulenie się w kącie ze wstydu.

Gdy zapętlała się w tych skomplikowanych rozważaniach i emocjach, Cort odparł całkiem po prostu, do tego z uroczym uśmiechem:

– Owszem.

Mina już nic nie myślała, tylko spytała zdumiona:

– Naprawdę?

– Dlaczego cię to dziwi?

No właśnie, dlaczego... Przecież ludzie umawiają się na randki czy na przyjacielskie eskapady, jak choćby ona z Jakiem... Więc dlaczego ją dziwi, gdy Cort proponuje jej randkę?

– Bo nie jestem ładna – wreszcie wydusiła z siebie. – Ani bogata. Często cuchnę krowim łajnem...

– Dzięki, właśnie dokładnie mnie opisałaś – przerwał jej ze śmiechem. – No, może z wyjątkiem tego fragmentu o braku urody...

Mina nagle poczuła się swobodna i radosna.

– Cóż, zgadzam się. Chętnie pójdę z tobą na randkę.

Ze szczęścia drgnęło mu serce. Nie miał jednak czasu, by zastanawiać się nad tym, co tak naprawdę znaczyła jej reakcja.

– Wspaniale. Więc na co masz ochotę?

– W Catelov nie ma wielu rozrywek.

– Więc wybierzmy się do Lander, tam nie brakuje rozrywek – zaproponował Cort. – W Rezerwacie Indian Wind River jest kasyno, można też z przewodnikiem zwiedzić rezerwat, kupić indiańskie rzeźby i inne wyroby artystyczne i rzemieślnicze. Są szlaki spacerowe...

– Świetny pomysł. Nigdy jeszcze nie byłam w kasynie, ale najchętniej zwiedziłabym rezerwat.

– Trochę o nim czytałem – stwierdził Cort, który był w tamtych stronach na spotkaniu biznesowym i uważnie przekartkował przewodnik turystyczny. – Te tereny zasiedlają plemiona Szoszonów i Północnych Arapaho. To kraina z bogatą historią.

– Pewnie jest za wcześnie, żebyśmy załapali się na posiedzenie rady plemiennej.

– Pewnie tak, bo o ile dobrze pamiętam, są zwoływane pod koniec roku.

– Więc na kiedy się umawiamy? – spytała, próbując ukryć podekscytowanie.

– Cóż, jutro Wielkanoc... – zaczął Cort.

– Wybieram się do kościoła.

Nie miał takich planów, ale rzecz jasna uszanował zamiary Miny.

– Więc może w następną sobotę? – zaproponował, a po chwili dodał: – O ile nie spotykasz się tego dnia z Jakiem McGuire'em.

– Nie, nie mam takich planów – zapewniła szybko.

Wspólną podróż do Nowego Jorku zaplanowali na późniejszy termin, ale wolała o tym nie wspominać. Schlebiało jej, że Cort poświęca jej uwagę,

zwłaszcza że prowadzi się z piękną i gorącą rozwódką, o czym wszyscy wiedzieli.

– Ida Merridan nie będzie mieć nic przeciwko? – wypaliła.

– Nie jesteśmy parą, przyjaźnimy się tylko – wyjaśnił z uśmiechem. – Więc jak, jesteście umówieni na następną sobotę?

– Dobrze – odparła uradowana Mina.

– Przyjadę po ciebie o dziewiątej rano, a wrócimy wieczorem, okej?

Mina tylko kiwnęła głową, bo na nic innego nie mogła się zdobyć. Cała promieniała szczęściem, a Cort nie mógł oderwać od niej oczu. Żadna kobieta nie patrzyła na niego w taki sposób jak ona. Pod jej spojrzeniem czuł się tak, jakby rozświecił się w sobie.

– W takim razie jesteście umówieni – powiedział z trudem.

– Coś taka wesolutka? – spytał Bart, gdy Mina zbierała się do odjazdu. Powstrzymał się od komentarza, że uśmieszek, który przykleił się jej do twarzy, od biedy można uznać za tajemniczy, ale tak naprawdę jest trochę głupkowaty.

– Twój kuzyn zabiera mnie w następną sobotę do Rezerwatu Wind River! – wypaliła radośnie.

– Hm... – Bart zmarszczył brwi. – Mina, nie chcę się wtrącać, ale powinnaś wiedzieć, że Cort ma opinię kobieciarza.

– Przecież wiem. – Wykonała jakiś nieokreślony gest. – Ale od tak dawna... och, nigdy nie byłam na prawdziwej randce.

– Jak to? Przecież spotykasz się z Jakiem McGuire'em, randkowałaś z nim już dwa razy.

– No tak, ale ja nie... On nie jest... – Nie wiedziała, jak to wyrazić.

– Ale Jake cię nie pociąga – pomógł jej Bart. – W przeciwieństwie do mojego kuzyna.

Wiedziała, że Cort zerka w ich kierunku i uśmiecha się do niej. Trochę się zmieszała, a zarazem chciała pokazać mu język.

– Po prostu nie przeszarżuj – poradził Bart. – To porządny facet, tyle że ma słabość do kobiet.

– Bardzo go lubię. Ale nie jestem ślepa – odparła.

Bart próbował się uśmiechnąć, bo nie chciał okazywać, jak bardzo się martwi. Cort nie był odpowiednim partnerem dla niedoświadczonej Myny. Jeśli przyplaci tę przygodę złamanym sercem, przynajmniej będę na miejscu, żeby jej pomóc, pomyślał ponuro.

Następnego dnia rano Mina poszła do kościoła. Usiadła w ławce razem z Billem McAllisterem i nowo zatrudnionym pracownikiem, Jerrym Fenderem. Po zakończeniu mszy Mina wyszła przed kościół, a mężczyźni wdali się w krótką rozmowę z pastorem, ale kiedy dochodziła do samochodu, dogonili ją.

– Bart wspomniał, że w następną sobotę wybierasz się do kasyna z jego kuzynem – zagaił Bill.

Mina spojrzała na nich niechętnie i odparła:

– Mam dwadzieścia cztery lata. Do tej pory byłam na randce tylko z jednym facetem i jestem pewna, że Cort nie zostawi mnie na poboczu.

– To twoje życie, szefowo – stwierdził Jerry – ale akurat ten facet ma kiepską opinię. Wystarczy, że ludzie cię z nim zobaczą, i też zaczną źle mówić o tobie.

– Czy ja dobrze słyszę? Wprost nie do wiary! – rzuciła poirytowana.

– Po prostu się martwimy – powiedział Bill, a Fender go poparł.

Była naprawdę zła za to wtrącanie się w jej sprawy, aż wreszcie dotarło do niej, że ci kowboje szczerze się nią przejmują. Spojrzała na nich już innym wzrokiem i wyznała konspiracyjnym tonem:

– Chłopaki, przyrzekam, że nie wejdem z nim do żadnego ciemnego

pomieszczenia i za nic nie dam się namówić na drinka. Jedziemy zwiedzać indiański rezerwat, a nie urządzać orgietkę w indiańskim buszu. – Gdy parsknęli śmiechem, dodała: – Ale doceniam, że tak się przejmujecie. Dobrze o tym wiedzieć.

Podziękowali jej i ruszyli do pikapa Fendera, w którym na fotelu pasażera czekał wielki pies. Porozmawiali chwilę, po czym Bill skierował się do swojego auta i zanim Mina wsiadła do swojego maleńkiego samochodziku, odjechali spod kościoła.

Reszta tygodnia upłynęła jej na roztrząsaniu, czy postąpiła słusznie, godząc się na randkę z Cortem. Owszem, był podrywaczem. Tak, spotykał się z kobietą o zaszarganej opinii. Tak, reputacja Miny mogła ucierpieć, jeśli ktoś zobaczy ich we dwoje.

Ale Cort był wobec niej czuły i opiekuńczy. Próbowwała z tym walczyć, ale nieustannie wracały do niej wspomnienia ich namiętnych pocałunków, a wtedy przechodziły ją ciarki. Jeśli nie liczyć kariery pisarskiej, to można by powiedzieć, że jej życie było wyprane z wszelkiej radości. Czy spędzenie jednego niewinnego wieczoru w towarzystwie mężczyzny, który bardzo ją pociągał, to naprawdę za dużo?

Widziała, że Bart się martwi, podobnie jak Bill i jej nowy pracownik. Oczywiście było jej miło, że troszczyli się o nią, jednak w ostatecznym rozrachunku tylko od niej zależało, jak pokieruje swoim życiem i jakie decyzje podejmie. A prawda była taka, że wolałaby paść trupem, niż zrezygnować z randki z Cortem Grierem.

W związku z tym stanęła przed gigantycznym problemem: jak ubrać się na ową randkę? Miała kilka ładnych sukienek, śliczny kostium, trochę eleganckich luźnych spodni i bluzek w modnych kolorach. Co powinna na siebie włożyć światowa kobieta, która z przystojnym kawalerem wybiera się do kasyna? Suknię wieczorową?

Przypomniała sobie koncert, na który zabrała ją jedna z jej redaktorek w Nowym Jorku. Część słuchaczy przyszła ubrana elegancko, ale nie

brakowało też osób w dzinsach. Odniosła wtedy wrażenie, że ubiór tak naprawdę zależał od upodobań danej osoby. Dlatego teraz jej wybór padł na długą dzinsową spódnicę sięgającą kostek oraz śliczną błękitno-białą bawełnianą rozpinaną koszulę. Rozpuściła włosy i czesała je, dopóki nie zaczęły lśnić. Uszy ozdobiła kolczykami z turkusem, a na rękę założyła bransoletkę również z turkusami. Tę biżuterię przed laty podarowała jej babcia. Przeglądając się w lustrze, pomyślała: Cóż, może nie jestem skończoną piękną, ale prezentuję się niczego sobie.

Kiedy podziwiała efekt przed lustrem, rozległo się pukanie do drzwi.

Serce zabiło jej żywiej. Niemal puściła się biegiem, żeby otworzyć. Na progu ujrzała Corta. Dzinsy opinały jego długie, muskularne nogi, a błękitna koszula była niemal identyczna jak ta, którą sama włożyła. Z wrażenia zabrakło jej tchu.

Cort też był w lekkim szoku, bo dopiero po chwili podsumował rozbawiony:

- Przynajmniej już nikt nam nie powie, że do siebie nie pasujemy.
- Racja.
- Masz wszystko, czego potrzebujesz?

Mina poklepała torebkę nerkę zawieszoną u paska.

– Wiem, że już dawno wyszły z mody, ale mam to w nosie. Kupiłam ją kiedyś w Meksyku, jest z mięciutkiej skóry, uwielbiam ją. A tak generalnie nie cierpię damskich torebek. Tylko przeszkadzają, nosi się w nich rzeczy, które i tak do niczego nie są potrzebne.

– Właśnie po to w dzinsach są kieszenie – stwierdził Cort, pobrzękując kluczami do samochodu i drobnymi schowanymi w kieszeniach, po czym dodał: – Pojedziemy pikapem Barta. – Rozważał wynajęcie limuzyny z szoferem, ale jeszcze nie chciał się zdemaskować. Odgrywanie roli zwyczajnego kowboja bardzo mu się spodobało, działało na niego ożywczo.

– Lubię terenówki – zapewniła Mina. – Bart ma ich kilka i często mnie

wozi jedną z nich. Z foteli sterczą druty, deska rozdzielcza pęknięta na pół, po wypadku uszkodzona przednia szyba. Ale jeździ, a to najważniejsze.

Cort nie posiadał się ze zdumienia. Panna Michaels miała niesamowite podejście do życia, nic nie mogło jej zniechęcić. Z każdą chwilą był nią coraz bardziej oczarowany. Mina nie miała pojęcia, kim w rzeczywistości jest Cort, nie wiedziała o jego majątku. A przy tym była najbardziej szczerą osobą, jaką spotkał w życiu. No i ta jej reakcja na grata terenówkę. Cóż za przyjemna odmiana po kobietach narzekających, że brylanty, futra i złoto, którymi je obsypywał, nie są wystarczająco kosztowne. Poznając coraz lepiej Minę, zaczynał rozumieć, że miał wszelkie powody ku temu, by czuć się zblazowany.

Cort wybrał najlepszą z terenówek Barta, a Mina zauważyła, że świetnie sobie radzi za kierownicą. Nie jechał za szybko ani za wolno i nie odrywał oczu od szosy. Ruch nie był zbyt duży, ale ponieważ na drodze nadal leżało trochę śniegu, Cort wolał uważać, chociaż śnieżne płaty bieleły się na asfalcie tylko w miejscach ocienionych przez rosnące na poboczu drzewa.

– Sprzedaliście z Bartem wszystkie młode byczki – zagaił Cort. – To nie byle co.

– No właśnie! Wciąż nie możemy w to uwierzyć.

– I zarobiliście niezłą kasę.

Mina w zamyśleniu utkwiała spojrzenie w jego silnych szczupłych dłoniach ściskających kierownicę.

– To takie smutne.

– Co jest smutne?

– W sąsiednich stanach podczas powodzi zginęły tysiące sztuk bydła. Niektórzy nasi nabywcy przyjechali z tamtych stron. Wiele rancz nadal jest pod wodą.

– Słyszałem – przyznał ponuro. – Podobno farmerzy zasieją w tym roku tylko trzydzieści procent przewidzianego areału kukurydzy. Ceny żywności

wystrzelą w górę.

– A duża część upraw kukurydzy była przeznaczona na paliwo – zauważyła. – Farmerzy będą musieli wybierać, na co przeznaczyć plony, na paszę czy na biopaliwo.

– Zapowiada się ciężki rok dla wielu hodowców i rolników.

– Tak, pogoda całkiem zwariowała.

– Wspomniałaś, że nigdy nie byłaś w kasynie. McGuire nie zaprosił cię na zabawę w hazard?

– Nie, bywaliśmy tylko w restauracjach. Ale on jest wybitnym specem w tropieniu najlepszych kucharzy.

– Mimo to masz figurę, jakbyś nigdy nic nie jadła – pochwalił.

– Ależ jem, tylko staram się uważać. Zazwyczaj w okolicy Wielkanocy przybieram na wadze.

– Dlaczego wtedy?

– To wina jajek wielkanocnych. Z czekolady. No i zajączków. Rozumiesz, też z czekolady.

– Aha, teraz rozumiem! – roześmiał się Cort.

– A ty nie lubisz czekolady?

– Czekolada to mój podstępny wróg.

– To znaczy?

– Doskwierają mi migreny. Lekarze uważają, że zawsze istnieje co najmniej kilka produktów, które je wywołują. U mnie to czekolada, orzechy i czerwone wino, dlatego staram się ich unikać. Szkopuł w tym, że cholernie lubię czerwone wino – dodał z westchnieniem.

– Też miewam bóle głowy, ale innego rodzaju – wyznała Mina. – Moja babcia zmagала się z podobnym problemem, a zielarka zaleciła jej stosowanie kozłka lekarskiego.

- Próbowałem terapii ziołowej. Nie pomogła.
- Ale chyba teraz są różne środki, które działają profilaktycznie, prawda?
- Owszem, ale na powszechnie dostępne reaguję alergicznie, a nowe są dopiero na etapie testowania. Wolę poczekać, co z tego wyniknie.
- Jesteś bardzo ostrożny.
- Moja babcia umarła z powodu udaru, a nawracające migreny sprawiają, że człowiek jest bardziej podatnym na udar, stąd moja ostrożność. – Gdy wyraźnie się zaniepokoiła, dodał z uśmiechem: – Ale nie w moim wieku. Dzięki za troskę.
- Można za pomocą testów DNA dowiedzieć się, na jakie choroby człowiek jest szczególnie narażony – powiedziała Mina. – Zastanawiam się, czy ich nie zrobić. Nic nie wiem o genotypie mojego ojca, jakie choroby go dopadły. W ogóle nic nie wiem o jego rodzinie.
- Twój kuzyn ci radził, żebyś spotkała się z ojcem, kiedy był w Billings, prawda? – Wiedział o tym od Barta, któremu powiedział o tym Rogan.
- Mina jednak nie zastanawiała się, skąd Cort może o tym wiedzieć. Ta sprawa wciąż ją dręczyła.
- Ojciec skazał mnie na piekło. Zostawił z matką, a sam uciekł jak pies z podkulonym ogonem. Nie mam ochoty z nim rozmawiać.
- Pod wpływem impulsu Cort, by dodać jej otuchy, dotknął jej dłoni, a potem, imitując pełen patosu ton *Gwiezdnych wojen*, powiedział:
 - Pozwól przeszłości odejść.
- Mina roześmiała się, a jednocześnie rozkoszowała się dotykiem dłoni Corta. To była dobra chwila.
- Okej, ale jeśli dla większego efektu wyciągniesz miecz świetlny, to z wrażenia wyskoczę przez okno.
- Nie zamierzam straszyć mojej ulubionej ranczerki z Catelow.

Gdyby towarzyszyła mu doświadczona i napalona kobieta, z pewnością wymyśliłby jakiś niezbyt wyrafinowany żarcik o mieczu świetlnym z jawnym seksualnym podtekstem. Z Miną nie zamierzał zniżać się do takiego poziomu. Przypominała mu stokrotkę na łące, śliczną, uroczą i jakże odległą od blichtru wielkiego świata. Cort uśmiechnął się do niej i poczuł, jak jej dłoń drgnęła. Wiedział, że traci głowę dla panny Michaels, ale się tym nie przejmował. To było uzależniające, a on pragnął tego dnia żyć chwilą.

Przez głowę Miny przelatywały podobne myśli. Później będzie się martwić, czy postąpiła słusznie, ale teraz niech żyją radość i swoboda. Nieważne, że przyjaciele martwili się o nią, skoro czuła się szczęśliwa jak nigdy dotąd, mknąc po autostradzie terenówką w towarzystwie mężczyzny tak przystojnego, że cała aż płonęła z ekscytacji. Przecież to ją zaprosił na randkę, choć mógł mieć na pęczki takich piękności jak Ida Merridan. Nadal nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście, upajała się tą myślą.

– Naprawdę nigdy jeszcze nie byłaś w kasynie?

– Serio, nie byłam. Rzadko wybieram się samochodem gdzieś dalej, a już zwłaszcza zimą, gdy szosy są białe od śniegu. – I przyznała z uśmiechem: – Już tyle razy lądowałam w rowie, że pewnie wyczerpałam limit.

– No to jest nas dwoje. Jeżdżę nie po zaśnieżonych, ale po błotnistych drogach, i efekt jest podobny.

– Tak słyszałam.

– Nie sądziłem, że dojazd zajmie nam tyle czasu. – Jechali już trzydzieści minut, a do granic rezerwatu zostało im drugie tyle. – Gdy wrócimy, będzie już noc.

– Ja tam nie boję się ciemności – rzuciła buńczucznie.

– Co ty nie powiesz. A pamiętasz, że „noc jest ciemna i pełna strachów”?

– Też prawda... Jeszcze miesiąc do premiery nowego sezonu tego wspaniałego serialu. Stawiam na to, że skończy się jak w sztukach Szekspira, czyli wszyscy umrą.

– Możliwe. Ale tak czy inaczej, to znakomity serial.

– O tak – odparła, ściskając go jeszcze mocniej za rękę.

Cortowi znowu drgnęło serce. Dotąd nigdy tak świetnie nie bawił się na żadnej z randek. A przecież dopiero się zaczynała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rezerwat Indian Wind River rozciągał się na ogromnym terenie. Była połowa marca, ale na miejscu zastali sporo turystów, których nie wystraszył śnieg na poboczach. Do hotelu i kasyna ściągali ludzie ze wszystkich zakątków stanu. Wielu z nich wcześniej zwiedziło Park Narodowy Yellowstone.

Mina zachwyciła się wyrobami rękodzielniczymi. Miała już zapłacić za srebrny naszyjnik z głową wilka, gdy poczuła, jak Cort delikatnie wyjmuje go z jej dłoni i sięga po swój portfel.

Próbowała protestować, ale szybko wyjął naszyjnik z pudełeczka, rozpiął zatrzask, a po chwili piękna wilcza głowa, nieduża, lecz idealna, zawisała na jej szyi. Cort przez chwilę z poważną miną przypatrywał się Minie, nie zdejmując dłoni z jej barków.

– Lubisz wilki – powiedział cicho.

– Tak, mam swoje powody.

– To zasługa serialu, który oglądamy? Kibicujesz rodowi z północy? – Gdy potrząsnęła przecząco głową, poprosił: – Więc mi wytłumacz.

Rozejrzała się wokół, po czym stwierdziła, biorąc go za rękę:

– Okej, powiem ci, ale poszukajmy jakiegoś spokojniejszego miejsca.

Zaprowadził ją z powrotem do kasyna, gdzie usiedli na wysokich stołkach barowych, a Cort złożył zamówienie u barmana.

– Zamówiłeś dla nas piña coladę? – zdziwiła się. – Nigdy jeszcze nie próbowałam mocniejszego alkoholu...

– Jestem przy tobie, zawsze cię ochronię – powiedział ciepło. – A po jednym drinku nic ci nie będzie. Zaufaj mi.

– A czy przypadkiem wąż w *Księżce dżungli* też tak o sobie nie mówił? – rzuciła z błyskiem w oku.

Cort nachylił się do niej i szepnął:

– Jestem dużo bardziej niebezpieczny niż wąż. – I dodał z uśmiechem: – Ale dzisiaj zrobię wyjątek i będę się zachowywał nienagannie.

– Dobra. – Palcami poszukała naszyjnika. – Dziękuję ci za wilka. Naprawdę to nie było konieczne.

– Pewnie masz rację, ale chciałem podarować ci coś, co na zawsze zostanie z tobą i będzie muskało twoją skórę – powiedział głosem delikatnym jak aksamit.

Mina oblała się rumieńcem. Jeszcze żaden mężczyzna nie rozmawiał z nią w taki sposób.

Po chwili zjawiły się zamówione drinki. Ich wielkość ją zaskoczyła. Popatrzyła z wahaniem na Corta.

– To głównie sok ananasowy i mleko kokosowe z niewielkim dodatkiem rumu. Naprawdę nie masz się czego obawiać. To drinki z małą zawartością alkoholu.

– Skoro tak mówisz...

Wypiła mały łyżeczek i skrzywiła się. Alkohol wydał jej się ohydny. Pomyślała, że tak jest często z nowym smakiem. Odniosła przy tym wrażenie, że drink jest bardzo mocny. Ponownie się napiła, po chwili znów to samo... i przestała się przejmować, czy drink jest za mocny.

Przenieśli się do stolika i zamówili koktajl z krewetek, steki oraz sałatkę. W oczekiwaniu na jedzenie Cort wodził palcem po zewnętrznej stronie jej dłoni, spoglądając głęboko w oczy.

– No więc dlaczego wilki? – spytał.

– Mój dziadek był z pochodzenia Szoszonem i opowiadał mi o zwierzętach totemicznych. Uważał, że moim zwierzęciem jest wilk, dlatego

jeśli kiedyś natknę się na wilka, to nie zrobi mi krzywdy, tylko będzie moim obrońcą.

– I faktycznie tak się stało?

– Tak... – Na moment zapadła w zadumę. – To wydarzyło się niedługo przed śmiercią matki i jej kochanka. Henry znowu próbował się do mnie przystawiać, więc uciekłam do lasu, żeby się przed nim ukryć. Zawsze musiałam się przed czymś ukrywać – dodała, widząc wzbierający w Corcie gniew. – Niby wiedziałam, że nie powinnam zapuszczać się zbyt głęboko, bo w lesie roi się od grzechotników, niedźwiedzi i innych drapieżników, ale byłam tak bardzo przybita i przerażona, że po prostu szłam i szłam. W końcu dotarłam na polanę i ujrzałam wilka o srebrnej sierści. Był wielki, większy niż pies rasy bernardyn. Musiał ważyć sporo ponad sześćdziesiąt, może nawet z siedemdziesiąt pięć kilo. Nigdy wcześniej nie widziałam tak olbrzymiego wilka. Nie wykonał żadnego ruchu w moim kierunku, tylko stał i wpatrywał się we mnie.

– I co zrobiłaś?

– Chciałam uciec, ale się powstrzymałam. Gdy w konfrontacji z drapieżnikiem okazujesz strach, to zwierzę prawie na pewno cię zaatakuje, a wilk może pędzić nawet sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, więc nie miałabym szans. Dlatego stałam bez ruchu, gotując się na śmierć. – Umilkła na chwilę i napiła się. – W końcu podszedł do mnie, ale bardzo powoli, jakby wyczuwał moje przerażenie. Boże, był taki wielki! I te pazury, i ten pysk! Patrzył mi prosto w oczy, a mnie się zdawało, że spogląda mi w głąb duszy. Boże, jak strasznie się bałam. Serce waliło jak oszalałe, a ja czekałam, kiedy zaatakuje, by mnie pożreć. I nagle... – Przełknęła i rozejrzała się wkoło, żeby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje. – I nagle on znikł. Dosłownie rozpułynał się w powietrzu jak poruszona wiatrem mgła. Stał przede mną tak samo realny jak teraz ty, a w następnej sekundzie już go nie było. – Znów przerwała na moment. – Długo nie mogłam się pozbierać, taka byłam roztrzęsiona. Nie wiedziałam, czy to, co widziałam, wydarzyło się naprawdę, czy było tylko halucynacją, jakbym pogrążyła się w szaleństwie...

– To było twoje zwierzę totemiczne – powiedział z powagą, nie próbował zbyć tego jakimś żarcikiem.

– Dopiero po pewnym czasie przypomniałam sobie, co mówił mi dziadek. Otóż zwierzę totemiczne zjawia się przy nas, żeby nas chronić, a także przed czymś ostrzec. Następnego dnia Henry wpadł na drzewo. W samochodzie była też moja matka. Zginęli oboje.

– Ależ historia – podsumował Cort.

– Tak... Dziwna, nieprawdopodobna, ale prawdziwa.

– Widziałaś potem tego wilka?

– Nie – odparła ze smutkiem. – Kiedy jakiś drapieżnik zaatakował nasze cielaki i jednego zabił, a drugiego ranił, przeraziłam się, że to mój wilk i ktoś go zastrzelił. Oczywiście nie Bart, który zastawił sidła, mając nadzieję, że schwyta drapieżnika i odstawi go do rezerwatu, ale nasi sąsiedzi nie myślą w ten sposób. No i w końcu ktoś zastrzelił starego wilka.

– Wiesz, jak jest – powiedział Cort. – Nastaly ciężkie czasy, w całym kraju wielu ranczerów i farmerów ogłasza bankructwo. Nawet strata jednego cielaka może okazać się bardzo bolesna, gdy balansuje się na granicy opłacalności.

– Poza tym nie można pozwalać, by wilki żywiły się zwierzętami gospodarskimi. Wiem o tym.

– A ten stary wilk i tak wkrótce by zdechł. Na brzuchu miał paskudną ranę, w którą wdało się zakażenie.

– Więc może myśliwy skrócił jego męki?

– W Teksasie co prawda nie mamy wilków, ale za to jest coś gorszego. Koniokrady.

– W okolicach Catelow też się pojawiają – stwierdziła z uśmiechem. – Całkiem niedawno ochroniarz pracujący na ranczu Rena Coltera nakrył dwóch koniokradów z ciężarówką do przewozu koni. I wyobraź sobie, że gdy

zjawiała się policja, złodzieje przywitali ją jak zbawców i błagali, by jak najszybciej zabrać ich do aresztu. Tym samym potwierdziły się plotki o J.C. Calhounie, że jest wyjątkowo bezwzględny wobec przestępców. Ale mam nadzieję, że w prywatnym życiu choć trochę złagodniał, odkąd ma żonę, córkę i maleńkiego synka.

– Taka domowa terapia wyjdzie mu na zdrowie – skwitował Cort, po czym dodał już poważniej: – Nienawidzę koniokradów.

– Bart wspomniał, że kiedyś miałeś do czynienia z jednym takim i było to burzliwe spotkanie. Przyznaj się, z J.C. jesteście kuzynami, prawda?

– To ci mądrała! – rzucił rozbawiony.

Kelnerka przyniosła jedzenie, a że byli głodni, zaczęli posilać się w zgodnym milczeniu.

– Smaczna wołowina – pochwaliła po chwili.

– Faktycznie niezła.

Kiedy w szklance z piña coladą pokazało się dno, Mina się zdziwiła. Nie spodziewała się, że osuszy ją tak szybko, przecież drink był olbrzymi.

– Napijesz się jeszcze?

– Nie, lepiej zwolnię. – Czuła się wspaniale, świat był taki piękny. Uśmiechnęła się do Corta.

Wiedział, że Mina w ogóle nie pije alkoholu, ale nawet abstynentka jedną piña coladą nie powinna się upić. Uznał, że po prostu się odprężyła.

Ale dla siebie zamówił jeszcze jednego drinka. To był ciężki tydzień. Pomagał kowbojom Barta w stawianiu nowego ogrodzenia i choć był w dobrej kondycji, ta praca okazała się cięższa, niż się spodziewał i wciąż miał zakwasy.

Zauważył, że dziwnie się spięła, gdy poprosił o kolejnego drinka, więc szybko wyjaśnił:

– Nigdy nie nadużywam alkoholu. – Wiedział, że Mina nienawidzi

alkoholików. Jej matka gościła ich wielu, a przynajmniej jeden z nich, Henry, znęcał się nad nią i ją napastował, co trwało długi czas. – Kiedy pije się przy jedzeniu, alkohol działa słabiej. – Przeciągnął się i skrzywił trochę teatralnie. – A dziś mam szczególny powód do drinkowania. Alkohol to również środek przeciwbólowy, a napracowałem się przy wkopywaniu słupów ogrodzeniowych i trochę mnie połamano.

– Też to robiłam na moim ranczu i wiem, jak to jest. Mam w domu maść na obolałe mięśnie, ale nie miał mnie kto nasmarować, więc musiałam się ratować aspiryną i poduszką elektryczną.

– Nie znoszę takich maści, okropnie cuchną – odparł Cort, a kelnerka właśnie przyniosła mu drinka. – To pachnie znacznie lepiej – dodał, unosząc szklankę w geście toastu.

Mina uśmiechnęła się do niego. Czuła się cudownie lekka, radosna i swobodna, jakby narodziła się na nowo. Ze zdziwieniem stwierdziła, że odczuwa dotąd jej nieznanne pragnienia. Przyglądając się Cortowi, wyobrażała sobie, jak może wyglądać bez koszuli. I jak by to było, gdyby też zrzuciła swoją i naga przylgnęła do niego.

Wielkie nieba, całkiem traciła rozum! Gwałtownie się poruszyła i niemal wyrzuciła swoją szklankę.

– Widzę, że nie ma pani nic do picia. Czy życzy pani sobie coś jeszcze? – spytała kelnerka, a gdy Mina zwlekała z odpowiedzią, wzięła jej milczenie za przyzwolenie. – Zaraz wrócę.

– Naprawdę już nie powinnam pić – powiedziała Mina do Corta.

– Przypominam, że jedzenie osłabia działanie alkoholu – stwierdził z uśmiechem. – Poza tym raz się żyje!

– Często to sobie powtarzałam – mruknęła jakby do siebie.

Jej słowa rozbawiły Corta, bo niby przy jakiej okazji mogła kierować się tą sentencją: podczas wyboru nowego wzoru szydełkowania, a może przy pierwszych kęsach przygotowanej przez siebie potrawy według nowego

przepisu? Oczywiście te drwiny zachował dla siebie. Zbyt dobrze się bawił w towarzystwie Miny, by psuć nastrój takimi uwagami.

Wypiła kolejnego drinka, zagryzając kawałkiem pysznego sernika. Zauważyła, że Cort też się skusił na ciasto. Uwielbiała takie desery.

Poszli potem do kasyna i zagrali w jednorękiego bandytę. W pewnym momencie Minie zakręciło się w głowie. Zaczynała właśnie kolejną rundę, gdy nagle nogi się pod nią ugięły i osunęła się na podłogę. Przerażony Cort podniósł ją, a Mina ciężko się na nim wsparła.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Za dużo koko...sowych napii...tków – odparła bełkotliwie, co ją drażniło i zawstydzalo. – Widzę cię jak przez mgłę. – Wpatrywała się w Corta, próbując odzyskać ostrość widzenia.

– O rany... – Przywołał gestem jednego z ochroniarzy. – Proszę przez chwilę jej popilnować. Muszę wynająć pokój, by mogła poleżeć i dojść do siebie.

– Naturalnie.

Wydawało jej się, że unosi się na wodzie, a kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że leży na gigantycznym łóżku, na którego brzegu siedzi Cort.

– Straciłam przytomność? – spytała niepewnie.

– Nie da się ukryć – odparł, odgarniając jej włosy. – Jak się czujesz?

– Bywało lepiej. Już nigdy nie będę pić rumu.

– To moja wina. Nie pomyślałem, że to za duża dawka dla kogoś, kto nie przywykł do alkoholu.

– Od zawsze nienawidziłam gorzały. Henry był wiecznie pijany i nieustannie próbował mnie rozbierać – powiedziała, przeciągając się i wpatrując w Corta. – Ale gdybyś ty chciał to zrobić, wcale bym się nie broniła – dodała z leniwym uśmiechem. – Boże, zabójczy przystojniak z ciebie. Nigdy nie sądziłam, że ktoś taki umówi się na randkę z taką brzydulą

jak ja.

– Ależ wcale nie jesteś brzydka – zaprotestował. – Masz ładną twarz. – Jego spojrzenie ześlizgnęło się niżej. – I piękne małe piersi. Są schowane pod koszulą, ale i tak strasznie się podniecam, gdy na nie patrzę.

– Naprawdę?

Cort nie wierzył, że powiedział coś takiego. Sam też musiał przesadzić z alkoholem i drinki uderzyły mu do głowy. Tak samo jak Mina.

– Sądziłam, że mężczyznom podobają się kobiety z dużymi pier... piers... piersiami – wydusiła za trzecim razem.

– Ja wolę małe. – Położył się na łóżku obok niej i zaczął rozpinąć guziki jej koszuli. – Nie pozwól mi na to – powiedział cicho.

Mina wsunęła ręce pod głowę i odparła, przeciągając się leniwie:

– A więc dobrze... nie pozwalam...

– Nie pomagasz mi.

– Co chcesz, żebym zrobiła? – spytała, znów się poruszając prowokująco.

– Powstrzymaj mnie.

Zamrugła, gdy rozpiął jej bluzeczkę i zaczął majstrować przy przednim zapięciu koronkowego biustonosza łączącym dwie miseczki.

– Ale przed czym mam cię powstrzymać?

– Przed tym – odparł, rozchylając materiał.

Z wrażenia zabrakło mu tchu. Była piękna. Miała jedwabście gładką i cudownie lśniącą skórę. Jej małe piersi były twarde, a różowe sutki wabiły. Cort poczuł się, jakby po raz pierwszy w życiu ujrzał nagą kobietę.

– Moje piersi są za małe... – zaczęła.

– Skąd! Skarbie, wcale nie są – szepnął, nachylając się do niej. – Są w sam raz.

Jego usta zatrzymały się na wysokości piersi. Przez chwilę pieścił sutek językiem, a po chwili zaczął ssać. Mina jęknęła chrapliwie, chwytając głowę Corta. I nie, nie próbowała go odepchnąć, tylko przyciągnęła do siebie.

Dla niego to wszystko wydawało się tak samo nowe jak dla niej. Oboje byli wstawieni, wyzbyli się hamulców i świetnie się bawili. Cort poczuł się, jakby znowu miał szesnaście lat i wylądował pierwszy raz w łóżku z kobietą.

– Smakujesz jak cukierki – szepnął, nie odrywając ust od jej miękkiej skóry, a zarazem gładził jej boki, pomagając uwolnić się od bluzki i biustonosza. Cudownie się czuł, dotykając jej nagiej skóry.

– Jest inaczej niż w książkach – wydusiła z siebie z trudem.

– Dlaczego? – spytał, odrywając się od jednej piersi i przesuwał usta ku drugiej.

– Nie wiedziałam, że to będzie... takie – odparła łamiącym się szeptem.

– Dopiero zaczynamy.

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale ich usta właśnie się odnalazły. Cort całował delikatnie, nieśpiesznie, w oczekiwaniu na więcej. W tym czasie rozpiął swoją koszulę i Mina poczuła na swoich nagich piersiach jego owłosiony tors, na co zareagowała tak bardzo namiętnym jękiem, że wszelkie wysiłki Corta, by przeprowadzić grę wstępną w powolnym tempie, spełzły na niczym.

Uwolnił ją z ubrań z wprawą, która powinna zaniepokoić Minę, lecz była na to zbyt oszołomiona. Jego usta błędziły po niej całej, poznając, kusząc, ucząc ją. Wszystko to odbywało się w naładowanej napięciem ciszy, w której przyjemne doznania nabierały mocy, prowadząc ku ostatecznym wybuchom namiętności.

Mina mgliście zdawała sobie sprawę, że Cort zrzucił pościel i poduszki z łóżka na podłogę, oraz że jeszcze nigdy nie była w tak bliskim, tak bezpośrednim kontakcie z drugim człowiekiem. Zdawało się jej, że powinna zaprotestować, domagać się, żeby Cort zwolnił, jednak buzujące w niej

emocje były dla niej nie tylko nowe, ale i bezgranicznie fascynujące. A zahamowania dawno już przegrały walkę z alkoholem.

Cort ześlizgiwał się ustami wzdłuż jej długich nóg, zmierzając do wewnętrznej strony ud. I oto nogi Miny jakby same z siebie nieco się rozsunęły, tym samym pozwalając na dalszą eksplorację. Dłoń Corta wylądowała między jej udami, a gdy jego kciuk odnalazł pewne miejsce, Mina poczuła się zarazem zszokowana, jak i zachwycona. Gdy wyszeptała ledwie słyszalne słowo protestu, Cort poprosił:

– Pozwól mi – i już nie protestowała.

Uniosła biodra, by je zbliżyć do jego dłoni, i zalała ją fala dreszczy. Cort ustami pieścił jej brzuch, a jego palce czule i nieśpiesznie wniknęły do środka, na co Mina lekko się wzdrygnęła.

– Nie odwracaj wzroku – poprosił szeptem, unosząc się nieco, by patrzeć jej w oczy, a Mina, domyślając się, co Cort zamierza zrobić, nie kryła zdumienia. Znów się wzdrygnęła i wbiła paznokcie w jego ramiona, a on powiedział, pozerając ją wzrokiem: – Jeszcze nigdy nie robiłem nic równie ekscytującego. Tego nie da się opisać – szepnął, czując, jak delikatna niczym mgiełka ochronna błonka ustępuje pod jego palcami. – Kochanie – wydyszał. – Kochanie!

Mina drżała. Ból nie był zbyt dokuczliwy, ale i tak zaczynało do niej docierać, co się dzieje. Kiedy już była bliska konkluzji, że może to nie jest najlepszy pomysł, dłoń Corta zmieniła położenie, a Mina jęknęła, wyginając ciało w łuk.

– Tam? – spytał łagodnie, powtarzając ten sam ruch.

– Ja... nigdy...

– Wiem.

To były zwykłe proste słowa, ale krył się pod nimi cały ocean uczuć.

Cort przesunął się nieco, by mocniej przytulić się do nagiej Miny, i ustami odszukał jej wargi. A jego dłoń nadal uczyła ją nowych doznań, których

stawiała się zakładniczką.

Wreszcie wsunął się między jej nogi, a Mina już wiedziała, że zaraz wydarzy się właśnie to. Otworzyła oczy i wpiła paznokcie w ramiona Corta. A on wszedł w nią i znieruchomiał. Przez chwilę wpatrywali się sobie w oczy.

Mina nie mogła sobie wyobrazić, by między dwojgiem ludzi mogło dojść do czegoś bardziej intymnego... i tak bardzo obcego jej dotychczasowym doświadczeniom. Ale nie zamierzała od tego uciekać.

Wszedł nieco głębiej, nadal patrząc jej prosto w oczy i wyczytując w nich rosnące pragnienie.

– Może zaboleć – szepnął, napierając biodrami, a gdy Mina jęknęła, spytał: – Wszystko w porządku?

– Tak... tak... – odparła, tłumiąc dreszcz.

Dopiero wtedy wsunął się w nią do końca, a kiedy ich oczy się spotkały, dostrzegł w jej wzroku szok.

– Jesteś... we mnie – powiedziała cicho.

– Tak, głęboko w tobie. – Ujął jej twarz i pochylił się nad Miną, opierając się na łokciach. Poruszał się rytmicznie, bez niepotrzebnego pośpiechu. – Możesz robić, na co tylko masz ochotę – szepnął. – Wszystko ci wolno.

– Wszystko? – upewniła się.

– Tak – przyznał z czułym uśmiechem.

Wsunął dłoń do miejsca, w którym byli ze sobą złączeni, i zaczął ją pieścić. Spoglądał jej przy tym głęboko w oczy, obserwując szybko rozszerzające się źrenice.

– Jesteś taka rozpalona w środku – wyszeptał. – Chyba sobie ciebie wyśniłem.

Zaczęła pieścić jego tors. Zafascynowana przesunęła dłonie w dół, ku talii, i tam się zawahała, wyczekująco patrząc w jego oczy.

– Dotknij mnie – szepnął. – Śmiało, zrób to.

Sięgnęła jeszcze niżej i nagle jej palce dotarły do członka, w miejscu gdzie łączył się z nią.

– O tak. Właśnie tak, maleńka! – zachęcił ją.

– Podoba ci się?

– Bardzo. Rób, na co przyjdzie ci ochota.

Mina była zafascynowana. We wszystkich romansach, które przeczytała, nie było takiej sceny, która na tyle dokładnie opisałaby to, co właśnie robili, by czuła się w wystarczającym stopniu do tego przygotowana.

Wodziła palcami wzdłuż wnikającego w nią członka, i czuła, jak mocno reaguje na to Cort. A on nakłaniał ją do jeszcze śmielszych działań, nie przestając jej pieścić i wyszeptywać podniecających świństw.

Z każdą sekundą rosło w nich podniecenie, a po każdym powolnym, głębokim pchnięciu jej ciałem wstrząsał dreszcz.

– Myślałem, że już wszystko wiem o seksie – wyznał, poddając się wzbierającym falom rozkoszy. – Ale nic nie wiedziałem.

Mina pojękiwała, unosząc się, gdy Cort napierał na nią z góry, nie odrywała od niego oczu i wbijała się w niego palcami.

– Kiedy będziesz mieć orgazm, nie zamykaj oczu – poprosił. – Chcę w nie patrzeć, gdy poczujesz to pierwszy raz.

Tak bezpośrednia prośba powinna ją zszokować i zawstydzić, ale alkohol nadal robił swoje. Poza tym Mina pierwszy raz w życiu doznawała prawdziwej rozkoszy i całkowicie wyzbyła się wstydu. Chciała spytać, czy Cort ma w zwyczaju przyglądać się kobietom podczas szczytowania, ale nie zdążyła, bo w tym momencie jej ukochany gwałtownie przyśpieszył, a ona zaczęła spazmatycznie krzyczeć.

Wcześniej rozkoszowali się sobą, jakby mieli przed sobą całą wieczność, lecz nagle zaczęli się śpieszyć, jakby musieli ścigać się z czasem. Wsuwał się

w nią, spoglądając głęboko w oczy, a ona lgnęła do niego i błagała, by nie przerywał.

Przesunął biodra i nogi, rozchylając jeszcze szerzej jej uda, i napierał na nią z coraz większą siłą, z każdym szeptem i każdym jękiem wiodąc ją ku coraz większej rozkoszy.

– Gotowa? – spytał.

Mina nie była już w stanie mówić, tylko coraz intensywniej przeżywała coś, o czym nawet nie śniła i wprost nie mogła pojąć, że to w ogóle jest możliwe. Krzyczała, szlochała, miała powiększone źrenice, i całą sobą chłonęła rozkosz.

– Tak – wydyszał Cort. – O Boże...!

Kiedy nadszedł wytrysk, wbił się w Minę z największą mocą, i wiedział już, że czegoś takiego jeszcze nie przeżył z żadną ze swoich licznych kochanek.

Po jakimś czasie opadł na wilgotne od potu ciało Miny, a dreszcze rozkoszy nadal nim wstrząsały.

– Jak się czujesz? – spytał, przysuwając usta do jej ucha. – Nie sprawiłem ci bólu?

– Nie – odparła cicho.

Chciał powiedzieć Minie, jak mu jest dobrze, gdy poczuł, że jej policzki są mokre od łez, a gdy spojrzał na nią, skrzywił się. Alkohol przestał działać zdecydowanie za szybko. Mina wyglądała jak człowiek, który wie, że popełnił wielki grzech. Cort był pewien, że takie właśnie myśli napływały jej do głowy.

– Ojej... proszę... – szepnęła, odpychając go lekko. – Niedobrze mi...

Zsunął się z niej, a ona pobiegła do łazienki. Po chwili usłyszał, że Mina wymiotuje. Otrząsając się z pełnych rozkoszy przeżyć, szybko się ubrał, żeby nie wprowadzić Miny w jeszcze większe zakłopotanie, gdy wróci do pokoju,

a potem pozbierał z podłogi jej ubrania i podszedł do drzwi łazienki.

– Przyniosłem ci ciuchy – powiedział. – Wszystko gra?

Rozległ się dźwięk spuszczonej wody, po chwili usłyszał szum wody z kranu. Mina zbliżyła się do drzwi, ale uchyliła je tylko kawałek i nie patrząc na Corta, w milczeniu wyciągnęła rękę po ubrania.

– Ubierz się – powiedział cicho Cort. – A potem porozmawiamy, dobrze?

Chwyliła ubrania, cofnęła rękę i zamknęła bez słowa drzwi.

Cort wziął dla siebie z hotelowego minibarku colę, a dla Miny bezalkoholowy napój imbirowy, bo z pewnością na nic innego nie będzie już miała ochoty. Czuł się zażenowany tym, do czego między nimi doszło. Panna Michaels wypila za dużo i nie wiedziała, co się dzieje, a on to wykorzystał. Jednak jego winę pomniejszał fakt, że sam też był zamroczony i nawet nie pamiętał, jak znaleźli się w pokoju. Próbował zrekonstruować ostatnie wydarzenia, gdy Mina wyszła z łazienki i usiadła na sofie.

Podsunał jej napój.

– Dzięki – odparła znużonym tonem.

– Nie pamiętam nawet, jak się tu znaleźliśmy – powiedział, odgarniając z czoła mokre od potu włosy. – Zasłabłaś, kiedy byliśmy na dole...

– Przepraszam – odparła ponuro.

– Ja nie...

– Ja też nie... – weszła mu w słowo. Skrzywiła się i dodała: – Pierwszy raz w życiu piłam mocny alkohol.

– Ze mną jest inaczej, popijam od wielu lat, ale jeszcze nigdy nie straciłem nad sobą kontroli pod wpływem alkoholu. – Zamilkł na moment, po czym patrząc na nią uważnie, dodał: – Byłaś dziewczycą.

Zaczerwieniła się i nerwowo napiła się napoju, prawie się krztusząc. Wspomnienie, w jaki sposób straciła cnotę, było bardzo żywe. Pamiętała – i nigdy nie zapomni – to erotyczne tornado, które przeżyła.

– Pewnie wolałbyś o tym jak najszybciej zapomnieć – stwierdziła chłodno. – Wybacz.

– Oboje za dużo wypiliśmy.

– Tak, za dużo... Powinniśmy już wracać do domu – odezwała się po długiej chwili.

Cort uznał, że pytanie Miny, czy brała pigułki antykoncepcyjne, mija się z celem, bo w przeciwieństwie do innych kobiet, z którymi się zadawał, z pewnością ich nie brała. A ponieważ nigdy nie musiał się martwić o zabezpieczenie, nie pomyślał o prezerwatywie. Zresztą nawet gdyby miał ją ze sobą, wydarzenia rozegrały się zbyt szybko, by o tym pamiętać.

No to pięknie, pomyślał. Ona zajdzie w ciążę, a ja będę łożyć na dzieciaka, dopóki nie osiągnie pełnoletności. Nieźle chce się ustawić. Dobierze się do forsy, o jakiej dotąd mogła tylko pomarzyć...

Dopiero po chwili przypomniał sobie, że panna Michaels nie miała pojęcia, kim on naprawdę jest, i miała go za ubogiego kowboja.

– O nic nie musisz się martwić... – przerwała po chwili milczenie.

– Zażywasz jakieś środki? – spytał z nadzieją.

– Owszem. – Witaminy, dodała w duchu.

Ale on nie musi o tym wiedzieć. Wkrótce wróci do Teksasu, a jeśli okaże się, że zaszła w ciążę, to nigdy się o tym nie dowie. Na myśl o dziecku poczuła się cudownie. Oczywiście skomplikowałyby to jej życie, ale od dawna marzyła o tym, by zostać matką, więc szansa na to, że marzenie się spełni, wcale jej nie wystraszyła. Co innego z wędrownym kowbojem. Cort miał prawo się obawiać, że jego niewysokie zarobki zostaną uszczuplone o alimenty. Oczywiście wysuwanie takich roszczeń nie byłoby w jej stylu, ale on o tym nie wiedział, a ona dzięki kłamstwu nie musiała go uświadamiać.

– Aha – mruknął.

Dziwne, ale poczuł się rozczarowany. Ostatnio zaczął myśleć o dzieciach.

Mina, która z zamiłowania była kurą domową, świetnie sprawdziłaby się w roli mamy, a wszystkie inne kobiety, z którymi coś go łączyło, kompletnie się do tego nie nadawały. Gdy kolejne kochanki wyśmiewały jego pomysły dotyczące potomstwa, Cort stawał się coraz bardziej cyniczny.

– Dlatego nie musisz się martwić – powtórzyła Mina.

– Nie martwię się – odparł pogodnie, a uśmiech, którym ją obdarzył, był inny niż dotychczas, serdeczny i opiekuńczy.

Zapadła cisza, tylko Mina pociągnęła jeszcze łyk napoju.

– Masz rację – dodał Cort. – Już późno, powinniśmy wracać.

Wstał, a ona poszła za jego przykładem.

Zaczekała, aż Cort w recepcji ureguluje rachunek, po czym wsiedli do pikapa, by ruszyć w drogę powrotną, a gdy byli już na szosie, Cort, zerknąwszy na Minę, poszukał jej dłoni.

– Posłuchaj – zaczął niepewnie, nie wiedząc, jak Mina zareaguje – muszę ci coś wyznać. Jeszcze nigdy nie było mi tak cudownie jak z tobą. – Gdy aż jęknęła z wrażenia, dodał: – To zbyt bezpośrednie? Czujesz się zażenowana? Niepotrzebnie...

– Korzystałeś z życia... – powiedziała cicho.

– To prawda. Sypiałem z bywałymi w świecie interesownymi kobietami, którym zależało tylko na przyjemnościach i korzyściach. Takimi, które szły do łóżka jedynie wtedy, gdy był ku temu tak zwany dobry powód.

Miał na myśli kosztowne prezenty, ale oczywiście Mina się tego nie domyślała. Zerknąwszy na nią, dodał:

– Ofiarowałaś mi swoją niewinność. Nie zasługiwałem na to.

– Byłam pijana.

– Ja tak samo – skwitował ze śmiechem. – Ale to nie zmienia faktu, że zasługujesz na kogoś lepszego niż ja.

Mina poczuła, jak jej świat obraca się w gruzy i dopiero po chwili wyznała:

– Ale ja nigdy do nikogo nie czułam tego, co czuję do ciebie.

Ogarnęła go duma

– Nawet do McGuire’a? – upewnił się, próbując zdusić w sobie zazdrość.

– Nie czuję nic takiego do Jake’a. Ani do nikogo innego.

Ścisnął mocniej jej dłoń. Nagle zabrakło mu słów. Przepęniało go poczucie winy i wstyd, że Mina to wszystko, co stało się między nimi, przyjmowała z pełną prostoty dumą i odwagą. Nie obwiniła go, nie zalewała się łzami, przez co poczuł się jeszcze paskudniej.

– Wiem, że cenisz swoją wolność – dodała. – Kowboje nigdy się nie zmieniają. Wędrują od jednego rancza do następnego i wszędzie czują się jak u siebie... nim nie wyruszą w dalszą wędrówkę. Dlatego nie oczekuję od ciebie żadnych obietnic ani przeprosin. Jestem ostatnią osobą, która chciałaby odbierać ci wolność.

Serce mu podskoczyło w piersi... i wyznał bez zastanowienia:

– Niejedna już próbowała. – Powiedział to z głęboką niechęcią i rozczarowaniem, bo tak właśnie oceniał te zabiegi.

– To nie w porządku. Nie powinieneś pozwalać, by ktoś przymuszał cię do czegoś, na co nie masz ochoty, szantażując poczuciem winy.

– Jesteś bardzo wyrozumiałą kobietą.

– Miałam ciężko w życiu – odparła ze smętnym uśmiechem. – Nienawiść i złość, gdy raz zamieszkają w sercu, rosną i jątrzą się niczym rana. Mają moc niszczenia ludzkiego życia. Widziałam, jak niszczą moją matkę, która nienawidziła mojego ojca, a także mnie. To nienawiść kazała jej pić, a ostatecznie doprowadziła ją do śmierci. Nie chcę skończyć tak jak ona.

– Nie jesteś taka jak ona.

– Cóż, poszłam z tobą do łóżka...

– Byłaś zamroczona.

– No tak, alkohol... – I dodała po chwili wahania: – Wiesz, jak sprawić przyjemność kobiecie.

– Jak się domyślam, był to dla ciebie szok.

– Owszem. – Wciąż była zażenowana rozmową na takie tematy. – Nie miałam pojęcia...

– Nie czytałaś o tym w tych swoich romansach? – droczył się z nią.

– To co innego. Autorzy opisują uczucia bohaterów, ale sceny erotyczne są bardzo oględne i mają się nijak do tego, co dzieje się między kobietą i mężczyzną w realnym świecie... O rany... – Głośno przełknęła. – Sądziłam, że ten pierwszy raz będzie straszny.

– Może czasami faktycznie tak bywa. Mężczyźni potrafią być okrutni, a niektórzy po prostu są nieczuli.

– Ale nie ty. Ty byłeś... – Urwała gwałtownie. – Przepraszam. Choć stało się to, co się stało, wciąż trudno mi o tym mówić.

– Możesz ze mną rozmawiać o wszystkim. – Ścisnął ją lekko za rękę.

A do niej dotarło, że faktycznie tak jest. Z Cortem mogła być absolutnie szczerą.

– Naprawdę nie uważasz, że jestem jak moja matka?

– Skarbie, nie jesteś rozpustną kobietą. Wylądowaliśmy w łóżku, bo za dużo wypiliśmy, ale nie żałuję ani jednej sekundy z tych pięknych chwil między nami. Do końca życia nie zapomnę, czego zaznałem z tobą

– A raczej dopóki w twoim życiu nie zjawi się inna kobieta – podsumowała jak najswobodniejszym tonem.

Wzdrygnął się na myśl, że mógłby zadawać się z innymi kobietami. Nie chciał żadnej innej. Odkrycie tej prostej prawdy spadło na niego niczym grom z jasnego nieba. Z wrażenia zaniemówił.

– Obraziłeś się? – spytała.

– Ależ skąd.

– Nic nie mówisz.

– Myślę.

Nigdy dotąd nie rozważał seksualnej wstrzemięźliwości, a nawet nie używał tego zwrotu, jednak po nocy spędzonej z Miną nie potrafił już sobie wyobrazić, by mógł przespać się z jakąś ambitną i chciwą ślicznotką czy w ogóle z jakąkolwiek inną kobietą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mina utkwiała w nim rozanielone spojrzenie. Dla postronnego obserwatora nie ulegałoby żadnej wątpliwości, że właśnie zakochuje się w Corcie.

Ta rewelacja była dla niego szokiem. Wiedział, że seks z nim sprawił jej dużo radości. Kochała się pierwszy raz w życiu i zależało mu, by ta noc była dla niej niezapomniana. Wcześniej jednak uważał, że na jej decyzję, by pójść z nim do łóżka, w decydującym stopniu wpłynęła za duża ilość wypitej piña colady. Dopiero teraz zaczynał rozumieć, dlaczego mu się oddała. Cort patrzył w jej ciemne, rozmarzone oczy. Taka kobieta jak Mina, która kieruje się w życiu zasadami, nie poszłaby do łóżka z facetem tylko dlatego, że alkohol przyćmił jej umysł. Zrobiłaby to z miłości.

Delikatnie pogładził ją po twarzy. Gdy zrozumiał, co naprawdę czuje Mina, ogarnął go niepokój. Bo to było coś całkiem nowego. Owszem, przywykł do tego, że kobiety hojnie go obdarzały swymi wdziękami, ale zawsze chodziło im o to, by wzbogacić się jego kosztem. Z Miną było inaczej. Jej naprawdę na nim zależało.

Na tę myśl jego serce zalało cudowne ciepło. Miał wrażenie, jakby cały lód, którym przez długie lata samotności skute było jego serce, zaczynał topnieć, jak to się dzieje wraz z nadejściem wiosny. Na jego ustach zjawił się uśmiech.

– Naprawdę wyglądasz uroczo – szepnął, nachylając się do niej.

Mina uniosła głowę i powitała jego spragnione usta. Przygarnął ją do siebie, a jego pocałunki stawały się coraz bardziej natarczywe i żarliwe. Mina jęknęła cicho, czując rozlewającą się po niej falę rozkoszy. Wszystkie jej zmysły przebudziły się, nagle wróciło do niej z całą mocą to wszystko, czego Cort nauczył ją w łóżku. Zapragnęła go tu i teraz, jak jeszcze nigdy nikogo

nie pragnęła. Tak długo nie miała pojęcia, czym jest prawdziwa bliskość między kobietą a mężczyzną. A także nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo może być pożądana przez mężczyznę. Ale już wiedziała, a wraz z tą nowo nabytą wiedzą odkrywała w sobie palącą potrzebę, by mieć Corta na własność. Przywarła do niego, czując, jak jego potężne ciało natychmiast odpowiada na jej bliskość.

Cort też usychał z pożądania. Zapanowanie nad instynktami przychodziło mu z najwyższym trudem, gdy w cieniu topoli amerykańskiej tulił do siebie Minę. Zanim poszedł z nią do łóżka, przez dłuższy czas nie miał żadnej kobiety, a teraz wspomnienie tamtej nocy doprowadzało go do szaleństwa. W łóżku Mina była tym wszystkim, o czym zawsze marzył, a nawet poza nim nie przestawała go zaskakiwać. I zachwycać.

Cierpiał istne katusze, jednak jedynym miejscem, do którego mogliby razem się wymknąć, był pobliski hotelik. Nie mógł pogodzić się z myślą, że miałby traktować Minę jak te wszystkie kobiety w przeszłości. Ona była czysta, niewinna!

Widząc zachwyty na jej twarzy, szybko się cofnął. Mina zmagająca się z równie potężną burzą emocji. Dopiero niedawno przebudziła się jako kobieta i domagała się tego samego, czego pragnął on.

– Cholera – mruknął.

– Cholera? – powtórzyła, unosząc brwi.

– Wokół nas nie ma żywej duszy, ale to tylko pozory – powiedział ponuro – bo jak znam życie, gdy tylko zacznę cię rozbierać, zaraz tu przygalopuje tabun kowbojów.

– Nie moglibyśmy... – zaczęła.

Musnął ustami jej wargi, a kiedy oblała się rumieńcem, powiedział z uśmiechem:

– Ależ możemy! Tylko musimy znaleźć ustronne miejsce.

Wsunęła dłonie pod jego kurtkę i palcami wodziła w zamyśleniu po

materiale koszuli.

– Cóż, naprawdę nie moglibyśmy... – powtórzyła niepewnie, bo nie chciała się przyznać, że od jazdy konnej nabawiła się pewnych problemów. Bardzo pragnęła się kochać, ale wiedziała, że seks przypłaciłaby bólem.

Cort westchnął. Mina niedawno straciła dziewictwo, więc nie ma co się dziwić, że wciąż odczuwa skutki uboczne. Wprawdzie się nie skarżyła, ale jej zakłopotanie mówiło samo za siebie.

– Boli? – spytał łagodnie.

– Przepraszam – odparła z westchnieniem.

Przyciągnął jej głowę do swojej piersi.

– Nie, to ja przepraszam – powiedział czule. – Powinienem wiedzieć, że upłynęło zbyt mało czasu. Ta konna przejażdżka to głupi pomysł.

– Może i głupi, ale się zgodziłam, bo chciałam z tobą pojeździć.

Poczuł się cudownie. Pogłaskał Minę po długich i gęstych włosach, które opadały na ramiona.

– Jest za wcześnie – powiedział ze smutkiem. – Zresztą i tak nie mielibyśmy się gdzie schować.

– Zostaje nam tylko motel, bo na moim ranczu trudno byłoby o prywatność – podsumowała z uśmiechem.

– To samo na ranczu Barta. Poza tym kuzyn nie byłby zachwycony, gdybym cię tam przyprowadził.

Mina przypomniała sobie, jak Cort spytał Barta, czy może zaprosić na noc Idę... i poczuła się, jakby spadła w otchłań. Cort spotykał się z Idą, z tą rozpustną rozwódką! Czyżby i ją uważał za taką kobietę? Poparzyła na niego mocno zaniepokojona.

– Nie zrobimy tego – powiedział Cort. – Za bardzo cię szanuję. – Z jego oczu wycierały opiekuńczość i zaborczość.

Minę natychmiast opuściły czarne myśli.

– Nigdy do nikogo się nie przywiązywałem – dodał z wahaniem, palcem muskając jej policzek. – Od kobiet brałem, na co miałem ochotę, a potem bez żalu odchodziłem. Ale z tobą, Mino, jest inaczej.

Spoglądała mu pytająco w oczy. Jedyńm dźwiękiem mącąym ciszę był szmer płynącego nieopodal strumyka.

– Spotykałeś się z Idą – powiedziała cicho.

– Ida nie jest taka, za jaką biorą ją ludzie. Wiem, jak to mogło wyglądać z boku, ale nigdy się z nią nie przespałem.

– Wcale cię o to nie pytam... – broniła się.

– Zależy mi, żebyś poznała prawdę, tym bardziej że ludzie wyobrażają sobie różne rzeczy i plotkują na potęgę.

– A ty na pewno wiesz, co o was myślą.

– Ida specjalnie daje żer plotkarzom i ma ku temu ważny powód, a ja to rozumiem, choć generalnie nie cierpię plotek, bo niejednemu już zniszczyły życie.

– To prawda. – Wygładziła palcami jego koszulę.

– Lepiej chodźmy, zanim konie same pokłusują do stajni.

– Racja – roześmiała się.

Następne dni upłynęły jej jak w bajce. Mina była zakochana, a im więcej spędzała czasu z Cortem i im lepiej go poznawała, tym większa stawała się jej miłość. Któregoś dnia Cort pożyczył pikapa od Barta, żeby zawieźć Minę do Parku Narodowego Yellowstone. Między innymi chcieli zobaczyć wybuchy słynnego gejzeru Old Faithful. Wiodąca do parku szosa ciągnęła się przez tereny, na których roilo się od grubej zwierzyny, dlatego mijali turystów, którzy zatrzymali się na środku szosy, żeby filmować napotkane owce kanadyjskie czy łosia.

Mina była zachwycona.

– Pewien łoś zachodził do naszej obory, w której trzymaliśmy mleczną krowę – powiedziała wesoło. – Chyba się w niej zakochał.

– I co się z nim stało?

– W końcu stratował ogrodzenie, próbując się do niej dostać. Zawiadomiliśmy straż leśną i przenieśli go w jakieś inne miejsce. A niedługo potem musiałam sprzedać i krowę, i jej cielaka – dodała już bez uśmiechu. – Cóż, na ranchu nieraz zdarzają się trudne chwile. Brakuje mi tej krowy, ale dojenia już nie, bo ręce miałam obolałe.

– Kiedyś próbowałem wydoić krowę, ale z marnym skutkiem.

– Dojenie to sztuka. Bill McAllister mnie tego nauczył. On chyba wszystko umie i zna się na wszystkim.

– Całkiem możliwe – przyznał, patrząc na nią z zaciekawieniem.

– O co chodzi?

– O to. – Dotknął wisiorka ze srebrną głową wilka, który jej sprezentował. – Cieszę się, że ci się podoba.

– Jest piękny – potwierdziła, muskając palcami chłodne srebro. – Już zawsze będę go nosić.

Wystarczył prosty srebrny naszyjnik, by sprawić jej tyle radości. Przypomniał sobie, jak jednej ze swoich niegdysiejszych kochanek podarował olbrzymi pierścień z brylantami. Wzięła go do ręki i wsunęła na palec, nie racząc nawet podziękować.

– Nie masz zbyt wielkich wymagań, jeśli chodzi o kosztowne upominki – powiedział w zadumie.

– To prawda. Obserwując ludzi, łatwo dostrzec, że samo bogactwo nie daje ludziom szczęścia i nie jest w stanie wynagrodzić tego, czego brakuje im w życiu. Ot, choćby mój kuzyn Rogan. Żyje samotnie, nie ma nikogo prócz mnie, a całe życie upływa mu na podróżach.

– Być może właśnie to daje mu szczęście.

– Tak, może – przyznała z westchnieniem.

– Jednak z drugiej strony za pieniądze można kupić tak wiele.

– No jasne, milionerze! – rzuciła z szelmowskim uśmiechem. – A ja, druga milionerka w tym towarzystwie, mam o tym, co można kupić za miliony, takie samo pojęcie co ty.

Roześmiał się. Akurat wśród nich dwojga ktoś jednak był milionerem i dobrze wiedział, co można kupić, gdy ma się pełne konto.

Kiedy poczuł, jak Mina ujmuje go za rękę, całe napięcie go opuściło. Dziwne, ale przy niej czuł się spokojny. O ile sobie przypominał, nie zaznał dotąd tego uczucia przy żadnej innej kobiecie.

– Mina... – odezwał się łagodnie. – To skrócona wersja imienia, prawda?

– Tylko się nie śmieję, ale stoi przed tobą Wilhelmina. Tak to wymyślił mój ojciec na cześć pra- ileś tam babki.

– Niemka?

– Nie wiem, byłam bardzo mała, kiedy nas zostawił. – Na moment posmutniała. – Gdy poszłam do podstawówki, nabijano się ze mnie z powodu Wilhelminy, więc skróciłam imię i od tamtej pory jestem Miną.

– Ja mam na imię Cortrell – wyznał, ścisnąwszy ją za rękę. – Bóg raczy wiedzieć, co matce strzeliło do głowy. Ale to i tak nic w porównaniu z moim bratem Cashem. Bo żaden z niego Cash, tylko Cassius.

– Serio? – Mina parsknęła śmiechem.

– Tak, ale gdy wyjechał do szkoły wojskowej, podobnie jak ty amputował część imienia. Tata odesłał go tam tuż po śmierci naszej mamy. Cash miał wtedy dziewięć lat.

– Straszne.

– Cash i nasza macocha nie cierpieli się od pierwszego wejrzenia, a gdy naopowiadała ojcu jakichś kłamstw o nim, ojciec się wściekł, jeszcze tego samego dnia spakował rzeczy Casha i odesłał go do szkoły. Ten konflikt

przez lata narastał, mój brat nie potrafił ojcu wybaczyć, aż wreszcie zerwał z nim wszelkie kontakty. Dopiero nasz brat Garon zdołał przemówić mu do rozsądku.

– Przepraszam, że to mówię, ale wygląda mi na to, że twój ojciec to kawał drania.

– Nie musisz przeproszać, bo taka jest prawda. Był z niego fatalny ojciec. Nie pamiętał o naszych urodzinach, nie okazywał nam czułości, rzadko bywał w domu, a gdy przyłapał macochę na zdradzie i kazał jej się wynosić, zajęła się nami gosposia.

– Cóż, oboje mieliśmy okropne dzieciństwo.

– Skarbie, niby tak, ale o mnie można powiedzieć tylko tyle, że byłem zaniedbanym dzieckiem, a ty zostałeś skazana na prawdziwe piekło.

Przytuliła się do niego, a Cort objął ją ramieniem.

– Wiem, że będę lepszą mamą niż moja matka – stwierdziła stanowczo.

– A ja będę lepszym ojcem niż mój.

Zapadła cisza, a Mina wyraźnie się zbierała, by coś powiedzieć, aż wreszcie się zdecydowała:

– Zapomniałam cię uprzedzić, że w najbliższy weekend muszę wyjechać. Najchętniej zrezygnowałabym, ale coś komuś przyrzekłam.

– Dokąd się wybierasz?

– Moja najlepsza przyjaciółka wychodzi za mąż – skłamała. – Obiecałam, że będę druhną na jej weselu.

– Mogę cię podrzucić.

– Dzięki, to miłe z twojej strony, ale ona mieszka w Miami.

– No dobra, faktycznie trochę za daleko na jazdę samochodem. – Mógłby ją tam zabrać swoim odrzutowcem, ale Mina nadal nie wiedziała o jego majątku, a on się nie śpieszył, żeby jej to wyjawić. Na razie chciał być dla

niej zwyczajnym kowbojem. – Będę tęsknić – dodał.

Przytuliła się do niego, a gejzer Old Faithful wyrzucał w powietrze fontannę wody i pary.

– A ja będę tęsknić za tobą. Ale to tylko kilka dni.

– W porządku. – Objął ją mocniej.

Mina wraz z grupą komandosów przedzierała się przez dżunglę w Nikaragui. Przygarnęli ją przed dwoma laty, gdy poprosiła jednego z mieszkańców Catelow, emerytowanego najemnika, by opowiedział jej o swoim fachu, a on zapoznał ją z pięcioma kompanami. Komandosi poczuli się mile połączani, że młoda pisarka zainteresowała się ich wojennym rzemiosłem i dokonaniem, a gdy nabrali do niej zaufania, wzięli ją pod swoje skrzydła i zaczęli zabierać na misje do rojących się od insektów i węży lasów tropikalnych. Wprowadzali ją w tajniki swojej pracy, a Mina nauczyła się posługiwać sprzętem wojskowym i przekonała się na własne oczy, jak w praktyce wyglądają tajne operacje. Jej książki zyskały dzięki temu realizm, o którym pisarze przyspawani do biurka mogli tylko pomarzyć.

Dan był specjalistą od komunikacji, Reg człowiekiem demolką, Harlan obsługiwał broń ciężką, Ry dowodził grupą i opracowywał plan działania, a jego zastępca, Craddock, specjalizował się w walce bronią lekką. Mina zapewniała wsparcie uzbrojona w pistolet samopowtarzalny kaliber .45.

Misja miała za cel uwolnienie małego dziecka. Urodzony w zamożnej rodzinie chłopczyk został porwany dla okupu przez ubogiego krewnego, a rodzina nie miała zaufania do miejscowych organów ścigania. Ojciec, który znał Rya, skontaktował się z nim i poprosił o pomoc, a Ry ze swoim oddziałem przystąpił do akcji.

Mina nie tego się spodziewała podczas tego weekendu. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami miała towarzyszyć chłopakom w przeglądzie terenu po zakończonej operacji wojskowej, lecz oto dowiedziała się, że oddział wyrusza na niebezpieczną akcję, której celem jest uwolnienie porwanego dziecka. Że nie wahała się ani chwili, to mało powiedziane. Nigdy

by nie odpuściła takiej okazji! Uwielbiała działania w terenie z chłopakami, kochała niebezpieczne wyzwania i gwałtowne skoki adrenaliny. Ci mężczyźni byli dla niej jak najbliższa rodzina.

Dotarli do skraju dżungli, gdzie Ry kazał się zatrzymać. W oddali widzieli chatę. Jeśli wskazania GPS-u były dokładne, to właśnie tutaj więziony był chłopiec. Mina wciąż była pod wrażeniem zdolności Rya do pozyskiwania informacji od miejscowych.

– Crad, co widzisz?

Craddock wymierzył karabin snajperski i spojrzął w teleskopową lunetę celowniczą. Upłynęła chwila, nim odparł:

– Jeden mężczyzna, w oknie grube zasłony, wewnątrz pokoju niewidoczne. – Przesunął broń w jedną stronę, potem w drugą. – Na prawo od chaty rośnie kilka drzew, to jedyna osłona. Trzeba pokonać spory kawał odsłoniętej przestrzeni, by tam się dostać.

– Musimy odciągnąć jego uwagę – stwierdził Ry, z uśmiechem spoglądając na Minę. Był wysokim mężczyzną o jasnooliwkowej karnacji, czarnych włosach i błękitnych oczach. – Jak tam, Bąbelku? – spytał, używając czułego przydomka, które stało się jej bojowym pseudonimem. – Gotowa do akcji?

– Zawsze – odparła, a jej oczy rozbłysły.

– Na mój znak otworzysz ogień do tej walącej się obory po lewej.

– Tak jest.

– Reg, myślę, że kilka granatów ogłuszających wystarczy.

– Tak, ale muszę podejść bliżej.

– Ja pójdę. Mam najlepszy kamuflaż z siatki maskującej – stwierdził Craddock.

– Dzięki, chłopaki – ucieszył się Reg. – Nie lubię czołgania.

Włożenie kamuflażu i przedostanie się na pozycję zajęło sporo czasu

Craddockowi, ale gdy już tam dotarł, na znak Rya rzucił granaty ogłuszające. Jak tylko kidnaper wybiegł z budynku, Ry gestem rozkazał Minie, by otworzyła ogień w kierunku zrujnowanej obory, a sam pognął w stronę chaty i grożąc karabinem porywaczowi, zawołał:

– Pad na glebę!

Po chwili bandzior leżał spętany, przerażonym chłopcem zajęli się komandosi, a Mina była zachwycona.

– Dobrze, że tym razem nie zarobiłaś kulki – podkpiwał Ry.

– Szkoda, bo następna do kolekcji by się przydała – odparła z błyskiem w oku. – Ale i tak będzie z tego niezły rozdział.

– Pamiętaj, w twojej książce mam dwadzieścia lat i jestem przystojnym blondynem obleganym przez najpiękniejsze brunetki – zażądał Craddock.

– A ja jestem dwudziestopięcioletnim miliarderem otoczonym przez harem blondynek... i jedną rudą z piegowatym noskiem – rozmarzył się Reg.

– Chłopaki, zrobię, co w mojej mocy, obiecuję! – ze śmiechem przyrzekła Mina, przytulając przerażone dziecko.

Wrócili do terenówki i ruszyli w drogę, a Mina pomyślała, że najbardziej nieprzewidywalne zdarzenia dostarczają najwięcej frajdy. A zarazem przypominały, że człowiek nie ma takiej mocy, by decydować o tym, co spotyka go w życiu.

Do Catelow wróciła w środę, a za tydzień z okładem miała wylecieć do Nowego Jorku. Nie została co prawda postrzelona, ale przed wyruszeniem na misję, w jej trakcie oraz po zakończeniu musiała przyjąć zastrzyki z chininy. W ten sposób komandosi starali się ograniczyć ryzyko zachorowania na malarię, która szalała zwłaszcza w rolniczych rejonach Nikaragui. Zagrożenie było poważne, ponieważ mimo największych starań nie dało się uniknąć ukąszenia przez wszechobecne i przenoszące chorobę komary. Niestety Reg zapomniał przyjąć przepisaną dawkę chininy i zaraz po lądowaniu w Miami poczuł pierwsze objawy malarii.

Nikt nie miał do niej o to pretensji, ale Mina i tak miała wyrzuty sumienia, że natychmiast po akcji opuszcza towarzyszy, jednak musiała wracać do domu. Spytała Rya, czy opowie jej o misji, na którą wybierają się podczas jej podróży do Nowego Jorku, a on jej to przyrzekł, a także podał nowy numer telefonu, pod którym będzie mogła go złapać.

Mina stęskniła się za Cortem. Od wypadu do kasyna spędzali razem niemal każdy dzień i już nie mogła się doczekać, kiedy znów się z nim spotka. Jednak gdy zadzwoniła do Barta, żeby poprosić go, by Cort się z nią skontaktował, usłyszała, że jej kowboj wyjechał.

– Co takiego?! – zawołała zdruzgotana.

– Zostawił ci list. Chcesz, żebym ci go podrzucił?

– A mógłbyś? – spytała, próbując jakoś poradzić sobie z tą nowiną. – Spisuję na gorąco wrażenia z misji.

– Chętnie posłucham.

– Napijemy się kawki i wszystko ci opowiem. Zaparzę nowy dzbanek!

Sącząc kawę, przeczytała list od Corta. Okazało się, że jej ukochany w pilnej sprawie musiał pojechać do domu. Było mu przykro, że tak nagle zniknął podczas jej nieobecności, ale jego krewny wpadł w poważne tarapaty i tylko on może mu pomóc. Obiecał, że wróci za kilka tygodni.

Mina odłożyła list. Momentalnie dopadły ją bolesne podejrzenia. Czy naprawdę krewny Corta miał jakieś problemy? A może po prostu zwinął żagle i uciekł przed romanssem, który mu się znudził?

– Był rozdarty, nie wiedział, co zrobić – uspokajał ją Bart.

Taka była prawda. Cort aż buchał wściekłością. Podobno jego ojciec i macocha się rozstali. Vic wrócił na rodzinne ranczo i pijany ubliżał kowbojom, więc Cort musiał się tym zająć. Prosił kuzyna, żeby wytłumaczył Minie, że wyjechał wbrew swej woli, z absolutnej konieczności.

Mina popatrzyła Bartowi w oczy. Było jasne, że jest zdruzgotana.

- Naprawdę było mu przykro czy po prostu chciał się ode mnie uwolnić?
 - Ależ ten facet ma bziaka na twoim punkcie – zapewnił Bart. – Naprawdę masz co do tego jakieś wątpliwości? Jeszcze nigdy nie słyszałem, by tyle przeklinał. Naprawdę nie chciał stąd wyjeżdżać.
 - W porządku – mruknęła trochę już rozpogodzona.
 - Prosił, żebym ci przekazał, że wróci natychmiast, jak tylko zaprowadzi porządek na ranczu.
 - Okej, już mi lepiej.
 - No dobra, a teraz opowiedz, w co tym razem wpakowałaś się z chłopakami? – spytał z zaciekawieniem
 - To była misja ratunkowa. Uwolniliśmy porwanego chłopca. W sumie działaliśmy bez żadnego planu, to była spontaniczna akcja. Czułam się tam wspaniale.
 - Wreszcie będziesz musiała powiedzieć Cortowi, czym naprawdę się zajmujesz. – Jednak o tym, że jego kuzyn też ma jej coś do wyjawienia, nawet nie wspomniał.
 - No wiem – przyznała niechętnie, sącząc czarną kawę. – Już dawno powinnam mieć to za sobą. Wciąż odgrywam przed nim rolę ubogiej ranczerki z zapadłej dziury, maniaczki romansów i robótek ręcznych. Chwilami to bywa trudne.
 - Domyślam się. Twoja nowa książka sprzedaje się coraz lepiej. Jest już notowana na liście Publishers Weekly oraz New York Timesa.
- Mina skinęła głową.
- Tak, rano dzwoniła moja agentka. *Zjawa* jest już na ósmej pozycji. Agentka aż piszczała z radości, twierdzi, że to dopiero początek i zajdę jeszcze wyżej.
 - Na pewno. Ma świetne recenzje na Amazonie.
 - Jakie to ekscytujące! – Uśmiechnęła się szeroko. – W najśmielszych

snach nie przypuszczałam, że zajdę tak daleko!

– Za to ja nie miałem żadnych wątpliwości. Masz talent i wyrobiłaś sobie odpowiednie kontakty, dzięki czemu dobrze znasz świat, o którym piszesz. – Po chwili zastanowienia dodał: – Ciekawe, jak zareaguje Cort, gdy pozna prawdę o tobie.

– Możliwe, że zrobi mi awanturę. – Westchnęła. – Nie wiem, czy będzie zachwycony, że nie żyję w tak konwencjonalny sposób, jak to sobie wyobraża.

– Pod koniec przyszłego tygodnia lecisz do Nowego Jorku – przypomniał Bart. – To kawał drogi.

– Już przywykłam do tego. – Wzruszyła ramionami, po czym dodała z błyskiem w oku: – W Nikaragui świetnie się bawiłam. Uwielbiam czuć się częścią tego oddziału. To najbardziej ekscytująca rzecz, jaka przydarzyła mi się w życiu. Wyobraź sobie, że chłopaki dają mi szczegółowe instrukcje, jak mam ich odmalować w nowej powieści!

– Chcą być śliczni jak z obrazka? – Roześmiał się. – Niektórzy z nich są, że tak powiem, trudnej urody.

– Ale za to mają złote serca.

– À propos złota. Przymierzam się do kupienia paru roczniaków rasy angus. Chcesz wybrać się ze mną i je obejrzeć? Może wybierzesz też coś dla siebie?

– A ile nam to zajmie?

– Niedługo, wybieram się tam z rana.

– Mogę pojechać z tobą, ale muszę szybko wrócić. Przed wyprawą do Nowego Jorku w przyszły piątek mam jeszcze mnóstwo roboty. Czeka mnie też kilka spotkań.

– To nie zajmie nam dużo czasu, słowo honoru.

Mina przez chwilę przygryzała w zamyśleniu dolną wargę.

– Nie okłamałeś mnie, kiedy mówiłeś, że Cort nie chciał wracać do domu? – spytała trochę nerwowo.

– Ależ skąd! – zapewnił solennie. – Obiecał, że wróci za parę tygodni, a on zawsze dotrzymuje słowa.

Zataił przed Miną coś jeszcze. Cort powiedział Bartowi, że zaraz po powrocie wyjawি Minie prawdę na swój temat. Wiązał z nią dalekosiężne plany, czym Bart był zachwycony. Mina miała dotąd ciężkie życie, najwyższa pora, żeby zaznała trochę szczęścia.

W następnym piątek przed świtem przyjechała z Jakiem McGuire'em na lotnisko Catelow, gdzie czekał na nich prywatny odrzutowiec. Mina nie mogła powstrzymać ziewania.

– W menu mamy kawę, bajgle i serek śmietankowy – poinformował ją Jake, gdy wzbili się w powietrze. – Głodna?

– Umieram z głodu. Nie wiem, co mi dolega, ale wciąż czuję się zmęczona.

– Dalej przyjmujesz chininę? – spytał zaniepokojony.

– Nie wolno mi opuścić ani jednej dawki. Tuż po tym, jak wylądowaliśmy w Miami, jeden z chłopaków zachorował na malarię. Niedawno dzwoniłam do Rya, żeby sprawdzić, w jakim jest stanie. Radzi sobie nieźle, niedługo najgorsze będzie już miał za sobą.

– Malaria to nie przelewki – dodał Jake. – Nabawiłem się jej przed laty podczas akcji w Gwatemali.

– Mnie ta choroba szczęśliwie omija i mam nadzieję, że to się nie zmieni.

Stewardesa przyniosła kawę, bajgle i serek śmietankowy.

Jake nalał kawy do porcelanowych filiżanek.

– Dzięki, to miłe z twojej strony, że mnie podrzucasz – powiedziała Mina.

– Żaden kłopot, już ci mówiłem, że też mam coś do załatwienia na Manhattanie.

– Boję się nagrań dla telewizji – zwierzyła się. – Całe szczęście, że nie muszę występować przed publicznością. Prócz mnie będzie tylko dźwiękowiec, kamerzysta i producent programu. To dziwne, gdy ludzi, którzy przeprowadzają z tobą wywiad, zobaczysz dopiero po fakcie, kiedy już wszystko zostanie nagrane i zmontowane.

– Wyobrażam sobie. A jak było w Nikaragui?

– Gorąco, zwłaszcza w polowym mundurze maskującym i pełnym uzbrojeniu. Ale chłopaki dobrze mnie wyszkolili. Przynajmniej nie jestem już taką oferłą jak podczas pierwszych misji, na które łaskawie mnie zabierali. Teraz już czuję się ich partnerką, a nie kulą u nogi.

– Nadal nie mogę się nadziwić, że dobrowolnie narażasz się na takie ryzyko. – Z niedowierzaniem pokiwał głową. – Dla twoich komandosów to chleb powszedni, ale przecież byłeś już postrzelony!

– To była tylko lekka rana – powiedziała z uporem. – Prawie nic nie poczułam.

– Ty i ta twoja obsesja na punkcie realizmu...

– W przyszłym miesiącu wezmę udział w operacji SWAT w Dallas. Jeden z chłopaków Rya zna tam kogoś, kto pozwoli mi przyjrzeć się wszystkiemu z bliska.

– Za bardzo ryzykujesz.

– Ale też dużo na tym zyskuję – stwierdziła z zapalem. – Wymyślam fikcyjne fabuły, ale dzięki temu, że wszystko gruntownie poznałam i doświadczyłam na własnej skórze, czytelnik odnosi wrażenie, że to mogło zdarzyć się naprawdę, aż do ostatniego detalu. Na tym polega realizm w literaturze, a ja jestem wyznawczynią tej metody twórczej.

– Tak, rozumiem, ale nie zmienia to faktu, że te misje to niebezpieczna zabawa.

– Życie jest niebezpieczne. Możemy zginąć na sto różnych sposobów, nie opuszczając swojego kraju, a nawet miasteczka, i nie pakując się z rozmysłem

w żadne niebezpieczne sytuacje.

– Też prawda – przyznał. – Dolać ci kawy?

Nagrywanie wywiadów okazało się całkiem miłym przeżyciem. Odbyło się w studiu należącym do jednej z dużych ogólnokrajowych stacji telewizyjnych. Na planie czekały na Minę kawa i ciastka. Podczas wywiadów poruszono temat jej współpracy z najemnikami. Mina miała o tym dużo do powiedzenia, ale sporo informacji musiała zachować w tajemnicy, w tym nie wolno jej było ujawnić personaliów chłopaków. Wynikało to z kwestii bezpieczeństwa.

Obawiała się, że Cort przypadkiem zobaczy ją w telewizji, ale było to mało prawdopodobne. Przebywał w zachodnim Teksasie, a jedyne wywiady na użytek teksańskiej telewizji miała udzielić w Dallas. Ta myśl nieco dodawała jej otuchy. Mina chciała sama wyznać mu prawdę i wiedziała, że nie może z tym dłużej zwlekać. Skoro Cort wiązał z nią poważne plany, a tak uważał Bart, to powinna wyjawić mu, czym naprawdę się zajmuje. Miała nadzieję, że zrozumie i pogodzi się z faktem, że jego ukochana co jakiś czas gania po lesie w towarzystwie uzbrojonych po zęby facetów.

Z drugiej strony, gdyby okazało się, że jest w ciąży, bardzo by to skomplikowało jej życie, a już na pewno musiałaby zrezygnować z misji, przynajmniej na jakiś czas. Na myśl, że być może rozwija się w niej maleńkie życie, uśmiechnęła się do siebie, ale było jeszcze za wcześnie, by się o tym przekonać.

Późnym popołudniem, gdy skończyła nagrywanie wywiadów i spotkała się z agentką literacką oraz wydawcą, Jake zabrał ją na obiad do restauracji Four Seasons. Sprzedaż książki nadal zwyżkowała, a agentka omówiła z nią szczegóły umowy na kolejną powieść. Mina była zadowolona. Szykowała się pokaźna zaliczka i spora suma z tantiem. W rozmowie z Jakiem stwierdziła, że czuje się, jakby u stóp miała cały świat. Jednak nie wspomniała o Corcie ani o tym, że być może wyjedzie z nim do Teksasu, gdyby okazało się, że spodziewa się dziecka.

Zastanawiała się, gdzie by wówczas zamieszkali. Zazwyczaj na ranczach był osobny barak dla kowbojów kawalerów, miała jednak nadzieję, że znajdzie się tam też jakiś wolno stojący domek, który mogliby wynająć od pracodawcy Corta. Jednak jeszcze było za wcześnie, by się tym przejmować. Natomiast inna sprawa nie dawała jej spokoju: co pocnie ze swoim ranczem, gdyby faktycznie musiała wyjechać z Catelow?

Mogłaby opiekę nad nim powierzyć zarządcy. Na przykład Fender nadawał się do tej roli. Wydawał się uczciwy i godny zaufania, a z każdym dniem udawał, że zna się na swojej robocie. Mina wyobrażała już sobie wspólną przyszłość z Cortem, maleńkie dziecko w ramionach, szczęśliwe małżeństwo. Niemożliwe, żeby Cort miał coś przeciwko jej pisarstwu. Żeby wykonywać swój zawód, Minie wystarczył laptop i połączenie z Internetem. Postanowiła, że najpierw opowie mu o swojej literackiej pasji, a dopiero potem, gdy Cort nieco oswoi się już z tą nowiną, wyjawii, w jaki sposób zdobywa materiał do kolejnych książek. Na pewno nie będzie miał nic przeciwko.

– Jesteś dziś małomówna – zauważył Jake, gdy kończyli deser.

– Pracuję – skwitowała z uśmiechem. – Wybacz, ale zanim zasiądę do pisania, szczegółowo planuję każdą scenę. To bardzo ekonomiczna metoda, nie muszę tworzyć kolejnych wersji, zanim wyjdzie ta najlepsza.

– Ach, taki już los pisarza – skwitował z uśmiechem. – Ale kochasz to, co robisz, prawda?

– Od dawna już całe moje życie kręci się wokół literatury.

– Zauważyłem.

– Jake, nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Mogłam tu dotrzeć rejsowym lotem, ale w samolocie zawsze bardzo się denerwuję, nawet gdy lecę z komandosami.

– A czym latają?

– Wiekowym Douglasem DC-3. Jest w dobrym stanie technicznym

i zawsze dostarcza nas na miejsce, ale ilekroć go widzę, nie mogę się nadziwić, że w ogóle potrafi oderwać się od ziemi.

– Powinni sprawić sobie nowszą maszynę, a tę oddać do muzeum lotnictwa.

– Też tak myślę. – Westchnęła. – Ale gdy o tym wspomniałam, to się dowiedziałam, że od samolotu ważniejszy jest sprzęt wojskowy. Samolot zawsze można wypożyczyć, a ze sprzętem to całkiem inna sprawa. – I dodała już z uśmiechem: – Zatroszczyli się nawet o mundur polowy, został uszyty specjalnie dla mnie. Przywiozłam go do domu razem z samopowtarzalnym pistoletem kaliber czterdzieści pięć. Mam za małe dłonie do tej broni, ale powoli się uczę.

– Łatwiej by ci było z bronią mniejszego kalibru.

– Możliwe, ale nie narzekam.

Nie zdradziła mu prawdziwej przyczyny, dla której nie rezygnowała z czterdziestkapiątki. To była prawdziwa armata wśród pistoletów, w porównaniu z pistoletami mniejszego kalibru miała ogromną moc rażenia. Gdyby jej oddział znów znalazł się w tarapatkach – jak podczas operacji, w której została postrzelona – ten fakt mógł okazać się decydujący i uratować komuś życie.

Jake przechylił na bok głowę i przyjrzał się jej z uśmiechem. Była ubrana w skromną czarną sukienkę koktajlową, a długie włosy z wdziękiem opadały jej na ramiona.

– Ależ z ciebie ślicznotka – zachwycił się.

– Dzięki – odparła, oblewając się rumieńcem.

Po chwili Jake oderwał od niej wzrok i utkwiał go dla odmiany w swojej filiżance z kawą.

– Czy twoja znajomość z Cortem to coś poważnego?

– To ściśle tajne – odparła, robiąc śmiertelnie poważną minę.

Jake roześmiał się, po czym powiedział:

– No dobra, nie chcę być wścibski, ale pamiętaj o mnie, jeśli Cort zejdzie na dalszy plan.

– Razem z Bartem jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi – odparła, patrząc mu w oczy. – To się nigdy nie zmieni.

– W porządku. Ale pamiętaj, że nigdy nie wyrzeknę się nadziei.

Po posiłku ruszyli w kierunku hotelu. Mimo późnej pory na ulicach nadal roilo się od ludzi.

– Uwielbiam Manhattan – wyznała Mina. – Chyba żadne inne miasto nie może poszczycić się tak piękną dzielnicą.

– Też tak uważam.

– Te światła są jak... jak... – Urwała gwałtownie.

Gdy zbliżali się do hotelu, minęli stojak z prasą, a Mina machinalnie zerknęła na okładki tabloidów. Jedna sprawiła, że gwałtownie się zatrzymała. I wprost nie wierzyła własnym oczom. Ale uwierzyć musiała. Patrzyła na mieniące się jaskrawymi barwami zdjęcie mężczyzny, który tak niedawno skradł jej serce i uwiódł, a także twierdził, że pragnie mieć z nią dziecko.

Innymi słowy, z okładki tabloidu spoglądał na nią Cort Grier. Nagłówek pod zdjęciem był druzgocący:

TEKSAŃSKI MILIONER I HOLLYWOODZKA MŁODA GWIAZDA
OPOWIADAJĄ O SZCZĘŚCIU, KTÓRE PRAGNĄ ZNALEŹĆ
W MAŁŻEŃSTWIE

Przerażona Mina popatrzyła na Jake'a i zawołała oskarżycielsko:

– Wiedziałaś! Cały czas wiedziałaś! – Gdy wyraźnie strapiony Jake milczał, powtórzyła już ciszej: – Tak, wiedziałaś... – Wokół nich płynęła rzeka ludzi zdążających do kina i restauracji, ale pogrążona w rozpacz Mina ich nie widziała.

– Tak, wiedziałem – przyznał Jake, chowając dłonie do kieszeni. – Znam

Corta od lat, działamy w tych samych branżach, mamy wspólne interesy.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – spytała, a po policzkach popłynęły jej łzy.

– Nie mogłem. Gdybym doniósł na mojego rywala, byłoby to zagranie poniżej pasa – powiedział cicho. – Kiedy poruszyłem ten temat z Bartem, wyjaśnił, że Cort ma już dość kobiet, którym zależy tylko na jego pieniądzach. Chciał przez chwilę pożyć jak zwyczajny kowboj.

– On jest playboyem – wydusiła z trudem Mina.

– Cóż, pewnie można go tak scharakteryzować – przyznał niechętnie. – Media rozpisywały się o jego romansach z gwiazdami filmowymi, młodymi kobietami zaczynającymi karierę w show-biznesie, podobno był też związany z pewną księżniczką. On ma grube miliony. Jest właścicielem ogromnego rancza w zachodnim Teksasie, gdzie hoduje bydło czystej krwi rasy santa gertrudis, a jego rodzina inwestuje w nieruchomości i ropę naftową.

Mina poczuła, że musi usiąść. Noga za nogą ruszyła w stronę hotelu.

– Bardzo mi przykro – powiedział Jake.

– Mnie też.

Płakała, aż wreszcie nadszedł sen. Rankiem następnego dnia wstała i zaparzyła kawę, ale jak tylko się napiła, musiała pobiec do łazienki, gdzie długo wymiotowała.

Super, pomyślała, spuszczać wodę.

Umyła twarz i zapatrzyła się w lustro. Doprawdy, idealny moment, by dowiedzieć się o ciąży, gdy facet, z którym wiązała swoją przyszłość, okazuje się uosobieniem niewierności.

– Kompletnie nie znasz się na ludziach – powiedziała, wpatrując się w swoje odbicie. – I co teraz poczniesz?

Tak brzmiało najważniejsze pytanie. Aborcja, która dla wielu kobiet była dopuszczalnym i sensownym wyjściem z trudnej sytuacji, dla niej nie

wchodziła w rachubę. Nie poradziłyby sobie ze świadomością, że zgładziła maleńkie dziecko, które w niej się narodziło, nawet gdyby miała już nigdy nie ujrzeć jego ojca. Niesamowicie, jak bardzo pragnęła dziecka. Okoliczności, w których właśnie się znalazła, niczego nie zmieniały.

Oznajmiła Jake'owi, że musi zostać w Nowym Jorku jeszcze jeden dzień, by dokończyć negocjacje z wydawcą. Późnym rankiem udała się do przychodni, żeby zrobić test ciążowy. Okazało się, że zostanie matką, choć personel medyczny zaznaczył, że niekiedy test daje wynik dodatni, choć kobieta nie jest w ciąży. Jednak biorąc pod uwagę objawy, które Mina zaobserwowała u siebie, tak naprawdę było oczywiste, że wynik jest prawidłowy. Wyszła z przychodni rozmarzona, w stanie dziwnego uniesienia.

Nie podzieliła się nowiną z Jakiem z obawy, że mógłby przed kimś się wygadać, zanim będzie na to gotowa. Czekala ją poważna rozmowa z Cortem, a Mina kompletnie nie wiedziała, co powinna mu powiedzieć.

Wróciła z Jakiem do Catelow z tak wielką powagą wypisaną na twarzy, jakby właśnie zawiadomiono ją o śmierci kogoś z rodziny. W głębi duszy przepełniała ją jednak radość, że będzie matką.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cort z najwyższym trudem panował nad złością. Okazało się, że jego ojciec w pijackim widzie zwolnił jednego z najlepszych hodowców na ranchu. Były pracownik wcale nie palił się do powrotu, więc Cort musiał zaproponować dodatkowe korzyści. Pobyt w Teksasie był mu bardzo nie na rękę. Potrzebował jeszcze co najmniej dwóch tygodni, żeby lepiej poznać Minę. Planował ją poślubić niezależnie od tego, czy jest w ciąży. Jeszcze nigdy dotąd żadna kobieta nie zawróciła mu tak w głowie jak ona. A teraz wszystkie te plany musiały zejść na drugi plan, bo Cort został niańką swojego ojca, faceta, który żył wystarczająco długo, by nauczyć się samodzielności.

– Do diabła, na czym polega twój problem? – spytał ojca, gdy usiedli do obiadu przygotowanego przez kucharza, który od dawna pracował dla Grierów.

– Kazała mi się wynosić – wyznał trochę bełkotliwie Vic. – Muszę się napić...

– Nawet o tym nie myśl! – ostro odparł Cort. – Dlaczego cię wykopała? Co się stało?

Vic trochę się speszył, ale odparł buńczuczny tonem:

– Po prostu flirt. Flirtowałem z jedną z jej koleżanek.

– Po prostu flirtowałeś? – powtórzył Cort, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Nie umiem żyć z jedną kobietą! – wojowniczo oświadczył Vic. – Taki już jestem! Zawsze zdradzam moje kobiety. Uprzedziłem ją o tym od razu po ślubie.

– Tak, wiem – lodowato stwierdził Cort. – Zdradzałeś mamę, kiedy była śmiertelnie chora.

Vic już nie był taki hardy.

– Nie rozumiesz... – Umknął wzrokiem.

– Ależ doskonale rozumiem! – z gryzącą ironią stwierdził Cort. – Byłeś wyjątkowo marnym ojcem, a jako mąż okazałeś się chyba jeszcze gorszy.

– Co ty mówisz?! – obruszył się Vic.

– Naprawdę mam ci to tłumaczyć? Okej, więc posłuchaj. Nigdy nie było cię przy nas, kiedy cię potrzebowaliśmy, a już zwłaszcza po tym, gdy rozstałeś się z tą naszą macochą z piekła rodem. Kiedy mieliśmy kłopoty w szkole, to nie ty nam pomagałeś, ale Old Larry i gosposia. To oni świecili oczami przed dyrektorem szkoły, gdy za bardzo nabroiliśmy, to oni opatrywali nam stłuczenia. Gdy ty uganiałeś się za spódniczkami, urządzali dla twoich synów Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie. Jeśli kiedyś okażę się takim samym ojcem jak ty, to palnę sobie w łeb!

– Nigdy nie chciałem dzieci – ponuro wyznał Vic.

– Dla takich jak ty wymyślili antykoncepcję! – wykrzyczał rozjuszony Cort. – Po co w ogóle się do tego przyznajesz? Powinieneś się spalić ze wstydu!

Vic znów umknął wzrokiem. Czuł się fatalnie, bo zarzuty padające z ust jego ukochanego dziecka bolały podwójnie. Niby wiedział, że nie powinien faworyzować żadnego z synów, ale prawda była taka, że tylko Cort został z nim na ranczu, a pozostali synowie rozpierzchli się na cztery wiatry.

– Kiedy wzięliśmy ślub, miałem dwadzieścia jeden lat, a twoja matka osiemnaście – zaczął Vic. – Była najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu, ale bardzo szybko zaszła w ciążę, a ja poczułem się, jakbym wpadł w pułapkę. Potem nigdy już nie patrzyła na mnie w taki sposób jak wcześniej. Całkowicie pochłonęło ją macierzyństwo, zaprzętała całą jej uwagę, a dla mnie nie zostało nic. Zacząłem ją zdradzać, bo chciałem się jakoś na niej odegrać, ale ona nawet tego nie zauważyła... albo nic jej to nie obchodziło. – Coraz mocniej się nakręcał, twarz miał coraz bardziej zaciętą. – Więc

w końcu znalazłem kobietę, której na mnie naprawdę zależało. A przynajmniej tak mi się wydawało... – Przerwał na moment, wyciszył się. – Kiedy wasza matka umierała, nie byłem w stanie tego znieść, patrzeć, jak niknie z dnia na dzień, jak odchodzi, bo coraz mocniej dręczyła mnie myśl, że to moja wina. Nigdy nie było mnie w pobliżu, kiedy mnie potrzebowała, więc nie zorientowałem się w porę, że dzieje się z nią coś złego. Kochałem ją, ale z tego też nie zdawałem sobie sprawy... – Ciężko potarł twarz. – Ożeniłem się z waszą macochą, żeby ukoić ból nie tylko po śmierci waszej matki, ale i po odejściu Casha. Pozwoliłem na to, by wasza macocha swoimi kłamstwami sprowokowała mnie do wygnania syna z domu. Znienawidził mnie za to i już nigdy nie zdołałem nakłonić go do powrotu. – Vic na długą chwilę przymknął oczy. – No a potem wasza macocha zaczęła mnie zdradzać, a ja przekonałem się, jak to jest, gdy osoba, z którą żyjesz, jest ci niewierna. – Odchylił się na oparcie fotela i spoglądał martwym wzrokiem. – Cort, zrujnowałem sobie życie. Twoje też – dodał, napotykając zszokowane spojrzenie syna. – Zrujnowałem życie wszystkim moim synom. Parker nie zjawia się w domu, chyba że nie ma innego wyjścia. Cash jest niby serdeczny, ale nie żyjemy ze sobą tak blisko, jak moglibyśmy. Garon założył rodzinę, funkcjonuje w niedostępnym mi świecie, no i nigdy nie chciał być ranczerem. Z całej rodziny Grierów zostajemy tylko my dwaj. – Potarł ciężko twarz. – Wiesz, dlaczego opuściłem Vermont? Twoja macocha nie tylko przyłapała mnie w niedwuznacznej sytuacji ze swoją przyjaciółką. Powiedziała... No, powiedziała, że nigdy nie znała bardziej bezwartościowego mężczyzny ode mnie. I że żałuje, że wzięła ze mną ślub. Domaga się rozwodu. – Uśmiechnął się smutno. – Nie chce nawet moich pieniędzy, mam tylko jak najszybciej zniknąć z jej życia. – Machinalnie napił się kawy. – Jestem głupcem, synu, i nie wiem, co mam począć.

– Weź swój jacht i zacznij trenować do Regat o Puchar Ameryki – sarkastycznie skwitował Cort. – Po kilku tygodniach nie będziesz już o niczym pamiętać. U ciebie to tak zawsze działa.

– Złudzenie, to tylko złudzenie – odparł Vic i wstając od stołu, dodał: –

Ale może masz rację. Wybacz, że przysporzyłem ci zmartwień.

– Zaprowadziłem już porządek na ranczu – odparł Cort. – Poza tym żenię się.

– Z kim? – Vic żywo spojrzał na syna.

– Z uroczą, prostoduszną ranczerką z Wyoming, która uwielbia robić na drutach i czytać romanse. I marzy o dzieciach. Podobnie zresztą jak ja.

– Marzy o dzieciach? – powtórzył Vic, uśmiechając się cynicznie. – Ma małe ranczo? Żadnych inwestycji w ropę czy nieruchomości?

– Tak, nie przelewa się jej i myśli, że jestem zwyczajnym kowbojem, który z trudem wiąże koniec z końcem. Aha, uwielbia gotować.

– Tak jak twoja obecna macocha. – Vic westchnął. – Wcześniej była reporterką prasową, ale teraz stała się domatorką. Kocha swój ogródek... – Przerwał gwałtownie. – No cóż, to dla mnie już przeszłość. Żałuję tego, co zrobiłem, niestety ona już nie chce mnie słuchać. Twierdzi, że żałuję tylko dlatego, że zostałem przyłapany na gorącym uczynku. Ale to nieprawda.

– A dlaczego ją zdradzałeś?

– Ona jest bardzo zżyta ze swoją rodziną – smętnie wyjaśnił Vic. – Zaszło to tak daleko, że już prawie nie mieliśmy dla siebie czasu, a ja doszedłem do wniosku, że widziała we mnie wyłącznie pieniądze.

Cort słuchał z zainteresowaniem. Dowiadywał się o swoim ojcu rzeczy, o których nie miał pojęcia. Vic potrzebował uwagi, i to dużo. A gdy czuł się opuszczony czy wręcz odrzucony, zachowywał się w taki sposób, by zwrócić na siebie uwagę swoich kolejnych żon.

– Jak wyglądało twoje dzieciństwo? – wypalił Cort.

– To było piekło na ziemi. Mój ojciec alkoholik tłukł mnie, gdy odważyłem się mu odpyskować albo tylko tak mu się wydawało, natomiast matka była bogata i nigdy nie chciała dzieci. A gdy urodziła mnie, zaczęła się na mnie odgrywać za to, że ciąża zepsuła jej figurę. Sypiała z każdym, kto

nosił spodnie.

– Nigdy nam o tym nie mówiłeś – wydusił wstrząśnięty Cort.

– Żeby coś wam opowiedzieć, musiałbym być przy was. – Vic westchnął ponuro: – Przepraszam. Masz rację, był ze mnie straszny ojciec. – Po chwili dodał, wzruszając ramionami: – Może faktycznie wsiądę na jacht i popłynę w rejs. Gdyby dzwoniła twoja macocha, przekaż jej, że... że przepraszam i że ugoda rozwodowa może być sformułowana pod jej dyktando.

– Nie będzie mnie tutaj. Wracam do Wyoming na ślub – wyjaśnił z uśmiechem Cort.

– W takim razie – odparł wesoło Vic – zostanę tu i zaczekam, aż będę mógł poznać twoją żonę. A popływam sobie dopiero potem.

– Spróbuj nie zaglądać do butelki.

– Postaram się.

– I nikogo już nie zwalniam! – twardo zażądał Cort.

– Przestałem być tamtym facetem, jestem nowym człowiekiem – oznajmił Vic, unosząc ręce.

– Jasne, a ja jestem twoim położnikiem – mruknął Cort, na tyle jednak cicho, by ojciec nie usłyszał.

Po powrocie Mina co rusz zalewała się łzami, wiedziała jednak, że w ten sposób nie poprawi swojej sytuacji, dlatego zacisnęła zęby, nakazała sobie, że ma być silna, i rzuciła się w wir pracy. Pisanie zawsze przynosiło jej pociechę. Ilekroć czuła, że świat się na nią uwziął, dzięki pracy twórczej ponownie stawała na nogi. Nic nie sprawiało jej teraz większej radości. To znaczy nic z wyjątkiem rozwijającego się w niej dziecka. To było jej największe szczęście, ale zaraz potem było pisanie.

Właśnie pracowała nad wyjątkowo burzliwą sceną i była w szale twórczym, gdy ktoś zapukał do drzwi. Wściekła jak diabli zapisała tekst na komputerze i podeszła do drzwi.

Kiedy je otworzyła, na progu ujrzała Corta.

Spodziewał się, że na jej ładnej twarzy odmaluje się radość, gdy go ujrzy, a sam uśmiechał się promiennie i chłonał spojrzeniem jej wysmukłą figurę podkreślaną przez dzinsy i żółty sweterek oraz piękne jasnokasztanowe włosy opadające na ramiona miękkimi falami.

Szybko jednak stało się jasne, że Mina nie skacze z radości na jego widok. Nie musiała nic mówić, widać to było po niej całej.

– Jak się masz? – spytał.

– Może być. A ty? – Stała w uchylonych drzwiach, nie otwierając ich choćby o centymetr szerzej. Nie zapraszała go do środka. Jej spojrzenie było lodowate niczym Arktyka, i to w zimie.

– Nie cieszysz się, że mnie widzisz? – spytał zbity z tropu. – Sądziłem, że porozmawiamy o przyszłości. Przepraszam, że wyjechałem bez uprzedzenia...

– ...ale śpieszyłeś się na gorącą randkę na Manhattanie – dokończyła za niego.

– Co takiego?! – spytał już kompletnie skołowany.

Mina posłała mu ponury uśmiech.

– Krążą plotki, że zamierzasz ożenić się z pewną młodą aktoreczką, która występuje w tym średniowiecznym serialu. Nawiasem mówiąc, bardzo ci do twarzy w smokingu. Musiał kosztować fortunę.

– Bart ci powiedział... – Poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy

– Nie, Bart nie ma z tym nic wspólnego. Zobaczyłam twoje zdjęcie na pierwszej stronie tabloidu, gdy byłam na Manhattanie. W towarzystwie Jake'a McGuire'a – dodała z premedytacją.

Corta to wszystko zaczynało przerastać.

– A co ty, do diabła, robiłaś na Manhattanie z Jakiem McGuire'em? – rzucił agresywnie.

Mina uśmiechnęła się złośliwie. Dobrze, że Cort nadal nie znał o niej prawdy, bo akurat teraz było jej to na rękę.

– Wpadliśmy na obiad w Four Seasons – odparła zgodnie z prawdą. – Naprawdę pysznie tam karmią. – I dodała z westchnieniem: – Jake wie, jak dogodzić kobiecie.

Cort drgnął... ale szybko nakazał sobie spokój. Wiedział, że trzeba jakoś uporządkować ten bałagan, i zaczął od siebie:

– Powinienem powiedzieć ci już dawno, ale nie wiedziałem, jak to zrobić.

– Milioner bawiący się w kowboja. Niesamowite, że dałam się na to nabrać. Lektura tego brukowca była bardzo pouczająca. – Mimo usilnych nalegań Jake'a, by dała sobie z tym spokój, kupiła jeden egzemplarz i dokładnie go przestudiowała. – Piszą tam, że młode aktorki, z którymi nie poszedłeś do łóżka, da się policzyć na palcach jednej ręki.

Cort przeklął pod nosem.

– Mino... – Rozpaczliwie szukał słów, którymi mógłby nakłonić ją, by przestała patrzeć na niego z tą drwiącą pogardą. – Mogę wejść? Chciałbym z tobą spokojnie porozmawiać.

Mina przygryzła dolną wargę. Kochała tego mężczyznę. Nosiła pod sercem jego dziecko. Wiedziała, że jeśli wpuści go za próg, znów ulegnie jego urokowi. A na to nie mogła sobie pozwolić.

Cort dostrzegł zmianę, jaka zaszła w jej twarzy. Uczepił się tej nadziei i z czułym uśmiechem spytał:

– Nie wierzysz, że mężczyzna potrafi się zmienić, jeśli naprawdę tego pragnie?

Mina skonfrontowała jego słowa i uśmiech z tym, co wiedziała o jego najnowszych ekscesach erotycznych. O tym, że prowadzał się z miejscową skandalistką i rozpustnicą, o tym, że łączyły go gorące relacje z gwiazdką filmową, o czym rozpisywały się brukowce.

Zbliżył się o krok, by zmniejszyć dystans, by Mina poczuła jego oddech.

– W porządku, taka jest prawda. Byłem podrywaczem, spotykałem się z wieloma kobietami. Ale przecież już o tym wiedziałaś. Nie miałaś pojęcia, kim jestem, a mimo to zależało ci na mnie. I to bardzo. Dlaczego tak trudno ci uwierzyć, że mogę się zmienić?

Mina nadal się wahała.

– Odkąd się poznaliśmy, to znaczy od chwili, gdy zmiażdżyłaś mi obcasem stopę, a potem złośliwie prowokowałaś, bym nasłał na ciebie policję za bandycki atak, nie oglądałem się za innymi kobietami. – Z uśmiechem patrzył, jak zmienia się wyraz jej twarzy. – Nigdy nie kłamię i ani przez myśl mi nie przeszło, żeby grać z tobą na dwa fronty. A Bart twierdzi, że niełatwo cię oszukać.

– Zazwyczaj tak faktycznie jest.

– Może zabrzmiało to dziwnie, ale wcale cię nie oszukiwałem, tylko nie mówiłem całej prawdy o sobie, zostawiając to na później. – Przerwał na moment. – Robisz pyszną kawę. Może napijemy się i porozmawiamy spokojnie? Będę się zachowywał nienagannie, słowo honoru.

Mina wzięła głęboki wdech. Była w rozterce. W końcu stwierdziła z wyczuwalną rezerwą:

– No dobrze, zaparzę kawę.

W Corcie odżyła nadzieja. Jednak nie odesłała go z kwitkiem! Poczuł się tak, jakby ubyło mu lat i znów był dwudziestolatkiem.

Mina otworzyła szerzej drzwi i wpuściła go do środka.

– Naprawdę robisz świetną kawę – pochwalił, gdy ją popijali przy małym stole kuchennym. Po chwili dodał: – Bezkofeinową, ale i tak dobrą.

– Dzięki.

Nie mogła mu wyjawiać, dlaczego pije bezkofeinową. Była zaprzędaną kawoszką, i to taką, która od lat raczy się nie jakąś tam kawą, ale szatanem,

jednak dziecko z pewnością miało inne gusta i potrzeby. Ale to drobiazg, natomiast trafiło ją co innego. Byli z Cortem tak blisko, a mimo to przy nim ogarniała ją wielka nieśmiałość. Sama nie mogła w to uwierzyć, ale taka była prawda.

Cort domyślał się, co dzieje się w jej głowie, i poczuł wielkie wzruszenie. Martwiła go tylko znajomość Myny z Jakiem McGuire'em. Nie podobało mu się, że spędza z nim tyle czasu. Ale nie potrafił w żaden sposób temu zaradzić. Jedynym wyjściem byłby ślub z Miną.

– Gdzie naprawdę mieszkasz? – spytała.

– W Latigo.

Z wrażenia odebrało jej mowę. Wprawdzie Jake wspomniał, że Cort jest właścicielem dużego rancza, ale nie sądziła, że może chodzić o Latigo. Nieraz słyszała o ogromnej hodowli santa gertrudis w Teksasie. Większość ranczerów znała Latigo przynajmniej ze słyszenia.

– To największe ranczo w zachodnim Teksasie – stwierdziła.

– To prawda. Wcześniej udziałowcami byli moi bracia i ojciec, ale ich wykupiłem i tylko ja nim zarządzam. To znaczy od pewnego czasu pomaga mi ojciec, bo odeszła od niego kolejna żona i zjawił się w Latigo.

– Co się stało?

– Zdradzał ją – wyjaśnił ponuro. – Zdradzał moją matkę, kiedy leżała na łożu śmierci. Zdradzał wszystkie kobiety, z jakimi wiązał się po owdowieniu. Po prostu nie zna innego życia.

Mina zbladła. Doskonale znała to powiedzenie: jaki ojciec, taki syn.

Cort dostrzegł wahanie na jej twarzy.

– Nasza macocha zdradzała ojca, więc kazał jej pakować manatki. Okres, jaki nastąpił potem, był najlepszy w jego życiu, ale skończył się w zeszłym tygodniu. – Uśmiechnął się smutno i dodał: – Jego obecna żona... i niedługo już była... to porządna kobieta z zasadami. Polubiłem ją.

– Nie kocha jej?

– Skarbie, obawiam się, że mój ojciec nawet nie wie, co znaczy to słowo. Może na początku kochał naszą matkę, ale gdy urodziła pierwsze dziecko i już nie poświęcała mu tyle uwagi, ile się domagał, miłość zgasła. Niestety, gdy ojciec nie jest w centrum zainteresowania, zaczyna robić wszystko, by jednak w tym centrum się znaleźć. – Przerwał na moment. – Jest niestabilny emocjonalnie, podejmuje pochopne i głupie decyzje, działa pod wpływem impulsu, nie rozumu. Zwolnił mojego pełnomocnika na ranczu. Musiałem mocno się postarać, żeby wrócił do pracy w Latigo. Ojciec nadal jest na ranczu i jeśli zostawię go tam samego zbyt długo, skończy się na tym, że pozwalnia wszystkich. Smutki topi w alkoholu, a gdy się upije, jest zdolny do wszystkiego.

– A ja wyobrażałam sobie, że mam problemy z moim małym stadkiem – powiedziała w zamyśleniu, po czym sącząc kawę, spojrzała na Corta: – Jak rozumiem, niedługo musisz być z powrotem w Latigo? – Czuła się z tym fatalnie, miała tylko nadzieję, że nie pobrzmiwa to w jej głosie.

Cort spojrzał jej głęboko w oczy i poczuł się, jakby wrócił do domu.

– Prawdę mówiąc, liczyłem po cichu, że zabierzesz się ze mną – powiedział po chwili, a serce biło mu jak szalone. Po raz pierwszy w życiu zdecydował się na poważny związek, co było dla niego ogromnym wyzwaniem.

– I zamieszkać z tobą do czasu, gdy się mną znudzisz, jak tymi wszystkimi kobietami? – odparła wyważonym tonem.

– Pamiętaj, że brukowce żywią się plotkami. Im bardziej skandaliczna historia, tym chętniej ludzie sięgną po nowy numer. A w tym przypadku prawdziwym winowajcą jest ta aktoreczka. Serial, w którym występowała, właśnie dobiegł końca, więc próbuje narobić wokół siebie trochę szumu, żeby łatwiej złapać nowy angaż – stwierdził cynicznie, po czym dodał cicho, ale z naciskiem: – Mino, nigdy się z nią nie przespałem. To po prostu ładna dziewczyna, z którą kilka razy gdzieś się pokazałem, ale nic więcej. Nigdy

nie sądziłem, że dowiesz się o tym.

– A zamierzałeś w ogóle mi powiedzieć? – spytała, nadając swojemu głosowi to samo cyniczne brzmienie.

– Raczej tak. Ale poczekałbym z tym do momentu, aż bardziej się do mnie przekonasz. Nie wiesz, czy powinnaś mi uwierzyć, prawda?

– Posłuchaj, od urodzenia żyję w małym miasteczku, i przez te wszystkie lata poznałam jedną i absolutnie niezaprzeczalną prawdę o mężczyznach: pod żadnym pozorem nie należy im ufać. Zaufaniem darzę Barta, ale to relacja innego typu.

– Tak, Bart jest twoim przyjacielem. A mnie kochasz – rzekł bez ogródek.

Chciała zaprzeczyć, ale nie była w stanie.

– Spodoba ci się w Latigo – powiedział z wahaniem. – Jest wielkie, wokół rozciągają się tysiące hektarów pastwisk. A jeśli zapragniesz wielkomiejskiego życia, El Paso jest dość blisko. Zresztą nigdzie nie jest daleko, bo mamy odrzutowiec i dwa małe samoloty.

Determinacja Miny powoli słabła. Cort sprawiał wrażenie, jakby naprawdę zależało mu na tym, żeby pojechała z nim do Teksasu. Nadal jednak nie wspominał o małżeństwie, co bardzo ją martwiło.

– Co znaczy ten smutek na twojej twarzy? – spytał, nakrywając jej dłoń swoją.

– Doszłoby do skandalu... – powiedziała, spoglądając mu w oczy.

– Jak to? – zdziwił się.

– Naprawdę nie rozumiesz? Jestem dziewczyną z prowincji, a znaczy to tyle, że moi bliźsi i dalsi sąsiedzi w ogromnej mierze wyznają konserwatywne poglądy. – Zamilkła na moment i dokończyła jakby z lekkim trudem: – A ja nadal muszę udowadniać, że nie jestem taka jak moja matka.

– O to chodzi! – zawołał z radosnym błyskiem w oku. – Myślisz, że zapraszam cię do Teksasu po to, byśmy tam wiedli grzeszny żywot i stali się

potępieńcami.

Mina spłoszyła.

– Przestań! – Odtrąciła jego rękę.

Cort śmiał się już na całego, jednak w jego spojrzeniu była czułość.

– Skarbie, tak bardzo chciałbym ci wynagrodzić to, co zaszło między nami w Lander – powiedział cicho. – Działalem impulsywnie, a teraz dręczą mnie wyrzuty sumienia. Zanim... no wiesz... Po prostu najpierw powinienem zadbać o suknię ślubną, pastora i całą resztę. Ale na to jeszcze nie jest za późno. – Wyciągnął z kieszeni pudełeczko i wręczył jej, a gdy zdziwiona Mina spojrzała na Corta, powiedział zachęcająco: – Otwórz.

Kiedy uniosła wieczko, widok zaparł jej dech w piersiach. W środku spoczywał pierścionek z brylantem kanarkowym. Kamień był spory, co najmniej dwukaratowy, osadzony w złotym złocie. Tuż obok leżała obrączka ślubna, również z brylantami kanarkowymi.

– Pomyślałem, że ta biżuteria powinna przekazywać sobą jakąś historię – powiedział. – A ponieważ ty się świecisz, jesteś jak słońce, uznałem, że najlepiej sprawdzą się brylanty kanarkowe.

– Przecież to zestaw biżuterii ślubnej – wydusiła z siebie Mina.

– A jako bonus dostajesz zblazowanego ranczera i dużo bydła – stwierdził z komiczną nonszalancją, i dodał innym już tonem: – Ale pod spodem kryje się całe morze uczuć.

Jej oczy rozbłysły nieskrywaną miłością, milczała jednak i tylko wpatrywała się w Corta.

– Skarbie, nie widzisz, że z powodu potężnego stresu jestem bliski załamania nerwowego? Właśnie po raz pierwszy w życiu się oświadczam, a to nie przelewki! Może łaskawie skrócisz moje męki?

Mina roześmiała się, po czym wstała i usiadła mu na kolanach.

– Dobrze. – Pocałowała go z namiętną czułością, a kiedy przygarnął ją do

siebie, ten jego gest odczuła jak lustrzane odbicie własnych uczuć.

Cort, patrząc na nią z rosnącą zaborczością, spytał ponagląco:

– Czy to znaczy tak?

– Owszem! – odparła roześmiana.

– Ale się nade mną znęcasz. – Przytulił ją i obsypał pocałunkami.

Mina uśmiechnęła się, nie odrywając się od jego ust.

– Ja nie... ojej! – zawołała, odsuwając się gwałtownie, i pognęła do łazienki.

Cort też pognęł i przyklęknął tuż za nią

– Mam wezwać lekarza? Wszystko w porządku? – pytał z niepokojem.

W końcu Mina zdołała pokonać mdłości. Wsparła głowę o jego ramię i powiedziała zachrypniętym głosem:

– Już dobrze.

Po chwili całkiem doszła do siebie. Wstała i obmyła twarz, a Cort nie odstępował jej na krok.

– Mina, co się dzieje? – Wciąż był mocno wystraszony.

– Twoje dziecko nie przepada za serem z krakersami.

– Moje... – Cort zbladł jak ściana, a w następnej sekundzie oczy mu rozbłysły. – Jesteś w ciąży? Naprawdę?!

– Przynajmniej tak twierdzi lekarz... Cort, co robisz!

Porwał ją w ramiona i zakręcił w koło. Przepęniała go największa radość, jakiej kiedykolwiek zaznał.

– Jesteś w ciąży! – Odstawił ją delikatnie na ziemię. – W ciąży... – Promieniał radością.

– No to już nie muszę pytać, czy się cieszysz – stwierdziła z pełnym miłości uśmiechem.

– Cieszę się? Tylko tyle? Na to nie ma właściwego słowa. Musimy ogłosić tę nowinę całemu światu! O Boże... ale wciąż nie jesteśmy małżeństwem! – zawołał na koniec tej przemowy.

– Cort, posłuchaj...

Ale on już chwycił za telefon i wydawał polecenia, a godzinę później Mina znalazła się na pokładzie odrzutowca Latigo, który wylądował na lotnisku w Catelow. Zauważyła, że ktoś z obsługi lotniska wdał się w ożywioną rozmowę z pilotem, który po skończonym przeglądzie maszyny wręczył mu plan lotu.

– Nick siądzie za sterami – poinformował Cort, gdy znaleźli się w kabinie pasażerskiej luksusowego odrzutowca.

Usiedli w fotelach i zapięli pasy. Mina zauważyła, że kabina była urządzona z jeszcze większym przepychem niż w odrzutowcu Jake’a McGuire’a.

– Nick jest z zawodu pilotem wojskowym. A ponieważ po skończeniu służby nie chciał zrezygnować z latania, zatrudniliśmy go. Jest naprawdę dobry w te klocki.

– Ale dokąd właściwie się wybieramy?

– Do Las Vegas – odparł. – Bierzemy ślub. A potem wrócimy do domu i zaczniemy planować nasze wielkie weselisko, na które zaprosimy całą śmietankę towarzyską. Będiesz miała okazję poznać moich braci i ich żony. Z wyjątkiem Parkera, który nadal jest kawalerem. – Zamyślił się i zmarszczył brwi. – Jeśli mój ojciec nie wytrzeźwieje do tego czasu, zamkniemy go w komórce i wypuścimy dopiero po weselu.

Mina parsknęła śmiechem. Jego entuzjazm zaczynał jej się udzielać.

– Naprawdę masz niekonwencjonalne metody.

– Konwencje są dla zwykłych ludzi – wyjaśnił, po czym namiętnie pocałował ją w usta. – Jesteś w ciąży. Nawet jeszcze nie wyruszyliśmy do Las Vegas, a ja już wygrałem los na loterii.

– Ale czy ja ci wystarczę? – zaniepokoiła się Mina. – Ta aktorka była taka śliczna.

– Przecież jesteś piękna, głuptasko. Masz nie tylko urodę, ale i piękne wnętrze. – Odchyliwszy się w fotelu, dodał żartobliwym tonem: – Zacznieś żyć inaczej, będziesz miała tyle czasu, ile tylko zechcesz, na robotki ręczne i czytanie romansów. Znajdziemy dobrego zarządcę, który zajmie się twoim ranczem. Jeśli przyjdzie nam na to ochota, możemy tam przyjeżdżać na letnie wakacje.

Robienie na drutach i czytanie romansów... Była zła na siebie, że wciąż nie wyznała Cortowi prawdy o sobie. W końcu musi zdobyć się na szczerość. Otwierała już usta, ale akurat w tym momencie do samolotu wsiadł Nick w towarzystwie dwóch mężczyzn. Jeden, jak się domyślała, był drugim pilotem. Cort przedstawił ich Minie, która uśmiechnęła się i skinęła im głową.

Wskazując mężczyznę, który towarzyszył pilotowi, Cort powiedział:

– To Marlow. – Następnie przedstawił trzeciego z mężczyzn: – A to Bib, nasz steward – wyjaśnił. – Masz ochotę na coś do picia? Może coś chłodnego z bąbelkami?

– Chętnie, ale jak już wystartujemy – odparła.

– Nic się nie martw. – Ujął jej dłoń. – Wszystko będzie dobrze.

Bardzo na to liczyła. Uznała, że dopiero gdy nadarzy się spokojny moment, opowie Cortowi o swoim prawdziwym zajęciu. Możliwe, że będzie musiała z tym poczekać, aż wróci do Catelow. Chciała mieć wtedy przy sobie komputer i pendrive'a, na którym zapisywała stan prac, na wypadek gdyby komputer się zepsuł.

Skromna uroczystość odbyła się w kapliczce ślubnej. Mina ubrana była w dżinsową spódnicę i kraciatą bluzkę, a Cort wciąż miał na sobie kowbojski strój. Kiedy urzędnik ogłosił ich mężem i żoną, Cort wsunął na palec Miny obrączkę i pocałował ją, a jej po policzkach popłynęły łzy. Dopóki nie zobaczyła na swoich palcach pierścionka i obrączki, nie do końca wierzyła, że

Cort zamierza się z nią ożenić, ale gdy formalnościom stało się zadość, uśmiechał się do niej promiennie i w niczym nie przypominał targanego rozterkami pana młodego. Mina uznała, że to dobry znak.

Po skończonej ceremonii wsiedli do wynajętej przez Corta długiej limuzyny.

– Na co masz ochotę? – spytał z uśmiechem.

– Pewnie wyda ci się to banalne...

– Przekonajmy się.

– Chciałabym wrócić do domu.

– Ty purytanko! – Roześmiał się. – Nie kusi cię grzeszne szaleństwo Las Vegas? Nic a nic?

– Nic a nic. Przyznaję, bardzo tu ładnie – oceniła, prześlizgując się spojrzeniem po mijanych światłach i wystawach sklepowych – ale i tak uważam, że nie ma nic piękniejszego od cielaka black baldy.

– Poniekąd zgadzam się. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował. – Poniekąd, bo dla mnie tym pięknisiem jest cielak czystej krwi santa gertrudis.

– Och, czepiasz się. To tylko różnica w nazewnictwie.

– Dobra, zatem wracamy do domu. Spakujemy twoje rzeczy w Catelow, a potem lecimy do Latigo.

– Już nie mogę się doczekać!

– Dobrze się czujesz?

– Trochę zbiera mi się na wymioty, ale lekarz do znudzenia powtarza, że to normalne. Najważniejsze, to przebrnąć przez pierwszy trymestr, a potem już ma być lepiej. – Spojrzała na niego z niepokojem. Byli tuż po ślubie, mąż jej pragnął, o ona...

– Przestań tak na mnie patrzeć – skarcił ją łagodnie. – Nie zostawię cię samej, żeby uganiać się za innymi kobietami, bo źle się czujesz. Nie jestem

taki jak mój ojciec.

– Nigdy bym cię o to nie podejrzewała, ale domyślam się, na co masz ochotę. To dla mnie przykra sytuacja, przepraszam.

– Skarbie, mamy przed sobą mnóstwo czasu. – Pocałował ją w nos i uśmiechnął się promiennie. – Będę ojcem! O rany, nie mogę się doczekać, aż powiem o tym ojcu i braciom!

– Już sobie wyobrażam te wasze męskie pogaduszki – stwierdziła rozbawiona.

– Będziemy rozmawiać przez Skype’a. Muszę zobaczyć ich gęby, gdy się dowiedzą. – Ewidentnie był bardzo zadowolony z siebie. – Dotąd to ja byłem odmieńcem w naszej rodzinie, a teraz ten zaszczytny tytuł przejdzie na Parkera.

– Już się nie mogę doczekać, kiedy poznam twoją rodzinę. – Po chwili spytała z wahaniem: – Ale nie pomyślą, że wyszłam za ciebie dla pieniędzy?

– Mina, zakochałaś się w kowboju, a nie we właścicielu Latigo.

– Co prawda, to prawda. Panna Michaels musiała stracić dla ciebie głowę, bo inaczej nigdy by nie wylądowała z tobą w łóżku. Wiem, co mówię, bo dobrze ją znam.

– Też to wiem, kochanie – odparł z powagą. – To dla mnie wielka odpowiedzialność.

– Jak to rozumiesz?

– Muszę się o ciebie troszczyć – odparł, splatając swoje palce z jej palcami. – Przez ostatnie lata byłem odpowiedzialny za ranczo i połowę rodzinnych interesów, ale to zupełnie co innego, niż odpowiedzialność za kogoś, za rodzinę. Czeka mnie sporo nauki.

– Mnie też. Przez ostatnie lata żyłam sama, więc musi upłynąć trochę czasu, aż się do siebie przyzwyczaimy.

– Nie mam nic przeciwko takim lekcjom – przytaknął z uśmiechem.

Też się uśmiechnęła, ale w głębi duszy bardzo się bała tej chwili, gdy odsłoni przed nim wszystkie karty. Nosiła już pod sercem jego dziecko, gdy człogała się przez dżunglę w Nikaragui, ryzykując postrzelenie. Jak Cort zareaguje na taką nowinę? Już sama informacja o tym, że współpracuje z oddziałem najemników i bierze udział w skrajnie niebezpiecznych misjach, strasznie go zszokuje. Wciąż bała się wyznać mu prawdę, a odkąd dowiedziała się, że jest w ciąży, ta obawa stała się jeszcze większa. Decydując się na udział w misji w Nikaragui, bardzo ryzykowała. Inna sprawa, że wtedy jeszcze nie wiedziała o ciąży. Przynajmniej na taki plusik mogła liczyć.

Po powrocie na ranczo Mina zajęła się pakowaniem, a Cort zadzwonił do kuchni.

– Naprawdę wzięliście ślub? – Bart gromko się roześmiał. – Nie wierzę!

– Lepiej uwierz. Mina i ja jesteśmy bardzo szczęśliwi. Aha, i coś jeszcze, ale obiecaj, że na razie zachowasz to w tajemnicy.

– Łatwo się domyślić. Mina jest w ciąży, prawda?

– I to najszczersza, a ja jestem cholernym szczęściarzem – mówił rozentuzjasmowany Cort. – Nie dość, że mam Minę, to jeszcze czekamy na dzieciaka. Czy można chcieć więcej?

– A co z tą drugą sprawą? To dla ciebie nie problem? – ostrożnie spytał Bart, zakładając, że Mina już wszystko powiedziała mężowi.

– Jaką drugą sprawą? – zdziwił się Cort.

– No, z ranczem – ratował się Bart. – Mianujesz kogoś oficjalnym zarządcą?

– Znaczą się Mina to zrobi, ale myślę, że Fender da sobie radę. Będiesz mieć go na oku? Tylko po to, żeby upewnić się, że nie robi nic, czego nie życzyłaby sobie właścicielka.

– Jasne.

– Dzięki, stary. Naprawdę to doceniam.

– Mogę z nią porozmawiać?

– No pewnie. Mina? – zawołał.

Wyszła z sypialni, gdzie kończyła pakowanie, i wzięła od Corta telefon.

– Cześć, Bart. Nie zgadniesz, co się stało. Otóż...

– Wzięliście ślub – wpadł jej w słowo. – Kiedy Cort mi o tym powiedział, zemdlałem z wrażenia i musiałem sam siebie cucić! A mówiąc poważnie, strasznie się cieszę. To porządny facet, będzie się o ciebie troszczył.

– Ja o niego też – powiedziała czule.

Cort poczuł się dziwnie. Dotąd żadna kobieta nie troszczyła się o niego i nawet nie liczył na coś takiego. A teraz mógł. I im bardziej oswajał się z tą myślą, tym lżej mu było na duszy.

– Nic mu nie powiedziałaś, prawda? – spytał Bart.

– Jeszcze nie – odparła z wahaniem.

– Nie zwlekaj zbyt długo. Twoja książka pnie się coraz wyżej na wszystkich listach bestsellerów, a na tylnej stronie okładki jest twoje zdjęcie. Masz czytelników w całym kraju, również w Teksasie. Nie czekaj, aż Cort przypadkiem pozna prawdę, okej?

– Jasne... Przypilnuj Fendera, dobrze? A jeśli pojawią się jakieś problemy, przedzwoń do Rogana. On będzie wiedział, co robić.

– Oczywiście. Moje gratulacje, kochana przyjaciółko – powiedział uroczystym tonem. – Życzę ci szczęścia. Cortowi też, przekaz mu.

– Tak zrobię. Dzięki, Bart. Będziemy w kontakcie.

– Rozumie się. Choć zostałam mężatką, nie tak łatwo pozbędziesz się starego Barta.

Cort odłożył telefon i z uśmiechem popatrzył na Minę.

– No dobrze, pani Grier. Spakowana?

– Tak jest. Zabieram też komputer.

Cort zmarszczył brwi.

– Wiesz, u nas na ranczu nie brak komputerów...

– Ale ja potrzebuję mojego. – Gotowa była wyznać mu prawdę... i nagle obleciał ją strach. – Ja... dużo gram.

Mijała się z prawdą tylko trochę. Miała zainstalowaną na komputerze grę *Star Wars: The Old Republic*, a na pulpicie nawet była jej ikonka. I prawdę mówiąc, Mina czasami w to grała, i dzięki temu miała całkiem niezły pretekst, by zabrać ze sobą komputer.

– Ach tak – powiedział ze śmiechem. – Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać. Moja żona to ranczerka, miłośniczka robienia na drutach i fanka gier wideo.

– Umieję też strzelać – wyznała, nim ugryzła się w język.

– No tak, w grze!

– Naturalnie! – potwierdziła z uśmiechem.

– W takim razie też będę musiał się nauczyć gier komputerowych, choć trudno mi będzie wygospodarować wolny czas. W Latigo zaczyna się okres zaganiania bydła, a w jednej z naszych firm zajmujących się wydobywaniem ropy doszło do konfliktu z pracownikami. – Spojrzał na nią strapiony. – Możliwe, że będę musiał tam lecieć, ale postaram się jak najszybciej wrócić.

– W porządku. Zawsze przecież mogę w tym czasie... porobić na drutach.

– Super, no to się zbierajmy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy Mina zobaczyła Latigo, z wrażenia zaniemówiła. Nigdy nie sądziła, że tak może wyglądać dom na ranczu. Był to olbrzymi dwukondygnacyjny gmach wzniesiony z drewna i brązowego kamienia. Zaprojektowany został w taki sposób, że wpisywał się wizualnie w krajobraz. Na teren posiadłości prowadziła brama z czarnego kutego żelaza. Szofer otworzył ją zdalnie, naciskając parę klawiszy na panelu kontrolnym umieszczonym nad przednią szybą jaguara XJL, którym podróżowali. Brukowana droga wiodła przez ogrodzone białymi płotami pastwiska ku ogromnemu kompleksowi budynków, który składał się z głównej rezydencji, garażu i domków gościnnych. Posesję okalały stare i wysokie drzewa, które zapewniały przyjemny cień, oraz kamienny mur. Kompleks wyposażony był w osobną bramę.

– To ranczo jest niesamowite! – zachwyciła się Mina.

– Liczy sobie dwanaście tysięcy hektarów – z dumą stwierdził Cort. – Tutaj i na przylegającym ranczu, które kupiliśmy przed paroma laty, hodujemy kilka tysięcy sztuk bydła czystej krwi santa gertrudis.

– Nie spodziewałam się, że macie tu takie piękne góry.

– Nie mogą się równać z ośnieżonymi szczytami pasma Teton Range, ale też są ładne. Urodzajne pastwiska ciągną się całymi kilometrami. Nieco dalej są stajnie i obora.

– Ten dom jest gigantyczny.

– Dziesięć sypialni, każda z osobną łazienką. W środku znajduje się kryty basen olimpijski, a także oranżeria, w której zgromadziliśmy rośliny z całego świata, oraz kuchnia z osobną komorą chłodniczą. – Kiedy szofer zajechał

pod główne wejście, Cort dodał: – Może sprawiać dość przytłaczające wrażenie, ale w gruncie rzeczy to zwyczajny dom.

– Tak, całkiem zwyczajny – mruknęła z uśmiechem.

Na podjeździe, zaparkowany na skos, stał duży złoty mercedes. Na jego widok Cort spochmurniał i stwierdził cierpko:

– Ojciec jest w domu.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała, przykrywając jego dłoń swoją. – Nie martw się.

– Kiedy sobie popije, staje się okropny.

– Nie wspominałam ci o tym – wyznała z uśmiechem – ale z Billem McAllisterem jest podobnie. Kiedy wszczyna awantury w knajpie, dzwonią po mnie, a ja go wywlekam na zewnątrz i odstawiam do domu. Przy mnie jest potulny jak owieczka.

– Nie boisz się ludzi, którzy piją?

– Henry mnie przerażał, bo po kielichu stawał się agresywny, a mnie nienawidził. Tak jak moja matka. Jednak kiedy znam powód, dla którego ktoś pije, przestaję się bać. Parę lat temu jedyna córka Billa zginęła w wypadku. Od tamtej pory popija, żeby uśmierzyć ból. Możliwe, że z twoim ojcem jest tak samo.

– Jest w fatalnym nastroju, odkąd żona kazała mu się wynosić, ale nie pozwolę, by ci się naprzykrzał. Ojciec nie ojciec, ale ty jesteś moją żoną – oznajmił twardo.

Mina była wzruszona. Podobało jej się, że Cort jest wobec niej taki opiekuńczy. Musnął ustami jej wargi. Położyła mu dłoń na policzku i też go pocałowała.

Szofer otworzył im drzwi. Cort wysiadł pierwszy i pomógł żonie. Kiedy ruszyli po schodach na werandę, nie puścił jej ręki. Mina odniosła wrażenie, że weranda ciągnie się wokół całego budynku.

– To musi być cudowne uczucie, kiedy podziwia się stąd zachód słońca – zauważyła, chłonąc spojrzeniem wiklinowe meble wyłożone miękkimi poduszkami oraz huśtawkę.

– Tak, szkoda tylko, że nigdy nie mam na to czasu – odparł. – Chodź do środka.

Z wnętrza domu, a konkretnie z pokoju dziennego, dobiegły niesione echem przekleństwa. Cort znieruchomiał.

– Psiakrew. Mino, proszę, zaczekaj tu chwilę, tak będzie lepiej...

Jednak zignorowała jego ostrzeżenia i zdecydowanym krokiem weszła do holu i ruszyła do eleganckiego salonu. Z sufitu zwieszał się kryształowy żyrandol. Pod ścianami stały wiktoriańskie meble i otwarty kominek. Siwowłosa mężczyzna, wzrostem nieustępujący Cortowi, próbował właśnie podnieść stół, który leżał przewrócony. Mężczyzna chwiał się na nogach.

Kiedy wreszcie mu się udało, Mina podeszła do niego i pomogła ustawić stół. Ból, który emanował od tego mężczyzny, był niemal namacalny. Przez całe życie miała do czynienia z alkoholikami, ale ten nie budził w niej przerażenia. Pamiętała, co Cort opowiedział jej o swoim ojcu. Starszy mężczyzna, z siwymi włosami opadającymi na szerokie czoło, przyjrzał jej się uważnie. Ich spojrzenia się skrzyżowały, a on szybko zamrugał.

– A ty co za jedna? – spytał opryskliwie.

– Jestem żoną Corta – pogodnie odparła Mina.

Ta informacja wyraźnie zbiła go z tropu. Cort patrzył oniemiały, jak Mina ujmie jego ojca za rękę.

– Może pan usiądzie. Chyba jest pan zmęczony.

– Cóż... no tak, faktycznie jestem zmęczony. Odrobinę.

Zaprowadziła go do sofy i czekała, aż usiądzie, a potem przycupnęła na fotelu.

– Jesteś tą ranczerką z Wyoming – odezwał się bełkotliwie Vic Grier.

– Tak, ale to niewielkie ranczo – odparła. – Maleńkie w porównaniu z waszym Latigo. Pewnie można by jechać cały dzień na koniu, a i tak do granicy rancza byłoby jeszcze daleko. – Zastanawiała się przez chwilę. – Latigo... O ile dobrze pamiętam, tak po hiszpańsku nazywa się skórzany pas w stelażu siodła, który przytrzymuje popręg.

– Historię rancza opisano w którejś z tych książek. – Vic szerokim gestem wskazał sięgający sufitu regał z książkami znajdujący się w sąsiednim pokoju. – Jeśli wierzyć legendom, pierwszy właściciel tego majątku, hiszpański grand, podczas zaciskania popręgu zahaczył się dłonią o ten pas i koń powlókł go aż do frontowej bramy. Musiał być z niego niezły dowcipniś, skoro tak nazwał swoje ranczo, i tak już pozostało aż do dzisiaj.

– Latigo... Podoba mi się, dobrze brzmi.

– Nawet nie wspominałeś, że ona jest taka ładna – zauważył Vic, zwracając się do syna.

– Bo nigdy nie pytałeś – z uśmiechem odciął się Cort, i podnosząc głos, spytał: – Chaca, możemy liczyć na kawę i ciasto?

Z kuchni wyjrzała niewysoka kobieta o ciemnej karnacji.

– Widzisz to? – spytała, wskazując jakieś urządzenie na niskim stoliku. – To interkom. Naciskasz przycisk, a wtedy ja odpowiadam.

– Wolę rozmawiać z tobą twarzą w twarz – odparł Cort, szczerząc zęby w uśmiechu. – Dzięki temu mam więcej frajdy.

– Co za nieznośny chłopak! Niby dorósł, a zawsze taki sam! – zawołała Chaca, załamując ręce, i dopiero teraz zauważyła Minę. – Proszę wybaczyć – powiedziała z wahaniem, po czym weszła do pokoju, wycierając mokre ręce w długi haftowany fartuch. – Nazywam się Chiquita, ale dla domowników jestem Chaca.

– Mina – odparła, ujmując jej dłoń. – Bardzo mi miło. Jestem żoną Corta.

– Żoną? – zdumiała się Chaca. – Ożeniłeś się? Cudownie! A już straciłam nadzieję, że wreszcie porzucisz te okropne babiszony i dla odmiany

przywieziesz do Latigo kogoś miłego!

– Serdeczne dzięki! Bo co, byłaś pewna, że nikt miły nigdy nie zainteresuje się kimś takim jak ja? – droczył się.

– Tak właśnie myślałam... – Chaca potrząsnęła głową, po czym spojrzała na Minę i powiedziała: – Zaraz przyniosę kawę i ciasto dla pani i Corta.

– A dla mnie to nie? – zdziwił się Vic.

– Pan tego ranka zniszczył mój najlepszy kryształowy półmisek. Nie rozmawiam z panem – odburknęła Chaca, po czym wycofała się do kuchni.

– Usiadłem na nim – wyznał półgłosem Vic, czując na sobie rozbawione spojrzenia syna i synowej. – Chaca czyściła go, a potem gdzieś poszła, a półmisek zostawiła na krześle. A ja usiadłem na nim z impetem. Kryształ roztrzaskał się na kawałki i mało brakowało, a zniszczyłbym sobie nowe spodnie. – Milczał przez chwilę, potem już z powagą zwrócił się do Miny: – A zatem jesteście po ślubie. Przypominasz mi matkę Corta. Miała podobne włosy i była tak samo jak ty urocza i łagodna.

– Mina, podobnie jak mama, lubi robić na drutach – dodał Cort, uśmiechając się do niej. – Jest domatorką. Ach, byłbym zapomniiał. Za kilka miesięcy zostaniesz dziadkiem.

– Dziadkiem – powtórzył wzruszony Vic. – Może przynajmniej tego wnuczka lepiej poznam. Tęsknię za moimi wnukami, mieszkają tak daleko i rzadko mnie odwiedzają.

– A ty rzadko bywasz w domu – niezbyt przyjaźnie skwitował Cort.

– Ale dla tego malucha będę na miejscu – zapewnił, po czym marszcząc brwi, spojrzał na Minę: – Ożenił się z tobą ze względu na ciążę?

– Nic nie wiedział o dziecku, dopóki się nie oświadczył.

– To dobrze!

– Od dwóch dni jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem – wyznał Cort. – Nie byłem pewny, czy przyjmie moje oświadczyiny.

– Głuptasie – skontrowała Mina. – Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia.

– Obcasem zmiażdżyła mi stopę i podpuszczała, żebym nasłał na nią policję. Tak okazała mi swoją miłość – lamentował komicznie.

Mina oblała się rumieńcem.

– A co miałam zrobić? Pokornie spuścić głowę, kiedy paskudnie drwiłeś ze mnie, bo powiedziałam, że uwielbiam robić na drutach?

– Przysięgam, już nigdy więcej nie będę się z ciebie naśmiewać – oświadczył uroczyście.

– Tak mówisz, bo to dla ciebie zbyt bolesne w skutkach. Potrzebujesz całych stóp. – Udawała beztroską, jednak wiedziała doskonale, że czeka ją poważna rozmowa z Cortem o pisarstwie i komandosach.

Nadal uważał ją za szarą myszkę, która kocha robótki ręczne i gotowanie, chce być kochającą i oddaną żoną, a za jakiś czas matką. Oczywiście to wszystko było prawdą, wiedziała też, że jej życie bardzo się zmieni, na przykład w większym niż dotychczas stopniu będzie musiała zdać się na opowieści kolegów z oddziału o ich przygodach.

Przeczuwała, że Cortowi trudno będzie zaakceptować to, co dotychczas robiła, czyli jej szalone zbrojne eskapady, z których brała się jej twórczość. Było coś jeszcze. Dobrze rokujący komercyjnie pisarze co jakiś czas muszą brać udział w trasach promocyjnych, spotykać się z czytelnikami i udzielać się medialnie. Początkujący pisarze najpierw zabiegają o uwagę jakiegoś wydawcy, a gdy wreszcie zadebiutują i odniosą pierwszy sukcesik, wpadają w marketingowy młyn, co wynika z umowy wydawniczej i jest potrzebne dla rozwoju kariery. Najbliższa trasa promocyjna zaczynała się już w przyszłym miesiącu, a Mina zachodziła w głowę, jak ma o tym powiedzieć mężowi.

Kawa i ciasta były przepyszne. Vic wytrzeźwiał, sącząc kawę, a gdy alkohol przestawał działać, stawał się coraz bardziej małomówny i ponury. Wreszcie przeprosił ich i poszedł do swojego pokoju na piętrze.

– Powinien zadzwonić do żony. Musi z nią porozmawiać, jakoś się z nią dogadać – stwierdziła Mina.

– Nie da się go przekonać. Próbowałem, ale uparcie twierdzi, że ona już podjęła decyzję, to znaczy wyrzuciła go ze swojego życia i konferuje z adwokatem. – Skrzywił się. – A kiedy już dojdzie do rozwodu, to ojcu zupełnie odbije.

– Damy sobie radę.

– Jest coś, o czym ci nie powiedziałem. – Cort spojrzał jej w oczy. – Nie mogłem, bo nie wiedziałaś, kim naprawdę jestem. Od jutra rozpoczynam całą długą serię spotkań biznesowych w kilku stanach, więc przez jakiś czas nie będę mógł być z tobą. A nie chcę cię zostawiać samej z ojcem, bo jest w dołku, wciąż popija i może rozrabiać.

– Mam się czym zająć. Lubię pisać wiersze i grać w gry komputerowe. – Po części było to prawdą, bo kiedyś Mina grała całkiem sporo. – Dużo czasu spędzam przy komputerze. Będę robić na drutach, tworzyć wiersze i grać. A wieczorami mogę podziwiać tutejsze zachody słońca.

– Piszesz wiersze? – roześmiał się Cort.

– Owszem. – A to już było kłamstwem i Mina czuła, że prędzej czy później tego pożałuje. Wiedziała, że musi wyjawić Cortowi, czym się naprawdę zajmuje, a jeśli zdobędzie się na absolutną szczerłość, to czeka ich bardzo trudna rozmowa. Postanowiła, że podczas wyjazdu męża obmyśli perfekcyjny scenariusz tej rozmowy wraz z całą towarzyszącą jej otoczką.

– Cieszę się, że masz różne hobby – stwierdził, przypatrując jej się z zainteresowaniem. – Wyglądasz na zmęczoną.

– Bo jestem. To była długa podróż, choć odbyliśmy ją na pokładzie luksusowego odrzutowca. – Kładąc dłoń na swoim brzuchu, dodała: – Coś mi się wydaje, że nasze małżeństwo nie przepada za lataniem.

Na myśl o dziecku Cort uśmiechnął się szeroko. Żona, do tego ciężarna żona, to było dla niego coś, czego dotąd sobie nawet nie wyobrażał. Ale czuł,

że może być dobrym mężem i ojcem. Tkwiło to w nim uspięte przez lata, które przeżył jako playboy, lecz właśnie się przebudziło dzięki Minie.

– Nasze dziecko będzie musiało się do tego przyzwyczaić. Pewnego dnia odziedziczy Latigo.

– I moje małe ranczo – dodała.

– Tak, i twoje małe ranczo. – Cort wstał i nachylił się, żeby ją pocałować. – Chodź, pokażę ci twój pokój. Powiem jakiemuś kowbojowi, żeby zaniósł na górę twoje bagaże.

Pokój Miny pod względem metrażu niewiele ustępował całemu jej domowi. Łazienka była dwa razy większa niż jej stara sypialnia. Przepych tych wnętrz wręcz porażał. Cały wystrój utrzymany był w odcieniach błękitu i beżu. Łóżko było olbrzymie, miała wrażenie, że pomieścić mogłoby się w nim co najmniej pięć osób.

– Kiedyś to był pokój mojej matki – wyjaśnił Cort. – Chcę, żebyś wprowadziła się tutaj na parę najbliższych tygodni, bo jak wiesz, w tym czasie będę podróżował w interesach. Bardzo cię przepraszam. Kiedy przebywałem w Catelow, nagromadziło się sporo zaległości i muszę się tym zająć.

– W porządku – odparła pogodnie. – Podoba mi się ten pokój.

– Tę noc spędzimy razem. – Pocałował ją. – Ale wczesnym rankiem ruszam w drogę. Pewnie wyjadę, zanim się obudzisz.

– Dokąd musisz jechać?

– Do Nowego Jorku, Chicago, Miami, Denver, Los Angeles... – Uśmiechnął się smutno. – Najważniejsza dla nas jest hodowla bydła, ale mamy też udziały w firmach wydobywczych i sprzedających ropę naftową, a także działamy na rynku nieruchomości. Przy tak różnorodnych interesach zachowanie płynności finansowej wymaga wiele zachodu, a wszystko jest na mojej głowie.

– To prawdziwe imperium. – Pogładziła go po szerokim torsie.

– Owszem. Przykro mi, że tak wygląda nasz miesiąc miodowy, ale wynagrodzę ci to, jak tylko zapanuję nad chaosem w interesach. Gdzie chciałabyś się wybrać? Francja? Włochy? Hiszpania?

– Zanim zaczniemy zwiedzać świat, najpierw daj mi trochę czasu, żebym się tu zadomowiła, dobra? – poprosiła z uśmiechem.

Tak naprawdę Mina zwiedziła już kawał świata, choć głównie były to takie miejsca, w które nikt przy zdrowych zmysłach by się nie zapuszczał.

– Dobrze – odparł, gładząc jej długie palce. – Mino, będziesz musiała nauczyć się paru rzeczy. Między innymi wydawania biznesowych kolacji, koktajli itp. No i musisz zrobić duże zakupy w markowych sklepach odzieżowych. – Na widok jej miny szybko dodał: – Wcale cię nie krytykuję, naprawdę. Ubierasz się znakomicie jak na kogoś, kto zaopatruje się w sieciówkach, ale teraz możesz odwiedzać najlepsze butikiki. Dam ci złotą kartę kredytową, polecisz do Dallas i zrobisz zakupy w domu towarowym Neiman Marcus. Potrzebujesz całej nowej garderoby.

– Ale chyba nie teraz? – spytała z obawą.

Cort zdumiał się jej reakcją, ale szybko się zreflektował. Żona była zmęczona po podróży i przeżywała szok kulturowy, więc jej powściągliwość była zrozumiała.

– Jasne, nie teraz. Najpierw poczuj się tu jak u siebie, a potem pomyślimy o zakupach. Z czasem przywykniesz do nowego życia.

Mina pamiętała, że na przyjęciu u Pam Simpson Cort nie odmawiał sobie alkoholu. Trochę ją to niepokoiło, choć nawet dla niej, abstynentki, było oczywiste, że na przyjęciach się pije. Kiedy Bill McAllister zaglądał do butelki, nie budził w niej strachu, nie bała się też ojca Corta. Obawiała się obcych ludzi, którzy wypili za dużo. Ale jak miała wytłumaczyć to Cortowi?

Chciała o tym pogadać, gdy zadzwonił telefon. Cort rozmawiał dość krótko, ale gdy się rozłączył, minę miał nietęgą.

– Muszę wyjechać już dzisiaj – powiedział, nie kryjąc, że bardzo mu się

to nie podoba. – Kochanie, przepraszam, ale w naszej firmie w Ohio doszło do sporu z pracownikami. Muszę stawić się tam osobiście i wziąć udział w negocjacjach.

Mina najpierw odetchnęła głęboko, dopiero potem odparła z wymuszonym uśmiechem:

– Cóż, jesteś rekinem finansjery i musisz robić to, co do rekina należy. A ja dam sobie radę, naprawdę. – Nadal mu nie powiedziała, że za kilka tygodni sama też będzie musiała wyjechać. I nadal nie miała dobrego pomysłu na tę rozmowę.

– Jesteś kochana. – Pocałował ją żarliwie w usta. – Cholera, ale będę tęsknić.

– Ja za tobą też. Zadzwonisz?

– Naturalnie – zapewnił, gładząc ją po włosach. – Aha, zostawię ci numer do Parkera. Gdy ojciec da ci do wiwatu, zadzwoń do niego, a Parker przyjdzie i się tym zajmie.

– Dobrze, ale wydaje mi się, że dogadam się z twoim ojcem.

– Zuch dziewczyna – roześmiał się Cort.

Po godzinie Cort wyjechał, a Mina została sama w pokoju gościnnym z nierozpakowanymi bagażami. W pierwszej kolejności wyciągnęła z torby laptopa i położyła go na niewielkim biurku przy oknie, skąd rozciągał się urzekający widok na Davis Mountains. Olbrzymia dolina u podnóża gór pełna była rudego bydła. Wyglądając przez okno, Mina doszła do wniosku, że to będzie idealne miejsce do pracy.

Wyciągając z walizek swoje ubrania, pomyślała ze smutkiem, że większość pochodzi z tanich sklepów. Miała jedną ładną sukienkę, którą włożyła na przyjęcie u Pam, ale było oczywiste, że potrzebuje nie tylko nowych ubrań na przyjęcia biznesowe, ale też na dni powszednie, bo jako ciesząca się popularnością autorka powinna się odpowiednio prezentować. Od razu też pomyślała, jak Cort zareaguje, gdy przedstawi mu swoich kolegów

komandosów. Przewróciła oczami. Postanowiła, że będzie sobie dozować te katastrofy.

Gdy zeszła na parter z telefonem w kieszeni beżowych luźnych spodni, do których włożyła żółty sweterek, Chaca przywołała ją gestem

– Pan Vic padł w swoim pokoju. Pewnie prześpi resztę dnia – oznajmiła z kwaśną miną. – Nakarmię go, kiedy się ocknie. Ale może pani coś przekąsi? Omleta? Albo sałatkę?

– Chętnie zjadłabym omleta, jeśli to nie kłopot. I mów mi, proszę, po imieniu. Mogę posiedzieć z tobą w kuchni? – spytała, rzuciwszy okiem na olbrzymią luksusową jadalnię. – Prawdę mówiąc, czuję się przytłoczona tym przepychem. Całe życie spędziłam na maleńkim ranchu w Wyoming i nie przywykłam do luksusu.

– Tak samo jak ja, kiedy zaczęłam tu pracować – odparła wesoło Chaca i zaprowadziła Minę do wielkiej kuchni. W kącie stał mały stolik i krzesła. – Z początku było mi trudno się tu odnaleźć. Moja rodzina żyje bliżej granicy z Meksykiem, pochodzę z maleńkiej wioski Malasuerte. Liczy sobie pięćdziesiąt osób, mają tam dwie mleczne krowy rasy jersey.

– No tak, dla ranczerki to trochę przymało – skwitowała z uśmiechem. – Ja hoduję bydło rasy black angus, tak samo mój przyjaciel Bart, kuzyn Corta.

– Niemal padłam z wrażenia, gdy Cort powiedział, że jesteś jego żoną. Przez jego życie przewinęło się mnóstwo takich... no, babiszonów. Płytkie, cwane tupeciary bez żadnych zainteresowań poza pieniędzmi. – Zerknąwszy na Minę, dodała: – I nagle przyprowadza skromną i uroczą kobietę, z której oczu nie wyziera chciwość.

– Nie obchodzą mnie pieniądze... No, byle starczało na opłacenie rachunków.

– Ze mną jest tak samo.

– Jesteś mężatką?

– O tak, od dwudziestu lat. Mój mąż jest w Latigo brygadzystą, zajmuje

się zwierzętami hodowanymi. To bardzo odpowiedzialna praca. Są tu buhaje warte miliony dolarów, dlatego ranczo jest dobrze strzeżone przez ochroniarzy. I nie chodzi tylko o pilnowanie byków. Ostatnio mamy problemy z przemytnikami narkotyków. Południowa granica posiadłości styka się z granicą meksykańską, a ci ludzie mordują każdego, kto stanie im na drodze.

– Wielkie nieba!

– Ale tutaj, w domu, jest bardzo bezpiecznie – skwapliwie dodała Chaca. – Możemy też liczyć na pomoc Służby Granicznej. Oni naprawdę znają się na swojej robocie.

– To dobrze – uspokoiła się Mina.

– Cieszysz się, że zostaniesz mamą?

– I to jak! Każdy dzień jest niczym cud. Nie mogę się doczekać, aż urośnie mi brzuch i wreszcie wskoczę w ubrania ciążowe! – powiedziała z zapalem. – Wiem, że brzmi głupio, ale taka jest prawda.

– Głupio? Nie, mówisz jak zakochana kobieta, która pragnie mieć dziecko.

– To wszystko jest jak sen. Pokochałam kowboja i byłam pewna, że zamieszkamy w małym domku, a ja całym dniami będę prac i gotować...

– To zostaw mnie! – wesoło rzuciła Chaca. – Nie wybieram się na bezrobocie, a ty będziesz mieć czas, żeby sobie posiedzieć i pomarzyć o dzieciaczku.

– Dzięki... Bo wiesz, prawdę mówiąc, to sporo piszę, więc dużo czasu będę spędzać w moim pokoju, zwłaszcza teraz, gdy Cort wyjechał. Czy on często wyjeżdża służbowo? – Gdy Chaca spochmurniała i w milczeniu skoncentrowała się na smażeniu omleta, Mina spytała: – O co chodzi?

Chaca zdjęła usmażony omlet z patelni, przełożyła go na talerz i zaniósła do małego stolika, przy którym czekała Mina.

– Tak naprawdę to prawie nigdy nie ma go w domu – wyznała wreszcie. – Interesy Grierów wymagają wiele zachodu. Ostatnio pomagał w tym pan Vic, ale gdy pojawił się temat rozwodu, kompletnie się rozsypał i stał się bezużyteczny, więc wszystkim musi zajmować się Cort. Wielka szkoda. Gdy Parker tu mieszkał, też pomagał w interesach. – Nalała Minie kawy do filiżanki i dodała: – To za dużo pracy dla jednego człowieka. Aż mnie korci, by mu to powiedzieć, ale to nie moja sprawa, ja tu tylko pracuję.

– W takim razie ja mu to powiem – obiecała Mina.

– Od razu byłoby lepiej, gdyby Cort wyznaczył pełnomocników. Zatrudnia kompetentnych ludzi, którzy w jego imieniu zajmują się nieruchomościami, ale i tak wszystkiego sam dogląda. A teraz ta sprawa ze strajkiem w Ohio. Na miejscu są negocjatorzy i szef przedsiębiorstwa, mogliby sami zażegnać ten kryzys, ale on uważa, że bez niego to się na pewno nie uda.

– Zobaczę, co da się zrobić.

– Miejmy nadzieję, że przemówisz mu do rozsądku. A teraz jedz, zanim omlet wystygnie.

– Kawa jest pyszna.

– Bezkofeinowa – odparła z uśmiechem. – Kofeina nie służy dziecku.

Mina też się roześmiała.

Vic wynurzył się dopiero wieczorem. Mina pracowała na komputerze w pokoju gościnnym przy otwartych drzwiach. Fakt, że akurat pisała powieść, której akcja osadzona była w Teksasie, zakrawał na cudowny zbieg okoliczności. Los rzucił ją tam, gdzie mogła od razu, bez żadnych podróży, stworzyć terenową dokumentację. Życie pełne jest niespodzianek, pomyślała.

Opisywała właśnie krwawą wymianę ognia między koniokradami a kowbojami, gdy w drzwiach stanął Vic.

– Co tam stukasz? – zagadnął, marszcząc brwi.

Z trudem oderwała wzrok od komputera i powoli przeniosła spojrzenie na intruza. Powrót z fikcyjnego świata do rzeczywistości przychodził jej z trudem.

Vic, z rękami w kieszeniach, wszedł do pokoju i zobaczył książkę leżącą na biurku.

– Czytałem – powiedział, biorąc do ręki egzemplarz *Zjawy*. – Jest świetna.

– Dzięki – odparła bez zastanowienia Mina i natychmiast uświadomiła sobie, co właśnie zrobiła.

Ale Vic nie zauważył, że się zmieszała, za to uważnie przyglądał się tylnej stronie okładki, na której znajdowało się zdjęcie Miny.

– Willow Shane – przeczytał półgłosem nazwisko autorki. – Gdzieś ją widziałem... – Zdumiony spojrział na Minę. – To ty?!

– Tak, ja – przyznała, nie mając innego wyjścia.

– A to dopiero! Jeden z moich synów kupił egzemplarz swojej żonie, która dostała bzika na punkcie tej powieści. Opowiedziała o niej na spotkaniach klubu książki i rozesłała nawet egzemplarze do znajomych w całym kraju.

– Miło mi to słyszeć – odparła szczerze Mina.

– A zatem robisz na drutach, prowadzisz ranczo i piszesz książki – powiedział z promiennym uśmiechem. – Moja żona... ta ostatnia... od lat marzy o napisaniu książki. Dobra z niej kobieta, nie zasługiwałem na nią. Zdradzałem ją, bo więcej uwagi poświęcała swojej rodzinie niż mnie. Ale co się dziwić, skoro jej brat niedawno umarł na raka, a cała rodzina pogrążona jest w żałobie. Jestem kretyńcem – dodał ze smutnym uśmiechem. – Bo ją straciłem z własnej winy. W życiu kochałem tylko dwie kobiety, pierwszą żonę... i ostatnią...

Mina zapisała plik i wstała od biurka. Vic mówił dość chaotycznie, to nie była spójna opowieść, ale wyrzucane z siebie pojedyncze zdania. Wiedziała,

że ten człowiek cierpi, i choć znał ją krótko, to jednak otworzył się przed nią. Nie mogła tego zignorować.

– Chciałby pan o tym pogadać? – spytała.

– Raczej tak. I darujmy sobie tego pana – odparł, wzruszając ramionami.

– W porządku, Vic. Chodźmy na dół. Chaca już poszła, zaparzę kawę.

– Dobra – uśmiechnął się.

Opowiedział o swojej ostatniej żonie, Sandrze, a także o tym, jak się poznali.

– Siedziałem na plaży, a ona się o mnie potknęła – wspominał. – Zaczęła przeproszać i wtedy spojrzałem w najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Sandra nie wiedziała, że jestem zamożny. To podobna sytuacja jak z tobą i moim synem – zauważył z uśmiechem. – Sądziła, że zakochuje się w pierwszym lepszym biznesmenie. Po ślubie przywiozłem ją do Latigo, a kiedy je zobaczyła, niemal zemdląła z wrażenia. Wcześniej pracowała jako reporterka dla małego tygodnika o lokalnym zasięgu, potem zaczęła pracować jako niezależna dziennikarka dla jednej z większych gazet wydawanych w stanie Vermont. Sandra ma łatwość pisania i marzyła o stworzeniu powieści, ale twierdziła, że nie starczy jej talentu.

– Tajemnica polega na tym, by po prostu usiąść i próbować coś napisać – z powagą stwierdziła Mina. – Nie jestem specjalnie utalentowana, ale potrafię być uparta, no i miałam wsparcie przyjaciół, którzy we mnie wierzyli. To oni namówili mnie, żebym posłała pierwszą moją powieść do wydawcy. Trochę to trwało, ale w końcu wydano moją debiutancką powieść, a *Zjawa* to już czwarta książka w moim dorobku, ale pierwsza, o której wszyscy mówią. Znalazła się na liście bestsellerów USA Today i pnie się coraz wyżej. A niedawno pojawiła się też w zestawieniu New York Timesa. – Zerknąwszy z niepokojem na Vica, dodała – Za tydzień czeka mnie trasa promocyjna...

– Nie ma sprawy. Mamy odrzutowiec i dwa samoloty. Dzięki nim dostaniesz się tam bez problemu, a potem wrócisz.

– Byłoby wspaniale. Nie cierpię latać liniami komercyjnymi.

– Ja też. I właśnie dlatego mamy te samoloty. – Napił się kawy i nagle spojrzął uważnie na Minę. – W notce na obwołucie *Zjawy* jest informacja, że wędrowałaś przez bagna w Ameryce Środkowej z oddziałem najemników, by zebrać materiały do tej powieści. To prawda?

– Owszem. Po pierwszej książce zaprzyjaźniłam się z grupą komandosów – odparła z dumą. – Nie uwierzysz, jak wyglądało szkolenie, które musiałam zaliczyć, by zgodzili się zabierać mnie na misje. Niedawno wróciłam z Nikaragui, gdzie odbiliśmy porwane dziecko. Wciąż łykam chininę, żeby upewnić się, że nie złapałam malarii.

– Wiedziałaś, że jesteś w ciąży, gdy ruszałaś do Nikaragui? – spytał z troską.

– Nie, ale przed opuszczeniem Catelow rozmawiałam z lekarzem, który powiedział, że wszystko jest w porządku. À propos lekarza... Muszę rozejrzeć się za jakimś ginekologiem.

– Zajmiemy się tym jutro – obiecał Vic. – A ja przestanę pić... przynajmniej na jakiś czas.

– Dobra – roześmiała się.

Vic okazał się mężczyzną sympatycznym, a nawet czarującym, ale pod warunkiem, że nie zaglądał do kieliszka. Nazajutrz mercedesem zawiózł Minę do znajomego ginekologa i namówił go, żeby przyjął ją bez kolejki. Siedział z nią w korytarzu, gdy wypełniała formularze, i czekał na nią, gdy zniknęła w gabinecie.

Doktor Truett, któremu zrelacjonowała to wszystko, co miało znaczenie, powiedział mniej więcej to samo, co lekarz z Catelow:

– Wszystko jest w najlepszym porządku mimo pani przygody w dżungli – podsumował. – Nadal proszę zażywać chininę. Wypiszę też pani receptę na witaminy prenatalne. Czy dokuczają pani nudności?

– Odrobinę, ale szybko mijają.

- Gdyby pojawiły się jakieś problemy, zapraszam.
- Dziękuję, doktorze.
- I proszę unikać wypadów do dżungli, przynajmniej do porodu – dodał na koniec.
- Obiecuję – przyrzekła ze śmiechem.
- Jak poszło? – spytał Vic, kiedy wyszli przed klinikę.
- Lekarz stwierdził, że nic mi nie dolega, przepisał tylko witaminy.
- Kupimy je po drodze do domu.
- Dziękuję, że przyjechałeś tu ze mną.
- Przykro mi, że Corta nie ma z tobą. Ostatnio narobiłem mu kłopotów, ale zamierzam znów zaangażować się w prowadzenie rancza.
- Myślę, że to dobre nie tylko dla rancza, ale i dla ciebie. Praca, poważne obowiązki, wszystko to sprawi, że skupisz się na czymś konkretnym, na tu i teraz, i przestaniesz obsesyjnie rozpamiętywać przeszłość.
- Nie musiałbym rozpamiętywać przeszłości, gdyby Sandra zgodziła się mnie wysłuchać. Tak bardzo pragnę, by do mnie wróciła.
- Daj jej trochę czasu. A może napiszesz do niej list?
- Pisanie listów raczej nie jest moją mocną stroną... – Uśmiechnął się i dodał: – Ale mogę wysłać jej SMS-em wierszyk miłosny i emotikony.
- Nie zaszkodzi spróbować.
- Masz rację – odparł, a gdy Mina zachichotała, spytał: – Co cię tak śmieszy?
- Coś mi się przypomniało. Podczas gali w Catelow, którą na moją cześć urządziła pani Simpson, dowiedziałam się, że jeden z moich czytelników, fanatyk łowiectwa, zabiera moje książki do lasu, żeby lekturą umilać sobie czas w oczekiwaniu na jelenie.
- Sandra uwielbia twoje książki... – Vic dumał przez chwilę. – A ja

pragnę uratować naszą miłość... – Znów zamilkł. – Czy zgodzisz się, żebym posłużył się tobą jako przynętą?

– Jasne. – Mina parsknęła śmiechem. – Dla tak szczytnego celu mogę być robalem na haczyku!

– No to już wiem, co zrobię, jak tylko wrócimy do domu!

Po powrocie Vic poszedł do swojego pokoju, żeby napisać do żony, a Mina zadzwoniła do Barta, bo chciała się dowiedzieć, co się dzieje na ranchu.

– Cześć – rzuciła do telefonu. – Jak leci?

– Świetnie! Rozmawiałem z Fenderem. Z twoim ranchem wszystko w porządku, żadnych problemów. Jak w Latigo?

– Ładnie tu. Właśnie byłam u ginekologa, ojciec Corta mnie zawiózł. To sympatyczny człowiek.

– Sympatyczny? Vic? – zawołał z niedowierzaniem Bart.

– Przynajmniej wobec mnie zachowuje się nienagannie. Jest przygnębiony, bo rzuciła go żona.

– Zdradzał ją!

– Tak, mówił mi o tym, a także wyjaśnił, dlaczego to robił. On nie jest złym człowiekiem, tylko brak mu pewności siebie, dlatego podejmuje niewłaściwe decyzje.

– To dość powszechna przypadłość – skwitował Bart. – Cóż, najważniejsze, że jest w porządku wobec ciebie. A jak miewa się Cort?

– Nie wiem. W jednym z jego przedsiębiorstw doszło do strajku i musiał się tym zająć, a potem w różnych stanach ma kolejne spotkania biznesowe. Z tego, co już się dowiedziałam, wynika, że dość rzadko bywa w domu. Tęsknię za nim, ale przynajmniej mam czas, żeby pracować nad nową książką.

– Powiedziałaś mu już?

– Jeszcze nie, ale jego ojciec czytał *Zjawę* i rozpoznał mnie na zdjęciu na okładce.

– Mina, musisz powiedzieć Cortowi, zanim dowie się od kogoś innego.

– Już dawno powinnam to zrobić, ale wciąż nie wiem, jak się do tego zabrać. Cort na pewno nie będzie zachwycony, gdy powiem mu o moich komandosach, i właśnie dlatego tak to odwlekam.

– Twoja książka jest na półkach w każdej większej księgarni w całym kraju i pnie się coraz wyżej na listach sprzedaży. Jak myślisz, ile zostało ci jeszcze czasu, nim Cort rozpozna cię na zdjęciu z okładki?

– Na szczęście na tym zdjęciu niezbyt przypominam siebie.

– A jednak Vic cię rozpoznał, poza tym *Zjawę* czyta się w kręgach, w jakich obraca się Cort. Mówię o drogiej edycji w twardej oprawie.

– Cóż, masz rację. Powiem mu, jak tylko wróci.

– Trzymam cię za słowo. Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też, przyjacielu. Pogadamy niedługo.

Ledwie skończyła rozmawiać z Bartem, gdy komórka zadzwoniła.

– Halo?

– Cześć! – odezwał się Ry, dowódca oddziału komandosów. – Dzwonię, żeby podpytać, jak posuwają się prace nad nową książką. Potrzebujesz pomocy?

– O tak, jasne! – zawołała radośnie.

– Możemy zajechać na twoje ranczo...

– Ale ja już tam nie mieszkam. Wyszłam za mąż, spodziewam się dziecka i przeniosłam się na duże ranczo w zachodnim Teksasie.

– O rany! Moje gratulacje! – entuzjastycznie wykrzykiwał Ry. – Więc powiedz, jak cię tam znaleźć. Chętnie cię odwiedzimy, bo mamy gorące opowieści dla ciebie. Pasuje ci?

– Świetny pomysł! – odparła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Rozpromieniony Vic zszedł po schodach.

– Jak rozumiem, poskutkowało – ucieszyła się Mina.

– I to jeszcze jak! Sandra powiedziała, że zrobi wszystko, żeby cię poznać. Gotowa jest nawet przedyskutować ze mną, czy zasługuję na drugą szansę.

– O rany, tak się cieszę.

– Ja też. Dzięki – powiedział ciepło.

– A teraz ja poproszę cię o przysługę. – Przerwała na moment. – Choć nie wiem, czy ci się to spodoba.

– Przekonajmy się – odparł, unosząc brwi.

– Pamiętasz, jak opowiadałam ci o oddziale komandosów, z którymi buszowałam po Nikaragui? – spytała, a gdy Vic przytaknął, ciągnęła: – Oczywiście teraz, gdy jestem w ciąży, nie mogę już czołgać się po dżungli. Kłopot w tym, że do nowej powieści potrzebuję informacji na temat przemytu narkotyków. A tak się składa, że chłopaki mają na koncie misje zagraniczne, w których rozbijali szajki przemytników.

– I chcą wpaść tutaj z wizytą, żeby ci o nich opowiedzieć – domyślił się Vic.

– No właśnie.

– Niech przyjeżdżają, ale zaczekaj z tym do przyjazdu Sandry – powiedział, przewracając oczami. – Ona umrze ze szczęścia, gdy dowie się, że ściągamy tu komandosów. Kiedyś zadawała się z agentami od narkotyków, najemnikami i skruszonymi członkami mafii...

– Żartujesz! – zawołała Mina.

– Mówię poważnie. Zrozumiesz, kiedy ją poznasz.

– A kiedy się do nas wybiera?

– Pojutrze.

– W takim razie przekażę Ryowi, żeby zjawił się tego samego dnia. Będzie wesoło!

– Niesamowite, jak wiele się zmieniło, gdy tu zamieszkałaś – w zadumie stwierdził Vic.

– Dzięki – odparła z uśmiechem. – Bardzo mi się podoba w Latigo. Myślę, że będę tu szczęśliwa.

Dwa dni później Vic przywiózł do posiadłości swoją żonę Sandrę, którą odebrał z lotniska w El Paso. Mina wyobrażała ją sobie zupełnie inaczej. Sandra okazała się niewysoką wysportowaną kobietą o najpiękniejszych oczach, kasztanowych włosach i zniewalającym uśmiechu.

– Willow Shane, cóż za zaszczyt, że mogę z panią porozmawiać – oznajmiła, ściskając Minę. – Kiedy Vic wspomniał, że mieszka pani w Latigo, w pierwszej chwili nie wierzyłam. I jeszcze zamierzacie ściągnąć tu oddział komandosów. Chyba umrę ze szczęścia.

– Bardzo mi miło. On... – Mina zawahała się. – Vic był bardzo przygnębiony bez pani.

Sandra zerknęła na męża, po czym stwierdziła:

– No tak, jest parę spraw, nad którymi musimy popracować.

– Znajomi z moich rodzinnych stron zmagali się z podobnym problemem. Pomogła im psychoterapia.

Vic westchnął ciężko i oznajmił:

– Jeśli Sandra da mi drugą szansę, mogę choćby dziś spotkać się z psychologiem.

– Czyżby? – zawołała jego żona. – Mówisz poważnie?

– Jak najpoważniej. Myślę, że mam więcej problemów, niż dotąd sądziłem. Ale za to mam szczęście do synowych, a już Mina to prawdziwy skarb.

– Jest pani moją ulubioną autorką – stwierdziła Sandra, ściągając kurtkę. – Mam tysiąc pytań... ojej... – Zamilkła, gdy zobaczyła, co się dzieje.

– Przepraszam! – Mina pognęła do łazienki.

Po chwili wróciła do pokoju zaopatrzona w wilgotną ścierkę.

– O Boże, złapała pani jakiegoś wirusa? – spytała zaniepokojona Sandra.

– Wirusem bym tego rozrabiaki nie nazwała – odparła wesoło.

– Jest pani w ciąży? Szczęściara. Gdy byłam młoda, za bardzo koncentrowałam się na karierze zawodowej i zmarnowałam swoją szansę.

– Chętnie się z panią podzielę – powiedziała Mina, obejmując ją ramieniem. – Co pani woli: poranne wymioty czy kłucie w sercu?

Sandra wybuchnęła śmiechem i odwzajemniła jej uścisk.

W tym czasie Cort kończył pertraktacje ze związkami zawodowymi, które doprowadziły do zawarcia nowych umów z pracownikami. Dręczyły go wyrzuty sumienia, że zostawił w Latigo żonę z niestabilnym ojcem. Czuł się fatalnie, tęsknił za Miną. Chciał wrócić już do domu. Tego dnia czekało go spotkanie biznesowe w Akron, a konkretnie koktajl, na którym zjawią się biznesmeni związani ze spółką holdingową zarządzającą nieruchomościami należącymi do Grierów.

Kiedyś Cort uwielbiał zadawać się z pięknymi kobietami, a tych nigdy nie brakowało na takich imprezach, zarówno mężatek, jak i panien. Miał w zwyczaju raczyć się wówczas alkoholem, dopóki nie poczuł się przyjemnie oszołomiony. Teraz jednak alkohol i inne kobiety straciły dla niego cały urok. Chyba się starzeję, pomyślał.

Na przyjęciu zaczęła się do niego przystawiać olśniewająca brunetka,

z którą kiedyś wdał się w krótki romans. W pewnym momencie Cort zauważył błysk flesza. Ktoś zrobił im zdjęcie, ale się tym nie przejął, bo na zakrapianych alkoholem imprezach często pstrykano fotki lub robiono selfie. Poza tym w pokoju było ciemno, więc nie wiedział, kto zabawia się w fotografa.

Ciekawe, pomyślał Cort, dlaczego tego typu imprezy najczęściej odbywają się przy skąym oświetleniu.

– To oczywiste – mruknął po chwili. Chodziło o to, by nikt niepowołany nie zauważył miłosnych podbojów zaproszonych gości.

Miał nadzieję, że ojciec zachowuje się przyzwoicie, ale pocieszał się, że w razie problemów Mina zawsze mogła zadzwonić po Parkera. Na szczęście Cort przekonał się, że jego żona doskonale sobie radzi z Vikiem, nawet gdy był pijany. Nie wierzył własnym oczom, ale tak właśnie to wyglądało. Było to tym bardziej zdumiewające, gdy miało się w pamięci jej traumatyczne dzieciństwo. Mina zaznała wiele zła z ręki pijanych ludzi, między innymi krzywdzicielką była jej własna matka.

Dzwonił do niej wieczorem poprzedniego dnia, żeby sprawdzić, jak się miewa, a Mina pogodnym tonem oznajmiła, że czuje się znakomicie, jeśli nie liczyć porannych nudności. Przekazała mu też, że Vic przestał pić i zaczął rozmawiać z żoną, jednak nie wspomniała, że Sandra przebywa w Latigo, a niedługo w posiadłości zjawi się oddział komandosów. Rozmowę przerwał im pilny telefon w sprawach biznesowych i Cort oświadczył, że musi się rozłączyć. Wyrzucił potem sobie, że postąpił w ten sposób. Nie powinien przerywać żonie. Pocieszał się, że niedługo wróci do Latigo i wynagrodzi jej swoją nieobecność.

Przyglądał się z boku, jak jedna z obecnych na przyjęciu samotnych kobiet próbuje uwieść bogatego i żonatego mężczyznę, który jednak nie był zainteresowany. Kiedy kobieta dostrzegła Corta, jej oczy zaślniły i niczym drapieżnik na łowach ruszyła w jego stronę.

Cort patrzył na nią rozbawiony. Takie kobiety już go nie interesowały.

W naturalnym odruchu zestawiał tego pięknego wampa ze swoją żoną domatorką, która uwielbia robić na drutach, czytać romanse i układać jakieś rymowanki. Mina nigdy nie postąpiłaby w taki sposób, nigdy nie zaczęłaby uwodzić innego mężczyzny. Ta myśl była pokrzepiająca. Właśnie takiej kobiety potrzebował. Żony, którą może zostawić samą, gdy zajdzie taka potrzeba, i nie obawiać się, że przyprawi mu rogi.

Całe szczęście, że nie wiedział, co dwa dni później działo się w Latigo. Mina i Sandra bardzo się polubiły. Teraz siedziały w pokoju dziennym w towarzystwie pięciu mężczyzn. Owszem, panowie ubrani byli zwyczajnie, jednak do zwyczajnych ludzi nie należeli. Byli to komandosi. Ucieszyła się, że z takim entuzjazmem powitali wieść o jej małżeństwie i ciąży. Ich reakcja jakby podsumowywała łączącą ich przyjaźń. Trzech z nich również miało żony i dzieci.

– Kiedy twój dzieciak podrośnie, nauczymy go sztuki tropienia i kamuflażu – ze śmiechem ostrzegł ją Ry.

– Nie mogę się doczekać – odparła wesoło Mina.

– Błagam, opowiedzcie o akcji w Kongo, o której Mina mi wspomniała – odezwała się Sandra.

– Tak, koniecznie – poparła ją Mina, sięgnęła po telefon i włączyła aplikację Notatki. – Ale najpierw chciałabym dowiedzieć się od was o przemyśle narkotyków przez granicę Teksasu i strategiach rozbijania szajek przemytników.

– Z przyjemnością wam o tym opowiem – odparł Ry. – Jeden z moich ludzi odszedł z oddziału i zaciągnął się do Straży Granicznej, a niedługo potem zginął z rąk przemytników. Są dobrze uzbrojeni i nie mają nic do stracenia, gotowi są zabić każdego, kto wejdzie im w drogę, przypadkowego ranczera, pogranicznika, szeryfa, prokuratora...

Mina skinęła głową. Takie informacje były powszechnie dostępne, a na terenach przygranicznych dużo się o tym mówiło, poza tym był jeszcze Internet. Jednak nic nie mogło się równać z opowieściami wojowników,

którzy znali te realia z własnego doświadczenia.

– Ostatnio przemytnicy sprawiają nam trochę problemów. – Dołączył do nich Vic, a za nim weszła gosposia, niosąc na tacy dzbanek z kawą i filiżanki. – Dziękuję, Chaca – powiedział, gdy postawiła tacę na stole.

– To ciekawe. Co konkretnie się dzieje? – zainteresował się Ry.

– Na południowej granicy rancza zrobili sobie trasę przerzutową – wyjaśnił Vic. – Z naszych informacji wynika, że należą do kartelu Los Zetas. Wyróżniają ich mundury maskujące, mają profesjonalny sprzęt wojskowy. Pewnego dnia doszło do starcia i jeden z moich kowbojów został postrzelony. To stało się na mojej ziemi!

W oczach Rya zabłyśły groźne iskierki. Spojrzał na kolegów, a oni patrzyli na niego wyczekująco.

– Właśnie takimi sprawami się zajmujemy – oświadczył, zwracając się do Vica. – Proszę traktować nas jako działającą w interesie publicznym grupę byłych wojskowych realizującą tajną misję. Nikt z wyjątkiem nas o niczym się nie dowie.

Vic zagwizdał cicho, po czym stwierdził niezbyt pewnym tonem:

– Mojemu synowi raczej nie spodobałby się ten pomysł...

– Pański syn nie musi o niczym wiedzieć – orzekł Ry.

Mina jęknęła w duchu. Właśnie pojawia się kolejna sprawa, z której będzie musiała wytłumaczyć się przed Cortem. Ale jeśli dzięki temu zapewni bezpieczeństwo ranczu...

– Uprzedzając twoje pytanie, Mino, nie, tym razem nie możesz wziąć udziału w misji – stwierdził Ry nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– Tak, wiem... – mruknęła smętnie.

– A ja? – rzuciła podekscytowana Sandra. – Już brałam udział w akcji SWAT-u z jednostką do zadań specjalnych. Umiem strzelać, mam pistolet samopowtarzalny kaliber czterdzieści pięć.

Jednak Vic natychmiast ostudził jej entuzjazm.

– Nie ma mowy. – Posłał jej chmurne spojrzenie. – To zbyt ryzykowne, coś może ci się stać. Wykluczone.

Sandra najpierw się zachnęła, ale potem skwitowała z uśmiechem:

– Dobra, niech ci będzie. Poczekam, aż wrócicie, i wszystko mi opowiecie.

– Tylko nie dajcie się zabić – wtrąciła Mina z troską i dodała z szelmowskim uśmiechem: – Pogrzeb komandosa zburzyłby mi kompozycję powieści.

– Okej, nie zburzy – roześmiał się Ry.

– Ależ ty masz znajomości – z podziwem powiedziała Sandra.

Vic zawołał brygadzystę odpowiedzialnego za żywy inwentarz na ranchu, żeby pokazał komandosom miejsca, z których korzystali przemytnicy. Latigo to olbrzymie rancho. Co prawda było ogrodzone, ale nie było szans na to, by upilnować jego granice na całej długości. Jednak Ry miał na to sposób. Jego ludzie w dobrze przemyślanych miejscach umieścili kamery z czujnikami ruchu. Pozostawało im cierpliwie czekać na rezultaty.

Podczas trzeciej nocy spędzanej przez komandosów w rezydencji kamery zarejestrowały ruch na granicy. Ry oraz jego podwładni, ubrani w mundury maskujące w kolorze piaskowym, zabrali broń i wyruszyli ku granicom rancha. Mina i Sandra obserwowały rozwój wypadków na kilku monitorach zainstalowanych w jednym z pustych pokoi rezydencji.

Cort bawił na kolejnym przyjęciu biznesowym, gdzie omawiał szczegóły umowy handlowej z Japończykami. Kobieta, w której domu odbywała się impreza, z pewnością ceniła powieści Willow Shane, ponieważ na stoliku do kawy w jednym z pokoi Cort znalazł egzemplarz *Zjawy*. Parę dni wcześniej żona innego biznesmena wspominała z wielkim uznaniem o książkach tej autorki.

– To świetna pisarka i niesamowita kobieta – opowiadała, zwracając się

do bizneswoman stojącej obok Corta. – Lata z komandosami na misje w dżungli, jest obyta z każdym rodzajem broni i ma brązowy pas w taekwondo. Jakby tego było mało, prowadzi ranczo na Północnym Zachodzie Stanów.

– O rany – westchnęła druga z kobiet. – Chciałabym ją poznać.

– Nic prostszego. Za kilka tygodni ma spotkanie promocyjne w księgarni Silver Bookmark i będzie podpisywać nową powieść.

– Serio? Zapiszę sobie w kalendarzu.

– Ja już nie mogę się doczekać.

Kobiety przeszły dalej, a Cort potrząsnął w zamyśleniu głową. Miał szczęście, że ożenił się z kobietą, której marzenia sprowadzały się do robienia na drutach i wychowywania dzieci, a nie z wariatką, która dla jakiejś książeczki ryzykowała życie, a potem włóczyła się po kraju, by promować swoje wypociny. Zastanawiał się, czy owa tajemnicza Willow Shane w ogóle miała jakieś życie prywatne. I ktoś taki był ranczerem? Niby jakim cudem prowadziła ranczo, skoro wciąż była w rozjazdach?

Cóż, na szczęście to nie jego zmartwienie. Cort zerknął na zegarek. Powinien wrócić już do hotelu i spakować się przed podróżą. Miał nadzieję, że z samego rana wreszcie polecą do Latigo, o ile nie wystąpią jakieś nieprzewidziane trudności. Tęsknił za Miną. Wspominał ich jedyną pamiętną noc i nie mógł się doczekać powtórki.

Oczywiście pamiętał o porannych nudnościach żony. Mina przeżywała teraz trudny okres. Ale przecież nawet jeśli nie miała ochoty na pieszczoty, przynajmniej będzie mógł spać przytulony do niej. Niesamowite, jak pozytywne zmiany w jego życiu przyniosła Mina. Żał mu było ojca, który zaprzepaścił swoją szansę na szczęście u boku reporterki z Vermontu. Może w końcu staruszek zrezygnuje z uganiania się za spódniczkami i ustatkuje się. Gdyby tylko wiedział, co traci!

Mina i Sandra nie odrywały wzroku od ekranów monitorów z obawy, że

ominie je moment konfrontacji z przemytnikami. Mina była pewna, że starcie będzie epickie.

– To takie emocjonujące – odezwała się Sandra. – Już od paru lat nie pracuję jako reporterka i bardzo mi tego brakuje. Człowiek przyzwyczaja się do skoków adrenaliny.

– Dobrze wiem, o czym mówisz. – Mina westchnęła. – W najbliższej przyszłości będę uwiązana w domu. Dopóki jestem w ciąży, misje odpadają.

Sandra poklepała ją pocieszająco po dłoni.

– Ale i tak mamy niezły widok – powiedziała, wskazując ścianę monitorów. – O, spójrz!

W tym momencie przed kamerami przesunęła się grupa mężczyzn wyposażonych w sprzęt wojskowy i broń automatyczną. Ponieważ kamery noktowizyjne miały zainstalowane mikrofony, słyszały, co mówią. Wymieniali się krótkimi zdaniami po hiszpańsku. Na szczęście nie trajkotali jak najęci, dzięki czemu Mina mogła ich zrozumieć, a to, co usłyszała, zmroziło jej krew w żyłach.

– Rozmawiają o rezydencji – powiedziała cicho, czując, jak krew odpływa jej z twarzy. – Okup... O tym rozmawiają!

– Twój znajomi już tam są. Zajmą się nimi – powiedziała uspokajająco Sandra.

– Nie rozumiesz. Przemytnicy rozmawiają o tym, że dwóch z nich odłączyło się od grupy i zamierza porwać kogoś dla okupu. To wielkie ranczo, więc wiedzą, że mieszkają tu bogaci ludzie. Uznali, że tak łatwiej się wzbogacą, niż gdyby mieli przemycać narkotyki. Mogą już tu być!

W tym momencie rozległ się hałas otwieranych gwałtownie drzwi wejściowych do budynku. Mina rzuciła się do szafy i wyciągnęła pistolet kaliber .45. Załadowała magazynek i odbezpieczyła. Łudziła się, że jeden z chłopaków na bieżąco przesłuchuje ścieżkę dźwiękową z kamer. Wtedy komandosi by wiedzieli, że Mina i pozostali domownicy znaleźli się

w niebezpieczeństwie. Ale to wcale nie było pewne, mogli być zdani tylko na siebie.

– Schowaj się za mną – poleciła Sandrze.

I nagle stała się kimś innym. Nie była już Miną, lecz Willow Shane.

Sandra nie próbowała się z nią kłócić. Posłusznie wykonała polecenie.

Mina podeszła bezszelestnie do drzwi. Chciała zawołać Vica, który oglądał w swoim pokoju telewizję, i nakazać mu, żeby się stamtąd nie wychylał. Zerknęła przez ramię i zobaczyła, że Sandra gorączkowo pisze SMS-a. Spojrzała na Minę i skinęła jej głową. Mina odpowiedziała w taki sam sposób. Najwyraźniej obie pomyślały o tym samym.

Z dołu dobiegały przytłumione głosy. Mężczyźni kłócili się, który zostanie na parterze, a który rozejrzy się po domu w poszukiwaniu domowników. To była wielka rezydencja świadcząca o zamożności właścicieli. Bandyci nie mieli wątpliwości, że żyjący tu ludzie zapłacą im fortunę za uwolnienie bliskich. Nagle do Miny dotarło, że są pod wpływem narkotyków, a to źle wróżyło. Nie da się rozsądnie dyskutować z kimś, to jest na haju i nie myśli normalnie. Ścisnęła coraz mocniej uchwyt pistoletu, w ustach jej zaschło, dłonie miała spocone. Wiedziała, że to reakcja organizmu na zagrożenie. Ale strach można kontrolować, komandosi nauczyli ją tego. Podeszła jeszcze bliżej do drzwi.

Na miękkim dywanie w korytarzu rozległy się kroki. Zamknęła oczy i przysłuchiwała się tym dźwiękom. Po chwili była już pewna, że nadchodzi jedna osoba. Tylko jedna.

Napastnik starał się poruszać bezszelestnie, ale z marnym skutkiem. Mina wiedziała, że musi przystąpić do działania, zanim Vic zrozumie, co się dzieje, i by chronić żonę, wybiegnie z pokoju. Oznaczałoby to dla niego niemal pewną śmierć.

Wysunęła się z pokoju na korytarz, zachowując postawę, jakiej nauczyła się podczas treningów z komandosami: szła na szeroko rozstawionych

i ugiętych w kolanach nogach, w wyciągniętych przed siebie rękach trzymała broń. Taka postawa pomagała poradzić sobie z odrzutem, a także szybko oddać kolejne strzały. Mężczyzna, do którego celowała, był niewysoki. W przeciwieństwie do grupy obserwowanej na ekranach, nie był ubrany w mundur maskujący. Na jej widok wykrzywił usta w ironicznym uśmiešku.

– No proszę, masz broń – odezwał się z wyraźnym hiszpańskim akcentem. – Ja też mam. Pokażę ci, jak łatwo mi nacisnąć na spust...

Uniósł pistolet. Błysk w jego oczach nie pozostawiał złudzeń, że zamierza strzelić.

Mina była szybsza – nim zdążył nacisnąć spust, postrzeliła go w kolano. Bandyta zawył z bólu. Próbował wycelować jeszcze raz, ale doskoczyła do niego i błyskawicznym kopniakiem wytrąciła mu broń z ręki.

– *Alto!* – zawołała Mina. – *Si le gusta continuar con su vida, no mueve.* – Wzrok miała lodowaty.

Postrzelony bandzior wykonał polecenie. Osunął się na podłogę i zastygł w bezruchu, pojękując. Sandra niemal zaklaskała z radości.

Na korytarz wyszedł Vic, a kiedy zobaczył leżącego mężczyznę, nad którym stały Mina i Sandra, doznał szoku.

Vic chciał coś powiedzieć, gdy drugi z mężczyzn ruszył w górę po schodach z wymierzonym w nich pistoletem. Nie miał jednak okazji go użyć, gdyż w tym samym momencie dosięgła go kula. Zatrzymał się gwałtownie, po czym wykonawszy półobrót, runął w dół schodów.

Do holu wpadł zdyszany Ry i chowając pistolet do kabury, zawołał:

– Jesteście cali?

– Owszem, ale leży tu taki jeden, który marnie się czuje, a pod schodami ułożyłeś drugiego – nonszalanckim tonem odparła Mina, ale nogi się pod nią uginały.

– W pikapie mamy trzech kolejnych – poinformował Ry. – Zawiadomimy

Straż Graniczną i przekazemy im w prezencie całą piątkę.

– Trzeba wezwać karetkę, bo coś mi się zdaje, że tego typka czeka operacja rzepki – odparła Mina.

– Temu drugiemu też potrzebny jest lekarz. – Ry wskazał mężczyznę, który zwijał się z bólu u podnóża schodów. – Najlepiej powiadomcie też szeryfa. I niczego nie dotykajcie. Policja musi zabezpieczyć dowody na miejscu przestępstwa, to niezbędne do wniesienia oskarżenia. Będziecie musieli też złożyć zeznania.

Mina skinęła głową. W opuszczonej ręce nadal trzymała pistolet.

– O rany, dzięki, że tak mnie katowałeś na treningach strzeleckich. Bez tego byłabym już martwa.

– Kidnaperzy nie zabijają ludzi, których zamierzają porwać. Przynajmniej do otrzymania okupu.

– No tak, ale ten *pendejo* jest naćpany jak świnia. Nie miałam pewności, co mu strzeli do łba. – Zmierzyła leżącego bandytę lodowatym wzrokiem.

– Lekarza – jęknął ranny.

Wybierając numer, Ry spojrzał na Vica:

– Będę potrzebować potwierdzenia, że działaliśmy legalnie.

– Ależ naturalnie. Zatrudniłem was dwa dni temu, żebyście pomogli mi uporać się z przemytem narkotyków na terenie rancza – odparł z błyskiem w oku. – Niesamowite, jak sprawnie wam to poszło.

– Cóż, mamy więcej doświadczenia od tych ćpunów – odparł Ry, wskazując rannych.

– Zauważyłem.

Mina, nadal nie wypuszczając z ręki pistoletu, oparła się o ścianę.

– Z tego będzie świetny rozdział, muszę tylko pamiętać, żeby zmienić imiona – powiedziała zmęczonym głosem.

Przytulona do Vica Sandra poprosiła z uśmiechem:

– Obiecuj mi, że przeczytam go jako pierwsza.

– Ależ naturalnie! – roześmiała się Mina, nagle zzieleniała na twarzy i wcisnęła pistolet Vicowi. – Przepraszam. – Pognała do łazienki.

Wkrótce na miejscu zjawił się szeryf, Straż Graniczna oraz karetka pogotowia. A po pewnym czasie pod dom zajechała limuzyna Corta. Szofer, kiedy spojrział w lusterko wsteczne, zobaczył przerażoną twarz szefa. W następnej chwili Cort szarpnięciem otworzył drzwi samochodu, wyskoczył i ruszył biegiem w stronę domu.

Pierwsza myśl, jaka przeleciała mu przez głowę, to że coś złego przydarzyło się Minie. Po chwili jednak w biegu minął smagłego mężczyznę leżącego na noszach. Zaraz potem wyminęło go dwóch krzepkich ratowników medycznych niosących na noszach drugiego mężczyznę.

W salonie zastał dziewięciu mężczyzn. Trzech z nich ubranych w mundury polowe, pięciu ubranych co prawda po cywilnemu, jednak ich postawa i zachowanie sugerowały, że to również mundurowi. Ostatnim mężczyzną był Vic, który stał, obejmując ramieniem Sandrę, podczas gdy pozostali dyskutowali.

Posadzka w holu poplamiona była krwią.

– Co się stało?! – zawołał Cort.

Wszyscy zaczęli mówić jeden przez drugiego, jednak Cort już nie słuchał. Nieopodal dojrzał Minę. Żona, w długim swetrze założonym na koszulkę na ramiączkach, była blada jak ściana. Z pewnością nie czuła się dobrze.

Cort zignorował opowiadających, przeskoczył plamy krwi, porwał żonę w ramiona i mocno przytulił.

– Boże, ta krew na podłodze! Nic ci nie jest?

– Czuję się dobrze – odparła zmęczonym głosem, tuląc się do męża. – Nie sądziłam, że wrócisz tak wcześnie.

Cort odsunął się i przyjrzał się jej badawczo, wypatrując śladów przemocy.

– Na pewno nic ci nie dolega?

– Na pewno. – Przywołała na usta uśmiech.

– Co to za dwaj na noszach?

– Uznali, że z przemytem narkotyków jest za dużo zachodu, zajrzeli do domu i próbowali porwać kogoś dla okupu. Jednego dorwałam na piętrze, Ry unieszkodliwił drugiego. Musieliśmy zawiadomić Straż Graniczną i biuro szeryfa, bo Ry i jego chłopcy zatrzymali przemytników.

Zbliżył się do nich szeryf. Był to ciemnooki wysoki mężczyzna o śnieżnobiałych włosach i z wąsem. Wraz z nim przybył zespół zajmujący się zabezpieczaniem dowodów.

– Dorwałaś? – powtórzył powoli Cort.

– Cześć, Cort. – Darly Coolidge uściśnął mu dłoń. – Byłeś tu, kiedy to się stało?

– Nie, właśnie wróciłem ze spotkania biznesowego – odparł Cort w osłupieniu. – Nic nie rozumiem. – Spojrzał na żonę. – Postrzeliłaś mężczyznę? Nie wiedziałem, że masz broń!

– Mam samopowtarzalny pistolet kaliber czterdzieści pięć. To znaczy zabrał go szeryf, bo to dowód w sprawie.

– Pani Grier, potrzebujemy pani zeznań – stwierdził szeryf, po czym z uśmiechem dodał: – Oczywiście jeśli czuje się pani na siłach.

– Naturalnie. Dolegają mi tylko nudności, które nasilają się w nocy.

– Masz samopowtarzalny pistolet kaliber czterdzieści pięć – powtórzył Cort. Był skołowany, nie ogarniał tych rewelacji.

Mina w milczeniu skinęła głową.

– Pani naprawdę pisze tylko o tym, co zna z własnego doświadczenia –

z szacunkiem powiedział szeryf. – Kiedy będzie pani gotowa, proszę do nas podejść.

W piwnych oczach Corta pojawiły się gniewne błyski.

– No dobra – zwrócił się do żony. – Może z łaski swojej wyjaśnisz mi, co to wszystko ma znaczyć?

– To długa historia – odparła, krzywiąc się lekko. – Może potem siądziemy sobie przy kawie, a ja ci wszystko spokojnie wytłumaczę?

Cort był wyczerpany i zdezorientowany. Dodatkowo czuł się skrępowany obecnością wszystkich tych ludzi kręcących się po jego domu. Za to Vic i Sandra promienieli ze szczęścia.

Cort, z Miną u boku, obszedł kałuże krwi i skierował się do salonu.

– Cort, ależ przygoda cię ominęła! – zawołała Sandra, witając się z nim. – Nadal nie mogę uwierzyć, z kim się ożeniłeś. Jak Boga kocham, przecież to Willow Shane! Jej książka jest już na czwartym miejscu listy bestsellerów New York Timesa! I będzie jeszcze wyżej, mówię ci!

Willow Shane. *Zjawa*. Niczym w zwolnionym tempie odwrócił się do swojej żony – kobiety, dla której całym światem było dotąd robienie na drutach i czytanie romansów. Mina zarumieniła się pod jego spojrzeniem, poczuła się bardzo skrępowana. A Cort dopiero teraz zaczął łączyć fakty. Bart wspominał o przyjaciółce, która jest poczytną powieściopisarką. W Catelow urządzono galę na jej cześć. Willow Shane. Z notki na okładce jej książki dowiedział się, że autorka udawała się na misje z oddziałem komandosów, umiała strzelać i trenowała koreańską sztukę walki wręcz.

Spoglądał na Minę, nadal nic nie rozumiejąc.

Zastępca wysłuchał już zeznań od komandosów i wdał się w rozmowę z szeryfem. Vic i Ry dołączyli do Miny.

– No to będę miał o czym opowiadać wnukom – zaśmiał się Vic, obejmując syna. – Ależ to była noc! Schwytaliśmy przemytników, którzy mieli trasę przerzutową na południowej granicy rancza. Dwóm niedoszłym

porywaczom, którym pokrzyżowaliśmy szyki, szykuje się długa odsiadka. Ale noc! – powtórzył wesoło, ściskając Sandrę.

– Znów jesteście razem? – spytał niepewnie Cort. W głowie miał pustkę.

– Przekupiłem ją – wyjaśnił ojciec. – Obiecałem, że pozna twoją żonę.

– To wystarczyło?

– Mina jest jej ulubioną autorką. Obiecałem Sandrze, że jeśli da mi jeszcze jedną szansę, poznam ją z Miną. A chłopaki – dodał, wskazując Rya i pozostałych komandosów, którzy właśnie do nich podeszli – byli nagrodą niespodzianką.

– Aha, to wy jesteście tymi jej komandosami... – Cort patrzył na Rya zmrużonymi oczami.

– Bardzo jej zależało na tym, by jej powieści były jak najbliższe realnego życia, dlatego zgodziliśmy się ją szkolić – wyjaśnił z uśmiechem. – Okazała się pojętną uczennicą.

Żeby nie dolewać oliwy do ognia, nie wspomniał o ostatniej misji. I tak dla skrajnie zaskoczonego małżonka tych rewelacji było aż nadto.

– Piszę nową książkę – odezwała się Mina, trochę niepewnie spoglądając na męża. – A ponieważ z uwagi na ciążę nie mogę jeździć z chłopakami na misje, zaprosiłam ich, by mi opowiedzieli o walce z gangami handlarzy narkotyków.

– Misje. Rozbijanie gangów. Porwania. Krew na posadzce... – Głos Corta stawał się coraz ostrzejszy. – Nigdy nie mówiłaś, czym się zajmujesz!

– Nie wiedziałam, jak się do tego zabrać – przyznała z ociąganiem. – Im dłużej z tym zwlekałam, tym trudniej było powiedzieć ci prawdę.

Oczy Corta pod szerokim rondem eleganckiego stetsona błysnęły gniewem.

– Mogłaś zginąć!

– Och, tylko jedna kulka, ale to prawie draśnicie – odparła, ale gdy

zobaczyła wyraz jego twarzy, pożałowała tego wyznania.

Ry zagwizdał cicho.

– Słuchaj, Mino. Ja i moi chłopcy pojedziemy, żeby złożyć formalne zeznania. Będziemy w kontakcie.

– Dziękuję za to, co dla mnie zrobiliście – odrzekła.

– Też jestem wam bardzo wdzięczny. – Vic uściskał Ryowi dłoń. – Nigdy tego nie zapomnę.

– Jeśli znów będzie nas pan potrzebował, proszę się odezwać – z uśmiechem odparł Ry. – Mino, opiekuj się maleństwem.

– No jasne. Wyślę wam zdjęcie po porodzie – obiecała, po czym unikając spojrzeniem milczącego męża, dodała: – Możliwe, że będę mieć do was parę pytań do mojej książki.

– Oczywiście, jesteśmy w kontakcie. – Ry, zostawiając poróżnioną parę, rzucił do komandosów: – Chłopaki, na nas już czas.

Cort gotował się z wściekłości. Żeby dodatkowo nie denerwować Mino, która wiele przeszła w ostatnich godzinach, zamknął się w swoim gabinecie. Z wolna zaczynał uświadamiać sobie prawdę o swojej żonie. Mina jest znaną pisarką, jej książka plasuje się wysoko na listach bestsellerów. Włóczyła się po świecie z komandosami, brała udział w strzelaninach, była ranna. A przed nim udawała tylko nieśmiałą, trzymającą się na uboczu ranczerkę, która uwielbia robić na drutach i zaczytuje się romansidłami.

Najchętniej zaczęłby wyć jak zwierzę. Te rewelacje runęły na niego jak grom z jasnego nieba. Tajemnice. Niedawno wzięli ślub, lecz okazało się, że żona już ma przed nim sekrety.

Z rozmyślań wyrwało go pukanie do drzwi. Zamierzał posłać intruza do wszystkich diabłów, ale nim zdążył, do pokoju wszedł jego ojciec.

Cort w rozchełstanej koszuli wyglądał jak siedem nieszczęść.

– Możemy pogadać? – spytał cicho Vic.

– Wszędzie napotykam tę przekłętą książkę... – Cort westchnął ciężko. – Widziałem ją na ostatnich dwóch koktajlach. Ona jest sławna!

– I to bardzo – pogodnie przyznał Vic. – To jej zawdzięczam, że Sandra mi wybaczyła. Coś mi się wydaje, że nie uniknę psychoterapii, ale muszę się dowiedzieć, co takiego popycha mnie do zdrady. Mina jest wyjątkową kobietą, naprawdę tak uważam. Myślę, że zwyczajnie bała się, jak zareagujesz, gdy wyjawi ci prawdę. Wciąż podkreślałeś, jakie to cudowne, że twoja żona jest domatorką, jakbyś na tym domatorstwie opierał swoje małżeńskie szczęście. – Potrząsnął głową. – W rzeczywistości Mina jest stokroć bardziej skomplikowana niż ta ranczerka z Wyoming, za którą ją brałeś.

– Skomplikowana! – parsknął Cort, podnosząc do ust szklanę z whisky. – To była dla mnie ciężka noc. Muszę się przespać, zanim spróbuję jakoś to ogarnąć.

– To samo poradziła Mina.

– Tak... – Cort odetchnął głęboko. – A więc ona brała udział w misjach komandosów – powiedział zamyślony i nagle pewna myśl sprawiła, że jego serce wstrzymało bieg. – Ostatnio też? – spytał, spoglądając na ojca.

Vic poruszył się niespokojnie i dopiero potem wyznał:

– Nadal przyjmuje chininę, żeby nie zachorować na malarię. To była misja w Nikaragui, odbili porwane dziecko.

– O Boże! – zawołał Cort. – Przecież ona jest w ciąży!

– Wtedy jeszcze o tym nie wiedziała. Zawiozłem ją do doktora Truetta, powiedział, że nic jej nie dolega, tak samo jak dziecku.

– Przecież mogło jej się stać coś złego! – pieklił się Cort. – Sądziłem, że Mina chce mieć dzieci i poświęcić się ich wychowaniu. Nie miałam pojęcia, że robi tę przekłętą karierę.

– Mówi to mężczyzna, którego prawie nigdy nie ma w domu – mruknął pod nosem Vic, a gdy syn spiorunował go wzrokiem, dodał twardym

tonem: – Taka prawda! Dobrze wiesz, że mogłeś zlecić komuś zajęcie się tą awanturą ze związkami zawodowymi. – Tym razem to syn poruszył się niespokojnie. – Wbrew pozorom małżeństwo to nie jest taka prosta sprawa, tylko całkiem na odwrót – ciągnął Vic. – Wystarczy popatrzeć na mnie. Kompletnie sobie z tym nie radzę. A przynajmniej nie radziłem sobie do tej pory. Mam nadzieję, że jednak zdołam uratować moje małżeństwo. I uważam, że ty masz szansę uratować swoje. Coś mi się wydaje, że Mina właśnie się pakuje, żeby wracać na północ, na swoje ranczo.

Cort uniósł błyskawicznie głowę. Przez krótką chwilę rozważał, jak by się poczuł, gdyby Mina faktycznie go opuściła. Odzyskałby wolność, mógłby dalej uganiać się za pięknymi kobietami, wieść życie playboya. Ale czy naprawdę tego chciał?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Mina czuła się strasznie. Cort spoglądał na nią z taką pogardą. Dlaczego wcześniej nie zdobyła się na szczerość? Sama była sobie winna. Cort wpadł we wściekłość, i miał do tego prawo. Powinna już na samym początku ich związku wyjawić mu, kim naprawdę jest. Zamiast tego zwlekała i w końcu Cort rewelacje o żonie przyplącił szokiem.

Skończyła pakowanie ubrań i zamknęła walizkę. Nadal miała ranczo, na które mogła wrócić. I słodkie dzieciątko, które nosiła pod sercem. Wiele kobiet miało znacznie mniej szczęścia.

Usiadła w fotelu i wyciągnęła komórkę. Czekwała, aż krzątanka w domu ustanie, żeby zamówić taksówkę, która zawiezie ją na lotnisko. Tylko jeszcze nie kupiła biletu na samolot. Zamierzała wejść na stronę przewoźnika, żeby dokonać rezerwacji, lecz to, co zobaczyła na jakimś portalu, sprawiło, że krew odpłynęła jej z twarzy.

Fotografia przedstawiała jej świeżo upieczonego męża w towarzystwie olśniewająco pięknej brunetki. Zdjęcie zrobiono podczas przyjęcia. Cort obejmował ślicznotkę ramieniem. W drugiej ręce trzymał szklankę z grubego szkła pełną, jak się zdawało, whisky. Uśmiechał się promiennie, jakby właśnie dowiedział się, że został laureatem Nagrody Nobla. Mina w ostatniej chwili powstrzymała się, by nie rzucić aparatem w ścianę. To był jej mąż! I pomyśleć, że przekonała Sandrę, by wybaczyła swojemu niewiernemu małżonkowi. A już chwilę potem dowiadywała się, że jest w identycznej sytuacji jak ona. Do diabła, jak można WYBACZYĆ coś takiego?!

Porwała wazon z komody i wybiegła na korytarz. Z wściekłości zrobiła się purpurowa na twarzy. Znalazła Corta w towarzystwie ojca i Sandry. Cort stał za fotelem pogrążony w rozmowie.

– Ty podstępny gadzie! – wrzasnęła, ciskając wazonem w małżonka.

Cort zręcznie chwycił śmiertelną broń, odstawił ją na stolik i ruszył w stronę żony.

– O czym ty mówisz? – spytał, nie kryjąc oburzenia.

Przecież z ich dwojga to on, a nie ona, miał prawo czuć się pokrzywdzony.

– O tym! – wrzasnęła, pokazując mu na ekranie telefonu zdjęcie z koktajlu. – Może mi to wyjaśnisz?! – Cort otworzył z wrażenia usta, a Mina powiedziała do Sandry: – Już wiem, jak się z tym czułaś. Ten drań dopiero co wziął ślub, a już podrywa panienki na biznesowych imprezach!

– Nieprawda – zaproponował Cort.

– Obejmujesz tę zdzirę!

– Nic podobnego! – odparował, po czym lodowatym tonem dodał: – Przyjrzyj się dokładnie zdjęciu. Nawet jej nie dotykam. Trzymałem rękę za nią, bo sięgałem po coś do stolika.

Mina wpatrzyła się w zdjęcie. Nagle uświadomiła sobie, że Cort ma rację, co dodatkowo ją rozwścieczyło. Jednak podpis pod zdjęciem był jednoznaczny:

TEKSAŃSKI MILIONER PODRYWA DZIEDZICZKĘ IMPERIUM NAFTOWEGO

– Co ty nie powiesz! Ten nagłówek nie pozostawia złudzeń co do twoich prawdziwych zamiarów.

– To męzka – odparł wojowniczym tonem Cort.

– A ty jesteś żonaty!

– Spokojnie. – Vic podniósł się z fotela, stanął między nimi i zwracając się do syna, powiedział: – Posłuchaj, Mina nie przyznała ci się, że jest znaną pisarką, a także komandoską. – Następnie odwrócił się do synowej. – Natomiast on podczas biznesowych spotkań poznawał mnóstwo kobiet. Ale

to już historia, zamknięty rozdział. – Spoglądając na Corta, powiedział: – Wiesz już o literackiej karierze. A ty – dodał, zwracając się do Miny – wiesz, że mąż cię nie zdradzał. Po prostu jakiś dziennikarzyna opatrzył zdjęcie takim podpisem, licząc, że wywoła skandal. A gdy już porozmawialiście ze sobą otwarcie, to nastąpiła pora, żeby się pogodzić. Ona jest w ciąży – przypomniał delikatnie Cortowi, po czym z uśmiechem dodał: – Tym razem planuję dobrze poznać moje wnuki, ponieważ będę mieć was na miejscu. Ja również tu zostanę. Przedyskutowałem tę sprawę z Sandrą i doszliśmy do wniosku, że powinienem bardziej zaangażować się w prowadzenie Latigo i zarządzanie naszymi interesami. Dzięki temu ty, synu, nie będziesz musiał tak często wyjeżdżać w interesach. Ponieważ rodzina Sandry lepiej już radzi sobie po śmierci jej brata, moja żona chętnie zamieszka tutaj.

– To prawda – potwierdziła Sandra, po czym uśmiechnęła się do Miny. – Dzięki temu będę mieć dostęp do Willow Shane, która być może zdradzi mi szczegóły fabuły pisanej książki. No i będę mogła zadawać się z jej komandosami. To takie ekscytujące!

– Ekscytujące! – powtórzył ironicznie Cort. Popatrzył z niechęcią na ojca, potem przeniósł spojrzenie na żonę. – Może w takim razie to ja powinienem spakować manatki i znowu wybrać się w podróż służbową?

– Niby czemu? – zdziwił się Vic.

– Ona narażała swoje i naszego dziecka życie, żeby uzbrojona jak jakiś bandyta włóczyć się po dżungli z bandą najemników! – zawołał Cort, wskazując Minę oskarżycielskim gestem. – Dowódca mówił, że kogoś postrzeliła! Sama też była ranna!

– Kiedy poleciałam do Nikaragui, nie byłam jeszcze w ciąży – broniła się Mina. – To znaczy byłam, ale o tym nie wiedziałam. Niby jak miałabym gromadzić materiał na temat najemników, jednostek specjalnych policji czy agentów federalnych, jeśli nie mogłabym z nimi rozmawiać?

– Możecie rozmawiać w pokoju gościnnym – odparował Cort. – Albo w ich biurze. Nie wolno ci ładować się na pole walki! Przecież możesz

zginąć!

Mina wpatrywała się w niego bez słowa. Cortowi naprawdę zależało na jej bezpieczeństwie. Pieklił się, ponieważ się o nią martwił. Nie wiedział, w jaki sposób się do tego przyznać, żeby nie okazać słabości. Jak tylko uzmysłowiła to sobie, opuściła ją ochota, by kontynuować awanturę.

Podeszła go Corta i położyła mu dłonie na torsie.

– Jestem zmęczona – powiedziała, przytulając się do niego policzkiem. – I strasznie śpiąca.

Powoli zanurzył dłonie w jej włosach. Nieoczekiwana szczerość Miny zupełnie go rozbroiła.

– To była dla ciebie ciężka noc – powiedział łagodnym głosem. – Zachowałem się jak idiota. Przepraszam.

– Powinam już dawno ci powiedzieć – stwierdziła z uśmiechem. – Też przepraszam.

– No to jest nas już troje – zauważył Vic, obejmując ramieniem Sandrę. – Mieliśmy szczęście, że byli tu z nami przyjaciele Miny. W przeciwnym razie zostałyby porwana, podobnie jak Sandra i ja. Mina załatwiła jednego z bandziorów. Trafiła go prosto w rzepkę. Fantastyczny strzał!

– Nie jestem zabójcą – cicho powiedziała Mina. – I nigdy nikogo nie zabiłam, a kiedy ten facet wszedł na górę, umierałam ze strachu, zwłaszcza gdy zorientowałam się, że jest naćpany. Ludzie w takim stanie działają irracjonalnie, mógł w każdej chwili strzelić. Musiałam pierwsza to zrobić.

– Szeryf, a także twój kolega Ry też twierdzą, że porywacze byli pod wpływem narkotyków – potwierdził Cort. – I za wszelką cenę chcieli szybko się obłowić.

– Zniszczenia wcale nie są duże – powiedziała Mina, przytulając się do męża. – Krew da się usunąć z dywanu. Słowo honoru.

– W porządku, skarbie. – Cort wybuchnął śmiechem. – Ale obiecaj,

żadnych więcej strzelanin w okolicach naszej sypialni na piętrze... – Pocałował ją w czoło.

– Okej, zgoda. – Na jej ustach pojawił się szelmowski uśmieszek. – Ale na parterze mogę sobie postrzelać do woli, prawda?

– Zamknę cię w składziku – zagroził mąż.

– Też mi coś! – prychnęła. – Umiem otwierać zamki, mistrz w złodziejskim fachu nauczył mnie tej sztuki. Mogę włamać się do każdego domu.

– Naprawdę znasz kogoś takiego? – zawołała Sandra. – Cudownie! Zapoznasz mnie z nim?

Cort i Vic wymienili pełne rezygnacji uśmiechy.

– Boże, w co myśmy się wpakowali? – jęknął Cort.

– Przynajmniej nigdy nie będzie nudno – roześmiał się Vic. – Ale w sumie dobrze się stało. Wieść o tym, że nie warto nas zaczepiać, rozniesie się w przestępczym świecie, ale nawet gdyby znów pojawiły się jakieś problemy z handlarzami narkotyków czy innymi bandziorami, to mamy do kogo zwrócić się o pomoc.

– Racja – mruknął Cort.

Mina popatrzyła na męża z zachwytem, po czym stwierdziła prowokacyjnie:

– Chłopaki obiecali, że nauczą nasze dziecko sztuki tropienia i kamuflażu.

– Ja nigdy...

Nie pozwoliła Cortowi dokończyć, zamykając mu usta pocałunkiem. Po chwili wahania odwzajemnił pocałunek, a potem zastrzegł:

– Ale dopiero gdy pójdą do szkoły średniej.

– Oni?

– Mam trzech braci. Duże rodziny są fajne – odparł z szerokim

uśmiechem.

– Ja wiem? Jestem jedynaczką, ale to może nie jest zły pomysł? Pod warunkiem, że postaramy się i o chłopców, i o dziewczynki. Pamiętaj, że umiem robić na drutach, więc każdy dzieciak będzie miał sweterek z innym wzorkiem. Ale wcześniej musiałabym się nauczyć tych różnych wzorków.

– Ja umiem – wtrąciła się Sandra. – Mogę cię nauczyć!

– Trzymam cię za słowo – roześmiała się Mina.

Cort zaprowadził Minę do swojego pokoju, wziął też jej walizkę. Ostatnie wydarzenia zupełnie ją wyczerpały. Cort pomógł żonie rozebrać się, a potem włożył jej przez głowę jedną ze ślicznych nowych koszulek nocnych.

– Podoba mi się – stwierdził półgłosem, muskając palcami jedwab i koronki w kolorze bladożółtym.

– Na to liczyłam, kiedy ją kupowałam – odparła, kusząco spoglądając na męża.

– Moja żona jest pisarką i komandoską – westchnął Cort, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Cóż, to by wyjaśniało parę rzeczy. Ale Bardowi należy się niezły wycisk za to, że mi nie powiedział.

– Prosiłam go, żeby tego nie robił, więc żadnego wycisku nie będzie, okej? – stwierdziła z uśmiechem. – Ale mówiąc poważnie, z początku ukrywałam przed tobą prawdę, bo bardzo cię nie lubiłam i chciałam ci dopiec. Uznałam, że świetnie się będę bawić, obserwując twoją reakcję, gdy kiedyś powiem ci, kim jestem naprawdę. Ale potem stało się coś nieprzewidzianego, ta znaczy zakochałam się w tobie. I wtedy już kompletnie nie wiedziałam, jak wyznać ci prawdę.

Cort bawił się długim kosmykiem jej włosów, nawijając go sobie na palce.

– Skoro już się sobie zwierzamy, ja nie wiedziałem, jak ci powiedzieć, że jestem właścicielem największego rancza w zachodnim Teksasie. Obawiałem się, że gdy poznasz prawdę, odsuniesz się ode mnie.

– Cóż, mogło się tak zdarzyć.

– A ja mogłem się odsunąć od ciebie, gdybym się dowiedział, kim naprawdę jesteś.

– Moja książka jest już na czwartym miejscu listy bestsellerów New York Timesa. Jeśli moje powieści nadal będą tak dobrze się sprzedawać, wkrótce stanę się bogata. À propos, za tydzień zaczynam trasę promocyjną. O tym też nie wiedziałam, jak ci powiedzieć.

– Chętnie wybiorę się z tobą – stwierdził bez wahania Cort. – Kiedy ty będziesz podpisywać książki, ja popracuję na laptopie. W ten sposób nie będziemy musieli się rozstawać.

– Byłoby cudownie! – ucieszyła się.

– Jestem taki szczęśliwy. – Położył dłoń na jej brzuchu. – Nigdy nie sądziłem, że w głębi duszy pragnę być dobrym mężem i ojcem. Uganiałem się za spódniczkami, bo nie chciałem się ustatkować, ale kiedy poznałem ciebie, nagle wszystko się zmieniło.

– A co z Idą? – spytała nagle Mina.

– Jej pierwszy mąż był milionerem i gejem. O jego orientacji przed ślubem nie wiedziała. Popęłił samobójstwo, a przed śmiercią zapisał jej cały majątek. Drugi mąż znęcał się nad nią. Nie chciała ryzykować trzeci raz i wpadła na pewien pomysł. Postanowiła stworzyć taki swój publiczny wizerunek, który wystraszy potencjalnych zalotników. Musiałem przyrzec, że nigdy jej nie wydam, a ja dotrzymuję słowa. Tylko tobie o tym mówię, ale to co innego.

Mina się rozluźniła.

– Ona jest piękna. Nigdy nie sądziłam, że mogłabym konkurować z kobietą takiej urody.

– Mino, dla mnie ty jesteś piękna – wyznał cicho. – Piękną czyni cię twoje wnętrze. Nie umiem opisać, co to takiego. Jestem szczęściarzem, że znalazłaś we mnie coś, co sprawiło, że zakochałaś się we mnie.

– Masz więcej dobrych cech, niż ci się zdaje – powiedziała, przytulając się jeszcze bardziej do niego. – Mam nadzieję, że nasz syn odziedziczy urodę po tobie.

– Może urodzi się dziewczynka.

– Ty masz wyłącznie braci.

– To prawda.

– Ale będziemy je tak samo kochać, chłopców i dziewczynki. – Po chwili odsunęła się i spojrzała mu w oczy. – Ale powiedz, nie gniewasz się na mnie? Sam ślub to dla ciebie już duży krok. Czy nie za wcześnie na dziecko?

Cort potrząsnął zdecydowanie głową.

– Posłuchaj, dla Vica i Sandry to wielka gratka, że będą mogli być tutaj przez cały czas ciąży. Vic mi się zwierzył, że chcą nadrobić „deficyt uczuć rodzinnych”. – I dodał rozpromieniony: – Tak samo ja. Zamierzam rozkoszować się każdą chwilą.

– I niczego nie żałujesz?

– No dobrze, czegoś jednak żałuję. Źle zrobiłem, że zabrałem cię do Lander. Zasługiwałaś na prawdziwą noc poślubną.

– A ja wcale nie żałuję tamtej nocy – odparła szczerze. – Robiłam to, co dyktowało mi serce. To, że razem idziemy do łóżka, było dla mnie czymś absolutnie naturalnym i oczywistym. – I wyznała cicho: – To było najcudowniejsze doświadczenie w moim życiu.

Cort spojrzał na jej jędrne piersi, które pod wpływem ciąży trochę się powiększyły.

– Masz ochotę na jeszcze jedno najcudowniejsze doświadczenie? Czy wolisz się przespać?

– W ogóle już nie jestem senna.

– Ani ja.

Jej dłonie poszukały jego krawata. Ściągnęła go, po czym rozpięła koszulę i zdjęła ją z Corta, ukazując szeroki owłosiony tors. Następnie uwolniła go od paska u spodni. I wtedy zawahała się.

– Tchórz – rzucił żartobliwie.

– Ejże, pamiętaj, że nie mam doświadczenia w tych sprawach.

Cort uniósł ją i delikatnie położył na łóżku.

– W porządku. Zostaw to mnie. – Rozebrał się do naga i położył obok żony, która powitała go z otwartymi ramionami.

Kolejne minuty okazały się prawdziwą uczta dla zmysłów. Na całym jej ciele nie pozostało żadne miejsce, którego nie dotknąłby dłońmi albo ustami.

Gdy ogarnęła ją fala rozkosznych doznań, zabrakło jej tchu. Uniosła usta w poszukiwaniu pocałunków, domagając się więcej.

– Robisz postępy – szepnął, nie odrywając ust od małego wyprężonego sutka.

– Jeszcze zobaczysz, na co mnie stać. Tylko daj mi trochę czasu – szepnęła.

A już w następnej chwili Cort odszukał dłonią wyjątkowo czułe miejsce i z ust Miny wydobył się gwałtowny jęk.

– Aż strach pomyśleć, co będzie wtedy – szepnął żartem.

Chciała powiedzieć mu, że teraz jego pieszczoty sprawiają jej jeszcze większą przyjemność niż za pierwszym razem. Nie zdążyła, bo w tej samej chwili ogarnęła ją fala rozkoszy tak wielkiej, że krzyknęła.

– Podoba ci się to, co robię? – szepnął. – A co powiesz teraz?

Mina znowu krzyknęła. Jej jęki podsycaly ogień jego pożądania. Jeszcze przed chwilą pieszczoty Corta były delikatne, lecz z każdą sekundą stawały się coraz bardziej żarliwe.

– Jeśli jestem zbyt niedelikatny, powiedz – poprosił.

– Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek był niedelikatny – odparła, czując, jak Cort powoli wsuwa się w nią.

– Tak bardzo cię pragnę – szepnął. – Ale nie chcę, by tobie albo dziecku stała się krzywda.

– Wszystko będzie dobrze. Proszę, Cort. Zrób to, proszę...!

Jego biodra zaczęły napierać w coraz szybszym rytmie, który już po chwili doprowadził ją do ekstazy. Nim zdążyła się rozluźnić, mąż zaczął od nowa. Każde jego poruszenie sprawiało, że dygotała z rozkoszy. Kiedy popatrzyła w jego ciemne oczy, poczuła, jak jej ciało rozpływa się pod nim niczym topniejący lód.

– Za pierwszym razem to nie było takie... intensywne – wydyszała.

– Wtedy nie byliśmy jeszcze tak zaangażowani – wyjaśnił, całując ją namiętnie. – Kocham cię. Nigdy nie przestanę cię kochać. Nigdy... nigdy... nigdy!

Kiedy miał już osiągnąć orgazm, z jego ust dobył się chrapliwy jęk, a jego ciałem wstrząsnął potężny dreszcz, po którym Mina poczuła, jak ona też kolejny raz szczytuje. Krzyknęła, wbijając paznokcie w plecy Corta. Poruszali się rytmicznie spleceni w uścisku. W pewnym momencie była już niemal pewna, że zemdleje z rozkoszy.

– O... Boże... – jęknął, nie mogąc zapanować nad swoim ciałem, które wiło się w przeczuciu nadciągającej ekstazy.

Mina wtuliła twarz w gorące, wilgotne od potu gardło męża i towarzyszyła mu aż do samego końca, gdy Cort zbliżał się ku orgazmowi.

Znacznie później Cort zsunął się z niej i opadł na plecy. Nadal drżał od doznanej rozkoszy.

– Na pewno nie byłem zbyt niedelikatny? – spytał szeptem.

– Na pewno – odparła, zwijając się w kłębek u jego boku. Była mokra od potu i dygotała od gasnącego zachwyty. – Nigdy w życiu nie czułam nic

podobnego, nawet gdy uprawialiśmy miłość za pierwszym razem.

– Ja też – wyznał.

Wciąż nie mógł uspokoić oddechu. Serce biło mu tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Mina uniosła się, opierając się dłońmi o jego tors, by popatrzeć mu w oczy.

– Mówiłeś szczerze?

– Ale w którym momencie? – spytał z leniwym uśmiechem, gładząc ją po policzku. – Kiedy powiedziałem, że cię Kocham?

– Mhm...

– A myślisz, że gdyby było inaczej, ożeniłbym się z tobą? Gdyby zależało mi tylko na seksie, mógłbym cię zwyczajnie uwieść, a potem porzucić.

– Trochę się tego obawiałam. Tamta noc w Lander była bardzo intensywna, ale nie wiedziałam, czy czujesz do mnie coś więcej poza pożądaniem.

– Stałaś się dla mnie ważna od naszego pierwszego spotkania. Kobiet, które przewinęły się przez moje życie, nie interesowało robienie na drutach ani czytanie romansów – droczył się z nią.

– Wyobrażam sobie, co musiało je interesować – stwierdziła ponuro.

– brylanty i kosztowne futra. To były tylko przypadkowe znajomości, w żadną z nich się nie angażowałem. Zanim przyjechałem do Barta, byłem rozczarowany i zblazowany, czułem się nie jak mężczyzna, tylko ktoś, od kogo wyciąga się pieniądze.

– Jake McGuire wyznał kiedyś, że czuje się podobnie, choć po nim wcale tego nie widać. – Uśmiechnęła się. – Zawsze traktowałam go jak przyjaciela. Nawet gdybym znała się z nim sto lat, nigdy by między nami nie zaiskrzyło.

– Prawdę mówiąc, bardziej niż o Jake'a byłem zazdrosny o Barta. Zmieniło się to dopiero wtedy, gdy mu uwierzyłem, że traktuje cię jak siostrę.

– Taka jest prawda. Nigdy, ani przez chwilę, nie myśleliśmy o sobie inaczej.

Cort obrócił się na bok i przyglądał się jej zarumienionej twarzy.

– Nadal nie mogę uwierzyć, jak sprawnie zażegnałaś kryzys między moim ojcem i Sandrą.

– Oni w gruncie rzeczy są do siebie bardzo podobni – odparła Mina – tylko twój ojciec potrzebuje więcej uwagi. Jeśli dotrzyma słowa i pójdzie do psychologa, to myślę, że razem z Sandrą rozwiążą swoje problemy małżeńskie. On naprawdę ją kocha. Zresztą to widać.

– Pewnie masz rację.

– Całe szczęście, że moi komandosi byli tutaj, gdy przemytnicy zaatakowali dom. Nie poradziłabym sobie sama.

– Ci twoi kumple nawet nie są tacy źli – przyznał niechętnie.

– Polubisz ich, nie masz innego wyjścia – odparła, uśmiechając się bezczelnie. – Zrozum, w moim fachu takie znajomości to skarb.

– No tak, rozumiem... Nie mam innego wyjścia.

– Ale dopilnuję, żebyś dostał odpowiednią rekompensatę – powiedziała, zarzucając nogę na jego biodra.

– Naprawdę? – spytał, a jego serce drgnęło radośnie.

– Tak – odparła, przyciągając jego twarz i całując go w usta. – Jeśli masz ochotę, mogę zacząć już teraz.

– Och, nie mam nic przeciwko!

A potem przez długi czas nie był już w stanie powiedzieć nic więcej.

Cort poleciał razem z Miną do Catelow, żeby pomóc jej w pakowaniu reszty rzeczy i transporcie do Latigo. Było jasne, że będzie musiała im pomóc firma przeprowadzkowa.

Kiedy zajechali limuzyną na ranczo, czekał na nich Fender.

– Moje gratulacje – powitał ich z szerokim uśmiechem, ściskając dłoń Corta.

– Dzięki.

– Wszystko w porządku na ranchu? – zagadnęła Mina, kiedy Cort pomógł jej wsiąść.

– Tak. Niedawno wilki narobiły nam trochę szkód, ale Bart wezwał służbę leśną, złapali dwa wilki i odstawili je w góry. – Skrzywił się. – Wciąż mam wyrzuty sumienia z powodu tamtego starego basiora.

– Jakiego starego basiora? – zdziwiła się Mina, choć coś jej zaświtało w głowie.

– To było w okresie, kiedy dopiero liczyłem, że zdobędę u was pracę. Pewnego dnia zauważyłem, jak wilk atakuje krowę, która dopiero się ocieliła. Wytropiłem go i zastrzeliłem. Dopiero gdy podszedłem bliżej, zobaczyłem, że na brzuchu ma paskudą, jątrzącą się ranę. Ten stary wilk był ciężko chory. Pomyślałem wtedy, że śmierć, którą mu zgotowałem, była bardziej godna od tej, która go czekała.

Cort skinął głową, po czym powiedział:

– Tak, znam sprawę i wspomniałem już o tym wilku Minie i Bartowi.

– Nie przejmuj się – dodała Mina, patrząc na Fendera. – Cieszę się, że wiemy już, co się stało i dlaczego. Próbowaliśmy się dowiedzieć, kto go zastrzelił, ale bez skutku.

– Nie wiedziałem, co prawo stanu Wyoming mówi o strzelaniu do wilków. Bałem się, że jeśli jest zakaz, to narobię sobie kłopotów i wolałem nie ryzykować.

– Możemy do nich strzelać, jeśli wymaga tego sytuacja. Ale o zabiciu każdego zwierzęcia musimy zawiadomić właściwe służby. Bart zresztą zgłosił zastrzelenie tego wilka, i nie było żadnych reperkusji.

– Cieszę się.

– Mam nadzieję, że zostanie pan tutaj jako brygadzysta odpowiedzialny za żywy inwentarz – powiedziała z uśmiechem Mina. – Bill zostanie pełnoetatowym zarządcą rancza, ale potrzebuje pomocy.

– Bardzo chętnie tu zostanę – ucieszył się Fender. – Polubiłem to ranczo.

– Dzięki. Gdyby potrzebował pan pomocy i nie mógł się ze mną skontaktować, to proszę dzwonić do Barta.

– Oczywiście. A może przydam się teraz państwu do czegoś?

– Owszem. Dam panu listę rzeczy, które muszę przetransportować do Latigo, a teraz chcę dokończyć pakowanie rzeczy osobistych.

– W takim razie proszę mnie wołać, gdy będę potrzebny.

– A co z twoim ojcem? – spytał Cort.

Mina spakowała już rzeczy, które chciała zabrać. Sporządziła też listę mebli, które zamierzała wysłać do Teksasu.

– To znaczy?

– Twój kuzyn wspomniał, że ojciec chciał z tobą porozmawiać.

Mina się zawahała i zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Jeszcze nie jestem gotowa na takie spotkanie – wyjaśniła po chwili. – Pewnego dnia będę, ale jeszcze nie teraz.

– Jak sobie życzysz, kochanie – odparł, dotykając jej policzka.

– Może kiedy urodzi się już dziecko – dodała z uśmiechem.

– Świetny pomysł.

Ich syn urodził się w święta Bożego Narodzenia, na miesiąc przed terminem. Otrzymał imię Jeremiaś, po dziadku ze strony matki, oraz nazwisko Riddle Grier po ojcu. Z okazji narodzin do Latigo zjechał się tłum, w tym Bart, wszyscy bracia Corta wraz z rodzinami, a także komandosi, też w komplecie.

Świeżo upieczona mama wprost promieniała, a razem z Cortem wydawali się najszczęśliwszymi ludźmi na świecie.

Dwa miesiące później odbyły się chrzciny, po których wszystkich gości zaproszono na grilla. Na chrzcinach ponownie zjawiała się cała rodzina Corta. Ze strony Miny nie zabrakło nawet kuzyna Rogana i Jake'a McGuire'a.

Cort był tak zachwycony narodzinami syna, że nie próbował nawet oponować, gdy Mina pokazała mu listę zaproszonych gości. Jednak gościem, którego się nie spodziewał, był Jerry Fender, który specjalnie z okazji chrzcin przyjechał z Catelow. Jego pies Bylina został na ranchu pod opieką Billa McAllistera.

Mina też się zdziwiła, gdy zobaczyła swojego pracownika wśród gości. A zarazem wypatrywała kogoś jeszcze. Prosiła Rogana, żeby w jej imieniu zaprosił ojca na chrzciny. Była tak szczęśliwa, że nie potrafiła już dłużej żywić do niego urazy, która przez długie lata zatruwała jej serce.

Podczas gdy Cort z dzieckiem na rękę wdał się w rozmowę z Cashem i Garonem, do Miny podszedł uśmiechnięty Rogan.

– O co chodzi? – spytał, widząc zdziwienie na jej twarzy.

– Fender przyjechał na chrzciny – odparła. – Sądziłam, że zostanie w Catelow, żeby razem z Billem McAllisterem pilnować rancha. A gdzie mój ojciec? Obiecałeś, że go zaprosisz, ale nigdzie go nie widzę.

– Prawdę mówiąc, twój ojciec jest tutaj – trochę niepewnie odparł Rogan.

Mina gorączkowo rozejrzała się po ludziach, ale widziała tylko znajome twarze.

– Gdzie?

Kuzyn ujął ją za ramię i obrócił w stronę Fendera, który stał za jej plecami i wyglądał na lekko speszonego.

– Tu, Mino – rzekł Rogan.

Mina utkwiała spojrzenie w Fenderze, nadal nic nie rozumiejąc, ale powoli zaczynała łączyć fakty. Odkąd przyjęła go do pracy, Fender zawsze się o nią troszczył. Kiedy wracała późno do domu, upewniał się, że dotarła

bezpiecznie. Interesował się, z kim umawia się na randki. No i miał wielkiego psa, za którym przepadał. Ojciec Miny też kochał psy.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy.

– Przepraszam – powiedział cicho Fender. – Kiedy odmówiłaś, gdy Rogan zaproponował, żebyś spotkała się ze mną, musiałem uciec się do fortelu i nająłem się do pracy u ciebie. – Zaczerpnął głęboko powietrza. – Tak długo walczyłem o uzyskanie prawa do opieki nad tobą, kiedy byłaś dzieckiem. Naprawdę zależało mi na tym, żebyś była ze mną. Ale twoja matka za mocno mnie nienawidziła, bym mógł zbliżyć się do ciebie. No i w końcu się poddałem. Bałem się, że naopowiada policji kłamstw na mój temat i wyląduję w więzieniu. Nie było dnia, bym nie myślał o tobie i nie pragnął cię odebrać twej matce. Na przestrzeni lat, z pomocą adwokatów, kilka razy próbowałem zdobyć prawa do opieki. I za każdym razem ponosiłem klęskę.

– Dlaczego ona tak bardzo mnie nienawidziła? – spytała drżącym głosem Mina.

– Bo nie byłaś jej dzieckiem – odparł martwym głosem.

– Co takiego?

– Dopiero po ślubie dowiedzieliśmy się, że Anthea nie może mieć dzieci, ale kobieta, z którą wcześniej byłem przez krótki czas zaręczony, spodziewała się dziecka. Ponieważ umierała, uprosiła mnie, żebym zaopiekowałem się tym dzieckiem. Spełniłem jej prośbę wbrew protestom Anthei. Od tamtej pory nienawidziła mnie za to. Znienawidziła też ciebie i w ogóle cały świat.

– Teraz rozumiem – powiedziała cichym głosem Mina.

– Jesteś moją córką, ale twoją matką jest kto inny, niż sądziłaś. Twoja prawdziwa matka była uroczą, serdeczną kobietą o słabym zdrowiu i niewielkich wymaganiach. Anthea była natomiast krzykliwa i uwodzicielska, a ja zakochałem się w niej na zabój. To trwało tylko chwilę. Potem zapłaciłem za to wysoką cenę. Zapłaciła ją również twoja biologiczna

matka oraz ty sama. Wystarczył ten jeden błąd. I ty, i ja nadal za niego pokutujemy.

Mina poczuła, jakby zdjęto wielki ciężar z jej serca.

– Przepraszam...

– To ja jestem ci winien przeprosiny – przerwał jej ojciec. – To wszystko stało się z mojej winy. Potem porzuciłem Antheę dla kolejnej miłostki, jednak tym razem zrobiłem to bez żalu. Żałowałem jedynie, że cię straciłem. Kobieta, którą brałaś za swoją matkę, była chciwa, oziębła i przepełniona nienawiścią. Zatrutowała tym jadem wszystko, czego dotknęła. Zapowiedziała, że dopilnuje, bym nigdy nie zdobył praw do opieki nad tobą. Gotowa była naopowiadać kłamstw na mój temat, żeby dopiąć swego. – Przełknąwszy głośno ślinę, dodał: – Jeśli uznasz, że musisz mnie zwolnić, zrozumieć. Nie przyjechałem tutaj, żeby popsuć ci ten wyjątkowy dzień.

Mina wpatrywała się długą chwilę w ojca, aż w końcu stwierdziła:

– Szkoda, że nie powiedziałeś mi wcześniej.

– Ale teraz już wiesz. Marzę, by poznać cię na nowo. Jestem z ciebie strasznie dumny.

– Też tego chcę – odparła w zadumie.

– To co, nadal mam tę pracę? – upewnił się z uśmiechem.

– Naturalnie.

– W takim razie wracam do Catelow.

– Napisz do mnie list. Odpiszę.

– Tak zrobię. Dzięki... – Wzruszony przerwał na moment. – Dziękuję, że dałaś mi drugą szansę.

– A ja dziękuję, że rozwikłałaś dla mnie tę zagadkę. Nic dziwnego, że tak mnie nienawidziła, a ja wstydziałam się, że nie umiem jej pokochać. Teraz wiem, że ten wstyd był niepotrzebny.

– Racja, ona nie była kobietą, którą dało się kochać... Do zobaczenia, Mino.

– Do zobaczenia, tato.

Przymknął na moment oczy, ale po chwili jego twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

– Będę ciężko pracować, by zasłużyć sobie na to miano.

Pożegnał się z Roganem, po czym uśmiechnął się jeszcze raz do Miny i poprosił jednego z kowbojów, żeby zawiózł go na lotnisko. Czekał tam na niego prywatny odrzutowiec Rogana, który miał zabrać go z powrotem do Catelow.

– Wszystko, jak widzę, na dobrej drodze – zagaił Rogan.

– Owszem. Dzięki – odparła Mina, uśmiechając się do niego.

– Nie ma sprawy.

– Wiedziałaś, że ojciec stara się o pracę na moim ranczu?

– Nie, to był jego pomysł. Ale nawet gdybym wiedział, i tak bym go nie powstrzymał. On naprawdę cię kocha.

– Napiszę do niego. Między nami wszystko się ułoży. To tylko kwestia czasu.

– Też tak uważam – stwierdził Rogan, po czym spojrzał na Corta i dodał: – Fajny ten twój mąż.

– Jest niesamowity – przyznała Mina.

– O tak – powiedział powoli.

Mina wybuchła śmiechem, zatapiając wzrok w oczach męża, który stał nieopodal. W tym długim spojrzeniu kryło się spotkanie dwóch serc, równie wytrzymałych jak ziemia, na której leżało Latigo. Cort, tuląc na rękach ich pierworodnego, spoglądał na Minę ponad głowami członków rodziny i przyjaciół. Ruszyli ku sobie i po chwili spotkali się w połowie drogi.

– Zadowolona? – spytał niskim, łagodnym tonem.

– Jestem tak szczęśliwa, że trudno mi się opanować. – Poglądziła synka po mięciutkim czarnym puszkę na głowie. – Cort, teraz to już cały świat należy do nas, prawda?

– Cały świat i jeszcze kawałek.

Spojrzała mu w oczy i westchnęła na myśl o tym, jak długą drogę musiała pokonać, żeby znaleźć się w tym miejscu, gdzie mogli wspólnie doznawać tego zachwyty.

Nagle w jej głowie zjawiała się niespodziewana myśl: „Zrobiłabym to jeszcze raz. Gotowa jestem przeżyć jeszcze raz każdy ze strasznych dni mojego życia, byle tylko doczekać tej chwili”.

Warto było je przeżyć dla pełnego miłości spojrzenia Corta, gdy patrzył jej głęboko w oczy, tuląc ich syna.

DIANA PALMER, a właściwie Susan Spaeth Kyle, jest bestsellerową autorką New York Timesa, uznaną za jedną z dziesięciu najlepszych amerykańskich pisarek romansów. Posiada niezwykle talent do opowiadania najbardziej zmysłowych historii z właściwym sobie urokiem i humorem.

Pierwszą powieść napisała w 1979 roku. Wcześniej przez szesnaście lat pracowała jako dziennikarka prasowa. Wydała ponad sto książek, które przetłumaczono na kilkanaście języków.

Jest członkinią licznych towarzystw, zrzeszeń i organizacji dobroczynnych. W wieku czterdziestu pięciu lat wróciła na uczelnię, by uzupełnić wykształcenie – ukończyła historię, archeologię oraz filologię hiszpańską. W wolnym czasie uprawia ogródek, czyta książki i słucha muzyki. Uwielbia iguany. Mieszka z rodziną w Cornelia w stanie Georgia.

Polecamy powieści Diany Palmer

Po północy

Dzinsy i koronki

Wygrane marzenia

Odzyskane uczucia

Magia uczuć

Serce jak głaz

Nieodparta pokusa

Droga do serca

On i ja

Niezwykły dar

Po drugiej stronie

Ukryte uczucia

Nigdy nie zapomnę

Miłość i reszta życia

Gorączka nocy

Osaczony

Papierowa róża

Pewnego razu w Paryżu

Dwa kroki w przyszłość

Władca pustyni

Desperado

Do dwóch razy sztuka

Po północy

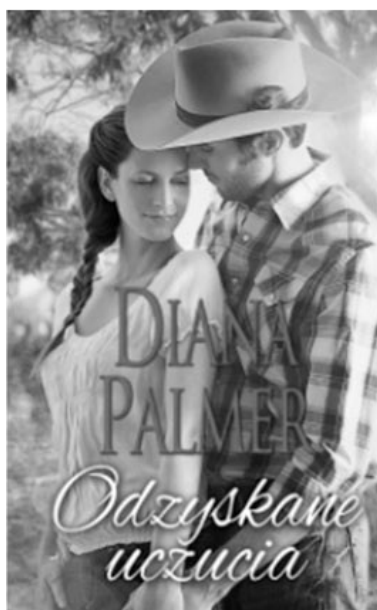
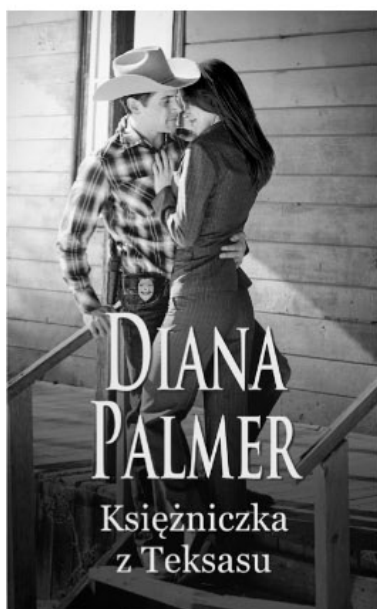
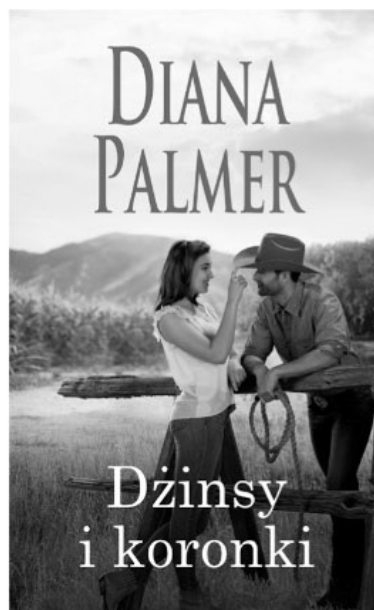
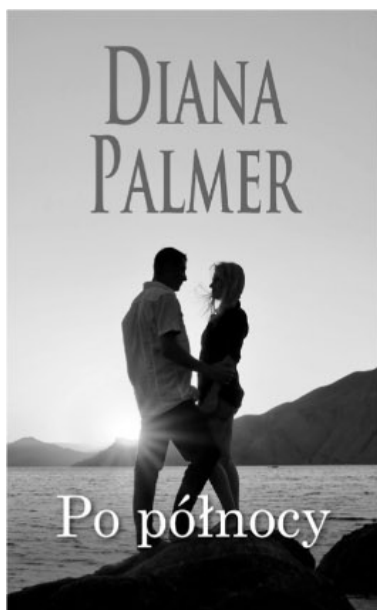
Nora

Magnolia

Pewnego razu w Arizonie

Kim naprawdę jesteś?

Daleko od Nowego Jork



Spis treści:

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: *Wyoming Heart*

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2019

Opracowanie graficzne okładki: Madgrafik

Ilustracja na okładce: Shutterstock

Redaktor prowadzący: Alicja Oczko

Opracowanie redakcyjne: Jakub Sosnowski

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2019 by Diana Palmer. All rights reserved.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Niniejsze wydanie zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

ISBN 978-83-276-5234-8

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

DIANA PALMER



Pozory mylą